

W O R A W A

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

PL ISSN 1233-4200

Rok XII • 2000 • Nr 38



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY

ORAWA

Ks. Władysław Pilarczyk
Przewodniczący Małopolskiego Związku
Regionalnych Towarzystw Kultury
31-124 Kraków, ul. Rajska 1/39
Tel. dom. 267-30-71

WYDAWNICTWO I DRUKARNIA „SECESJA”
KRAKÓW 2000

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Numer wydano dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Na okładce:

Pieta z Danielek (I s.), fot. ks. W. Pilarczyk

Rzeźba Serca Pana Jezusa w kapliczce Lipnica Wielka – Murowanica (IV s.), fot. W. Pilarczyk

Redakcja:

Halina Latowska



021661

PL ISSN 1233-4200

Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, Kraków

Nakład 700 egz.

Akc. 42/2011

350 lat kościoła w Orawce

Przełom tysiącleci i wieków jest pełen wielkich i ważnych wydarzeń w kraju i na świecie. W ten ciąg zdarzeń wpisuje się też 350-lecie budowy zabytkowego kościoła w Orawce na polskiej Orawie.

Często napotykamy trudności w ustaleniu dokładnej daty budowy kościoła. Łatwiej jest podać datę konsekracji kościoła czy erygowania parafii.

Tak ma się sprawa z podaniem ścisłej daty budowy kościoła w Orawce. Znale nam źródła podają, że jego budowę rozpoczęto w roku 1649. Znamy też datę poświęcenia portatylu dla kościoła przez biskupa Vácu Macieja Tarnoczego. Miało to miejsce 9 lutego 1651 roku.

Zapewne nie chodzi tu o poświęcenie przenośnego portatylu dla ks. Jana Szechowicza, bo takim prawdopodobnie musiał się posługiwać w czasie sprawowania Mszy św. od początku swej działalności w Orawce. Stąd słuszne wydaje się przyjęcie daty budowy kościoła na rok 1650, choć wykańczanie budowli niewątpliwie trwało jeszcze przez jakiś czas.

Na 350-lecie kościoła w Orawce postanowiłem wydać pamiątkowy medal. Projekt medalu zaproponował autor artykułu. Medal wykonał Czesław Dźwigaj, profesor ASP w Krakowie. Antoni Karlak współfinansował wybicie medalu, za co składam mu serdeczne „Bóg zapłać”.

Na pierwszej stronie medalu umieszczona jest sylwetka kościoła i postać św. Jana Chrzciciela, patrona kościoła. Na rewersie Pieta z głównego ołtarza, znak tysiąclecia diecezji krakowskiej i roku świętego.

Drugi medal poświęcony jest moim Rodzicom. 29 września 2000 roku minęła 10. rocznica śmierci Mamy, a 12 marca 2001 roku minie 10. rocznica śmierci Taty.

Z tej okazji postanowiłem wybić medal, aby Rodzicom spłacić dług wdzięczności za ich wielkie serce, ogromną troskę i trud włożony w wychowanie i wykształcenie pięciorga dzieci: † Justyny, Władysława, † Edwarda, Czesława i Marii.

Tym medalem pragnę również uczcić wszystkich Rodziców w Lipnicy Wielkiej, którzy nie wahali się oddać swoich synów i córek na służbę Panu Bogu w życiu kapłańskim czy zakonnym.

Na pierwszej stronie medalu jest umieszczona postać Pawła Pilarczyka, na rewersie postać Anny Pilarczyk, żony Pawła.

Wykonawcą i tego medalu jest profesor Czesław Dźwigaj.





XVII-wieczny testament z Górnej Orawy

Ze względu na swoją bezsprzeczną wartość historyczną i filologiczną warto zaprezentować staropolski dokument, który jest aktem ostatniej woli Mateusza Moniaka. Testator, świeżo nobilitowany sołtys z Zubrzyicy Górnej¹, w przeczuciu nadchodzącej śmierci porządkował owym aktem swoje sprawy doczesne. Ten krótki, a zarazem prosty w swej treści dokument, zawiera jednak wszystkie podstawowe elementy zapisu testamentowego, stosowanego w tym okresie na ziemiach polskich². Zaczyna się on więc od *w e z w a n i a* do Boga: „*In Nominae Domini amen*”. Następnie, po dacie spisania aktu i personaliach testatora, występuje *u z a s a d n i e n i e*: „*złożony z woli Pana Boga Wrzechmogącego chorobą...*”, po czym jest *dyspozycja*, zaczynająca się od słów: „*Na przód poleczam Duszę moję...*”. Dalej pojawia się przestroga, grożąca wezwaniem przed „*strasliwy Sąd Boskij*” dla tych, którzy sprzeciwiliby się woli testatora. Dokument natomiast kończy się, jak to było w zwyczaj, listą świadków.

*

1682 luty 4, Zubrzyca Górna — Testament Mateusza Moniaka

„*In Nominae Domini amen. Roku Pańskiego 1682 dnia 4 Februariusa. Ja Mattheus Muniak będąc złożony z woli Pana Boga Wrzechmogącego chorobą, pamiętając na ostatni kres żywota mego, wiedząc, że każdy człowiek postąpić musi koniec żywota swojego, przyzwawszy kapłana moij, a uczyniwszij przed nim rachunek grzechów moich, ij uspokoiw-*

¹ Zob. J. M. Roszkowski, *Akt nobilitacyjny cesarza Leopolda I dla Moniaków*, „Rocznik Orawski”, t. 2, 1998, 123—126.

² Zob. M. Borkowska OSB, *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie. Wybór testamentów z XVII—XVIII wieku*, Kraków 1984.

szy szumienie, nie może, taki porządek ij disposicją dobr moijich czynię. Naprzód poleczam Duszę moję Bogu mojemu w rękę Jego Świętę. Ciało zaś oddaję ziemi napominając Małżonkę³ moję ij synow moich, aby ono swoim sposobem chrześciańskim pochować kazali, a za Duszę moję dobrze cynilij dokąd żyć będą. Przyijtyj oddaję ij całe zapisuję tymze Syjnom moim Janowij ij Stanislawowi wespól z ich Matką a małżonką moją wszysckę substancją moję, to jest grunt, statek, osiewek ze wszyskimi przyjnależytościami, aby oni tego w bojaźni Bożij używali, a za mnie Pana Boga prosili, napominając tyjch Synow aby Matkę Swoję czczcili ij sanowali, w nicem jej krziwdij nie czynili, jeżeli chcą mieć błogosławieństwo do Pana Boga; z Corką zaś moją takie rozszporządzenie czynię, z Katarzyną powinni jej ci moi Synowie, wespól ij z Matką stateczną czonskę oddać, tak jaka się inszym Corkom⁴ moim oddała. Jezelij bij sie teto takowij znejdował zebij ten Testament ij moię disposicję łamać ij kaszować chcial, tedij takowego pozywam na strasliwy Sąd Boskij poniewacz w dobrij pamięci ij disponowaniu ten Testament jest uczinionij. To się stało w Domu moim na Zubriczij Gorni, Roku ij dnia iako wyzej, przij obecnościj Welebnego Xiendza Plebana na ten cas Orawcanskiego ij inszych ludzij niżyij podpisanych: Wojceh Dinkowicz, Marcin Labus, Jan Abyrtał, Stanislaus Stahura, Wojciech Woyciak, Jan Hromek, Maciey Bosak ”.

Powyższy tekst powstał na podstawie odpisu, pochodzącego z przełomu XVII i XVIII w., a przechowywanego w zbiorach Małgorzaty Loren-cowicz⁵ z Lublina, której niniejszym dziękuję za udostępnienie dokumentu.

Testament ten był już opublikowany przez: H. Pieńkowską i T. Staicha, *Drogami skalnej ziem. Podtatrzańska włóczęga krajoznawcza*, Kraków 1956, s. 508. Przechowywano go wówczas we dworze Divékych w Podwilku, który spłonął 6 stycznia 1973 roku. Na szczęście ten i wiele innych dokumentów udało się wówczas uratować, niektóre jednak noszą niestety ślady ognia.

³ Anna Nowobiliska, pochodząca ze znanej rodziny sołtysów podhalańskich.

⁴ Były nimi Zofia i Anna, jak należy przypuszczać wówczas już zamężne.

⁵ Córka Edmunda (Ödöna) Divékyego (1882—1963), ostatniego dziedzica Podwilka.

Przyczyny i przebieg procesu słowakizacji ludności polskiej na Górnych Węgrzech do 1918 roku

Na Górne Węgry, a przede wszystkim na północne obszary Spisza, Orawy i ziemi czadeckiej¹ — począwszy od XII wieku, aż po czasy współczesne — przybywały kolejne fale polskich osadników. Poza nimi, ale przede wszystkim na środkowym i południowym Spiszu, osiedlali się od XII do XV stulecia Niemcy², a tzw. Wołosi³ napływali na te ziemie w XIV—XVI wieku. Słowacy natomiast zaludniali południowe tereny tych krain.

Na Górne Węgry przesiedlała się ludność polska głównie z Małopolski, w tym przede wszystkim z Podhala, ziemi żywieckiej oraz ze Śląska Cieszyńskiego. Od średniowiecza do XVIII wieku kusily ją tu korzystne warunki akcji osadniczej, stwarzane przez królów węgierskich oraz tamtejszych możnowładców i klasztory⁴. Natomiast po uwłaszczeniu chłopów, w XIX stuleciu, aż do początków XX, skłaniały do osiedlania się po drugiej stronie Karpat niskie ceny ziemi. Na Spiszu nabywali Polacy gospodarstwa rolne najczęściej od Niemców, którzy emigrowali do Ameryki, bądź też przenosili się do miast. Podobnie też kupowali ziemię od Słowaków, przesiedlających się na „dolne ziemie” lub udających się

¹ Ponadto: Szarysza i Liptowa.

² Ponadto, w latach 1786—1787, za panowania Józefa II, niemieccy luteranie z Wittenbergii osiedlili się na terenie Zamagurza Spiskiego (w Szwabach Niżnych i Wyżnych oraz w Golembarku).

³ Zwani także Rusnakami, stanowili już w tym czasie konglomerat etniczny, składający się z elementów rumuńskich, rusińskich, polskich i słowackich, spojony specyficzną ideą gospodarki pasterskiej w górach.

⁴ Wśród nich byli również polscy panowie, wśród których największe znaczenie i posiadłości mieli: Ścibor ze Ściborzyc, Piotr i Mikołaj Komorowscy, Hieronim i Olbracht Łascy, a także polski zakon Bożogrobców. Ci organizatorzy akcji osadniczej sprowadzali ludność również z głębi Polski. H. Tomalska, *Związki polsko-słowackie w dobie reformacji z uwzględnieniem roli Spisza*, „Rocznik Podhalański”, t. 6, 1994, s. 29, przyp. 82 i in.

na emigrację za ocean. Miejscowa ludność polska również tam zresztą emigrowała, a także na Bukowinę⁵ lub na tereny położone w głębi Górnych Węgier, ale w jej miejsce przybywała na ogół ludność z Galicji. Z tego też powodu, jak również znacznego przyrostu naturalnego, żywił polski na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej nie tylko że nie topniał, ale ulegał wzmocnieniu, zachowując swój rodzimy język i kulturę. Inaczej sprawa wyglądała z Polakami przenoszącymi się w głąb Węgier, gdzie żyjąc w rozproszeniu, otoczeni etnicznie obcą ludnością, ulegali dosyć szybko asymilacji.

O rozmiarach zjawiska wychodźstwa ludności galicyjskiej na Węgry, świadczy liczba 2 226 Polaków⁶, którzy przybyli w pierwszej dekadzie XX wieku i osiedlili się w nabytych tam gospodarstwach rolnych⁷. Poza tym, osiedlali się również w miastach, a także we wsiach, podejmując pracę jako robotnicy rolni, w wielkich i średnich majątkach ziemskich. Przenoszono się na Węgry pojedynczo, całymi rodzinami, a niekiedy nawet całymi osadami⁸.

Zamieszkująca Górne Węgry ludność polskiego pochodzenia liczyła w roku 1900 ok. 140 tysięcy osób. Z tego przypadało na komitat spiski ok. 35 tysięcy; orawski — ok. 33 tysięcy; trenczyński — ok. 37 tysięcy; liptowski — ok. 9 tysięcy; szaryski — ok. 8 tysięcy; gemerski — ok. 8 tysięcy; zemplński — ok. 4 tysięcy; zwolenński — ok. 2 tysięcy, a pozostała część na inne komitaty⁹.

⁵ Głównie z ziemi czadeckiej.

⁶ J. K u s e k, *Polacy na Węgrzech w latach 1918—1939*, „Nasza Przeszłość”, t. 81, 1994, s. 260.

⁷ Wielu spośród nich kupowało ziemię pochodzącą z parcelacji wielkich majątków i tworzyło swoje gospodarstwa od podstaw.

⁸ J. K u s e k, *Polacy na Węgrzech...*, op. cit., s. 260.

⁹ Średnia ze skorygowanych przez M. Skawińskiego danych z opracowania E. K o ł o d z i e j c z y k a, *Ludność polska na Górnych Węgrzech*, „Świat Słowiański”, R. 6, t. 2, 1910. Por. M. S k a w i Ń s k i, *Polska mniejszość narodowa na Słowacji do 1914 roku*, praca magisterska napisana na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem prof. A. J e l o n k a, Kraków 1998, tab. 2, s. 43—44 (w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego). Niektórzy badacze polscy, działający na początku XX w., szacowali tę ludność nawet na 250 do 300 tysięcy. Zob. K. K r o t o s k i, *Stosunki etnograficzne na Spiżu*, „Świat Słowiański”, R. 4, t. 1, 1908, s. 352—353; G. S m ó l s k i, *Lud polski na Słowaczczyźnie*, „Świat Słowiański”, R. 10, t. 1, 1914, s. 188—195.

W zwartym zasiedleniu mieszkała ludność polska na obszarach przylegających do Galicji, tj. przede wszystkim w północnej i środkowej części Spisza, na Górnej Orawie oraz stanowiącej północną część komitatu trenczyńskiego — ziemi czadeckiej, która sąsiadowała także ze Śląskiem Cieszyńskim.

Ludność ta — poza reskrypcjami z lat 1772 i 1787¹⁰, które uwzględniły głównie Orawę — nie była wykazywana przez urzędowe spisy ludności. Jak należy przypuszczać, u podstaw takiego podejścia leżały motywy polityczne. Zaprzestanie wykazywania ludności polskiej zbieżne jest bowiem w czasie z pojawieniem się w Królestwie Węgierskim tendencji madziaryzacyjnych, które od połowy XIX wieku przybierają na sile. Wówczas też pojawiła się w węgierskich statystykach praktyka zaliczania ludności polskiej do Słowaków. W rażący sposób się to uwidoczniło w trzech kolejnych spisach, od roku 1880 począwszy, co zostało przyjęte z oburzeniem przez polską opinię publiczną.

O postępkach słowakizacji wśród Polaków zadecydowała przede wszystkim bliskość językowa ze Słowakami. Znaczenie tego zjawiska potęgowało się oczywiście w okolicach bezpośredniego z nimi sąsiedztwa¹¹.

Zanim jednak na dobre rozpoczął się proces słowakizacji, związki ludności spiskiej i orawskiej z Polską umocnił — co może wyglądać na paradoks — burzliwy okres reformacji, a następnie utrwaliła je jeszcze kontrreformacja, z jej wojnami religijnymi¹². W czasach bowiem reformacji, luterkańscy właściciele położonych tam dóbr ziemskich, zwłaszcza Horvathowie, Thurzonowie i Thklyowie), postępując według zasady

¹⁰ Pierwsza z nich wymieniała 22, a druga 28 polskich wsi, z czego 24 na Orawie. J. M. Roszkowski, *Kształtowanie się stosunków etnicznych na Górnej Orawie do 1910 r.*, „Almanach Karpacki «Płaj»”, s. 36; M. Gotkiewicz, *Polskie osadnictwo Czadeckiego i Orawy*, Katowice 1939, s. 8—9.

¹¹ Przede wszystkim na Górnej Orawie i ziemi czadeckiej, gdzie słowackie i polskie obszary zwartego zasiedlenia przylegały do siebie, a poza tym na styku tych obszarów występowały także miejscowości o ludności mieszanej.

¹² J. M. Roszkowski, *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)* [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pod red. T. M. Trajdosy, Kraków 1995, s. 29—30.

cuius regio, eius religio, starali się narzucić poddanym swoją wiarę. W tych poczynaniach stosowali różne metody, począwszy od perswazji i zachęty materialnej, poprzez różne szykany, a na przemoc fizycznej kończąc. Wszechstronna presja nie zdołała jednak złamać oporu górali, którzy wynieśli z katolickiej Polski głębokie przywiązanie do swojej religii. Pomimo trwającej ponad sto lat protestantyzacji, poddawani prowadzonej na ogół w języku słowackim agitacji luteranckiej, a oprócz tego pozbawieni katolickich świątyń oraz opieki katolickich księży w większości pozostali przy religii swoich przodków. Siłą rzeczy jednak, ich życie religijne musiało się odbywać w ukryciu. Do najważniejszych posług duszpasterskich byli po kryjomu sprowadzani księża katolicy z Polski, a gdy się to stawało zbyt niebezpieczne, wierni udawali się przez granicę do nich. Tam uczestniczyli w mszach i różnych nabożeństwach, a także przyjmowali sakramenty święte¹³. Otóż, w zachowanej np. księdze metrykalnej polskiej parafii w Rabie Wyżnej, odnotowano w latach 1629—1669 kilkaset chrztów i ślubów górnoorawskiej ludności, pochodzącej z Lipnicy, Piekielnika, Zubrzyca, a zwłaszcza z Orawki, Harkabuza, Bukowiny i Podszkla¹⁴.

Niezamierzonym więc skutkiem reformacji było szukanie przez miejscową ludność opieki u polskiego duchowieństwa katolickiego z zagranicy, a także, z racji religijnych wędrówek na przyległe tereny Rzeczypospolitej, ożywione kontakty z tamtejszymi rodakami, w istotny sposób przyczyniały się do utrwalania przekonania o przynależności do tej samej wspólnoty kulturowo-językowej.

Akcja rekatalizacyjna, rozpoczęta na terenie północnych Węgier w 1639 roku, wydatnie przyczyniła się do podtrzymania, a także wzmoc-

¹³ W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. II: *Listy i akta*, Zakopane 1939, s. XVI; M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszłość”, t. 7, 1958, s. 79. T. M. Trajdos, *Parafia katolicka w Orawce w XVII wieku* [w:] *Spotkania Orawskie. Materiały z sesji naukowych z lat 1987—1990*, pod red. Cz. Robotyckiego, Zubrzyca Górna 1995, s. 11—23.

¹⁴ Zob. M. Gotkiewicz, *Nazwiska Orawiaków w metrykach Raby Wyżnej w latach 1629—1648*, „Studia Historyczne”, R. 13, z. 1, 1970, s. 119—121 oraz H. Ruciński, *O związkach spisko-orawsko-podhalańskich w XVII i XVIII stuleciu* [w:] *Regionalizm — regiony — Podhale*, pod red. J. M. Roszkowskiego, Zakopane 1995, s. 105—106, przyp. 10.

nienia polskiego charakteru Górnej Orawy oraz północnego Spisza. W działalność tę zaangażowani byli bowiem polscy kapłani, ponieważ episkopat węgierski nie dysponował wystarczającą liczbą własnych duchownych. Najbardziej zasłużonym w tej akcji — chociażby dlatego, że torującym drogę innym — był ks. Jan Sczechowicz, absolwent Akademii Krakowskiej, rodem z podhalańskiego Ratułowa. Przez wiele lat prowadził on skuteczną pracę ewangelizacyjną oraz tworzył struktury Kościoła katolickiego, najpierw na Spiszu, a następnie na Orawie. On też, w połowie XVII wieku wznosił w Orawce pierwszą na tym terenie katolicką świątynię¹⁵. Spośród następców, kontynuujących jego pracę, wymienić m.in. należy księży: Wojciecha Borowicza, Wojciecha Zagórskiego i Wojciecha Bińkowicza¹⁶. Przez kolejne dziesięciolecia wielu polskich księży, zarówno świeckich, jak i zakonnych, pracowało na Spiszu i Orawie. Było to zresztą rzeczą normalną, że nad polskim ludem sprawowali opiekę duszpasterską polscy kapłani. Pomagali im w tym także polscy nauczyciele i organiści¹⁷.

Sytuacja w tej dziedzinie zaczęła się jednak zmieniać, mniej więcej od przełomu XVIII i XIX stulecia, kiedy miejsce polskich duchownych zaczęli stopniowo zajmować księża pochodzenia węgierskiego, niemieckiego i słowackiego. Z czasem coraz więcej było tych ostatnich, gdyż w drugiej połowie XIX wieku Słowacy stanowili już ok. 2/3 wśród absolwentów diecezjalnego seminarium duchownego w Spiskim Podgrodziu. Do tego należy jeszcze dodać, że w każdym roczniku było po kilku polskich górali, którzy, pod wpływem otoczenia i edukacji, po skończeniu seminarium uważali się już za Słowaków. W akademii tej nie posługiwano się bowiem w ogóle językiem polskim, chociaż kształciła ona również księży, których kierowano do polskich parafii na Spiszu i Orawie. W seminarium uczono wyłącznie po węgiersku, łacinie i słowacku¹⁸.

¹⁵ Do najważniejszych jego dokonań, obok działalności misyjno-duszpasterskiej, zaliczyć jeszcze należy utworzenie dwóch parafii wielowioskowych; jednej w Orawce, a drugiej w Rabczycach, założenie szkół parafialnych, zorganizowanie opieki charytatywnej i in. Zob. T. M. Trajdos, *Parafia katolicka...*, s. 11—23

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ J. M. Roszkowski, *Rola Kościoła...*, s. 30.

¹⁸ E. Kołodziejczyk, *O słowaczeniu i madziaryzacji*, „Świat Słowiański”, R. 9, t. 2, 1913, s. 465.

Ponieważ kapłani pochodzenia węgierskiego i niemieckiego obejmowali na ogół parafie w miastach, Słowakom i zesłowakizowanym górom pozostawała praca duszpasterska przede wszystkim na wsi. Stąd też na Spisz, Orawę i w Czadeckie kierowano duchownych narodowości słowackiej lub tych, którzy się za Słowaków uważali. Było to już w pierwszej połowie XIX wieku zjawiskiem częstym, ale w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku stało się nagminnym¹⁹.

Tak jak w XVII i XVIII wieku Kościół katolicki przyczynił się do utrwalenia polszczyzny na Spiszu i Orawie, tak teraz — odwrotnie — opanowany na tym terenie przez słowacki kler, stał się głównym instrumentem słowakizowania tamtejszych Polaków. Wzmocnienie się więc pod względem narodowym żywiołu polskiego, w wyniku prowadzonej tu w okresie kontrreformacji przez polskich misjonarzy akcji rekateolizacyjnej — okazało się zjawiskiem przejściowym, a sytuacja zaczęła się zmieniać w przeciwnym kierunku.

Zaważył na tym jeszcze splot kilku okoliczności. Po pierwsze — czynnikiem to ułatwiającym okazała się religijność polskich górali i aurytety Kościoła, jakim się on wśród nich cieszył. Po drugie — na duchowieństwie słowackim, z braku innych legalnych form życia narodowego w Królestwie Węgierskim, opierało się głównie szerzenie słowackiej idei narodowej²⁰. Po trzecie — ówczesną specyfiką słowacką było nie tyle dążenie do uzyskania własnego państwa, co powiększanie swojego potencjału narodowego, w tym również poprzez asymilację mniejszości etnicznych, Rusinów, Niemców, a zwłaszcza Polaków²¹.

Poza Kościołem, istotny wpływ na wynaradawianie się węgierskich Polaków miała szkoła ludowa oraz administracja niższego szczebla, a także brak kontaktu z polskim językiem literackim. Ponadto, zaważyło tu również przekonanie, że ich mowa (gwara góralska) to coś ordynarnego, czego należy się wstydić, natomiast język słowacki — jest „piękny” i „pański”.

¹⁹ J. Z. [J. K. Załuski], *O osadach polskich na Węgrzech* [w:] „Gazeta Lwowska — Dodatek Tygodniowy”, nr 41, 1851 i nr 4, 1852; L. Zejszner, *Orawa...*, s. 339—340.

²⁰ A. Giller, *Z podróży po kraju słowackim*, Lwów 1876, s. 112—113.

²¹ A. Bocheński, *Historia i polityka. Wybór publicystyki*, w oprac. M. Króla, Warszawa 1989, s. 177.

Brak własnej inteligencji, bliskość etniczna ze Słowakami oraz solidaryzowanie się z nimi wobec ucisku węgierskiego ułatwiały proces słowakizowania się Polaków na Górnych Węgrzech. Proces ten był na przełomie XIX i XX wieku tak daleko zaawansowany, że Słowacy zaczęli już uważać polskich górali ze Spisza, Orawy i Czadeckiego za odłam narodu słowackiego. Stąd też, gdy na początku XX stulecia, grupa działaczy z Nowego Targu, Krakowa i Lwowa rozpoczęła na tych terenach akcję budzenia polskiej świadomości narodowej — Słowacy wystąpili wobec niej z gwałtownym sprzeciwem oraz zadenuncjowali ją władzom węgierskim.

Oczywiście zbyt wielkim uogólnieniem byłoby zakładać, że od najdawniejszych czasów wszyscy słowaccy księża świadomie wynaradawiali polskich górali. Z pewnością zdarzali się wśród nich i tacy, którzy nie mieli takiego zamiaru, lecz skoro nie znali języka polskiego, nie pozostawało im nic innego jak posługiwać się w pracy duszpasterskiej słowackim. Niektórzy nawet próbowali wyrządzać w ten sposób swoim wiernym krzywdę naprawić, zapraszając co pewien czas polskich misjonarzy z Galicji, aby ci nauczali górali w ich własnym języku, a także tolerowali w kościele polskie pieśni religijne i modlitwy²².

Jakie by nie były motywy postępowania słowackich księży — czy to świadome dążenie do zesłowakizowania górali, czy też dokonywanie tego w sposób bezwiedny — pozostaje jednak faktem, że tak się przez prawie dwa stulecia działo. Przede wszystkim Kościół utrwał wyniesioną ze szkoły ludowej znajomość języka słowackiego. Odbywało to się nie tylko poprzez nauczanie, spowiedź, modlitwy, śpiewy w tym języku, ale również rozprowadzanie słowackich (rzadziej czeskich) wydawnictw religijnych, np. książeczek do nabożeństwa, modlitewników, śpiewników, kalendarzy oraz prasy katolickiej. Istnieje wiele relacji, dotyczących wynaradawiających aspektów działalności słowackiego duchowieństwa, które na ogół pochodzą ze Spisza, znacznie częściej odwiedzanego przez polskich naukowców i turystów, a przez to lepiej znanego w Polsce, niż Orawa i Czadeckie.

²² E. Kołodziejczyk, *O słowaczeniu i madziaryzacji...*, s. 465.

Wynaradawianie się ludności polskiej nie odbywało się jedynie w wyniku słowakizacji, ale częściowo także poprzez madziaryzację. Temu drugiemu procesowi ulegali przede wszystkim Polacy mieszkający w miastach spiskich, zwłaszcza inteligencja, a także znaczna część inteligencji wywodzącej się ze wsi²³, co się również wiązało z przeniesieniem do miasta i awansem w hierarchii społecznej. W porównaniu jednak z ze słowakizacją było to zjawisko stosunkowo niewielkie. Stąd też nie madziaryzacja — ciesząca szczególnym poparciem władz — ale właśnie słowakizacja stanowiła główne zagrożenie dla polskiego potencjału narodowego na Górnych Węgrzech²⁴.

²³ Jednym z nich był pochodzący się z Piekelnika — János Tomcsányi (Jan Tomczak Marmuła). Zob. J. M. Roszkowski, *Jana Tomcsányiego droga przez Węgry do Polski*, „Orawa”, nr 36, 1998, s. 16—19; „Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz na Rok Pański 1938”, Kraków [1937], s. 152.

²⁴ Kazimierz M. Krotoski pisał wręcz: „Polski nasz nieświadomiony lud ginie i topnieje tylko w 1% na rzecz madziarszczyzny, [natomiast aż w — JMR] 99% na rzecz słowacczyzny. Słowaccy księża, słowackie nabożeństwa, bezwiednie, bez wysiłków absorbują ten polski żywiol”. Zob. K. Krotoski, *Stosunki etnograficzne na Spiżu...*, s. 352—353.

Nieznane archiwalia do dziejów szkolnictwa powszechnego w Głodówce Orawskiej i Suchej Górze Orawskiej z 1939 roku

W wyniku zmiany granicy polsko-słowackiej, jaka miała miejsce w listopadzie 1938 roku, na nowo przyłączonych terenach, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego zorganizowało 4 publiczne szkoły powszechne: szkołę II stopnia w Suchej Górze Orawskiej oraz szkoły I stopnia w Głodówce na Orawie, Jaworzynie Tatrzańskiej i Leśnicy Pienińskiej na Spiszu. W grudniu tegoż roku, inspektor nowotarski Władysław Koszyk, przydzielił do wspomnianych placówek doświadczonych nauczycieli, którzy byli zaznajomieni z warunkami pracy wśród ludności spisko-orawskiej i wypróbowanymi pracownikami społecznymi. Do poszczególnych szkół zostali skierowani: Antoni Słowakiewicz dotychczasowy kierownik szkoły w Kacwinie do Suchej Góry, Franciszek Michniewski kierownik w Zubrzycy Górnej do Głodówki Orawskiej, Jan Pluciński kierownik we Frydmanie do Jaworzyny Tatrzańskiej i Jan Miazga nauczyciel z Zakopanego do Leśnicy Spiskiej, objęli oni jednocześnie obowiązki dyrektorów^a.

Dużym zaskoczeniem dla pracowników nowotarskiej oświaty był stan zagospodarowania obiektów szkolnych w obu orawskich miejscowościach. Okazało się bowiem, iż przejęte przez inspektorat budynki były w fatalnym stanie technicznym. Podczas pierwszego komisyjnego objazdu, odbytego 17 grudnia 1938 roku, stwierdzono, że były one zawilgoczone, ciasne, ponure i nie spełniały nawet najprostszycch wymogów sanitarnych. Brakowało w ich obrębie toalet, podwórek czy choćby ogródków^b.

^a *Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego* (dalej Dz.U. KOSK) Nr 10 z dnia 31.12.1938; *Gazeta Podhala* (dalej GP), Nr 50/1938, s. 6.

^b W skład Komisji wchodził: ks. dr Ferdynand Machay, dr Stanisław Chodorowski i inspektor Edward Frączek z ramienia Głównego Komitetu Pomocy dla Spisza i Orawy, wizytator Feliks Bursa i inspektor Władysław Koszyk, jako przedstawiciel szkolnictwa; GP Nr 51/1938, s. 11.

W związku z zaistniałą sytuacją, inspektor Koszyk podjął starania zmierzające do wybudowania w obu miejscowościach, w jak najkrótszym czasie, nowych budynków oświatowych. Konsultował się w tej sprawie z wizytatorem Feliksem Bursą i kuratorem krakowskim Józefem Stypińskim. Jednocześnie, będąc wiceprezesem Zarządu Powiatowego Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przedłożył pod obrady wniosek objęcia obu miejscowości programem wspierania budownictwa powszechnego. Wspomniany program, obejmujący swym zasięgiem teren całego powiatu nowotarskiego, był realizowany z dobrym skutkiem od kilku lat, przy życzliwym poparciu Kuratorium Krakowskiego. Z funduszy Towarzystwa wzniesiono m.in. szkoły we Frydmanie, Poroninie, Ochotnicy Górnej. Planowano także wybudować dalsze obiekty w Chyżnem, Jabłonce, Lipnicy Wielkiej, Łapszach Niżnych. Było zatem TPPBPSP liczącą się organizacją społeczną, o czym może świadczyć fakt, iż w pracach oddziału powiatowego w roku 1938 uczestniczyło blisko 1500 członków, zrzeszonych w 97 kołach. Cieszyło się również ogromnym autorytetem wśród młodzieży, która założyła 131 kół, liczących łącznie ponad 11 tys. członków.

Propozycja Władysława Koszyka spotkała się z przychylnym przyjęciem i już w styczniu 1939 roku Zarząd podjął decyzję o finansowym zaangażowaniu Towarzystwa w budowę wspomnianych szkół. Inicjatywa działaczy oświatowych zyskała również wsparcie ze strony Głównego Komitetu Pomocy dla Spisza i Orawy (Budowa Szkół), któremu przewodniczył dr Mieczysław Kaplicki. Komitet wyasygnował m.in. na potrzeby budowy w Suchej Górze Orawskiej sumę 17 500 zł jako subwencję, oraz taką samą przydzielił w formie pożyczki. Jednocześnie zadeklarowano dalszą wszechstronną pomoc merytoryczną i finansową^c.

Również sami zainteresowani, mieszkańcy obu miejscowości, wyrazili chęć pomocy w realizacji tego przedsięwzięcia. W dniu 8 lutego 1939 roku pod przewodnictwem wójta gminy Chochołów, Andrzeja Wieczorka, odbyło się posiedzenie gromadzkie, na którym jednogłośnie uchwalono wybudować nową szkołę. Na ten cel gromada przekazała

^c Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem (dalej MT-ZA), sygn. AR/NO/384, *Posiedzenie GKP (Budowa szkół) z dnia 5 marca 1939 r.*; GP Nr 21/1939, s. 7.

plac pod budynek, wszelką robocizną i materiał budowlany. Podobna uchwała zapadła również na posiedzeniu gromadzkim w sąsiedniej wiosce^d.

W dniach 14—16 lutego 1939 roku, kurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego Józef Stypiński odbył wizytację publicznych szkół powszechnych w powiecie nowotarskim, celem zaznajomienia się z potrzebami rzeczowymi szkół i stanem postępów młodzieży w nauce. Szczególną uwagę zwrócono na szkoły leżące na terenach przyłączonych. W programie wizytacji znalazły się zatem również Głodówka i Sucha Góra. Szef krakowskiej oświaty obejrzał wnikliwie budynki szkolne i z przykrością stwierdził, iż są one w bardzo złym stanie i nie nadają się do prowadzenia zajęć, szczególnie, że dzieci musiały tłoczyć się w jednej sali lekcyjnej. Niewątpliwie wizytacja w terenie wpłynęła na decyzję kuratora, który pozytywnie ustosunkował się do propozycji inspektora nowotarskiego, polecając mu przygotować odpowiednie wnioski. Jednocześnie, widząc liczne braki w wyposażeniu szkół w pomoce naukowe, obiecał wsparcie finansowe ze środków, jakie przekaze na jego ręce Ministerstwo^e.

Wspomniane dokumenty zostały przygotowane i przesłane do Krakowa 15 i 18 marca 1939 roku. Ich merytoryczną analizę przeprowadził wizytator kuratorium Feliks Bursa, doskonale znający sytuację w terenie z autopsji. W jego orzeczeniu dotyczącym wniosku o organizację szkoły w Głodówce czytamy:

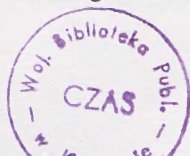
Głodówka jest gromadą skupioną a punkt szkolny obok kościoła znajduje się w środku wsi. Z całego osiedla mają dzieci do szkoły blisko i drogi są dostępne. Wniosek insp[ektora] szkolnego opracowany zgodnie z obowiązującymi przepisami i wnoszę o wydanie orzeczenia organizacyjnego dla szkoły w Głodówce jako szkoły I stopnia (2 nauczycieli).

Natomiast w kwestii obiektu szkolnego w Suchej Górze wizytator pisze:

Rejon szkoły II stopnia w Suchej Górze zaprojektowany przez insp. szkolnego w zupełności odpowiada potrzebom tamt[ejszej] ludności. Rejon szkoły pokrywa się z granicami skupionego osiedla gromady. Punkt

^d GP Nr 3/1939, s. 7.

^e Dz.U. KOSK, Nr 10 z dnia 28 lutego 1939 r., s. 53; GP Nr 9/1939, s. 7.



szkolny niezbyt szczęśliwie wybrany, na krańcu wsi. Możliwe, że właśnie w tym kierunku pójdzie rozbudowa wsi (stacja kolejowa). Wypowiadam się za wydaniem orzeczenia wg wniosku insp. szkolnego^f.

Po pozytywnym zaopiniowaniu obu dokumentów, kurator Stypiński wydał 13 kwietnia 1939 roku orzeczenie o organizacji publicznej szkoły I stopnia w Głodówce Orawskiej oraz II stopnia w Suchej Górze Orawskiej^g.

Prace przy budowie szkół miały zostać rozpoczęte po zgromadzeniu potrzebnego materiału budowlanego i sporządzeniu planów budynków.



Głodówka, przedszkole wybudowane w miejscu, w którym miała stanąć szkoła powszechna I stopnia. W głębi kościół parafialny (fot. R. Kowalski)

^f Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej AP-Kr), Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego (dalej KOSK); sygn. 66, *Orzeczenie dla szkoły w Suchej Górze z 19.03.1939 r.*; Ibidem, sygn. 58, *Orzeczenie dla szkoły w Głodówce z 21.03.1939 r.*

^g AP-Kr., KOSK, sygn. 58, Nr I. 7967/39, *Orzeczenie organizacyjne szkoły I stopnia w Głodówce*; Ibidem, sygn. 66, Nr I. 7578/39, *Orzeczenie organizacyjne szkoły II stopnia w Suchej Górze*.



Sucha Góra, grupa młodzieży przed budynkiem starej szkoły wiosną 1939 roku
(fot. ze zbiorów rodzinnych Józefa Skorusy z Suchej Góry)

Niestety, wybuch II wojny światowej przerwał proces organizacyjny, a cały materiał został zarekwirowany przez władze okupacyjne. Obecnie w miejscu, gdzie miały powstać szkoły znajdują się nowe budynki. W Głodówce wybudowano przedszkole, natomiast w Suchej Górze dom jednorodzinny z zapleczem gospodarczym.

Zaprezentowane poniżej dokumenty przechowywane przez Archiwum Państwowe w Krakowie nie były do tej pory publikowane, a nawet jak można sądzić na podstawie dostępnej literatury przedmiotu, także nie były wykorzystywane przez badaczy. Są to dwa kompletne wnioski inspektora szkolnego nowotarskiego w sprawie wydania orzeczenia organizacyjnego dla publicznych szkół powszechnych w Głodówce Orawskiej i Suchej Górze Orawskiej. Do wniosku dołączone są dowody stwierdzające własność parceli i ich powierzchnie, odpisy badania gruntów, wykazy ilości dzieci, uchwały Rad Szkolnych Miejscowych, opinie Rady Szkolnej Powiatowej, wycinki z map sztabowych, plany obwodów oraz zaświadczenia Zarządu Drogowego. Załączniki i plany obwodów zostały w całości zamieszczone. Pominięto natomiast wycinki z map

sztabowych. Aby ułatwić korzystanie z poniższych archiwaliów, opatrzone je przypisami osobowymi, zawierającymi dane o występujących postaciach oraz przypisami rzeczowymi, ułatwiającymi zrozumienie wydarzeń, do których się odnoszą.

Podstawą niniejszej publikacji są oryginalne dokumenty znajdujące się w Zespole Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, pod sygn. KOSK-58 i KOSK-66.

* * *

DOKUMENTY

Dok.1.

1939 marzec 10, Nowy Targ. — *Wniosek Inspektoratu Szkolnego Nowotarskiego na wydanie orzeczenia organizacyjnego dla publicznej szkoły powszechnej w Głodówce Orawskiej.*

Na podstawie art. 2, zgodnie z art. 3, 4 i 6 Ustawy z dnia 17 II 1922 r. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych [...], wnoszę na wydanie orzeczenia organizacyjnego dla publicznej szkoły powszechnej w Głodówce [Orawskiej], w gminie Chochołów.

Szkoła w Głodówce [Orawskiej] została zorganizowana w drugiej połowie grudnia 1938 r., tj. zaraz po odzyskaniu terenów na Spiszu i Orawie¹. Należąc do Czechosłowacji, szkoła ta była szkołą o 2 nauczycielach i ten sam stopień organizacyjny obecnie zatrzymała (I stopnia o 2 nauczycielach)².

¹ Szerzej o procesie odzyskania obu wiosek, patrz. R. Kowalski, *Rewindykacja Suchej Góry i Głodówki do Polski w 1938 r.*, Orawa Nr 36, s. 19—47.

² Na podstawie Statutu Publicznych Szkół Powszechnych z 21 listopada 1933 roku określającego zadania szkoły, ogólne zasady organizacji, obowiązki kierowników i nauczycieli, szkoła powszechna I stopnia o 1 lub 2 nauczycielach i liczącą do 120 uczniów miała cztery klasy, z których pierwsza i druga były jednoroczne, klasa trzecia — dwuletnia (rocznik 3 i 4), a klasa czwarta — trzyletnia (rocznik 5, 6 i 7); Z. R u t a, *Szkoła Powszechna w Okręgu Szkolnym Krakowskim w latach 1918—39*, Wrocław 1981, s. 148—149; *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999, s. 441.

Obwód szkolny obejmuje gromadę Głodówkę [Orawską], pokrywając się z granicami gromady od strony wschodniej, zachodniej i północnej. Od strony południowej obejmuje teren gromady o promieniu 3 km. Pozostały teren jako nie zamieszkały nie wchodzi w obręb żadnego obwo-
du szkolnego.

Głodówka [Orawska] stanowi wieś skupioną obok drogi gminnej, rozmieszczoną na przestrzeni 2 km. Pozostałą część wioski stanowią pola uprawne, łąki i lasy. Przysiółków jako też i osiedli brak.

Punkt szkolny znajduje się w środku zamieszkałej części gromady, obok kościoła, w odległości 100 m w kierunku północno-zachodnim, na gruntach będących własnością Józefa Tokarczyka, Józefa Puka, oraz Jana i Karola Hutlasów. Odległość najdalej wysuniętych domów od obra-
nego punktu szkolnego nie dochodzi do 3 km, gdyż odległość ta wynosi 1 600 m.

Dostęp dla dzieci do punktu szkolnego drogą gminną jest dobry w ciągu całego roku.

Sąsiednimi obwodami są: a) od wschodu obwód w Suchej Górze [Orawskiej], b) od północy — obwód Jabłonki i Chyżnego. Od zachodu obwód przytyka do granicy czechosłowackiej, a od południa do terenów nie zamieszkałych w gromadzie Głodówka [Orawska].

Obwo-
du projektowanego nie można włączyć ani w całości, ani też częściowo do żadnego obwo-
du szkolnego sąsiedniego. Złączenie obwo-
du z obwodem szkoły w Suchej Górze, jakkolwiek sieciowo możliwe, jednak ze względu na tradycję i wyraźny sprzeciw ludności obecnie jest niemożliwe.

Ilość dzieci objętych obowiązkiem szkolnym w roku szkolnym 1938/39 wynosi 87, obliczona zaś sposobem wskazanym przez Minister-
stwo W[yznań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego] okólnikiem z dnia 19 VII 1923 r. [...], wynosi 84.

Ze względu na to, że za czasów przynależności do Czechosłowacji szkoła ta była szkołą o 2 nauczycielach oraz, że utrzymanie takiego stop-
nia organizacyjnego na projektowanym terenie jest konieczne projektuję organizację szkoły I stopnia o 2 nauczycielach. Wniosek o wydanie orze-
czenia organizacyjnego stawiam na skutek zamierzonej budowy budyn-
ku szkolnego.

Obecny budynek, w którym odbywa się nauka, nie jest własnością gromady, lecz parafii rzymskokat[olickiej], jako budynek szk[olny] szkoły „parafialnej”. Budynek ten zawilgocony, ciasny, po wybudowaniu zostanie oddany parafii rzymskokatolickiej.

Nowy budynek szkoły będzie budowany wysiłkiem miejscowej ludności przy poparciu Komitetu Kresów Południowych³, T[owarzystwa] P[opierania] B[udowy] P[ublicznych] S[zkół] P[owszechnych]⁴ oraz Wydziału Powiatowego.

Ludność miejscowa, poza nielicznymi sympatykami Słowacji, czyniki samorządu szkolnego i terytorialnego, są b[ardzo] przychylnie budowie nowej szkoły oraz zaprojektowanemu obwodowi.

Do wniosku dołączam:

- 1) dowód stwierdzający własność parceli i jej powierzchnię,
- 2) odpis odpisu badania gruntu,
- 3) wykaz ilości dzieci,
- 4) uchwałę Rady Szkolnej Miejscowej,
- 5) opinię Rady Szkolnej Powiatowej,
- 6) wycinek z mapki sztabowej,
- 7) plan obwodu,
- 8) zaświadczenie Zarządu Drogowego.

³ Mowa tu o Głównym Komitecie Pomocy dla Spisza i Orawy, który aktywnie uczestniczył jesienią 1938 roku, w działaniach zmierzających do odzyskania i włączenia w granice ówczesnej Rzeczypospolitej wszystkich polskich miejscowości leżących na słowackim Spiszu, Orawie i w Czadeckiem. Po zakończeniu prac Komisji Delimitacyjnej i podpisaniu stosownego protokołu, Komitet zmienił nazwę przystępując do wspierania budownictwa oświatowego na terenach odzyskanych. Prezydium tworzyli: przewodniczący dr M. Kaplicki, zastępcy — J. Firla, ks. dr F. Machay, inż. S. Skoczylas i prof. dr F. Walter. W pracach Komitetu uczestniczyli również m.in. prof. Władysław Semkowicz, dr Rudolf Żak, dr Marian Gotkiewicz i dr Jan Lankał. Szerzej patrz: R. K o w a l s k i, *Rektyfikacja polskiej granicy południowej na odcinku słowackim w 1938 r.*, Kraków 1999 (maszynopis w Archiwum UJ).

⁴ Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych — powołane do życia w roku 1933 — gromadziło fundusze na budownictwo szkolne ze składek członkowskich, sprzedaży nalepek, cegiełek, imprez dochodowych, ze znaczków m.świadcstwa szkolne, podręczniki uczniowskie itp. Zebrane tą drogą fundusze Towarzystwo rozdelało gminom w postaci bezprocentowych pożyczek w wysokości 25% kosztów budowy, spłacanych ratami przez 20 lat. Zasluga Towarzystwa bylo ozywienie ruchu budowlanego w szkolnictwie powszechnym. Z. Ruta, *Szkola Powszechna...* s. 148—149; *Encyklopedia Historii...*, s. 441.

Inspektor Szkolny
Władysław Józef Koszyk⁵

Oryginał, maszynopis
AP-Kr. KOSK, sygn. 58

Załącznik 1.

1939 luty 27, Głódówka Orawska. — Protokół Rady Szkolnej Miejscowej, stwierdzający własność parceli i jej powierzchnię.

Obecni: pp. przewodniczący Jan Slosar⁶, Stefan Bąk⁷, Franciszek Michniewski⁸.

Przedmiot obrad — Wybór miejsca pod budowę nowej szkoły w Głódówce.

Rada Szkolna Miejskowa uchwała, aby nową szkołę w Głódówce wybudować na parcelach będących własnością Józefa Puka, Józefa Tokarczyka, Jana Hutlasa, i Karola Hutlasa. Parcele te położone są obok kościoła w centrum wsi i z tego względu najlepiej nadają się pod budowę szkoły.

Odległość najdalej położonych domów tak od strony wschodniej, jak i zachodniej wynosi po 1000 metrów. Rada Szkolna Miejskowa nie może podać numerów katastralnych wymienionych parceli, Księgi bowiem gruntowe znajdują się w Trzcianie — Czechosłowacji⁹.

Na tym posiedzenie zakończono.

Odpis, rękopis

⁵ Koszyk Władysław Józef, od 1 kwietnia 1932 do 1 września 1939 roku, inspektor szkolny nowotarski.

⁶ Slosar Jan, członek Rady Szkolnej Miejscowej i zastępca sołtysa w Głódówce Orawskiej.

⁷ Stefan Bąk, od listopada 1938 roku komisaryczny sołtys Głódówki Orawskiej.

⁸ Michniewski Franciszek, od grudnia 1938 roku p.o. kierownik szkoły w Głódówce Orawskiej.

⁹ Zgodnie z Protokołem Dodatkowym No.1 do art. I § 1 Protokołu Delimitacyjnego z 30 listopada 1938 roku, władze słowackie zobowiązane były przekazać stronie polskiej wszelkie elaboraty hipoteczne, katastralne, pomiarowe itp. W praktyce wyglądało to różnie, na ogół strona słowacka zwlekała z wypełnieniem powyższych postanowień. Spotkało się to z ostrym protestem polskiego MSZ, w wyniku którego do końca sierpnia 1939 roku, większość wspomnianych dokumentów znalazła się w polskich urzędach; Ar-

Załącznik 2a.

1939 luty, Głódówka Orawska. — Odpis gruntu szkolnego w Głódówce Orawskiej.

1. Wieś: Głódówka Orawska¹⁰, gmina: Chocholów¹¹, powiat: Nowy Targ
2. Stopień organizacyjny projektowanej szkoły: I
3. Obszar gruntu szkolnego m²: 5 600,00
4. Czy grunt znajduje się w środku wsi, czy poza zabudowaniami i jak daleko: w środku wsi poza zabudowaniami.
5. Otoczenie gruntu szkolnego:
Od strony wschodniej: grunta i bud[ynek] starej szkoły, kościół
Od strony południowej: ogrody i zabudowania
Od zachodniej: grunta orne
Od północnej: stodoły
6. Topograficzny wygląd placu: równy — 5—10% spadku ku południowi
7. Zabudowania istniejące na gruncie szkolnym: nie ma
8. Warstwy gruntu do głębokości 2 m — piaszczysta glina
9. Głębokość studni znajdującej się w pobliżu placu szkolnego: 7—18 m
10. Uwagi co do zagospodarowania szkoły w wodę do picia: ma być wodociąg z Suchej Góry

Inż. St. Ciechanowski
architekt powiatowy

Mgr A. Skoda
sekretarz Wydziału
Powiatowego

Dr M. Hisztin

W. Koszyk
inspektor szkolny

Odpis, maszynopis

chiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej MSZ), sygn. 5560, *Pismo Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie do MSZ.*

¹⁰ Zmiana słowackiej nazwy wsi Hladovka na Głódówka Orawska, została wprowadzona rozporządzeniem starosty nowotarskiego Mariana Głuta, L.G.I/2/3/38 z 3 grudnia 1938 roku; Archiwum Państwowe w Nowym Targu (dalej AP-NT), sygn. GmBT 5.

¹¹ Gmina Chocholów została powołana do życia na mocy reformy administracyjnej z 1933 roku. W jej skład weszły następujące gromady: Chocholów, Dzianisz, Podczernone, Witów. Formalnie w roku 1939 przyłączono gromady Głódówkę Orawską i Suchą Górę Orawską; *Krakowski Dziennik Urzędowy Nr 16/39, Poz. 107, 2.*

Załącznik 2b.

1939 luty 1, Nowy Targ. — *Protokół z wizji lokalnej przydatności terenu pod budowę szkoły powszechnej I stopnia w Głodówce Orawskiej.*

Obecni: Mgr A. Skoda, sekretarz Wydziału Powiatowego
Władysław Koszyk — inspektor szkolny
Dr M. Hisztin — lekarz powiatowy jako znawca sanitarny
Inż. St. Ciechanowski — architekt powiatowy jako znawca budowlany

Komisja w powyższym składzie obezła szczegółowo wskazany plac pod budowę projektowanej nowej szkoły i opisany szczegółowo w załączonym schemacie opisu gruntu szkolnego.

Biorąc pod uwagę położenie, wielkość, warunki topograficzne opisanych placów Komisja stwierdza, że najodpowiedniejszym jest plac wskazany, położony poza obecną szkołą i poza kościołem — i że plac ten jest w zupełności odpowiednim pod budowę projektowanej szkoły.

Plac wymagać będzie zdrenowania i urządzenia dojazdu poprzez teren obecnej szkoły do drogi do kościoła

Na tem protokół zakończono i podpisano.

Odpis, maszynopis

Załącznik 3.

1939 luty, Nowy Targ. — *Wykaz dzieci szkolnych z Głodówki Orawskiej rocznikami.*

Roczniki								
1933	1932	1931	1930	1929	1928	1927	1926	1925
15	10	11	8	10	13	12	11	12

Oryginał, rękopis

Załącznik 4.

1939 luty 28, Głódówka Orawska. — *Protokół Rady Szkolnej Miejskowej z udziałem podinspektora szkolnego Kazimierza Mazurkiewicza w sprawie budowy szkoły powszechnej I stopnia.*

Obecni: pp. Mazurkiewicz [Kazimierz]¹², Michniewski Franciszek¹³
Slosar Jan¹⁴, Bąk Stefan¹⁵.

Porządek dzienny:

- 1) Ustalenie sieci szkolnej szkoły w Głódówce [Orawskiej],
- 2) Sprawa budowy szkoły w Głódówce [Orawskiej],
- 3) Wolne wnioski

ad 1) Pan Podinspektor w kilku słowach przedstawił kwestię sieci szkolnej w ogóle, a pan Kierownik szkoły zreferował sprawę sieci szkolnej w Głódówce [Orawskiej]. Następnie zabrał głos Slosar Jan i Bąk Stefan. Stwierdzono, że granice rejonu szkolnego w Głódówce [Orawskiej] pokrywają się z granicami gromady Głódówki [Orawskiej]. Najdalej wysunięty punkt rejonu szkolnego na zachód znajduje się od obecnej szkoły w odległości 1500 m, na wschód 1300 m, na południe 1400 m, na północ 2000 m.

Centrum wsi wypada w miejscu starego budynku szkolnego, w okolicy kościoła. Najdalej wysunięte budynki na zachód znajdują się od szkoły w odległości 1000 m, na wschód również 1000 m. Zarówno od strony zachodniej, jak i wschodniej żadnych przysiółków ani osiedli nie ma.

ad 2) Budowę nowej szkoły projektowano obok kościoła, na parcelach będących własnością Józefa Tokarczyka, Józefa Puka, Jana i Karola Hutlasów. Plac pod budowę szkoły wysunięty jest w kierunku północno-zachodnim w odległości 100 m od budynku szkolnego, a zatem droga do nowego punktu szkolnego nie będzie wynosiła ponad 3 km. Obecna

¹² Mazurkiewicz Kazimierz, podinspektor szkolny Nowotarskiego Inspektoratu Szkolnego.

¹³ Michniewski Franciszek, od grudnia 1938 roku p.o. kierownik szkoły w Głódówce Orawskiej.

¹⁴ Slosar Jan, członek Rady Szkolnej Miejskowej i zastępca sołtysa w Głódówce Orawskiej.

¹⁵ Bąk Stefan, od listopada 1938 roku komisaryczny sołtys Głódówki Orawskiej.

szkoła jest własnością kościoła, przeto tym bardziej należy budować nową szkołę.

ad 3) Wolnych wniosków nie było — zebranie zamknięto.

Odpis, rękopis

Załącznik 5.

1939 marzec 9, Nowy Targ. — Wyciąg z protokołu Rady Szkolnej Powiatowej pod przewodnictwem Władysława Koszyka w sprawie ustalenia granic rejonów szkolnych.

Posiedzenie rozpoczęto o godzinie 10⁰⁰, zakończono o godz. 12¹⁵.

Na porządku dziennym posiedzenia:

1) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia,

2) ustalenie rejonów szkolnych: Chyżne, Głodówka [Orawska], Jurków, Leśnica Spiska, Lipnica Wielka im. Goszczyńskiego, św. Jadwigi, Konarskiego i Sobieskiego, Łapsze Niżne, Sucha Góra [Orawska], Trybsz, Bańska Górna, Falsztyn, Frydman, Nowa Biała, Krempachy, Podsarnie, Raba Wyżna, Szaflary, Szlachtowa i Zubrzyca Dolna.

Ad 2) Rada Szkolna Powiatowa po wysłuchaniu sprawozdania Pana Inspektora [Władysława Koszyka] z akcji budowy publicznych szkół powszechnych na terenie powiatu nowotarskiego, wyraziła swą opinię co do spraw sieciowych i budowy szkoły w niżej wymienionych miejscowościach:

Głodówka [Orawska]: Rada Szkolna Powiatowa wyraziła opinię, iż:

a) obwód szkolny winien znajdować się w granicach gromady, b) punkt szkolny winien znajdować się na gruntach Józefa Tokarczyka, Józefa Puka, Jana i Karola Hutlasów, c) winna być wybudowana szkoła I stopnia o 2 nauczycielach.

Uzasadnienie:

Wieś zgrupowana obok drogi. Punkt szkolny ustalony na parceli Józefa Tokarczyka, Józefa Puka, Jana i Karola Hutlasów, położony w odległości 1000 m w kierunku północno-zachodnim od obecnego budynku szkolnego.

Odległość najdalej wysuniętych domów we wszystkich kierunkach nie przekracza 1500 m. Ilość dzieci w obowiązku szkolnym obecnie 102,

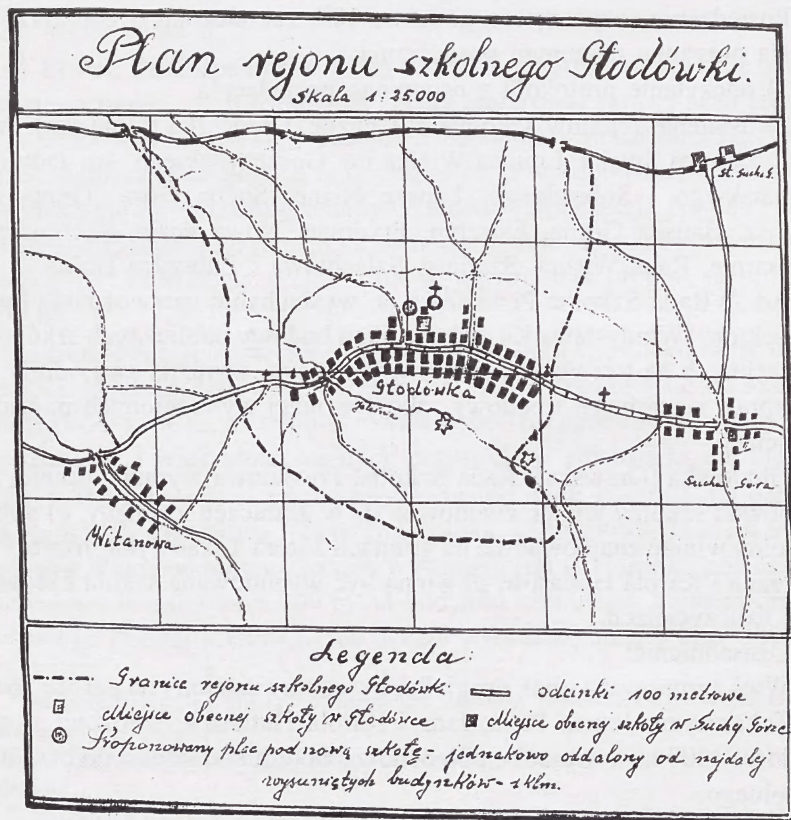
łącznie z rocznikami 1932 i 1924 w najbliższych czterech latach zwiększy się do 130.

Ze względu na stan obecnego budynku szkolnego budowę nowej szkoły Rada Szkolna Powiatowa uznała za konieczną.

Odpis, maszynopis

Załącznik 7.

Plan rejonu szkolnego Głodówki Orawskiej.



Kopia oryginału

Załącznik 8.

1939 marzec, Nowy Targ. — *Zaświadczenie Zarządu Drogowego odnośnie odległości od punktu szkolnego w obwodzie szkoły w Głodówce Orawskiej.*

Na życzenie Inspektoratu Szkolnego w Nowym Targu stwierdzam poniżej podane odległości od punktu szkolnego, położonego na gruntach będących własnością Józefa Tokarczyka, Józefa Puka oraz Jana i Karola Hutlasów w gromadzie Głodówka [Orawska], gm. Chochołów, a wybranego przez Komisję Sanitarno-Budowlaną Wydziału Powiatowego w Nowym Targu.

1) Gromada Głodówka [Orawska] stanowi wieś skupioną obok drogi powiatowej na przestrzeni 3478 m,

2) najdalsza odległość od punktu szkolnego do ostatnich domów nie przekracza 1600 m,

3) odległość od punktu szkolnego w kierunku północnym do granicy gromady wynosi 2000 m,

4) odległość od punktu szkolnego w kierunku południowym do granicy gromady wynosi 1400 m,

5) odległość od punktu szkolnego w kierunku wschodnim do granicy gromady wynosi 1600 m,

6) odległość od punktu szkolnego w kierunku zachodnim do granicy gromady wynosi 2346 m,

Kierownik Zarządu Drogowego:

Władysław Budyń

technik drogowy

Oryginał, maszynopis

Dok. 2.

1939 marzec 9, Nowy Targ. — *Wniosek Inspektoratu Szkolnego Nowotarskiego na wydanie orzeczenia organizacyjnego dla publicznej szkoły powszechnej w Suchej Górze Orawskiej.*

Na podstawie art. 2, zgodnie z art. 3, 4 i 6 Ustawy z dnia 17 II 1922 r. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych [...] wno-

sze na wydanie orzeczenia organizacyjnego dla publicznej szkoły powszechnej w Suchej Górze [Orawskiej]¹⁶, w gminie Chochołów.

Szkoła w Suchej Górze [Orawskiej] została zorganizowana w drugiej połowie grudnia 1938 r., tj. zaraz po odzyskaniu terenów na Spiszu i Orawie. Należąc do Czechosłowacji, była szkołą o 3 nauczycielach i ten sam stopień organizacyjny obecnie zatrzymała (II stopnia o 3 nauczycielach)¹⁷.

Obwód szkolny obejmuje: gromadę Sucha Góra [Orawska], pokrywając się z granicami tej gromady. Wieś Sucha Góra [Orawska] jest skupioną i rozmieszczoną po obydwu stronach drogi gminnej, na przestrzeni 1800 m. Pozostałą część terenów stanowią pola uprawne, łąki i lasy przez ludzi nie zamieszkane. Przysiółków ani też osiedli wioska nie posiada.

Punkt centralny zamieszkaney części gromady położony jest w okolicach obecnej starej szkoły i nowo wybudowanego kościoła. Z powodu trudności w uzyskaniu odpowiedniej parceli w tej okolicy, punkt szkolny został ustalony na gruntach nabytych przez gromadę, położonych po lewej stronie drogi biegnącej w kierunku stacji kolejowej w Suchej Górze, odległych od obecnego budynku szkolnego w kierunku wschodnim o 300 m. Ze względu na widoczną tendencję rozbudowy i wsi w tym kierunku, punkt szkolny został wybrany w najodpowiedniejszym miejscu.

Odległość domów najdalej wysuniętych od punktu szkolnego nie przekracza w żadnym wypadku 3 km.

Odległość od punktu szkolnego do granicy gromady Chochołów w kierunku wschodnim wynosi 1546 m, do granicy gromady Głodówka (kierunek zachodni) — 2132 m, do granicy gromady Jabłonka — 2958 m, zaś do granicy czechosłowackiej (kierunek południowy) ponad 5 km.

Projektowany obwód szkolny obejmuje w kierunku południowym gro-

¹⁶ Zmiana słowackiej nazwy wsi Sucha Hora na Sucha Góra Orawska, została wprowadzona rozporządzeniem starosty nowotarskiego Mariana Głuta, L.G.I/2/3/38 z 3 grudnia 1938 roku; AP-NT, sygn. GmBT 5.

¹⁷ Na podstawie Statutu Publicznych Szkół Powszechnych z 21 listopada 1933 roku określającego zadania szkoły, ogólne zasady organizacji, obowiązki kierowników i nauczycieli, szkoła powszechna II stopnia o 3 i 4 nauczycielach i liczbie uczniów od 121 do 210 posiadała sześć klas, w tym pięć (I—V) jednorocznych oraz klasę szóstą dwuletnią. Z. R u t a, *Szkoła Powszechna...*, s. 148—149; *Encyklopedia Historii...*, s. 441.

madę Sucha Góra [Orawska] tylko w promieniu 3 km. Pozostałe tereny jako nie zamieszkałe nie wchodzi w skład żadnego obwodu szkolnego.

Droga do punktu szkolnego jest dostępna w ciągu całego roku.

Sąsiednimi obwodami szkolnymi są: 1) od północy obwód szkoły w Jabłoncu i Piekielniku, 2) od wschodu obwód szkoły w Chochołowie i Witowie, 3) od zachodu obwód szkoły w Głodówce [Orawskiej], 4) od strony południowej przytyka do granicy czechosłowackiej.

Obwód szkoły w Suchej Górze [Orawskiej] nie można włączyć ani częściowo, ani też w całości do żadnego sąsiedniego obwodu. Złączenie obwodu szkoły w Suchej Górze [Orawskiej] i Głodówce [Orawskiej] w jeden obwód, jakkolwiek sieciowo możliwe, jednak ze względu na tradycję i na panujące nastroje obecnie jest nie wskazane.

Ilość dzieci objętych obowiązkiem szkolnym w roku szk[olnym] 1938/39 wynosi 128, obliczona zaś sposobem wskazanym przez Ministerstwo W[yznań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego] z dnia 19 VII 1923 r. [...] wynosi 133.

Ze względu na tradycję oraz potrzebę w tej miejscowości szkoły wyżej zorganizowanej, mimo małej ilości dzieci projektują organizację szkoły II stopnia o 3 nauczycielach. Szkoła będzie w przyszłości szkołą zbiorczą dla szkół w Głodówce [Orawskiej], Chochołowie i Witowie.

Opinia ludności miejscowej, czynników samorządu terytorialnego i szkolnego są bardzo przychylne budowie nowej szkoły i zorganizowaniu szkoły II stopnia dla obwodu zaprojektowanego. Ludność miejscowa przeciwna jestłączeniu obwodu szkoły w Suchej Górze [Orawskiej], z którymkolwiek obwodem sąsiednim.

Wniosek o wydanie orzeczenia organizacyjnego stawiam na skutek zamierzonej budowy nowego budynku szkolnego.

Budowa szkoły zostanie przeprowadzona wysiłkiem samej gromady, przy poparciu Komitetu Kresów Południowych, T[owarzystwa] P[opiekania] B[udowy] P[ublicznych] S[zkół] P[owszechnych] i Wydziału Powiatowego w Nowym Targu.

Obecny budynek, własność gromady, lecz nie funduszu szkolnego, po wybudowaniu nowego budynku zostanie oddany do dyspozycji gromady. Budynek ten stary, zniszczony, zawilgocony — nie nadaje się na cele szkolne.

Do wniosku dołączam następujące załączniki:

- 1) dowód stwierdzający własność parceli i jej powierzchnię,
- 2) odpis odpisu badania gruntu,
- 3) wykaz ilości dzieci,
- 4) uchwałę Rady Szkolnej Miejscowej,
- 5) opinię Rady Szkolnej Powiatowej,
- 6) wycinek z mapki sztabowej,
- 7) plan obwodu,
- 8) zaświadczenie Zarządu Drogowego.

Inspektor Szkolny
Władysław Józef Koszyk

Oryginał maszynopis
AP-Kr., KOSK, sygn. 66

Załącznik 1

1939 luty, Nowy Targ. — Dokument stwierdzający własność parceli i jej powierzchnię.

Parcela projektowana pod budowę szkoły jest własnością gromady w Suchej Górze [Orawskiej]. Powierzchnia parceli wynosi 5600 m².

Inspektor Szkolny
Władysław Józef Koszyk

Oryginał, maszynopis

Załącznik 2a

1939 luty 1, Nowy Targ. — Protokół z wizji lokalnej przydatności terenu pod budowę szkoły powszechnej II stopnia w Suchej Górze Orawskiej.

Obecni: Mgr A. Skoda, sekretarz Wydziału Powiatowego
Władysław Koszyk — inspektor szkolny
Dr M. Hisztin — lekarz powiatowy jako znawca sanitarny
Inż. St. Ciechanowski — architekt powiatowy jako znawca budowlany

Komisja w powyższym składzie obeszła szczegółowo wskazany plan pod budowę projektowanej nowej szkoły i opisany szczegółowo w załączonych schematach opisu gruntu szkolnego.

Biorąc pod uwagę położenie, wielkość, warunki topograficzne opisanych placów Komisja stwierdza, że najodpowiedniejszym jest plac opisany w schemacie Alternatywa II, położony wzdłuż drogi do kolei, i że plac ten jest w zupełności odpowiedni pod budowę projektowanej szkoły.

Jakkolwiek obydwa wskazane place mają prawie takie same warunki budowy, — jednak plac drugi jest łatwiejszy do nabycia i odpowiedniejszym do zabudowy wobec większej szerokości frontu. Na tem protokół zakończono i podpisano.

Odpis, maszynopis

Załącznik 2b

1939 luty 1, Nowy Targ. — Schemat opisu gruntu szkolnego w Suchej Górze Orawskiej. Alternatywa II.

1. Wieś: Sucha Góra Orawska, gmina: Chocholów, powiat: Nowy Targ
2. Stopień organizacyjny projektowanej szkoły: II
3. Obszar gruntu szkolnego: 5 600,00
4. Czy grunt znajduje się w środku wsi czy poza zabudowaniami i jak daleko: grunt w środku wsi, mierząc wzdłuż poza zabudowaniami.
5. Otoczenie gruntu szkolnego:
Od strony wschodniej: droga do stacji kolejowej
Od strony południowej: droga polna
Od strony zachodniej: grunta orne i szopy Harmaty Jakuba
Od strony północnej: grunta orne
6. Topograficzny wygląd placu: równy — lekki spadek na zachód
7. Zabudowania istniejące na gruncie szkolnym: nie ma
8. Warstwy gruntu do głębokości 2 m: ilasta glina do głębokości 2,00 m.
9. Głębokość studni znajdującej się w pobliżu placu szkolnego: prawdopodobnie 25,00 m w pobliżu nie ma
10. Uwagi co do zaopatrywania szkoły w wodę do picia: przewidziany wodociąg grawitacyjny.

Inż. St. Ciechanowski
architekt powiatowy

Mgr A. Skoda
sekretarz Wydziału
Powiatowego

Dr M. Hisztin

lekarz powiatowy

W. Koszyk

inspektor szkolny

Odpis, maszynopis

Załącznik 3.

1939 styczeń 28, Sucha Góra Orawska. — Zestawienie rocznikami dzieci w Suchej Górze Orawskiej.

Rok urodzenia	Ilość dzieci	Uwaga
1934	21	
1933	14	
1932	3	Ci, którzy nie uczęszczają jeszcze do szkoły
1932	18	Ci, którzy uczęszczają już do szkoły
1931	13	
1930	24	
1929	14	
1928	18	
1927	17	
1926	19	
1925	18	
1924	5	Ósmy rocznik nauki
Razem	184	

Uwaga: Wioska jest skupiona i przysiółków ani ról nie posiada.

Sucha Góra, 28 I 1939 r.

A[ntoni] Słowakiewicz¹⁸

p.o. kier. Szkoły

Oryginał, rękopis

¹⁸ Słowakiewicz Antoni, od grudnia 1938 roku p.o. kierownik szkoły w Suchej Górze Orawskiej.

Załącznik 4.

1939 luty 28, Sucha Góra Orawska. — *Protokół posiedzenia Rady Szkolnej Miejscowej w Suchej Górze pod przewodnictwem podinspektora szkolnego Kazimierza Mazurkiewicza.*

Obecni: Maciej Juristi¹⁹, Maciej Gałuszka²⁰, Antoni Słowakiewicz

Porządek dzienny:

- 1) ustalenie rejonu szkoły i punktu szkol[nego]
- 2) budowa szkoły
- 3) wolne wnioski

Uchwały

1) Ze względu na to: a) że gromada Sucha Góra Orawska jest zabudowana w małym skupieniu, bo ma przestrzeni zaledwie 1 kilometra i nie posiada żadnych ról, ani przysiółków, b) że rejon sąsiednie są odległe od gromady Sucha Góra [Orawska]: Głodówka [Orawska] 2 km, Jabłonka 3 km, Chochołów 1,5 km, Witów 3 km, — uchwalono, że rejon Szkolny Sucha Góra Orawska będzie się pokrywał z granicami gromady Sucha Góra Orawska.

2) Rada Szkolna Miejskowa, mając na uwadze to, że obecna szkoła mieści się w starym budynku gromadzkim na szkołę zupełnie nie odpowiednim, wilgotnym, zagrzybionym i nie dającym się przerobić tak, aby odpowiadała na pomieszczenie szkoły — postanawia przystąpić do budowy nowego budynku szkolnego w odległości 300 m od obecnego budynku szkolnego, który jest prawie w centrum wioski, gdyż najdalej wysunięty dom w jedną stronę (ku Chochołowi) jest odległy o 450 m, w drugą stronę 330 m (w stronę Głodówki [Orawskiej]). Plac pod budowę nowej szkoły wybrano w stronę stacji kolejowej, przewidując, iż rozbudowa wsi w przyszłości pójdzie w tym kierunku. Najdalej wysunięty dom od obranego placu pod nową szkołę jest odległy o 750 m. Ze względu na [nie]wielką liczbę dzieci [w wieku] szkol[nym] postanawia się przystąpić do budowy budynku na pomieszczenie szkoły II stopnia.

¹⁹ Juristi Maciej, członek Rady Szkolnej Miejscowej i zastępca sołtysa w Suchej Górze Orawskiej.

²⁰ Gałuszka Maciej, od listopada 1938 roku komisaryczny sołtys Suchej Góry Orawskiej.

3) Ponieważ obecny budynek szkolny jest własnością gromady Sucha Góra Orawska uchwała się, że po wybudowaniu nowego budynku szkolnego i oddaniu go do użytku szkole, obecny budynek szkolny gromada Sucha Góra Orawska przejmie i będzie użytkowała go według własnego uznania. Na budowę nowej szkoły gromada uchwaliła ofiarować potrzebny plac, robociznę niefachową, piasek, kamienie, materiał drzewny. Na plac pod nową szkołę gromada wykupi od Macieja Kędrali, Ignacego Sikini, Antoniego Krotkiego, Jana Trojana, Anny Papież, Jana Byrnusiaka i Jana Maślaka zagony miejscami [długości] 100 m i szerokości przeciętnie 5—7 m. Razem więc plac będzie mierzył [około] 5000 m².

Na tym posiedzenie zamknięto.

Oryginał, rękopis

Załącznik 5.

1939 marzec 9, Nowy Targ. — Wyciąg z protokołu Rady Szkolnej Powiatowej pod przewodnictwem Władysława Koszyka w sprawie ustalenia granic rejonów szkolnych.

Posiedzenie rozpoczęto o godzinie 10⁰⁰, zakończono o godz. 12¹⁵.

Na porządku dziennym posiedzenia:

1. odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia,
2. ustalenie rejonów szkolnych: Chyżne, Głodówka [Orawska], Jurów, Leśnica Spiska, Lipnica Wielka im. Goszczyńskiego, św. Jadwigi Konarskiego i Sobieskiego, Łapsze Niżne, Sucha Góra, Trybsz, Bańska Górna, Falsztyn, Frydman, Nowa Biała, Krempachy, Podsarnie, Raba Wyżna, Szaflary, Szlachtowa i Zubrzyca Dolna.

Ad 2) Rada Szkolna Powiatowa po wysłuchaniu sprawozdania Pana Inspektora [Władysława Koszyka] z akcji budowy publicznych szkół po

wszecznych na terenie powiatu nowotarskiego, wyraziła swą opinię co do spraw sieciowych i budowy szkoły w niżej wymienionych miejscowościach:

Sucha Góra [Orawska] — gm. Chochołów

Rada Szkolna Powiatowa postanawia ustosunkować się pozytywnie do uchwały Rady Szkolnej Miejscowej w Suchej Górze z dnia 28 lutego 1939 r. w sprawie:

- a) granic obwodu szkolnego, pokrywającego się z granicami gromady (wsi) Sucha Góra,
- b) punktu szkolnego, położonego na gruntach będących własnością gromady,
- c) stopnia organizacyjnego (II stopnia o 4 nauczycielach),
- d) konieczności budowy szkoły w tej miejscowości: ze względu na stan dotychczasowego budynku szkolnego.

Uzasadnienie: Obwód ten stanowi skupienie domów rozmieszczonych obok drogi na przestrzeni 1 km i nie posiada żadnych ról ani przysiółków. Projektowany punkt szkolny położony jest w odległości 300 m od starego budynku szkolnego.

Odległość najdalej wysuniętego domu w stronę Chochołowa od punktu szkolnego wynosi 750 m, a w kierunku Głodówki 650. Obecna ilość dzieci wynosi 146, a w ciągu następnych czterech lat wzrośnie do 150.

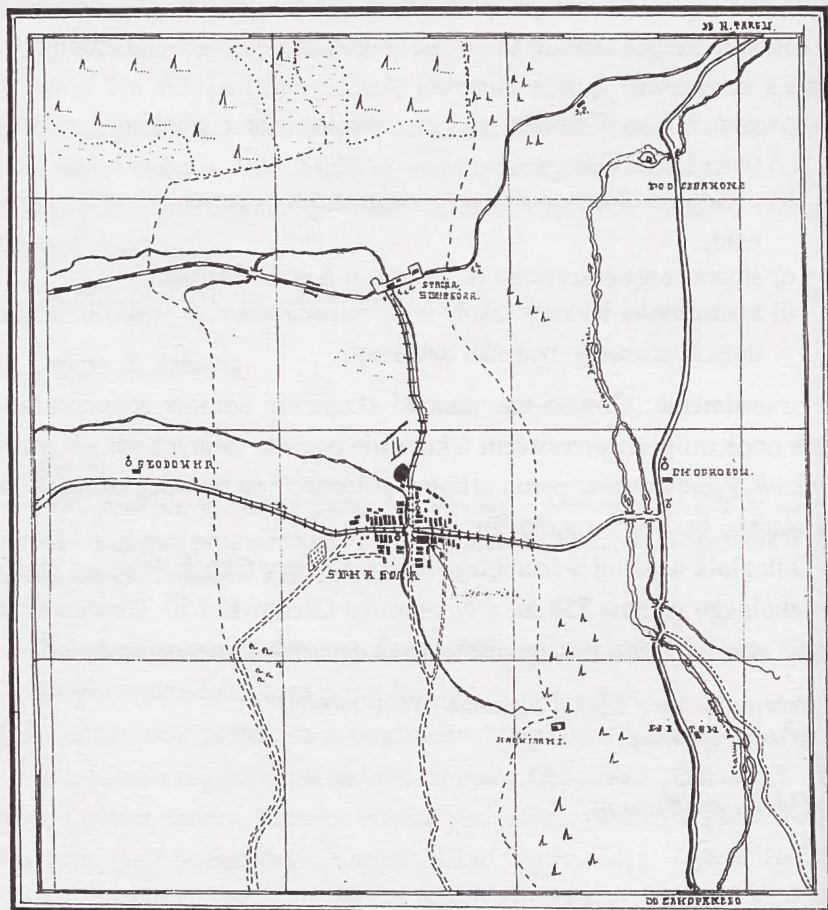
Przewodniczący R[ady] S[zkolnej] P[owiatowej]
Władysław Koszyk

Odpis, maszynopis

Zař. 7.

Plan Rejonu Szkolnego Sucha Góra Orawska.

PLAN REJONU SZKOLNEGO SUCHA GÓRY.



• Obecna szkoła
□ Stara szkoła
--- granica rejonu szkolnego

500

SKALA: 1:25000.

Kopia oryginalu

Zał. 8.

**1939 marzec, Nowy Targ. — Zaświadczenie Zarządu Drogowego
odnośnie odległości od punktu szkolnego w obwodzie szkoły w Suchej
Górze Orawskiej.**

Na życzenie Inspektoratu Szkolnego w Nowym Targu stwierdzam poniżej podane odległości od punktu szkolnego, położonego na gruntach będących własnością gromady, a uznanego przez Komisję Sanitarno-Budowlaną Wydziału Powiatowego w Nowym Targu.

1) Gromada Sucha Góra [Orawska] stanowi wieś skupioną obok drogi powiatowej na przestrzeni 1800 m,

2) najdalsza odległość od punktu szkolnego do ostatnich domów nie przekracza 3 km,

3) odległość od punktu szkolnego w kierunku wschodnim do granicy gromady Chochołów wynosi 1546 m,

4) odległość od punktu szkolnego w kierunku zachodnim do granicy gromady Głodówka [Orawska] wynosi 2132 m,

5) odległość od punktu szkolnego w kierunku północnym do granicy gromady Jabłonki wynosi 2958 m,

6) odległość od punktu szkolnego w kierunku południowym do granicy czechosłowackiej wynosi 5 km.

Kierownik Zarządu Drogowego:

Władysław Budyń

technik drogowy

Oryginał, maszynopis

Na Babią górę*

Tam na Wschód w mgły tumanach Babia góra stoi
Blyszczący namiot śniegów jej ramiona stroi;
Przy niej góry ukłękły, a ona nad niemi
Wyniosła — jak bohater nad synami ziemi...

Edmund Wasilewski

Zarówno z Krakowa, jak i innych miejscowości Galicyi, najbardziej, prawie wyłącznie, uczęszczana droga na Babią górę prowadzi przez Maków — jest to ostatnia stacya kolejowa, — Zawoję i Wilcznę, położoną już u stóp, sięgającej powyżej górnej granicy lasów i kosodrzewin, Babiej góry, tego najwyższego szczytu z całego łańcucha Karpat zachodnich, właściwie Beskidem zwanych.

My jednak, jadąc koleją z Krakowa, minęliśmy Maków, a wysiedliśmy dopiero w Jordanowie. Niewielkie to ubogie górskie miasteczko, odznacza się pięknem malowniczym położeniem w dolinie, nad potokiem Skawą zwanym, w powiecie myślenickim.

Powstał Jordanów niezawodnie (por. *Słownik Geograficzny*, t. III, str. 604) w drugiej połowie XV wieku. O jego narodzeniu i nazwie opowiadano nam na miejscu taką legendę. Ongi, za „dawnych dobrych czasów”, w okolicach dzisiejszego Jordanowa, zarosłych dziewiczym lasem odwiecznym, polował możny pan sąsiednich włości — Jordan herbu Trąby. Uganiając się za zwierzyną, odłączył się od swoich towarzyszy i zabłąkał się w gęstym lesie. W niepokoju i strachu o życie swoje, całe dwa tygodnie szukał drogi, któraby go do jakiej siedziby ludzkiej przyprowadziła, lecz napróżno...

Wówczas, przejęty rozpaczą, wspomniął o Bogu. Do Niego zwrócił się z gorącą modlitwą o wybawienie i uczynił ślub, iż jeśli odnajdzie drogę, któraby go z lasu tego wyprowadziła, w miejscu tem wzniesie sump

* W tekście zachowano pisownię oryginalną.

tem swoim świątynię. Niebawem też odnalazł drogę, która go przyprowadziła do domu. W miejscu jej odnalezienia, wierny uczynionemu słubowi, wznosił modrzewiowy kościółek. Z czasem powstała tu mała osada, którą też na pamiątkę tego zdarzenia nazwano „Jordanowem”.

Tyle mówi legenda. Akta zaś świadczą, iż drewniany, wznoszący się wśród drzew stuletnich na pagórku kościółek jordanowski, zbudowano w r. 1570. Obecnie przedstawia się on już tylko w jednej połowie modrzewiowym, druga połowa jest murowaną. Oprócz tego kościółka był tu jeszcze drugi, zbudowany w połowie XVII wieku, a zniesiony w r. 1776.

Przy parafii do dziś dnia istnieje utworzona w r. 1597 fundacja Jordana Spytka, mająca na celu utrzymywanie ośmiu ubogich. Mieszczą się oni w murowanym małym domku, położonym obok szkoły, wielkiej piętrowej kamienicy, tuż przy wjeździe do miasteczka.

W pośrodku miasteczka znajduje się obszerny rynek, wokół którego, kilkanaście jeszcze lat temu, wznosiły się jednakowe drewniane domki mieszczan tutejszych, zaopatrzone wspartymi na słupach obszernymi podsieniami, tak, iż czterech lub pięciu ludzi, rzędem jeden obok drugiego, swobodnie pod nimi przechadzać się mogli. Domki te, wraz z podsieniami, tak blisko wzajem ku sobie przylegały, iż, w razie niepogody lub deszczu, suchą nogą można było obejść cały rynek dokoła. Dziś pozostało już tylko w jednej części rynku zaledwie kilka takich domków, na szczęście jednak rzędem jeden bok drugiego, dzięki czemu pozostałość ta daje dokładne wyobrażenie o dawniejszym wyglądzie całego rynku.

Do niedawna też stał jeszcze na rynku stary ratusz drewniany. Obecnie już go niema. Natomiast przybyło kilka wielkomiejskich piętrowych kamienic (np. „Sokół”). Z dawniejszych czasów pochodzi jedynie wznosząca się wpośrodku rynku tego statua św. Jana Nepomucena.

Jordanów zowią również „Zielonem miastem” zapewne dlatego, iż nawet jeszcze przed kilkunastu laty cały rynek tutejszy zarośnięty był obfitą gęstą trawą. Miasteczko to posiada do 1500 mieszkańców.

Jak Żywiec jest stolicą Żywczaków, tak Jordanów stolicą Biabiogórców. To ostatnie miano służy za nazwę górali, osiadłych w kotlinie Górnej Skawy, na północnych stokach Babiej góry i Pilska, w sąsiedztwie Żywczaków, zamieszkujących dolinę Soły i Koszarzawy.

Z Jordanowa wózkiem dążymy dalej.

Wokoło pną się jedne nad drugimi łańcuchem mniejsze góry, a z po za nich na wprost drogi majestatycznie wznosi się wysoko błękitnawa Babia góra, oświecona miejscami — niby jasno zielonemi pokryta plamami — promieniami południowego słońca...

Dzień upalny.

Mijamy wioskę Toporzysko, czyli też, jak nam tu mówiono, zwaną dawniej Toporzyskiem, ciągnąca się długą ulicą rozrzuconych chat nad lewym dopływem Skawy. Wspominaną jest już w aktach z XVII wieku. Właścicielem tej wioski, obciążonej legatem na rzecz Szkoły Batignolskiej w Paryżu, jest p. Józef Górkiewicz. Obecnie wszedł on w porozumienie z zarządem pomienionej szkoły co do jednorazowej wypłaty owego legatu, zamiast dotychczasowych rocznych rat.

Za Toporzyskiem zaczynamy zjeżdżać ku dolinie.

Babia góra, dotychczas wciąż przed oczami naszymi się piętrząca, znika... Wnet wjeżdżamy do kotliny, okolonej ze wszech stron wysokimi górami: od południa wznosi się Beskid, tworzący granicę Węgier...

W pośrodku tej kotliny, wzdłuż potoku Sidziną zwanego, rozłożyła się, rozrzucona na znacznej przestrzeni, tonąc w ogrodach, wieś Sidzina lub Sydzina (powiat myślenicki).

Osada ta musiała powstać w końcu XVII wieku. Prawdopodobnie jednocześnie z powstaniem wsi założono też i kościół (por. *Słownik Geograficzny*, t. X, str. 481). Obecnie jednak istniejący kościół murowany wzniesiono dopiero w r. 1815.

Jak w Jordanowie, tak i w Sidzinie — ponieważ na dzień ten przypadała niedziela — byliśmy widzami znacznego zgromadzenia się górali, lecz nigdzie nie widzieliśmy ani jednego górala, ani jednej góralki, ubranych odświętnie we właściwym góralskim stroju.

Piękne i malownicze stroje ludowe szybko giną — i to niepowrotnie. Wyroby fabryczne zalewają miasteczka i wsie. Nie można wszakże powiedzieć, aby wyroby te były tańsze od wyrobów ludowych. Jeśli bowiem wyrób miejscowy, domowej roboty, droższym jest trzy razy od fabrycznego, miejskiego, to jednak służy również na czas trzy razy i więcej dłuższy. Jedynie wydawanie mniejszej jednorazowej kwoty skłania górala do kupowania ubrania miejskiego.

Piękną gunię, malowniczo noszoną na ramionach, zastąpił kabat, kurtka miejska; pozostały jeszcze jedynie białe nogawice (spodnie) — z powodu swej trwałości — i kierzce na nogach, lecz i tych już coraz to mniej...

W Sidzinie górale prawie że nie jedzą chleba. Nigdzieśmy go tu też po chatach góralskich dostać nie mogli. Powiadają górale, iż nader rzadko pieką sobie chleb, a jeśli zachodzi jakaś ważniejsza potrzeba posiadania chleba, to kupują go u Żyda w karczmie. Częściej pieką tu — jak również i na Podhalu — cienkie placki z mąki owsianej, zwane *moskalami*. Za zwykły pokarm z rana na śniadanie służy kwaśne mleko z ziemniakami, na obiad kapusta również z ziemniakami, kwaśne mleko i „kru-py”, na wieczerzę zaś to samo mniej więcej co i na obiad.

Ziemia, będąca w posiadaniu sidzińskich górali, podzielona jest na *role*. Na zapytanie nasze, ile ten lub ów gazda posiada ziemi, odpowiadali górale: „jedną szesnastą”, lub „jedną dwudziestą czwartą roli” itp. Ile zaś to stanowi morgów, żaden nie mógł nam tego objaśnić. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że role te, powstałe wskutek podziałów, nie są sobie równe, wynoszą bowiem po 80 do 120 morgów każda; przeciętnie więc po 100 morgów. Każda taka rola posiada również swoją oddzielną nazwę.

Mówiąc o Sidzinie, wspomnieć tu jeszcze należy i o t.zw. *Sidzi niarkach*.

Górale, a szczególnie góralki — jak to mieliśmy sposobność zauważyć — odznaczają się wielką pobożnością. Otóż takie najpobożniejsze góralki poczęły się łączyć w pobożne towarzystwa i odbywać gromadne zebrania, połączone z nabożnemi naukami. Towarzystwa te, których członkinie nawet wspierały się wzajem pieniądze, rozpowszechnione były dawniej po różnych wsiach góralskich, początek jednak swój zawdzięczały góralkom z Sidziny, skąd poszła i nazwa ogólna Sidzi niarek. Dziś należy to już do przeszłości, jednak jako ciekawy okaz pewnej skłonności górali naszych do sekciarstwa, notujemy na tem miejscu (por. też *Lud*, t. III, str. 256).

Mieszkańcy Sidziny, która jest wsią najbliższej granicy węgierskiej położoną, sąsiadów swoich po za nią mieszkających nazywają to „Słowiakami” (*Słowiák*), to „Orawcami”, język zaś ich orawskim lub rzadziej słowiackim. Jako charakterystyczne cechy tej ich mowy przytaczają takie wyrażenia, jak: *velmi dobre*, t.j. bardzo dobrze, *rymski*, t.j.

reński (polski góral wymawia *ryński*), *osobaszyc się*, zamiast ożenić się i t.p. To ostatnie wyrażenie brzmi w języku słowackim *osobášit' sa* i oznacza właściwie nie „ożenić się”, lecz w ogóle wstąpić w związki małżeńskie, bez względu na to, o kim mowa: czy o mężczyźnie, czy też o kobiecie; ztąd rozwód po słowacku: *rozsobáš*.

Za Sidziną, już w pobliżu granicy węgierskiej, poczęliśmy się coraz to wyżej wspinać stokami góry Kiełek. Droga miejscami wije się wąwozem tak wązkim, stromym i kamienistym, iż wciąż opuszczać potrzeba wózek i gwoli litości nad koniem i własnego bezpieczeństwa o całość swych kości.

Górą przechodzi granica, którą przebywszy, wnet poczęliśmy się spuszczać ku dolinie — i znów ujrzelśmy przed sobą oryginalną, o szerokiej podstawie i płaskim pagórkowatym wierzchu, sylwetę Babiej góry, ozłoconą promieniami zachodzącego słońca...

Lecz niedługo napawaliśmy się tym widokiem, gdyż niebawem droga nasza, zatoczywszy półkole i połączywszy się z doliną, powróciła ku południowi — i hen, hen daleko przed sobą ujrzelśmy wyrastający z płaszczyzny, zabarwiony wszelkimi odcieniami błękitu i fioletu, pnący się majestatycznie ku niebu wspaniały łańcuch uroczych Tatr.

Wózek, stoczywszy się z góry, mknął już gościńcem obok szybko toczącego swe wody potoku, zwanego Zubrzycą, po obu stronach którego rozłożyła się wioska, nosząca też samą nazwę.

Dążyliśmy ku wznoszącemu się na wzgórzu kościołowi z jedną wieżą. Na plebanii przyjął nas nader gościnnie *pan faror* — jak tu ze słowacka proboszcza nazywają — X. Jan Petruszka. Bardzo to serdeczny, uprzejmy i sympatyczny człowiek. Jest już na tej parafii od lat kilku. Przed trzema tygodniami przysłano mu tu do pomocy wikarego, X. Jana Wojtaszka, który właśnie świeżo ukończył seminaryum na Spiżu. Wikarego zowią tu: *pan kapłan*. Obaj ci księża są Słowakami, w tym też języku wygłaszają kazania; mówią jednak również i miejscowem narzeczem góralskiem (polskiem), a X. Petruszka nawet wcale dobrze po polsku.

Wieś Zubrzyca, rozrzucona na znacznej przestrzeni, składa się właściwie z dwóch oddzielnych wsi: jedna, położona ku północy, na granicy Galicyi, otoczona z trzech stron łańcuchem gór z Babią górą na czele, nosi nazwę Wyżniej Zubrzycy (po słowacku: *Horná Zubrica*, po madjarSKU: *Felső Zubricza*) i posiada około 1500 mieszkańców; druga — ku

południowi — nosi nazwę Niżniej Zubrzyicy (po słowacku: *Dolná Zubrica*, po madjarsku: *Alsó Zubricza*) i posiada około 1000 mieszkańców¹.

Obie te wsie leżą w północnej części komitatu, czyli hrabstwa orawskiego, po słowacku „stolicy” orawskiej (nazwa madjarska urzędowa: *Arva Vármegye*), której miastem głównym, będącem siedzibą jej nadzupana i wszelkich politycznych, sądowych, podatkowych i innych urzędów, jest Dolny Kubin (po madjarsku: *Alsó Kubin*). Leży on w południowej części komitatu orawskiego, nad brzegiem rzeki Orawy, biorącej początek i całym swym biegiem należącej do komitatu, któremu też nazwę swą daje.

Dziś obie te Zubrzyce stanowią jedną parafię. Dawniej Zubrzyca Wyżnia należała do parafii sąsiedniej wsi Podwilk, Niżnia do Orawki.

W r. 1713 gazda z Zubrzyicy Wyżniej, góral-szlachcic Stanisław Monyak, utworzył fundację, składającą się z 47 morgów, w tym celu, aby z obu tych filij utworzono jedną zubrzycką parafię. Już w tym samym roku wybudowano w Zubrzyicy Wyżniej kapliczkę, którą w roku następnym, 1714, konsekrował biskup Nataly. Nie było jednak przy niej stałego kapłana; od czasu do czasu przebywali tu jedynie w misyjonarze. Dopiero w r. 1787 zjechał do Zubrzyicy na stałe proboszcz.

Kapliczka ta istniała do r. 1838, w którym zaczęto wznosić budowę do dziś istniejącego obszernego kościoła pod wezwaniem św. Michała. Budowano kościół ów w ten sposób, iż mury wznoszono naokoło kapliczki, z której organy przeniesiono już wprost na chóry nowowzniesionego kościoła. W prawym bocznym ołtarzu mieści się obraz Matki Boskiej Różańcowej, pędzla Stanisława Pieńkiewicza, kupiony przez X. Petruszkę w Krakowie. Dom na plebanii — obszerny, piętrowy, murowany.

Chaty góralskie są tu na ogół takie same, jak i na Podhalu. Są jednak i pewne różnice w budownictwie. Wiadomo, iż w wielu chałupach na Podhalu (por. *M a t l a k o w s k i e g o: Budownictwo ludowe na Podhalu*. Kraków, 1892) budują górale na poddaszu osobny składzik w kształcie ciasnej izdebki, która stanowi skład zapasów gospodarskich gazdy i gazdziny. W tym razie daszek szczytu jest znacznie niższy, a pianowa, deska-

¹ Šembera w pracach swoich z lat 1864—1876 podawał cyfry ludności: 1433 i 851, prof. Polivka w r. 1885: 1424 i 914.

mi obita część szczytu, zaopatrzona okienkiem, stanowi ścianę tego składnika, zwanego *wyżką*. Zazwyczaj wyżka ta bywa nad jedną tylko izbą. Otóż w Zubrzycy, a nawet jeszcze w Sidzinie i Toporzyskach, widzieliśmy po kilka chat ze znacznie rozwiniętą wyżką. Przekształciła się ona tu w pół-piętro i od frontu zaopatrzona została galeryjką, robiącą wrażenie balkonu tak wielkiego, jak długą jest sama chata. Na tej galeryjce wspiera się właśnie dach. W Zubrzycy zowią wyżkę tę pod wpływem języka słowackiego *wyszka* („strych” po słowacku brzmi *výška*).

W Zubrzycy Wyżniej jest poczta i dwie szkoły: rzymsko-katolicka przy kościele, której nauczyciela utrzymuje swoim kosztem gmina; liczy ona 120 uczących się; oraz rządowa, licząca 115 chłopców i dziewcząt (po słowacku *žiak*, *žiaczka*). Szkoła katolicka mieści się w pobliżu kościoła, we własnym murowanym budynku, będącym dawniej karczmą żydowską, którą poprzedni proboszcz odkupił i przeniósł do niej szkołę z drewnianej chatki.

Niżnia Zubrzyca posiada również szkołę. Uczęszcza do niej około 70 uczących się obojga płci.

Do szkółek tych, w których uczą po madjarsku i po słowacku, przyjmują dzieci sześćioletnie. Nauka jest przymusowa i trwa lat sześć.

Ludność obu Zubrzyc stanowią polscy górale. Nie posiadają oni jednak — z małym wyjątkiem kilkudziesięciu może, przyznających się do tego, iż są Polakami — wcale świadomości narodowej. Politycznie należą do stronnictwa słowackiego.

Na pytania nasze, zadawane tutejszym mieszkańcom, do jakiej należą narodowości, niektórzy, a było takich bardzo mało, nazywali siebie Słowakami, jednocześnie jednak dodając, iż między sobą „gwarzą (roz-mawiają) po polacku”. Jeden z nich, nazywając siebie Słowakiem, prenumerował gazetę słowacką, lecz w kościele modlił się z polskiej książki do nabożeństwa.

Inni znów, a takich było najwięcej — prawie wszyscy — posiadają świadomość li tylko odrębności swego pochodzenia względem sąsiednich Słowaków i Polaków. Ci, na pytanie nasze, czy są Polakami, czy też Słowakami, odpowiadali: „Ani Słowiak, ani Poliak, ino *Orawiec*”; język zaś swój nazywali „orawskim” (wyrażają się też, że mówią „po naszem”), który jednak jest czysto polskiem narzeczem góralskiem, prawie

identycznym z tem, jakiego używają górale w Zakopanem i Zachodnich Beskidach. O tem narzeczu „orawskim” wyraził się w swoim czasie prof. Ludwik Zejszner, iż jest jakimś „przestarzałym językiem polskim”.

Wprawdzie „Orawcy” i „Orawki” twierdzą, że są między nimi w Zubrzycy Polacy, którzy jednak tak samo mówią, jak i oni, ale że ani Słowaków, ani Madjarów tam niema i że ci, co siebie Słowakami zowią, nie są nimi, lecz „Orawcami”. I rzeczywiście jest to jedyny komitat na Węgrzech, w którym niema ani jednego Madjara, całą zaś północną część tego komitatu zamieszkują Polacy w liczbie — według obliczeń Maxa Gumpłowicza — około 29 441¹.

Dopiero na południe od Trsteny, czyli Trzcian — jak ją północno-orawscy górale w brzmieniu polskiem nazywają — spotyka się coraz więcej ludności słowackiej. Odtąd już i narzecze, jakim ci Słowacy mówią, różni się od owego „orawskiego”, lecz nie jest jeszcze czystem słowackiem.

I wygląd wsi jest tam już inny. Chaty nie są porozrzucane na większej przestrzeni, jak u górali podhalańskich i północno-orawskich, lecz stoją rzędem, blisko jedna obok drugiej. Nie kładą tu również mchu pomiędzy *plázami*, z których składają ściany, a te ostatnie dość często na zewnątrz i wewnątrz tynkują i bielą wapnem. Czynią to — jak sami objaśniają — w celu utrzymania większej czystości i rzeczywiście ludność słowacką cechuje wielkie zamiłowanie do czystości i porządku.

Czysto słowackim na Orawie jest jedynie niewielki okrąg sądowy kubiński (po madjarsku: *Alsó-Kubini járás*), graniczący z czysto słowackimi komitacjami: trenczyńskim, turczańskim i liptowskim.

Zaznaczyć trzeba, iż wiadomości, odnoszące się do Polaków na Węgrzech, spotykamy nawet u niektórych geografów węgierskich, począwszy od XVIII wieku, n. p. u M. Bèl'a (r. 1723), Szaszky'ego, Karabinsky'ego i innych. Osady polskie stwierdzają również konskrypcyje urzędowe z drugiej połowy XVIII wieku.

Paweł Józef Szafarzyk (Šafařík), rodem Słowak, w głośnem swem dziele pt. *Slovanský Národopis*, również mówi o Polakach w komitacie orawskim, dodając przytem, iż „dla innych są to nawpół (*polowični*)

¹ M. Gumpłowicz: *Polacy na Węgrzech*. (Lud z r. 1900, tom VI, str. 372).

Słowacy” (str. 77). Z Polaków do niedawna jedynie anonim J. Z. i prof. L. Zejszner pisali o ludności polskiej na Węgrzech.

Dopiero znakomity dyalektolog czesko-słowacki, Šembera, pierwszy w pracach swoich z lat 1864—1876 ściśle odróżniał ze stanowiska językowego Polaków węgierskich od Słowaków i na podstawie badań swoich obliczył, iż w komitatach trenczyńskim, orawskim i spiskim znajduje się 83 000 Polaków.

Na badania te jednak mało zwrócono w swoim czasie uwagi, niebawem też zapomniano o nich zupełnie, tak, iż kiedy w r. 1885 prof. Polivka z Pragi zbadał mowę ludu, zamieszkującego komitat orawski i badania swoje ogłosił w pracy p.t. *Polština v horni stolici Oravské (Listy filologické, 1885, str. 463 i n.)*, to pisano o tem w dziennikach, nie tylko zresztą naszych, jak o fakcie zupełnie nowym, wyrażając się nie inaczej, jak, iż prof. Polivka „odkrył Polaków” w górnej Orawie.

M. M. Hodža, Sytniansky i inni dyalektologowie słowaccy, dzielą komitat orawski pod względem językowym na dwie części: narzecze dolnej Orawy uważają za polsko-słowackie, zaś górnej Orawy za czysto polskie. Co się zaś w szczególności dotyczy, najbliższej nas w artykule niniejszym obchodzącej, ludności obu Zubrzyc, to nawet w urzędowem *Conscriptio regni Hungariae* z czasów panowania cesarzowej Maryi Teresy, z r. 1772, oznaczano je pod względem językowym wyraźnie jako wsie polskie. Toż samo stwierdza i konskrypcya józefińska z r. 1787.

Polacy ci jednak nie są przybyszami, ludność bowiem polska w komitacie orawskim, jak w ogóle i w innych komitatach północnych Węgier (trenczyńskim, liptowskim, spiskim, zemplńskim, gemerskim i abaujskim), jest tubylczą.

Sięgając myślą w odległą przeszłość dziejową dzisiejszych północnych Węgier, widzimy, iż po ostatecznem rozbięciu przez Madjarów na początku X wieku państwa Wielko-Morawskiego, a następnie po przyłączeniu kraju tego w połowie tegoż wieku do Czech, już na schyłku X stulecia; jeszcze za panowania Mieszka I, nie zaś Bolesława Chrobrego — jak tego dowodzi Wojciech Kętrzyński w rozprawie swej p.t. *Granice Polski w X wieku* (Kraków, 1892. Odbitka z XXX tomu *Rozpr. wydź. hist.-filoz. Ak. Um.*) — Morawia, a nieco wcześniej i Słowacya, t.j. całe porzecze Wagu, od źródeł począwszy aż do ujścia i na wschód aż do Ci

sy, wchodziły w skład państwa polskiego. Kronikarze nasi (Gallus, Mistrz Wincenty) piszą — z czem jednak nie godzą się źródła węgierskie — że Bolesław Wielki panował nad całą Słowaczną aż po Dunaj, w który — podług legendy — wbijał słupy żelazne swego rozległego państwa. Dopiero po śmierci Bolesława Chrobrego za panowania Mieczysława II (1025—1034) odebrał Polsce ziemie słowackie pierwszy król węgierski św. Szczepan, syn wojewody węgierskiego Gejzy i drugiej małżonki jego Adelajdy, siostry Mieszka I, gorliwej propagatorki chrześcijaństwa według obrządku zachodniego w państwie węgierskiem.

Z całego jednak dzisiejszego komitatu orawskiego, aż do początku XIV stulecia, należał do Węgier li-tylko zamek orawski wraz z przynależnymi dobrami, reszta zaś całego komitatu orawskiego (okręgi sądowe namiestowski i trsteński) należała pierwotnie do kasztelanii, a następnie do Księstwa Oświęcimskiego, zatem do województwa krakowskiego¹.

Mieszkańcy obu Zubrzyc zajmują się rolnictwem. Uprawiają przeważnie żyto, pszenica bowiem zupełnie tu nie rodzi, dalej owies, jęczmień, len, ziemniaki, zwane tu również *szwabką*, oraz bób, który przygotowują jak fasolę lub groch. Sadzą też i kapustę. Dość chłodny jednak klimat i górski charakter kraju czynią okolice te mało podatnymi do gospodarstwa rolnego. W wielu miejscach grunt jest tak kamienisty, iż obrabiać go można pod posiew li-tylko motyką. W ogóle uprawa roli jest tu bardzo utrudniona. A nie potrzeba też wcale nieurodzajnego roku, aby cała praca rolnika obróconą została w niwecz. Przyjdzie burza, lub deszcz ulewny — i liczne strugi wody, spływając ze szczytów po stokach górskich, zasianych zbożem, spłókują w doliny ziarno lub wyrwywają z korzeniem zboże. W dolinach również potoki górskie częstokroć wielkie czynią szkody, wzbierając i zatapiając całe łany zboża nieraz przed samymi zbiorami.

W ogóle jest to miejscowość najnieurodzajniejsza na całych Węgrzech. Taką zresztą jest cały komitat orawski i dlatego też niema w nim Madjarów, którzy zowią go „smutną sierotą” (*Boldagalan Arva leány*).

W znacznie większym stopniu, niż rolnictwem, zajmują się mieszkańcy Zubrzycy owczarstwem i wyrobem doskonałego sera (bryndza,

¹ M. Gumplowicz: *Op. cit.*, str. 362—372.

oszczepki). Natomiast w bardzo skromnych rozmiarach trudnią się wyrobem płótna, po największej bowiem części dostarczają oni tylko materiału — przędzywa, wełnę — do warsztatów sąsiedniej wsi Lipnicy, gdzie wyrobem płótna i sukna zajmują się na większą skalę, na handel. Dawniej Zubrzyca Wyżnia nawet słynęła z wyrobów płóciennych, obecnie jednak, z powodu niedbalstwa ze strony władz węgierskich, płóciennictwo upadło tu — jak zresztą i w całym komitacie orawskim — zupełnie.

Wśród mieszkańców Zubrzycy spotkać się można z „amerykanami”, t.j. z wychodźcami, którzy powrócili z Ameryki. Emigrują na drugą półkulę zwykle ubożsi lub obciążeni długami. Pracują oni tam przez ciąg lat paru od rana do późnej nocy, podejmując się najcięższych robót, a zebrawszy pewną kwotę, powracają do domu, by spłacić długi lub dokupić sobie ziemi i osiaść wśród swoich gór, do których są bardzo przywiązani. W Ameryce powodzi się im wcale dobrze. Nie zapominają jednak na obczyźnie o rodzinach swoich, pozostawionych w kraju ojczystym i przysyłają im część zarobionych pieniędzy. W ten sposób mieszkańcy obu Zubrzyc otrzymują z Ameryki 7—8 tysięcy guldenów rocznie. Na parę zaś tygodni przed naszym przybyciem nadesłali do Zubrzycy dawni parafianie tutejsi 300 guldenów na kościół.

Górali zubrzyckich cechuje wielka gościnność — przechodnia zapraszają do izby i częstują go strawą, najczęściej t.zw. moskalem — dalej otwartość, dobroduszość i religijność. Znaczna ilość górali tutejszych bierze zwykle udział w pielgrzymkach do Kalwaryi Zebrzydowskiej, a są nawet tacy, co i do Częstochowy chodzili. Szczególniej pobożnością odznaczają się góralki, które w niedziele i święta szczerze wypełniają cały kościół.

Chociaż wioska to zapadła, od południa tylko doliną potoku zubrzyckiego łącząca się z miasteczkami, na północy bowiem, ze strony zachodniej i wschodniej otoczona górami i granicą galicyjską — pomimo tego jednak i tu strój ludowy zanikł już prawie zupełnie.

Byliśmy świadkami dwóch ślubów. Karmiliśmy się nadzieją zobaczenia przy tej sposobności w całej pełni strojów góralskich — lecz nadzieja nas zawiodła.

U stopni ołtarza wielkiego rzędem klęczało trzynaście dziewcząt w pośrodku panna młoda, mając po bokach po sześć drużek. Za tym rzę-

dem drugi: panna młoda również pośrodku, a po obu jej stronach po osiem družek. Wszystkie te dziewczęta ubrane były w perkalikowe spódniczki i także, do figury przykrojone, obciste staniki: jeden spodni, bez rękawów, u szyi szeroko wycięty, zwany *prucnikiem*, drugi wierzchni, nieco krótszy, tak, iż prucnik z pod niego wygląda, zwany *letakiem*. Barw jasnych, ani jaskrawych tu niema; wszystko brunatne, ciemno-szafirowe, czekoladowe, czarne. Ornament po większej części geometryczny. W stroju tu panna młoda niczem nie różni się od swoich družek, włosy tylko musi mieć zaplecione w kosę, ozdobioną wstążkami, a na głowie wianuszek, składający się jednak nie tylko z białych kwiatów i zielonych liści.

Dwóch panów młodych wraz z czterema družbami — reszta bowiem na chórach — klęczało z boku opodal ołtarza po prawej stronie. Ubrani byli w sukienne, zaopatrzone wielkimi klapami kurtki brunatne, długie, po kolana prawie, zwane tu *cuskami*. I te cuski — to tylko gwoli ślubu, w dniu inne, jak i na polskiej stronie, zastępuje je miejska kurtka — *kabat*; na nogach zaś nie kierpce, lecz miejskie obuwie: *topanki*, *kamasznie* — jak je tu ze słowacka zowią.

Podczas czytania Ewangelii, w czasie odprawianej zaraz po ślubie Mszy św., wszyscy należący do orszaku ślubnego obchodzą naokoło ołtarz, składając do skarbonki, umieszczonej z lewej jego strony, pewną daninę. W zwyczaju tu bowiem, iż za sam ślub nic się księdzu nie płaci; daje się tylko na zapowiedzi reńskiego, a jeśli się żąda jeszcze i Mszy św. śpiewanej, to dodaje się drugiego.

Koniecznym jest przed ślubem kościelnym wziąć ślub cywilny u tzw. metrykarza, który podczas spełniania tego rodzaju formalności nakłada na siebie przez ramię piękną jedwabną trójkolorową — zielono-biało-czerwoną — wstęgę z herbem państwa węgierskiego (*Magyar Szt. Korona Ország*). Jeśliby ksiądz dał ślub kościelny przed ślubem cywilnym, to grozi mu kara zapłacenia 600 koron lub utraty parafii. Obowiązki metrykarza pełni w Zubrzycy poczmistrz, który jest też zarazem i nauczycielem w szkółce rządowej.

Po ślubie cały orszak jedzie najpierw do karczmy, których w Zubrzycy jest aż cztery, gdzie się ugaszczają piwem, winem i wódką, czyli palenką

— jak ją ze słowacka nazywają; ztąd już dopiero orszak weselny, niezbyt mocno trzymający się ziemi, dąży na tańce z muzyką cygańską do domu...

Deszcz przeszkodził nam być widzami tych tańców; deszcz też i niepogoda zmuszała nas do odkładania z dnia na dzień wycieczkę na Babią górę.

Lecz oto nastał piękny dzień i zdawał się zapowiadać pogodę na czas dłuższy. Z promiennymi nadziejami napawania się wspaniałymi widokami ze szczytu Babiej góry, wyruszamy z Zubrzycy o godzinie 6-ej rano.

Mgła poranna, przez którą przedzierały się słabe promienie słoneczne, unosiła się wokoło nas, przysłaniając sobą widoki.

Droga prowadzi ścieżkami przez łąki, doliny i lasy świerkowe, biegiem strumyków górskich, to znów pnąc się stromo po skałach aż ku granicy galicyjskiej. Przechodzimy przez całe łąny borówek i dziko rosnących malin i porzeczek, zwanych przez górali *ribeśniami* (słowac. *ribezle*) i około godziny 8-ej stajemy u jeziora, nad brzegiem którego na tablicy umieszczony napis urzędowy głosi, iż jest to *Mokry Staw*. Górale jednak zowią jezioro to *Morskiem Okiem*, jak również i podobne mu drugie jezioro, znajdujące się po przeciwnej stronie Babiej góry.

Morskie Oko — nazwa ta nie jest *nomen proprium*, lecz *nomen appellativum*. Jest to nazwa ogólna pewnego rodzaju jezior górskich, okrągłą swą formą przypominających oko, a o których górale mówią, że dna nie mają i że są połączone hen-hen głęboko z morzem. Jego to oczami są te jeziora.

Przekonanie, iż „Morskie oka” są połączone z morzem, rozpowszechnionem było nawet wśród osób wykształconych. Oto n.p. na zamku warszawskim — jak pisze prof. L. Zejszner — wisały belki rozbitego na morzu okrętu, a wyłowionego w Morskiem Oku w Tatrach!

Bardzo trafnie tłumaczy p. Stanisław Eljasz-Radzikowski dlaczego łączono zwykle Morskie Oko z morzem Adryatyckim. „Górale — pisze on — wyrabiali sławne płótno i z niem chodzili na sprzedaj daleko aż nad morze Adryatyckie, gdzie kupowali je od nich Turcy, dzierżący żeglugę na tem morzu. Ztąd przynieśli górale podanie o łączności z morzem Si-nem i kostki muszelek morskich na kapelusze” (*Lud*, t. III, str. 262).

Od Morskiego Oka, czyli też Mokrego Stawu, droga staje się wielce uciążliwą. Długo piąć się potrzeba po stromej górze, gęsto zarośniętej smrekami, paprocią, końskim szczawiem (szczawina) i inną góorską roślinnością.

Niebawem wchodzimy w nową strefę roślinną: świerki zmienia koso-
drzewina. Nogi nasze stąpają, niby po dywanie miękkim, po gęsto ro-
snących tu borówkach i bruśnicach. Za chwilę i tych coraz mniej: nędzna
kosodrzewina i różnego rodzaju mchy stanowią tu już jedyną roślinność.
Zresztą same nagie kamienie.

Kształt wierzchołka Babiej góry lekko spadzisty, kopcowaty. Jeden
z takich kopców niższych od wschodo-północy, od strony polskiej, spada
pionową ścianą kamienną.

Na części najwyższej wznosi się słup granitowy z napisem węgier-
skim: *József Föherczeg / Magyarország Nádora / 1806-évi September*
havában /... fent ittléte emlekére tiszteletből / Arva Megye / 1876 — co
znaczy po polsku: „Na pamiątkę pobytu na górze we wrześniu r. 1806
Arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier — jako wyraz uszanowania. Komit-
tat orawski. 1876”.

Tu szczyt Babiej góry...

Dokoła, kędy okiem zatoczysz, wszędzie wspaniałe widoki. Z tego
właśnie miejsca wierzchołka Babiej góry zda się wszystko być jak na
dłoni...

Przy niej góry ukłękły, a ona nad niemi
Wyniosła — jak bohater nad synami ziemi.
Chociaż piorun w jej łonie wyżłobił przepaście,
Dumna z tych ran, burz nowych odiera napaście!
Ta stara córa ziemi na przestwór daleki
Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki,
A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy ziola,
Młodziejąc pośród kwiatów na badacza woła.
Jej warkoczem — las ciemny w czarne pukle zwity,
Rumieńcem — blask piorunu o śniegi odbity,
A na jej skroniach tęcza w grubych mgłach się pali.
A u stóp las szumiący na burze się żali.
Rzucona od kibici czarna cienia wstęga
Daleko po jej czołach białych siostrzyc sięga.
Tak myśl wielka, gdy w głowie mędrca się urodzi,
Długo umysłem w drodze badania przywodzi
I rozsypując światło z własnego ogniska,
Ćmi każdą, która iskry sprzecznych ogni ciska.

Edmund Wasilewski

U stóp naszych, wśród gór zielenią pokrytych, w dolinach rozkosznych — widzimy wsie: Wilcznę, Zawoję ze strony polskiej, obie Lipnice i Zubrzyce z węgierskiej.

Tam, hen ku północy, ma być widziany Kraków, a tu bliżej Maków. „Ma być”, bo ani Krakowa, ani nawet Makowa nie widzimy... Nadzieje nas zawiodły; złowroga mgła przysłaniała nam dalsze widnokreśli.

Lecz spójrzmy w kierunku południowo-zachodnim. Niby przez muślinową zasłonę — czadrę dziewic czarnookich południowych krajów — przegląda wspaniały profil łańcucha liliowych Tatr, pnących się dumnie turniami ku niebu.

Nie tylko jednak nam jednym szczydził los piękniejszych widoków, przysłaniając je mgłą. Skargi osób, które zwiedziły Babią górę, uwiecznione w księdze pamiątkowej, znajdującej się w skrzynce, u stóp pomnika granitowego umieszczonej, świadczą, iż nawet do szczęśliwszych zaliczyć siebie możemy. Prawie wszyscy bowiem narzekają na mgły; a spotykamy i takie goryczą i rozczarowaniem tchnące lakoniczne zapisy, jak n.p.: „nic nie widziałem” — data i podpis.

Ciekawa to księga. Warto i jej słów kilka poświęcić. Umieszczono ją tu w r. 1900; tytuł jej niemiecki brzmi: *Gedenkbuch, der Section Bielitz-Biała des Beskiden-Vereins für die Babiagóra*; przedmowa zaś napisana w trzech językach: niemieckim, polskim i węgierskim.

Ponieważ po tytule wyłącznie niemieckim następuje bezpośrednio przedmowa również niemiecka, rozpoczynająca się od słów: *Freunde der Berge! Besucher der Babiagóra!*... daje to pohop jednemu z turystów Polaków (Antoni Poraj-Królikowski) do napisania następującego czterowiersza:

Miło tu spocząć, napawać widokiem,
Dwa kraje bratnie objąć jednym wzrokiem,
Lecz razi bardzo, że na polskiej ziemi
Jest się witany słowy niemieckimi.

Przedmowa, zawierająca między innymi niezgrabnie napisaną zachętę do zwiedzania gór i do zapisywania się do księgi pamiątkowej, niezbyt dodatkowo świadczy o ludziach, którzy ją redagowali. Oto wyjątek z tej przedmowy: „Ona bowiem (t.j. księga ta) i w późniejszych czasach będzie świadczyć, że zawsze byli ludzie, którzy przynosili swobodną myśl

i miłość dla gór ponad gonienie za marnościami, objawiającemi się na dołach i równinach” (!?!)..

Z zapisów z łatwością przekonać się można, iż szczyt Babiej góry w największej liczbie zwiedzili turyści Węgrzy i Niemcy; tych ostatnich najwięcej z Drezna.

Pod datą 20 czerwca r. 1900 p. R... B... ze Lwowa kreśli wyrazy: „Jako pierwszy Polak wpisujący się do tej księgi, wznoszę okrzyk: Jeszcze nie zginęła!”...

Nie brak tu i zapisów czułych, westchnień miłosnych, tęsknot. „Dnia 4 sierpnia 1900 r. Byłem na Babiej górze i myślałem o tobie Helu...” — pisze p. W... k. Jakaś para — jak świadczy zapis — nawet się zaręczyła na szczycie Babiej góry...

Okoliczni górale, tak ze strony polskiej, jak i węgierskiej, o tej najwyższej górze z całego łańcucha Beskidów — o której wspomina i Długosz — taką opowiadają legendę.

W jaskiniach, które sięgają daleko i głęboko do wnętrza Babiej góry, znajduje się wojsko polskie. Wejścia do tych jaskiń przywalone są wielkimi kamiennymi płytami zaopatrzonemi w żelazne kółka.

Na czele wojska tego, zakutego w zbroi stalowej, zawsze gotowego do boju — stoi król polski...

Lecz wszyscy oni — i król i rycerze — pogrążeni są w śnie głębokim: jedni śpią, stojąc wsparci o broń lub o ścianę jaskini, inni o własne ramiona, siedząc na ławach przy stole dębowym...

Są i tacy, co usnęli w chwili, gdy mieli wsiadać na koń, włożywszy jedną nogę do strzemienia. Są to bowiem rycerze konni.

Raz tylko do roku w dzień wigilijny budzi się wojsko ze snu i pyta króla: „Czy już czas?” Wówczas król w noc ciemną i mroźną, kiedy go nikt ze śmiertelników zobaczyć nie może, wychodzi na szczyt Babiej góry i patrzy długo na Polskę... Patrzy i rozmyśla; a potem wraca smutny do jaskini — i znów wszyscy zapadają w sen głęboki...

Tak działo się dotychczas.

Lecz przyjdzie chwila, kiedy król, wróciwszy z nocnej wycieczki ze szczytu, uzna ją za odpowiednią do wystąpienia zbrojnego i wnet rycerze, wsiadłszy na konie, opuszczą jaskinie i pójdą na wroga...

I odbiorą mu Polskę całą...

Rycerzy tych nikt ze śmiertelników — z wyjątkiem jednego — nigdy nie widział. Tym jedynym był gazda z Zubrzycy, dawno już temu zmarły.

A stało się to tak.

Miał gazda ów przy gospodarstwie swoim — za przeproszeniem... świnie, która pomimo, iż nigdy wszystkiego, przeznaczonego dla niej pokarmu nie zjadała, wyglądała wyśmienicie. Zwróciło to uwagę samego gazdy. Począł częściej — i w dzień i w nocy — zaglądać do zagródki, w której się ona chowała. I oto zauważył, iż czasami w nocy kędyś znikła. Razu pewnego zaczął się gazda wieczorem i czekał długo. Po północy świnia, wydostawszy się z zagródki na pole, dążyć zaczęła w kierunku Babiej góry. Gazda poszedł za nią. Długo szli oni doliną przez pola i łąki, potem lasami, aż wchodzić zaczęli na górę. Niebawem świnia, przecisnąwszy się przez gęste zarośla, zatrzymała się przed wielką płytą kamienną i zaczęła ją podważać. Gazda, uchwyciwszy za kółko żelazne, przymocowane do tej płyty jął się dopomagać... Weszli w ciemne podziemia. Wtem gazda o coś potracił i wnet usłyszał, tuż nad uchem, głos ludzki zapytujący: „Czy już czas?”...

Wystraszony — zatrzymał się.

Światło księżycowe, przedostając się przez otwór, słabo oświetlać począł jaskinię. Gazda ujrzał przed sobą rycerza w zbroi, którego właśnie obudził, potraćwszy go w ciemności swą nogą. Stał on obok konia, przed którym na ziemi sporo znajdowało się owsa. Tym owsem karmiła się jego świnia...

W głębi zaś jaskini spostrzegł gazda wielu rycerzy w błyszczącej zbroi stalowej zakutyach. Wszyscy oni spali...

Rycerz, obudzony przez gazdę, mniemając w pierwszej chwili, iż to król go budzi, ujrawszy obcego przybysza — a dla nich wstępu tu nie ma — kazał mu się wnet wynosić, przestrzegłszy go, aby o tem, co tu widział, nigdy nikomu nic nie wspominał, inaczej bowiem ściągnie na siebie gniew Boga, który się sam pieczołowicie tem wojskiem polskiem opiekuje...

Gazda, wróciwszy wystraszony do domu, nikomu o swej nocnej wycieczce i o tem, co widział, nie wspominał. Lecz raz, niedługo przed śmiercią, zachciało mu się opowieścią o przygodzie swej podzielić z najbliższymi: z chwilą jednak, gdy opowieść swą zaczął — odjęło mu mowę...

Mgły lekkie, co dalsze widoki nam przysłaniały, zamieniać się zaczęły na ciemne ołowiane chmury deszczowe. Spieszyliśmy do domu, przed zbliżającą się burzą, opuszczając szczyt Babiej góry od strony południowej.

Minęliśmy źródło zimnej wody, wytryskujące poniżej tego szczytu i drugie Morskie oko¹, minęliśmy kosodrzewinę i przedarłszy się przez gęste lasy świerkowe, znaleźliśmy się u stóp Babiej góry w pobliżu parowego tartaku, należącego do wsi Lipnicy.

Niedaleko od tego miejsca, już na drodze ku Wyżniej Zubrzycy, wytryska z ziemi kilka źródełek siarczanej wody, którą górale nazywają „śmierdzącą wodą”, wydaje ona bowiem specyficzną woń siarki.

Ciemniało coraz bardziej...

Ciężkie ołowiane chmury zawisły nad naszymi głowami. Chwilami zrywał się chłodny, wrózący deszcz, wichur i potrzasał silnie smrekami, które żałośnie jęczały... Towarzyszyły mu rozdzierające niebo ciemne ogniste zygzaki piorunów, a echo wielokroć powtarzało, zwiększając grozę zbliżającej się burzy, coraz częstsze grzmoty...

W dali przed nami, na ciemno-szafirowem tle nieba, widniała biała wieża zubrzyckiego kościoła. Od niej niósł ku nam wiatr odgłosy dzwonów kościelnych, wzywające lud ku modlitwie błagalnej do Boga o odwrócenie nieszczęścia...

Przyspieszyliśmy kroku; zaledwie jednak stanęliśmy na drodze gminnej Zubrzycy, wszystkie rozhulane żywioły, połączywszy się razem, z rozpaczliwym wysiłkiem wstrząsnęły niebem i ziemią — i polał się deszcz rzęsiasty...

[Przedruk z: „Przegląd Polski” 36: 1901, t. 142]

¹ Dr Stanisław Eljasz-Radzikowski wymieniając w swoim czasie (*Lud*, t. III, str. 262) różne Morskie oka, wspomina między innymi o jednym tylko pod Babią górą od strony polskiej. Notujemy więc na tem miejscu, iż i ze strony węgierskiej znajduje się również Morskie oko, tak bowiem przewodnik nasz, Franciszek Solawa z Wyżniej Zubrzycy, nazwał jezioro, do któregośmy przyszli, schodząc z Babiej góry od strony węgierskiej.

Babia Góra w literaturze polskiej

1. Jan Długosz (1415—1480)

Po raz pierwszy Babia Góra pojawiła się w literaturze polskiej (choć w dziele napisanym w obowiązującej wówczas łacinie) już w XV wieku, dzięki znakomitemu naszemu historykowi, dyplomacie, wychowawcy synów królewskich, kanonikowi krakowskiemu i arcybiskupowi lwowskiemu — Janowi Długoszowi. Powstające w latach 1455—1480 jego *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* (Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego), znane też jako *Historia Polonica*, obejmujące 12 ksiąg, od czasów bajecznych aż po rok 1480, są oczywiście dziełem historycznym. Jednak, co w tamtych czasach w tego rodzaju dziełach nie było praktykowane, autor rozpoczyna historię Polski od opisu geograficznego jej terytorium (*Chorographia Regni Poloniae*). Miało być to prawdopodobnie dzieło oddzielne zanim zostało włączone do *Historii*.

Chorografia, rezultat ogromnej pracy i wielu podróży, jest dziełem dzięki któremu Długosz zyskał zaszczytny tytuł „ojca krajoznawstwa polskiego” i jednego z największych geografów XV wieku” (B. Olszewicz, *Jan Długosz — ojciec krajoznawstwa polskiego*, Warszawa 1915). Wobec ogromu zamieszczonych w tym dziele informacji, nie umniejszają jego znaczenia błędy i niedokładności, których nie uniknął Długosz w swym bezprecedensowym opracowaniu. Najwyżej cenioną częścią *Chorografii* jest opis hydrograficzny Polski. Tak szczegółowe opisanie głównych rzek i ich dopływów, jakie znajdujemy u Długosza, koresponduje z podejściem ówczesnych kartografów, dla których sieć rzeczna była podstawowym elementem mapy, pozwalającym na orientację w terenie i oznaczenie położenia miast i osiedli.

Mniej uwagi poświęcił Długosz góróm, mało je znał, a dla niego, jako historyka, miały znaczenie głównie wzniesienia związane z dziejami, miejscem kultu religijnego, lub legendami, oraz wzgórz zwieńczone



Fragment mapy Polski autorstwa Wacława Grodeckiego, z atlasu A. Orterliusza, Antwerpia 1570. Babia Góra, oddzielona od Tatr Dunajcem, wznosi się nad Górną Sołą.

Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, Syg. 754699 III

zamkami warownymi. Dlatego też wśród niewielu gór polskich wymienia na pierwszym miejscu Łysą Górę słynną z klasztoru przechowującego relikwie św. Krzyża, następnie górę Wawel z zamkiem królewskim oraz Jasną Górę w Częstochowie, potem Koniuszę, Tyniec, Chęciny, Rabsztyn itp., w sumie opisuje 22 wzniesienia. Wśród tych 22 gór, na które zwrócił uwagę, znalazła się też Babia Góra, niestety błędnie usytuowana. Długosz tak o niej pisze:

„B a b a, mons altissimus supra fluvium Sola, herbas multifarias germinans et oppido Szywyecz imminens” (B a b a, góra najwyższa nad rzeką Sołą, rodząca obficie zioła i wznosząca się nad miastem Żywcem).

Być może pod wpływem *Chorografii* Długosza pierwsi nasi kartografowie umieszczali Babią Górę gdzieś w pobliżu źródeł Soły. Tak jest na mapie Grodeckiego, wydanej prawie sto lat po napisaniu *Chorografii*, a wzorowanej na mapie pierwszego naszego wielkiego kartografa Bernarda Wapowskiego z roku 1526, która niestety nie przetrwała wojen

i pożarów, i tylko fragmenty jej można dziś odtworzyć. Zdaniem J. Kornausa szczegółowe porównanie mapy Grodeckiego z *Chorografią* Długosza wskazuje na to, że Grodecki „znał materiał Długosza i na nim się w przeważnej części niewolniczo oparł”, a dokładnością i ilością informacji jego mapy ustępują opisowi Długosza.

W czasach Długosza, gdy zabudowa Krakowa nie zasłaniała jeszcze widoków na okolice, Babia Góra przy sprzyjającej pogodzie była dobrze widoczna spod murów Krakowa i Długosz nieraz mógł ją obserwować. W swej krótkiej wzmiance zwrócił uwagę na bardzo istotny fakt, który przez stulecia decydował o zainteresowaniu tą górą. „Rodząca obficie zioła” góra znana była twórcom pierwszych polskich zielników, czyli herbarzy (Marcin z Urzędowa, Szymon Syreniusz, XVI—XVII w.), a w późniejszych czasach jej rzadką florę badało coraz więcej uczonych.

Jan Długosz zmarł w Krakowie i został pochowany w katedrze na Wawelu, potem w Krypcie Zasłużonych na Skałce.

Literatura:

1. Jan Długosz, *Historiae Polonicae libri XII*, instruxit Żegota Pauli, Kraków 1873.
2. Jan Kornaus, *Długosz, geograf polski XV wieku*, „Prace Geograficzne wyd. przez E. Romera”, 1925.
3. Bolesław Olszewicz, *Jan Długosz, ojciec krajoznawstwa polskiego*, Warszawa 1915.
4. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, 1939—1946 (Fryderyk Papée).

2. Seweryn Goszczyński (1801—1876)

Jechali z Mikołajowic przez Wojnicz, Zakliczyn, Nowy i Stary Sącz, Łącko, Krościenko, Czorsztyn. Leon Tetmajer wiózł do swojej posiadłości w Łopusznej ukrywającego się przed policją poetę Seweryna Goszczyńskiego.

Gdzieś między Krościenkiem a Czorsztynem ukazała się zza lasu panorama Tatr, widok długo oczekiwany, ale tak olśniewający, że poeta zareagował spontanicznie:

Tatry! zawołałem w dzieciennym uniesieniu, w zdumieniu, w radości, Bóg wie, w jakich uczuciach [...]. Chociaż między mną a nimi leżał rzadki las świerkowy, ujrzałem je przecie wyraźnie i nigdy nie zapomnę tego pierwszego ich zjawienia się, nigdy już może później nie widziałem ich takimi, [...]. Rażąca białość śniegu, pokratowana w rozliczne wzory ciemnymi pręgami opok, pokrywała cały ten ogrom; nadzachodnie słońce cieniowało blado rumianym światłem... nie śmiem kończyć obrazu... Gdybym powiedział, że Tatry objawiły mi się w olbrzymim, nieobejrzanym widzeniu, za obłokiem bengalskiego ognia, zem zajrzał w zwierciadło najczystszy nieba i to jeszcze byłoby niedostateczne, tak uroczy był błękit odziewający Tatry, taki był ich widok przez siatkę świerkowego lasu.

Było to 30 kwietnia 1832 roku.

Tak zaczął się górski epizod w życiu tego jedyne go z naszych poetów romantycznych, któremu los dał poznać piękno naszych gór. Zachwyciły go one i zafascynowały, jak potem wielu innych przybyszów z nizin.

Syn powstańca z czasów Kościuszki przez całe życie działał w tajnych związkach patriotycznych. Brał udział w przygotowaniach do powstania listopadowego w 1830 roku i uczestniczył w ataku na Belweder. Ten fakt zaważył na jego całym późniejszym życiu: skazany na śmierć po klęsce powstania w 1831 roku musiał ratować się ucieczką.

W tym trudnym okresie ogromnie pomogła mu rodzina Tetmajerów. Towarzysz z powstania, Józef Tetmajer, przemycił go pod przybranym nazwiskiem Gacek, jako swego służącego, do Galicji, do domu swojej matki w Mikołajowicach pod Tarnowem. Rodzina Tetmajerów udzieliła mu schronienia aż do listopada 1832 roku, najpierw w Mikołajowicach, potem w Łopusznej, w domu starszego brata Józefa, Leona Tetmajera. I ten czas spędzony u Tetmajerów wspominał potem Goszczyński jako jeden z najszcześniejszych w życiu. Będąc bez grosza i dachu nad głową znalazł tu wszystko: serdeczną atmosferę, spokój, uwolnienie od kłopotów, przyjaźń, życzliwość, możliwość pracy pisarskiej i wreszcie spełnienie marzeń — poznanie Tatr.

Do Łopusznej przybył w kwietniu, a opuścił ją w listopadzie. Była to dla niego kraina obca, wręcz egzotyczna, ale niezwykle pociągająca. Chciał jak najszybciej ją poznać, zrozumieć, porównać z tym co znał najlepiej, ze swą rodzinną ziemią na Kresach Wschodnich. Wszystko było tu inne: przyroda i ludzie. Spieszył się, jakby przewidując, że czasu ma

mało. Rozmawiał z ludźmi, zwiedzał okolicę. Czytając jego *Dziennik podróży do Tatrów* trudno uwierzyć, że to plon zaledwie kilku miesięcy pobytu na Podhalu. Opisał osobliwości życia górali, ich zwyczaje, gwarę, strój, spisywał ich pieśni, tańce, podania i baśnie. Praca jego w tej dziedzinie była całkowicie pionierska i jego zasługi jako pierwszego etnografa Podhala były i są powszechnie uznawane.

Ale przede wszystkim był poetą. Może nie tak utalentowanym jak jego współcześni wielcy romantycy Mickiewicz i Słowacki, lecz już sławnym, zwłaszcza jako autor *Zamku Kaniowskiego*, powieści poetyckiej, rozgrywającej się na tle ukraińskiej przyrody. A gdy znalazł się w polskich górach, odkrył dla literatury i poezji ich piękno.

Już w pierwszych dniach po przyjeździe do Łopusznej rozpoczął swoje wędrowki po okolicy. Dotarł do przełomu Białki między skałami Kramnicą i Obłazową, tego pięknego zakątka, objętego obecnie ochroną rezerwatową. Wychodził na wznoszącą się na zachód od przełomu Cisową Skałę. Najczęściej jednak wspinał się na południowe wzniesienia Turbacza, zapuszczał się w dzikie lasy gorczańskie. Odkrywał urok gorczańskich polan. Na jednej z nich — na Wyżniej (Wyznia), którą szczególnie polubił, umieścił potem akcję poematu *Sobótka*. To o tym poemacie wielki poeta Tatr, Kazimierz Tetmajer napisał: „Z jego *Sobótki* narodziła się we mnie chęć pisania wierszy. *Sobótka* otwarła mi na góry inny wzrok”.

Później, już w pełni lata, osiągnął Goszczyński także sam wierzchołek Turbacza, zwany Kluczkami.

Chodząc po gorczańskich polanach i różnych okolicznych wzniesieniach, które nazywał Łopuszańskimi Górami, kierował wciąż swój wzrok na południe ku Tatom. Ukazywały się stale, coraz to inne w chmurach, w słońcu, pozornie tak bliskie, a tak dalekie i nieosiągalne. Nie mając środków na to, by się tam udać, musiał czekać na jakąś nadarzającą się okazję. Marzył o tych obcych, nieznanych górach, pobudzał jego wyobraźnię i fantazję:

Patrząc na Tatry tak rozłożone przede mną, przeszukiwałem myślą ową przestrzeń kilkomiłową, która mię od nich dzieliła i widziałem, jak bym był cały w miejscu; te szczyty tak ostre, że ledwo się na nich spojrzenie zaczepi, to są miłe we może płaszczyny; te garby rozsiadłe są najeżone krociami skał ostrych, nie

dostępnych; te ciemne pręgi w różnych kierunkach, jak żyłki marmuru, to są wielomilowe doliny, wąwozy, rozdoły, nie zgłębione parowy, przepaście, do których dalekie tylko spojrzenie dolecieć może; a między nimi świat spojrzeniu nawet niedostępny, myśli ludzkiej nawet nieznany, świat osobny, różny od wszystkiego, co wiemy, świat zimy, zgrozy, martwoty, zamknięty kołem trudów i niebezpieczeństw nad wszelkie siły ludzkie, nad wszelką odwagę ludzką.

Tak w wyobraźni poety, a może też i w zasłyszanych opowieściach, przedstawiał się ten łańcuch górski, który rozciągał się na horyzoncie — tajemniczy, groźny, piękny, fascynujący — Tatry...

* * *

Pierwsza okazja udania się w kierunku Tatr nadarzyła się w maju, gdy Goszczyńskiego odwiedzili udający się na emigrację przyjaciele, Bohdan Zaleski i Stanisław Worcell. Zabrali go przez Zakopane do Doliny Kościeliskiej. Pomimo złej pogody i gęstej mgły, zasłaniającej całkowicie góry, doszli do Stawu Smreczyńskiego. Następnie w lipcu, prawdopodobnie z rodziną Tetmajerów, pojechał do Drużbak. Przy tej okazji pokazano mu z daleka, z Kieżmarku, Łomnicę i Krywań.

Wreszcie, w połowie sierpnia, nadszedł ten długo oczekiwany dzień wyprawy „w głąb Tatrów”. Śnieg w górach stopniał (a lato było wyjątkowo zimne tego roku), pogoda się ustaliła. Wyruszyli małą grupą konno przez Białkę do Bukowiny. Stamtąd następnego dnia przez Głodówkę, Łysą Polaną w kierunku Roztoki.

Kto choć raz w życiu nie oddychał górskim, a polskim powietrzem, kto go nie skosztował z przyprawą świeżości porannej, ten nigdy nie pojmie tej tajemniczej, błogosławionej władzy, jaką góry wywierają na wszystkie zmysły, czucia, na całą istotę człowieka [...] Jechałem w ciągłym zachwyceniu.

Znaleźli się u stóp Wołoszyna

Dookoła jeżyły się Tatry, w niższej połowie świerkami ocienione, wyżej ciemne płaczącym się kosodrzewiem, a jeszcze wyżej nagie. Wstąpiłem tam do gmachu, do którego przez sen oddalenia tak długo tęskniłem! Pojrzałem dookoła! Setne wąwozy rozbiegały się w różnych kierunkach, pomiędzy góry [...]; z każdego wybiegał potok i zapraszał do siebie, obiecywał przewodniczyć do tajemnic, których świadomość on tylko posiada. Ale lat potrzeba, żeby wszystko

obejrzyć w tobie, olbrzymi grodzie przez samego Twórcę zbudowany! I poświęciłbym lata, przebląkałbym lata wśród ciebie, gdyby to od mojej woli zależało!

Z Łysej Polany pojechali do Doliny Waksmundzkiej i dalej pieszo udali się Doliną Roztoki do Pięciu Stawów. Urzeczony widokiem Wielkiej Siklawy — „gwałt musiał zadać oczom i czuciom” i pożegnać wiodospad, aby znaleźć się nad Wielkim Stawem:

Nic podobnego oczy moje dotąd nie widziały, a nawet wyobrażenia nigdy mi nie przedstawiła. Znalazłem się wśród pustyni skał, w całym znaczeniu tego wyrazu. [...] Pięć jezior — nad jednym z nich stałem; gdzieniegdzie nad wodą zarosłe kosodrzewin, kępa darniny, plamka mchu, kilka żółtych kwiatków jaskru, pliszka niby zbłąkana, zresztą pan tej całej dziedziny, kamień. Gdybym jednak był olbrzymem i chciał pustelnicze życie prowadzić, obrałbym bez wahania się to miejsce na moją pieczarę, tyle znalazłem uroku przy najdzikszej samotności.

Wykąpał się w lodowatym stawie, aby „ochrzcić się jako przypuszczony już do tajemnic Tatrów”.

Przepaścistą ścieżką nad Roztoką ruszyli przez Świstówkę w kierunku Morskiego Oka. „Dla mnie była to chwila przypomnienia sobie rozkoszy niebezpieczeństw” — pisze poeta dumny ze swojej zręczności. „Jest to jedno z tych miejsc, które mniej śmiali przebywają tym sposobem, że im zawiązują oczy i postępują prowadzeni przez dwóch Górali, z których jeden idzie przodem, a drugi z tyłu”.

Nad Morskim Okiem spędzili dość dużo czasu, przepłynęli jezioro łodzią, postrzelali, jak było to wówczas w zwyczaju, dla wywołania sławnego echa i późna pora zmusiła ich do powrotu.

Jeszcze jedną wycieczkę w Tatry udało się zrealizować: ponownie, ale tym razem przy dobrej pogodzie wybrali się 22 czerwca do Doliny Kościeliskiej i prawdopodobnie na Przełęcz Pyszniąską. W drodze powrotnej zatrzymali się przy Jaskini pod Pisaną. Wypływ wody z tej jaskini uważany był za źródło Czarnego Dunajca. O grocie tej i o jej urodzie krążyły różne legendy. Poeta, którego pociągały niebezpieczeństwa, postanowił je sprawdzić. Pokonując silny nurt wody wszedł do podziemnego korytarza i choć gasły mu świece, za trzecim razem doszedł do komory, z której nie dało się już iść dalej bez nurkowania. Ogłuszał go huk wody, „mieszanina tysięcy najsprzecznieszych tonów, muzyka dzika, przeraźliwa [...], niby echo oddalonego piekła”.

Komora, do której dotarł, nazwana została Komorą Goszczyńskiego. Dzięki temu wyczynowi uważany jest za pioniera w poznawaniu podziemnego świata Tatr.

Potem jeszcze gdzieś spod Kopy Magury pokazano mu z daleka Stawy Gąsienicowe — i to już wszystko, co zdołał zwiedzić w Tatrach.

A Babia Góra ? Cóż, nie zdążył jej poznać podczas kilkumiesięcznego pobytu w Łopusznej, a przy tym zafascynowany Tatrami mniej na nią zwracał uwagi. Była zbyt odległa, poza zasięgiem jego możliwości. Jej daleka sylwetka, oglądana z polan Turbacza, była niepozorna w porównaniu z bliskim łańcuchem Tatr. Wspomina o niej jednak kilkakrotnie w swoim *Dzienniku podróży do Tatrów*. Obserwuje z doliny Nowotarskiej „olbrzymi kopiec narożny, jedyną w swoim rodzaju i w tej stronie, samotną, piramidalną Babią Górę”.

Potem opisuje widok z Czorsztyna:

Słońce spuszcza się z południa, niebo wpółwypogodzone. Przejrzysta śrężoga obwiewa dolinę lekką zasłoną. Wierzchołek Babiej Góry dymi, jak przygasły wulkan, słupem obłoków rozplywających się nad jej czołem jak pióra bujnej kity.

A gdy już minęło lato, był świadkiem „morza mgieł”, które oglądał samotnie o świcie ze szczytu Wielkiej Góry nad Łopuszną:

Cała dolina leżała cichym snem pod moimi nogami. Księżyc spuszczał się bezchmurnym niebem do zachodu. [...] Tatry stały uroczyście, jak żeby milczącą modlitwę dumały.

I oto ze szczytu Babiej Góry wybuchnął kłęb lekkiego tumanu i stoczył się do jej podnóża. Wschód mocniej płonąć się począł. Jutrzenka ucieka w głąbie nieba. Na kilku białych szczytach pokazały się płatki różowego blasku, a od zachodu mgły się podnoszą; z początku bieleją w postaci kilku chmurek błędnych, powoli idą ku sobie, spotykają się, łączą się, gęstnieją, toczą się białym wałem cicho, uroczyście, coraz szerzej osłaniają dolinę, [...] i oto cała dolina zniknęła. Lasy i wody, wsie i pola, wzgórza i błonia, wszystko, co księżyc tak pięknie przed chwilą oświecał, w tej chwili zagasło pod mgły morzem. Prawdziwe to morze. Kłęby tumanu burzą się jak poruszone fale, przewalają się przez siebie nawzajem; [...] Tatry, Pieniny, Babia Góra, zostały teraz brzegami morza, z którego łona podnoszą się gdzieniegdzie, jak ciemne wyspy, wyższe wzgórza lasami porośłe. [...] Na koniec pokazało się słońce. Tu muszę złożyć w pokorze mój pędzel malarski; nie czuję się zdolnym wyobrazić, jak słup jego pałający, nie-

zmierzony w swej długości, rzucił się wzdłuż mgłów aż ku mojemu oku, jakimi barwami po ruchomym tle ich igrał, jakiego uroku był ten most tęczyowy między mną a słońcem, jakim blaskiem zajaśniało wszystko między ziemią a niebem! Zszedłem na dół, ale w zachwyceniu i poczuciu, że mi się objawiło owe Morze Karpackie, które, podług podań, zalewało niegdyś dzisiejszą nowotarską dolinę.

Niepogoda zaczynała się od chmur nad Babią Górą, i tak ją Goszczyński odmalował w nie dokończonym poemacie *Kościelisko*:

A tej nazwisko — patrz ku zachodowi
Co tak rozparta i na wierzchu chmury?
Przekłęta Baba, nad wszystkie złościca,
Matka niepogód!
Chciałaby rządzić okolicą całą,
Choć jedna z mniejszych. Biada tej krainie,
Skoro się w czepek z obłoku owinie!
Będzie płacz złości, co grozi nawałą.

W listopadzie został Goszczyński wezwany do pracy konspiracyjnej. Aby pożegnać się z górami, wyszedł jeszcze raz na Kluczki (Turbacz). Pragnie zachować na zawsze to co dały mu góry i ludzie tutejsi:

Tak was żegnam, góry i ludzie, coście mię zasilili. Tak ci dziękuję, Boże, za tę chwilę łaski, którą mnie w tym miejscu dotknąłeś. Nie stracę jej, pokażę ją w moim życiu.

Zmuszony opuścić kraj dzielił losy licznej rzeszy popowstaniowycy emigrantów, przymierając nieraz dosłownie głodem. Chociaż w początkowym okresie emigracji pisał i drukował dosyć dużo, żył stale na pograniczu nędzy, a często nie miał za co kupić nawet chleba. W takich warunkach spędził 34 lata. Wrócił do kraju dopiero w roku 1872 dzięki pomocy przyjaciół. Zmarł we Lwowie 25 lutego 1876 roku i został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

Nigdy nie dokończył rozpoczętego poematu *Kościelisko*, który znamy tylko z fragmentów. Może w swojej tułaczce po obcych ziemiach miał warunki by to zrobić, a może po prostu do ukończenia poematu brakło mu tego powietrza, które wiatr z hal przynosi, tego widoku gór na horyzoncie, tych wód srebrzystych grających wiecznym szumem, i całego tego świata, który choć tak mało poznany, tyle blasku dodał jego życiu.

...A święte Tatry, jako nocy gmachy,
Nieporuszone czerniały w błękitach,
I srebrne wody, jako srebrne blachy,
Snuły się w krętych, świecących korytach...

(fragment *Kościeliska*)

Zakopane dało mu jedną ze swoich ulic. Jego imieniem nazwano nowotarskie Liceum Ogólnokształcące. Czy komora w Jaskini pod Pisaną, do której dotarł w roku 1832, zachowała nazwę Komory Goszczyńskiego — nie wiem.

Literatura

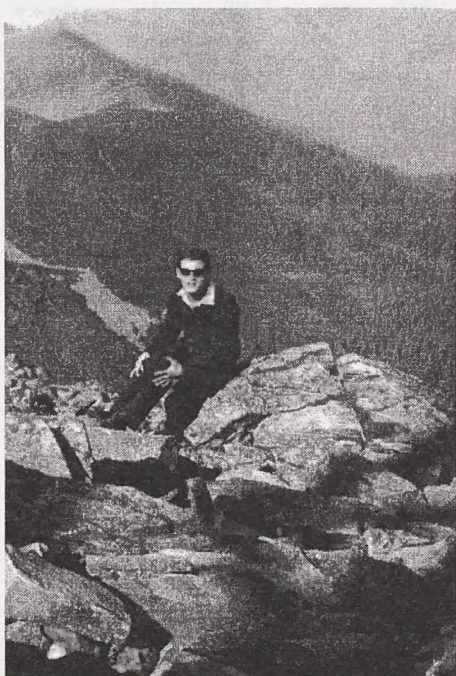
1. Seweryn Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Wrocław 1958.
2. Seweryn Goszczyński, *Dzieła zbiorowe*, Lwów 1911.

Uwaga: Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z *Dziennika podróży do Tatrów*.

3. Emil Kowalczyk (ur. 1941)

Groj mi orawski świecie, nas rodzony bracie,
na starodrzewno nute ciardasia ostrego,
zeby w moik zyłak obudziła sie dziko
krew wałasko.
Sum mi babiogórski lesie,
co sie śleboda ponad tobom niesie [...]

Najbardziej babiogórski z babiogórskich poetów mieszka pod samą Babią Górą, w Lipnicy Wielkiej. Jest wielkim patriotą swojej rodzinnej ziemi, w której głęboko tkwi korzeniami. Jego przodkowie przywędrowali na Orawę od Jordanowa. Dziadek, Maciej Kowalczyk ożenił się w Lip-



Emil Kowalczyk jesienią 1962 roku na Babiej Górze, ze zbiorów E. Kowalczyka

nicy z Orawianką Marią Ka-
pałówną-Wyczur. Ojciec Emila,
Feliks, był jednym z ich czwor-
ga dzieci. Nie miał łatwego ży-
cia, trudności materialne po-
zwoliły mu ukończyć tylko czte-
roklasową szkołę powszechną
w Lipnicy. Miał jednak szerokie
zainteresowania i cenił wiedzę.
Dlatego też swoim dwojgu dzie-
ciom, Emilowi i Zofii, zapewnił
wykształcenie, chociaż z pew-
nością wiązało się to z wieloma
wyrzeczeniami. Rodzinę utrzy-
mywał z pensji doręczyciela lis-
tów, potem, gdy głównie dzięki
jego staraniom otwarto pocztę
w Lipnicy Wielkiej, pełnił w tej
placówce rozmaite funkcje, pra-
cując jednocześnie społecznie.
Po nim pasję do pracy społecz-
nej dla swojej Ziemi odziedzi-
czył jego syn Emil.

Emil Kowalczyk urodził się w Lipnicy Wielkiej w 1941 roku. Po stu-
diach w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie uzyskał tytuł dokto-
ra nauk humanistycznych. Nie skusiło go miejskie krakowskie życie.
Z wyższym wykształceniem, z tytułem doktora, wrócił w rodzinne stro-
ny, aby pracować dla swojej Orawy. Tam już pozostał. Był kierownikiem
szkoły w Przywarówce, należącej administracyjnie do Lipnicy Wielkiej.
Był nauczycielem, który uczy następne pokolenia Orawian kochać nie
tylko polską literaturę piękną, ale też szanować, kochać i kultywować
orawską gwarę i obyczaje. Utworzył dziecięcy Zespół Regionalny im.
„Heródka”. Był członkiem Rady Naukowej Związku Podhalań. Jest
członkiem Rady Naukowej Orawskiego Parku Etnograficznego w Zu-
brzycy Górnej oraz Rady Naukowej Babiogórskiego Parku Narodowego,



20-lecie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szczawinach (1986 rok). W środku Emil Kowalczyk, z lewej Ludwik Młynarczyk, ze zbiorów E. Kowalczyka

współpracownikiem „Prac Babiogórskich”, współautorem *Małej Encyklopedii Babiogórskiej*.

Zdawałoby się, że przy tak intensywnej, wielostronnej działalności nie ma miejsca na poezję. A przecież jest on autorem kilku tomików poetyckich (*Pokłon Orawie*, *Napij się orawskiego ciepła*, *Dookoła smreków pociorki*) oraz sztuki teatralnej *Wolarze*. Jego wiersze były również publikowane w wielu czasopismach. Debiutował w tygodniku „Dunajec”. Wiersze pisze zawsze piękną gwarą orawską. Do kilku z nich napisał muzykę Andrzej Dziubek z Jabłonki. Tak też powstała pieśń *Cy bocy-cie Świnynty Święty Ojce*, wielokrotnie wykonywana w Polskim Radiu podczas pobytu Ojca Świętego w Polsce. Podstawą tej pieśni stał się wiersz, który znaleźć można w tomiku pt. *Napij się orawskiego ciepła*.

Babia Góra jest stale obecna w twórczości Emila Kowalczyka. Jako temat główny, jak w wierszach *Moja góra*, czy *Babia Góra*, ale nie tylko. Zawsze występuje gdzieś choćby w tle, zawsze istnieje, jako nieodzowny element krajobrazu. Tak jest w wierszach *Zmiany się świat*, czy

Orawskie drogi, Groj mi orawski świecie, Orawo i wielu innych. Zawsze ta góra, strzegąca od północy ziemi orawskiej, rozłożona szeroko na całym horyzoncie, stojąca nad Orawą jak słońce nad ziemią, po prostu jest.

Trudno wybrać z wierszy poety ten najbardziej „babiogórski”. Może więc *Babia Góra*?

Paradnie

se stois wystrojono w zieliń

i mgieł welon. Wyziros jako młoducha. W źradelku

Orawy sie przeziyros, wiaterkiym se ceses warkoce kosodrzewiny

i zyrkos nieśmiało ku Giewontowi, który zdaje sie gwarzyć: Aleś ty jacy piykniusiynko Królewno Beskidów, co wprowadzos ludzi w niebiański świat gór.

A może *Moja góro*:

Góro mojego dzieciństwa pastyrskiego

w twoje skarby zapoziranego

i szkolnej młodości krakowskiej

kie serce z lutości leciało

ku Tobie swoim na Orawe.

Wrosłaś góro w duse mojom

korzyniami downości

kieloz to roków mijo

od te miyłości

Teros kie przechodzi pomału

siwiznom przyprusone zycie

Ty wiys ze nie banujym

nie cliwo mi za wielkimi światami

a radujym sie dniami

co przei Tobie przeszły

Ej mój Ty Wiecny Boze

kieloz to światów sie przewalyło

kieloz minyło sie ludzi

a Tyś stała i stać bedzies nad Orawą

jako to słónecko nad ziymią

Jacy o twoik honornyk chłopcak

cisy teraz jakosik.

Na zakończenie — jeszcze jeden wiersz, dotychczas nie drukowany,
Babio Góro:

Babio Góro stois nad Orawom
Jako słónecko nad ziomom

Siumnoś paradno i dostojno
Jako kozdo matka hojno

Kormis nos od wieków Orawioków
Jako lutosierny Bóg ptoków

Kieloz w nos bogactwa Twojego
Kieloz w Tobie stropiynio nasego

Ty nom od wieków niebo pokazujes
I nami casym potrzynsujes

Bo my jako to wojsko zaspioni
A nie zbójnicy honorni

* * *

Dr Emil Kowalczyk ma dwóch synów: Roberta, który ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, i Marcina, studiującego etnografię na tymże Uniwersytecie. Obaj członkowie studenckiego Zespołu „Skalni” w Krakowie, działają też w zespołach orawskich „Orawa” i „Heródki”. Następne pokolenie daje więc gwarancję ciągłości tradycji rodzinnej i kultury orawskiej. Robert Kowalczyk też pisze wiersze, gwarą, jak jego ojciec. Może to sprawiła sama ziemia orawska, gdzie „orawski wiecór piyknościom zalany”, „zubrzycańskie lasy jako niedźwiedz stojo” i „syćkie góry [...] cało Orawe jako płotym grodzo”.

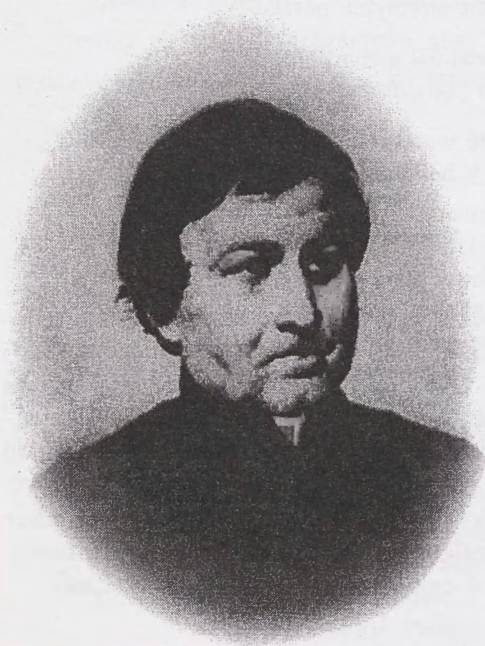
Literatura

1. *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz...* (2), Bielsko-Biała, Sucha Beskidzka 1986.
2. *Mała Encyklopedia Babiogórska*, Pruszków 1992.
3. „Orawa”, Rok XI, 1999, Nr 37.
4. *Pokłon Orawie*, Nowy Sącz 1987.
5. *Poezje babiogórskie. Z wiatrem halnym śpiewam*, Zawoja—Kraków 2000.

Związki z Orawą ks. Wojciecha Blaszyńskiego (1806—1866) proboszcza w Sidzinie

Przez sąsiadujący z Orawą o przysłowiową miedzę podhalański Chochołów przewinęło się w XIX stuleciu trzech niezwykłych księży, którzy byli wielkimi indywidualnościami przerastającymi o głowę

współczesnych im konfratrów w kapłaństwie. Dwaj z nich — pochodzący z Szaflar Jan Makuch i urodzony w Starym Sączu Józef Leopold Kmietowicz — pełnili w chochołowskiej parafii duszpasterską posługę na stanowisku kolejnych wikariuszy „za czasów Jana Kantego Andrusikiewicza”, który w latach 1833—1846 wpisał się w dzieje wsi jako nauczyciel miejscowej szkoły ludowej, a jednocześnie organista i — nade wszystko — działacz niepodległościowy. Obaj wymienieni księża także spełnili chlubnie swój patriotyczny obowiązek, czynnie angażując się w przygotowania do



Ksiądz Wojciech Blaszyński

antyzaborczej insurekcji, jaka w lutym 1846 roku objęła różne części Podhala. Nieco odmiennie potoczyły się natomiast losy życiowe trzeciego „chochołowskiego” kapłana, ks. Wojciecha Blaszyńskiego, który całe swoje dorosłe życie miał poświęcić wyłącznie Bogu i swoim

owieczkom, stosując w swej duszpasterskiej działalności prekursor-
skie metody (apostolat świeckich), po jakie — dopiero sto lat później
— odważnie sięgnął Sobór Powszechny *Vaticanum Secundum*.

Wojciech Blaszyński urodził się 6 kwietnia 1806 roku w Chochołowie
jako syn miejscowego gospodarza, Józefa Blaszyńskiego, i jego żony
Rozalii z domu Knapczyk, pochodzącej z pobliskiej wsi Ciche. W owym
czasie kontakty mieszkańców Chochołowa z mieszkańcami dwóch
orawskich wsi — Suchej Góry i Głodówki — były zrozumiałą codzien-
nością wynikającą z bliskiego sąsiedztwa. Bo choć granica galicyjsko-
węgierska oddzielała wtedy, formalnie rzecz biorąc, Podhale od Orawy,
miała ona jednak charakter wewnątrzkrajowy, przede wszystkim celny,
dzieliła bowiem od siebie — w jakimś sensie — dwie krainy tej samej
przecież austriackiej monarchii habsburskiej. Dodać trzeba, że — podob-
nie jak i dziś — mieszkańcy zarówno Chochołowa oraz Suchej Góry
i Głodówki, mówili wówczas tym samym, góralskim dialektem polskim
i ubierali się w identyczne stroje.

Kilka kilometrów na południowy zachód od Głodówki położona
orawska wieś Witanowa była od początków swego istnienia miejscowo-
ścią zdecydowanie słowacką, lecz jej kontakty z Podhalem też musiały
istnieć od dawna, a w każdym razie od roku 1770, to jest od chwili zagar-
nięcia Nowotarszczyzny przez Marię Teresę, co dokonane zostało na
dwa lata przed I rozbiorem Polski. Z początkiem XIX wieku język
słowacki bywał wobec tego nierzadko słyszany na Podhalu, tym bar-
dziej że jakieś wpływy słowackie, choć w ograniczonej mierze, przeni-
kały na ten obszar niewątpliwie także ze Spisza.

Skoro więc w ciągu kilku dziesięcioleci Podhalanie zdążyli się z języ-
kiem słowackim nieco „osłuchać”, nic dziwnego, iż podhalańska mło-
dzież bez oporów podążała do szkół orawskich na „Górnych Węgrzech”.
Trafił tam także Wojtek Blaszyński; nauczony czytania i pisanja przez
miejscowego chochołowskiego nauczyciela wyruszył po dalszą wiedzę
(mając około ośmiu, dziesięciu lat) do szkoły o.o. franciszkanów
w Trzcianie (Trstenie).

Po dwóch latach opuścił ją, aby kontynuować naukę w głębi Węgier,
w Wielkim Waradynie. Z tą chwilą ustały jego dotychczasowe kontakty
z Orawiakami i Orawą. Miały zostać odnowione dopiero w roku 1836,

kiedy W. Blaszyński — już jako młody kapłan wyświęcony w roku 1833 — objął wikariat w beskidzkiej wsi Sidzina, sąsiadującej z Zubrzycą Górną na Orawie.

Osiem lat później zmarł sidziński proboszcz, a jego miejsce zajął dotychczasowy wikariusz. Urodzony i w pierwszych latach życia wychowywany na pograniczu etnicznym podhalańsko-orawskim (a szerzej ujmując sprawę na pograniczu polsko-słowackim), okazał się „kapłanem pogranicza”, rozwijającym działalność duszpasterską po obu stronach górskiego Pasma Podhalańskiego, którego północna część oddzielała w omawianym okresie „węgierską” Orawę od „galicyjskich” Beskidów.

Jako złotousty kaznodzieja, często posługujący się gwara góralską, chętnie zapraszany był do Lipnicy, gdzie głosił kazania do miejscowej orawskiej ludności. W jego osobie cenili wierni również znakomitego spowiednika i podążali do niego nie tylko „od Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza”, lecz „nawet z Węgier”. Przypuszczam, że to ostatnie określenie odnosi się nie tyle do Węgier centralnych, ile do „Węgier Górnych”, konkretniej zaś do polskojęzycznych, a więc etnicznie polskich części Orawy i Spisza.

Duszpasterskie oddziaływanie ks. W. Blaszyńskiego na wiernych zamieszkujących wioski dzisiejszej Polskiej Orawy nie ograniczało się do ambony i konfesjonau. Sidziński proboszcz, troszcząc się o podniesienie słabego poziomu wiedzy religijnej swoich parafian, sięgnął po zupełnie nowe metody pracy duszpasterskiej: wyszkolił grupy świeckich katechetów płci obojga („sidziniarze”, „sidziniarki”) i z ich pomocą przypominał wiernym prawdy wiary, co — między innymi — ułatwiało im dobre przygotowanie się do odbycia spowiedzi z całego życia. Te metody pracy zjednały ks. Blaszyńskiemu wielu przyjaciół wśród księży z Zakoпанego, Świątnik, Osieka i Tymbarku w ówczesnej Galicji oraz w Zubrzycy na Orawie, sąsiadującej z Sidziną przez Zubrzycką Przełęcz. Nie wielka odległość Sidziny od Orawy sprawiła, że — na prośbę zubrzyckiego proboszcza — ks. Blaszyński kierował także do jego parafii swoich świeckich współpracowników, którzy docierali do orawskich rodzin głosząc im Słowo Boże.

W owym czasie Sidzina wyrastała na lokalne sanktuarium Maryjne, do którego — na odpusty — prócz mieszkańców okolicznych beskidz-

kich wsi „ściągała ludność z całej Orawy”. Działo się to za sprawą XVIII-wiecznego wizerunku (płaskorzeźby) Madonny z Dzieciątkiem, umieszczonego w głównym ołtarzu sidzińskiego kościoła parafialnego. Wizerunek ten właśnie w XIX stuleciu wierni poczynali uznawać za łaskami słynący.

Ksiądz W. Blaszyński, choć bardzo zaabsorbowany gorliwym pełnieniem swej kapłańskiej posługi w Sidzinie, nigdy jednak nie zapominał o swojej rodzinnej wsi — Chochołowie, do którego zawsze „ciągnęło” go serce. Tamtejszy drewniany kościółek, pamiętający zbrojną potyczkę, jaka w jego pobliżu rozegrała się w lutym 1846 roku między Austriakami a góralskimi powstańcami, chylił się ku upadkowi nadgryziony zębem czasu. Ksiądz Wojciech postanowił wobec tego wznieść w Chochołowie — własnym wysiłkiem — nową, murowaną świątynię. Tradycji budowania kościołów z innego budulca niż drewno na Podhalu wówczas nie było — w przeciwieństwie do Orawy i Spisza*. Z tego, prawdopodobnie, powodu fundator powierzył wykonanie prac budowlanych ekipie murarzy z Orawy. Wśród nich znajdował się imiennik ks. Blaszyńskiego, niejaki Wojciech Ślęzak, który — jak głosi zachowany z tamtego okresu zapis — pochodził z Lipnicy „Węgierskiej”.

Był on, niestety, ostatnim człowiekiem, który miał kontakt z sidzińskim proboszczem za jego życia. Oto 10 sierpnia 1866 roku, gdy w Chochołowie dobiegły końca prace przy nowym kościele, robotnicy rozbierali rusztowanie wzniesione uprzednio przy ścianach świątyni. W trakcie tych czynności wspomniany W. Ślęzak spuszczał na ziemię belkę drewnianą, czego nie zauważył znajdujący się w pobliżu ks. Blaszyński. Na

* Na należących dziś do Polski terenach Orawy i Spisza istniały pod koniec życia ks. Blaszyńskiego kościoły murowane w następujących miejscowościach (w nawiasach lata budowy):

O r a w a — Bukowina-Podszkle (pierwsza kaplica 1787, rozbudowana w 1803), Jabłonka (1802—1817), Lipnica Wielka (1769), Podwik (1767), Zubrzyca Górna (1840);

S p i s z — Frydman (koniec XIII wieku lub początek XIV wieku), Jurgów (1670, 1811), Kacwin (początek XV wieku), Krempachy (połowa XVI wieku), Łapsze Niżne (ok. 1300), Niedzica (początek XV wieku), Nowa Biała (1748).

Dla porównania P o d h a l e — Ludźmierz (przed obecnym, prawdopodobnie też murowany, r.), Maniowy (1622, 1817—1819), Nowy Targ (różne okresy), Odrowąż (1825—1831).

okrzyk robotnika kapłan zareagował wprawdzie usunięciem się z pola zagrożenia, lecz belka odbiła się od miejsca upadku tak fatalnie, że uderzyła go śmiertelnie w głowę. I tak niefortunny zbieg okoliczności sprawił, że nieumyślnym zabójcą ks. Wojciecha Blaszyńskiego stał się mieszkaniec orawskiej Lipnicy — tej samej, w której ofiara wypadku była wielokrotnie goszczona jako oczekiwany i szanowany przez wiernych kaznodzieja.

Literatura

- Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. I — województwo krakowskie, pod red. Jerzego Szablowskiego, Tekst, Państwowy Instytut Sztuki — Dział Inwentaryzacji Zabytków, Warszawa 1953.
- Ks. Stanisław Kowalik, *Ks. Wojciech Blaszyński — prekursor apostołstwa świeckich*, „Źródło — tygodnik rodzin katolickich” nr 15(276), z 13 kwietnia 1997.
- O. Tyburcy Knezia OSPPE, ks. Bronisław Niemiec, *Ksiądz Wojciech Blaszyński (1806—1866)*, Wydawca anonimowy, Kraków 1998. (Nota bibliograficzno-recenzyjna dotycząca tej pozycji — patrz: Janusz Andrusikiewicz, „ORAWA” R. XI: 1999, nr 37, s. 370—371).

Wydarzenia na pograniczu polsko-słowackim 16—27 listopada 1938 roku

Układ monachijski z 30 września 1938 roku dotyczył wprawdzie tylko sprawy zaspokojenia terytorialnych roszczeń III Rzeszy wysuwanych pod adresem Czechosłowacji, niemniej — za sprawą Mussoliniego — powstał wówczas załącznik do owego układu przewidujący uwzględnienie przez Republikę Czechosłowacką, w terminie do trzech miesięcy, także postulatów węgierskich i polskich¹.

Wzmoczona aktywność polityczna Węgier w ciągu października doprowadziła do tzw. pierwszego arbitrażu wiedeńskiego (2 listopada 1938 roku), który przyniósł im przesunięcie na północ dotychczasowej granicy państwowej — kosztem Słowacji i Rusi Zakarpackiej. W zaistniałej sytuacji Warszawa nie pozostała bierna: w ślad za notą rządu polskiego, przedstawioną jeszcze 22 października czechosłowackiemu ministrowi spraw zagranicznych z żądaniem zmian granicznych na Orawie i w Tatrach, nastąpiła kolejna polska interwencja dyplomatyczna z początkiem listopada 1938 roku. Jej wynikiem było utworzenie polsko-słowackiej komisji delimitacyjnej dla wytyczenia nowej granicy państwowej (od 6 października Słowacja cieszyła się już autonomią i na barce Bratysławy przerzucili Czesi ciężar rokowań zarówno z Węgrami, jak i z Polską)².

Jakkolwiek polskie żądania były — w porównaniu z węgierskimi — niezwykle umiarkowane (dotyczyły tylko kilku drobnych korekt granicy na korzyść Polski, uzasadnionych względami gospodarczymi i komunikacyjnymi, z pominięciem natomiast roszczeń, jakie strona polska mogła wysuwać ze względów etnograficznych), strona słowacka — inspirowana prawdopodobnie przez Niemców — nie kryła swego „oburzenia”, doprowadzając do wypadków, w których padli zabici i ranni.

¹ Marian Zgórniak, *Europa w przedeniu wojny — Sytuacja militarna w latach 1938—1939*, Kraków 1993, s. 276.

² Tamże.

Otóż pracę na terytorium Słowacji rozpoczęli polscy delegaci komisji delimitacyjnej 10 listopada 1938 roku, od początku spotykając się z afrontami i niezyczliwością miejscowej ludności. 16 listopada doszło do pierwszych drobnych incydentów, dwa dni później zaś — 18 listopada — do czynnej napaści na naszą delegację w Czadcy; podobne potraktowanie Polaków powtórzyło się 24 listopada w rejonie Zamków Orawskich, co zmusiło Warszawę do ostrej reakcji. O zaistniałej sytuacji i dalszym rozwoju wypadków polskie MSZ poinformowało opinię publiczną komunikatem wydanym za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej³:

Dnia 24 XI na delegację polską do mieszanej Komisji Delimitacyjnej polsko-słowackiej, udającą się samochodem na spotkanie z delegacją słowacką przez terytorium czechosłowackie, zorganizowany został napad band ludności z udziałem władz i wojskowych czynnej służby czechosłowackiej. Napad nosił wszelkie cechy aktu świadomego i zorganizowanego. Pokaleczeni przy tym zostali dwaj członkowie delegacji oraz uszkodzone samochody. Napad zdarzył się w okolicy Zamków Orawskich, w głębi terytorium słowackiego, na terenach nie mających nic wspólnego z przeprowadzonymi rektyfikacjami granicy. Ponieważ incydent o podobnym charakterze już raz zaszedł w piątek ubiegłego tygodnia w okolicy Czadcy, delegacja polska zmuszona była, po stwierdzeniu świadomej złej woli władz słowackich, przerwać dalsze prace. Rząd polski przedsięwziął kroki zabezpieczające zadośćuczynienie i zabezpieczające terytoria, przyznane przy delimitacji Polsce.

W uzupełnieniu przytoczonych informacji — wspomniany komunikat PAT donosił nadto⁴:

W ostatnich czasach słowacki kierownik propagandy, red. Murgaš, rozwinął ostrą kampanię antypolską. Słowacka Agencja Prasowa donosi, że red. Murgaš dokonał w towarzystwie dziennikarzy zagranicznych objazdu Spisza i Orawy celem wykazania, że ludność protestuje przeciw przyłączeniu do Polski. Objazd ten objął terytoria, które nie mają być odstąpione Polsce.

O tym, co oznaczało wspomniane w komunikacie PAT „przedsięwzięcie kroków zabezpieczających [...] terytoria przyznane przy delimitacji

³ Marian Gotkiewicz, *Wspomnienia z prac komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej odbytych w listopadzie 1938 r. na odcinku Spisza, Orawy i Czadeckiego*, „Wierchy” R. 64: 1998 (wyd. 1999), s. 132—133.

⁴ Tamże.

Polsce”, tak pisze w swojej książce prof. Marian Zgórnjak, naukowiec z UJ⁵:

[...] W dniu 25 listopada [rano — J. A.] generał Bortnowski [dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” — J. A.] otrzymał rozkaz zajęcia rejonu delimitowanego przez komisję polsko-słowacką w rejonie Czadcy. Do akcji przeznaczono oddziały 4 Dywizji Piechoty generała Bołtucia, 1 Pułk Strzelców Podhalańskich, 7 Pułk Strzelców Konnych, Szwadron Pancerny Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, oddział wydzielony 25 Dywizji Piechoty, 31 Dywizjon Artylerii Lekkiej i dwie baterie artylerii przeciwlotniczej⁶.

I dalej:

Wojska te natrafiły na twardy opór wojsk czechosłowackich (41 Pułk Piechoty wsparty artylerią). Doszło do kilkugodzinnych walk, w których Polacy stracili dwóch zabitych i 20 rannych, a wojska czechosłowackie 4 zabitych i 14 rannych. W rezultacie oddziały polskie posunęły się nieco naprzód w rejonie na południe od Jabłonkowa, a na południe od Jaworzynki zajęły miejscowości Čierne i Skaliste. W godzinach popołudniowych 25 listopada zostało zawarte zawieszenie broni, a w dniu następnym [tj. 26 listopada 1938 roku — J. A.] komisja delimitacyjna ostatecznie zakończyła wytyczanie granicy polsko-czechosłowackiej. [...]

Dzień ten upłynął polskiemu wojsku na przygotowaniach do wkroczenia na tereny cedowane Polsce w Czadeckiem, na Orawie i Spiszu, co nastąpiło w niedzielę, 27 listopada 1938 roku. Niestety nie obyło się bez zbrojnych starć i związanych z nimi śmiertelnymi ofiarami. I tak w Czadeckiem, przy zajmowaniu Świerczynowca, oddziały czechosłowackie stawiały opór naszemu 1 psp; w walce zginęli dwaj „podhalańczycy” rodem z Rabki: st. strzelec Stanisław Mlekodaj i strzelec Ozjasz Storch, a kilku żołnierzy zostało rannych. Do poważnego incydentu doszło także

⁵ M. Zgórnjak, *Europa w przededniu wojny...*, s. 277.

⁶ Bliższe dane dotyczące polskich jednostek wojskowych biorących udział w boju w rejonie Czadcy 25 listopada 1938 roku:

4 DP składała się z: 14 pp — Włocławek, 63 pp — Toruń, 67 pp — Brodnica i 4 pal — Inowrocław; w skład 25 DP wchodziły: 29 pp — Kalisz, 56 pp — Krotoszyn, 70 pp — Ostrów Wielkopolski, 25 pal — Ostrów Wielkopolski; szwadron pancerny Wielkopolskiej BK należał do 71 dywizjonu pancernego stacjonującego, prawdopodobnie, w Poznaniu; 1 psp wchodził w skład 21 DPG (dowództwo w Bielsku), stacjonował w Nowym Sączu.

podczas obsadzania przez polską 10 Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej Jaworzyny i Przełęczy Zdziarskiej. „Oddziały czechosłowackie stały tu zacięty opór i na kilka godzin zatrzymały kolumnę” polskich pojazdów. Po stronie polskiej zginął mjr Stefan Rago, oficer 24 zmot. pułku ułanów z Kraśnika; kpr. Henryk Oleksowicz, ranny w boju pociskami dum-dum (!) — zmarł w zakopiańskim szpitalu 13 grudnia 1938 roku⁷.

Niepotrzebnie przelaną krwią ofiary opisanych wydarzeń przypieczętowały *a priori* traktat delimitacyjny, który podpisany został w Zakopanem przez wszystkich członków polsko-słowackiej komisji trzy dni później, w czwartek 1 grudnia 1938 roku⁸.

*

Po upływie, dokładnie co do dnia, trzech kwartałów całe Podhale, Ziemia Czadecka, Polska Orawa i Polski Spisz miały zostać zajęte przez Wehrmacht, wspomagany — niestety — siłami ówczesnej słowackiej armii.

⁷ M. Gotkiewicz, *Wspomnienia z prac komisji...*, s. 138—139; M. Zgórnjak, *Europa w przededniu wojny...*, s. 278; Kronika żałobna, „Wierchy” R. 16: 1938, s. 241.

⁸ M. Gotkiewicz, *Wspomnienia z prac komisji...*, s. 143.

Orawskie elementy i aspekty twórczości Władysława Skoczylasa

W twórczości polskich artystów-plastyków Orawa nigdy nie zajmowała zbyt poczesnego miejsca, przegrywając w konkurencji z sąsiednim Podhalem i niedalekim Spiszem, które wabiły i po dzień dzisiejszy wabią przede wszystkim dużą różnorodnością i wysoką klasą swoich licznych zabytków architektonicznych, zarówno sakralnych, jak i świeckich.

Jednym z nielicznych, a już z całą pewnością najważniejszym plastykiem, który łaskawym okiem spoglądał w ciągu kilkunastu lat na Orawę, był Władysław Skoczylas (ur. 1883 w Wieliczce, zm. 1934 w Warszawie) — grafik, malarz i rzeźbiarz, w latach 1908—1918 — z roczną przerwą — nauczyciel w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego, od roku 1922 zaś profesor grafiki w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. W jego dorobku twórczym (drzeworyty, a także dzieła wykonane innymi technikami) znaleźć można sporo pozycji o tematyce podhalańskiej, orawskiej i tatrzańskiej¹.

W pierwszym półroczu 1913 roku studiował w Akademii Sztuk Graficznych w Lipsku, poznając technikę drzeworytu. „Skoczylas posiadał wreszcie narzędzie, o którym marzył, i teraz żądza twórczości rodzimej, stylowej, wybuchnęła w nim z gwałtowną, nieodpartą mocą. Przed samą wojną — dla bliższego wniknięcia w ustrój kształtowania ludowego — przewędrował całe Podhale [i, prawdopodobnie, także sporą część Orawy — J. A.], rysując spotkane po drodze kapliczki, kościółki, świątki przydrożne i sprzęty domowe”².

Odrodził polski drzeworyt i w tej właśnie technice stworzył, między innymi, dwa cykle dość powszechnie znanych prac, określanых mianem

¹ Zofia Radwańska-Paryska, Witold Henryk Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1973, s. 476; Stanisław Woźnicki, *Władysław Skoczylas*, Warszawa 1925, s. 10.

² S. Woźnicki, *Władysław Skoczylas...*, s. 9; Maria Grońska, *Władysław Skoczylas*, Warszawa 1966, s. 18.

Tek — Zbójnickiej (1920) i Podhalańskiej (1922). W pierwszej z nich znalazły się interesujące dzieła: *Janosika imię...* (1914) oraz *Zbójnicy ze skarbem* (1918)³. W każdym z nich, w tle motywów pierwszoplanowych, zlokalizował artysta motyw Zamku Orawskiego, wznoszącego się na skałach wypiętrzonych ponad lustrem rzeki Orawy.

Motyw Orawskiego Zamku występuje u Skoczylasa również w jego innych drzeworytach⁴: *Profil górala* (1913), *Powrót z polowania* (1921)⁵ i *Pustelnik (Rapsod)* (1928) oraz przewija się w twórczości naśladowających go twórców, jak na przykład Adama Jabłońskiego⁶.

Sam *Zamek Orawski* „jako taki” doczekał się „swojego własnego”, pierwszego drzeworytu dopiero z początkiem lat dwudziestych naszego stulecia: praca (rozmiarów 18,8 x 15,3 cm) wykonana została przez Skoczylasa w roku 1922. Następna — o podobnej tematyce (*Pejzaż z Zamkiem Orawskim*), lecz większej powierzchni, bo 32,3 x 23,2 cm — ujrzała światło dzienne w roku 1929. Ćwierć wieku temu (w roku 1976) oba drzeworyty znajdowały się w zbiorach Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce⁷.

Wspomniane uprzednio skalno-zamkowe „orawskie wypiętrzenia” tak dalece fascynowały i wręcz inspirowały Skoczylasa, iż przetransponował je (bezwiednie?) do swej twórczości nie związanej tematycznie z Podtatrzem. W szczególności w „konwencji Zamku Orawskiego” wyraźnie utrzymane są jego liczne prace (wykonane różnymi technikami) poświęcone zabytkom Kazimierza nad Wisłą.

W dorobku artystycznym Skoczylasa nie zabrakło akcentu cho-

³ S. Woźnicki, *Władysław Skoczylas...*, s. 10; M. Grońska, *Władysław Skoczylas...*, s. 24 oraz ilustracje poza tekstem nr 11 i 23.

⁴ Wzmianki o nich oraz reprodukcje w cytowanych pracach M. Grońskiej i S. Woźnickiego oraz w publikacjach: Jan Skłodowski, *Tatry i Podtatrze w drzeworycie*, Warszawa 1993 i *Władysław Skoczylas — Katalog z Wystawy, Wieliczka maj—czerwiec 1976*, Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka.

⁵ Znane są dwie wersje tego drzeworytu. Kiedy powstała wersja druga nie udało się autorowi ustalić. W jednej z nich Zamek Orawski zdominował drugi plan (a właściwie całą powierzchnię drzeworytu), w drugiej natomiast stanowi niewielki fragment tła.

⁶ A. Skłodowski, *Tatry i Podtatrze...*, ilustracja nie numerowana — reprodukcja drzeworytu Adama Jabłońskiego *Zbójnicy* (1933).

⁷ S. Woźnicki, *Władysław Skoczylas...*, s. 24; *Katalog...*, s. 10.



Powstańcy z Chochołowa

chołowskiego (czy, może ściślej, chochołowsko-orawskiego). Oto w roku 1922 powstał jego drzeworyt pt. *Powstańcy z Chochołowa*⁸ przedstawiający grupę pięciu uzbrojonych w długą broń palną górali kroczących pod przewodem Jana Kantego Andrusikiewicza, który dzierży pałasz w prawej dłoni. Dokąd zmierzają? Wiadomo: do Suchej Góry — wsi położonej niedaleko Chochołowa, na najdalej na południowy wschód wysuniętej części Orawy, by tutaj, nocą z 21 na 22 lutego 1846 roku, opanować na granicy galicyjsko-węgierskiej miejscową komorę celną („trzcatek”) i zarekwirować znalezione w niej pieniądze na potrzeby polskiego powstania narodowego.

Dodać wypada, iż w latach 1915 i 1919 powstały, między innymi, drzeworyty Skoczylasa zatytułowane: *Pochód zbójników I* i *Pochód zbójników II*⁹, dość oczywiście bliźniacze poprzedniki *Powstańców z Chochołowa*. W pierwowzorach zabrakło jedynie przywódcy z każdej z grup (Janosik?), zbójnicza zaś broń to w większości tylko ciupagi.

⁸ J. Skłodowski, *Tatry i Podtatrze...*; M. Grońska, *Władysław Skoczylas...*, ilustr. 8, nr katalogowy 34.

⁹ J. Skłodowski, *Tatry i Podtatrze...*; M. Grońska, *Władysław Skoczylas...*, ilustr. 12.

Wracając do dzieł Skoczylasa, w których występują wyraźne elementy orawskie krajobrazowo-architektoniczne (Zamek Orawski z najbliższym otoczeniem), można wyrazić — jak sądzę — uzasadnione domniemanie, że zetknął się on w swoim „okresie zakopiańskim” z pracami znanego polskiego historyka Władysława Semkowicza, który opublikował swego czasu dokumenty orawskie zawierające dużo materiałów na temat rozbójniczej działalności niejakiego M. Klinowskiego, grasującego w XVII stuleciu na Orawie¹⁰. Stąd, być może, w „orawskich dziełach” Skoczylasa tak częsta obecność zbójników — i to jako postaci pierwszoplanowych.

Wspomnieć wreszcie należy o uprawianiu przez Skoczylasa także technik metalowych. Wśród jego akwafort wymienić zwłaszcza trzeba prace poświęcone kościółkom góralskim na Podtatrzu; wśród nich znalazły się: *Kościół na Orawie* (1911) i *Kościół w Lipnicy [Wielkiej]* (1911)¹¹. Szkoda, że nie są one znane z reprodukcji. Czy i gdzie zachowały się ich oryginały trudno dziś, niestety, ustalić.

Twórczość Skoczylasa, zwłaszcza w zakresie drzeworytu, do dziś cieszy się uznaniem wielbicieli jego talentu. Nie oznacza to, oczywiście, iż jego dokonania artystyczne nie spotykały się niekiedy z krytyką, jakkolwiek nie napastliwą, lecz życzliwą. Warto wiedzieć, że dotyczyła ona między innymi niektórych dzieł wymienionych w niniejszej publikacji, o czym tak pisał jeden z biografów Skoczylasa¹²:

*W kompozycjach grupowych rozjaśnianie całości, a zwłaszcza tła, nastroczało Skoczylasowi wiele przeszkód. Obierając sobie za temat jakiś fragment pejzażowy, usiłował rozwiązać go bez naruszenia zasady płaszczyznowości przy równoczesnym uzyskaniu wrażenia drugiego planu (tła). Wyeliminowanie zaś czynnika światłocieniowego bardzo łatwo dać może optyczne połączenia dwóch planów w jeden, co rysunkowe skróty perspektywiczne czyni wówczas bezpodstawnymi, częstokroć nawet rażącymi (np. w *Powrocie z polowania Zamek Orawski, umieszczony w tle, robi wrażenie, jak gdyby był niesiony przez górali pierwszoplanowych*). Figury wtlaczają się w pajęczynę liniową planów dalszych,*

¹⁰ Por. J(an) R(eychman), *O. Górka, Górale „Potopu” w fantazji Sienkiewicza i rewelacjach historyków*, „Wierchy R. 24: 1955, s. 229—230.

¹¹ M. Grońska, *Władysław Skoczylas...*, s. 17—18.

¹² S. Woźnicki, *Władysław Skoczylas...*, s. 17.



Powrót z polowania

ztracają swój reliefowato-kompozycyjny charakter. Dlatego właśnie, jak również dla względów dekoracyjnych, Skoczylas począł swe ryty zabarwiać. [...]

Pewne niedostatki warsztatowe dostrzegane przez krytyków w nielicznych zresztą dziełach Skoczylasa nie mogą przesłaniać jego niewątpliwego talentu artystycznego uznanego przez cały świat, czemu niejednokrotnie dawano wyraz na forum międzynarodowym w przyznawanych mu nagrodach i zakupach jego prac, dokonywanych przez renomowane zagraniczne muzea i galerie sztuki.

Bratobójca

Po sześciu latach w wojsku Józek Warmuzek wracał do domu, ranny w bitwie z Francuzami pod Austerlitz na Morawie. Lewą rękę miał uwiązaną jakąś szmatką zawiązaną na karku, bowiem przy każdym ruchu ręką, przy każdym kroku czuł dotkliwy ból w plecach, gdzieś w łopatce, bolały go całe plecy. Był już bardzo osłabiony by iść dalej pieszo. Konia sprzedał, bo z jedną chorą ręką trudno mu było go dosiadać, obawiał się też, że po drodze gdzieś mu go zabiorą. Z Żyliny¹ jakoś dotarł do Kubina², ale dalej już nie dał rady iść pieszo. Tam go poinformowano u Żyda w gospodzie, że nazajutrz pojedą z winem i okowitą³ trzy furmanki do Twardoszyna⁴, przewoźnik obiecał mu za opłatą przewóz. Liczył też na większe bezpieczeństwo jazdy, mając na wozie mężczyznę z szablą, pomimo jego niesprawnej jednej ręki.

Jechali rozmawiając mało, bo Józkowi z powodu bólu trudno było mówić, paliła go też okropna gorączka, nie miał sił ani chęci na żadne opowieści z własnych wojennych przeżyć, które były koszmarnie, nie chciał sobie ich przypominać.

Przenocowali w wozowni u Żyda w Twardoszynie i nazajutrz w dwie furmanki pojechali do Jabłonki. W Trzcianie⁵ też na krótko się zatrzymali, bo przewoźnik zładował tu część towaru i zabrał też inne beczki na wozy, żeby je przewieźć do Jabłonki⁶.

¹ Żylina — miasto w Słowacji nad rzeką Wag, ważny węzeł komunikacyjny.

² Kubin — Dolny Kubin — miasto w Słowacji na Orawie, niedaleko Zamku Orawskiego z wieku XIII.

³ Okowita, zwana też w Słowacji palenką.

⁴ Twardoszyn — miasteczko na Górnej Orawie, w XIII wieku była tu komora celna przy granicy z Polską.

⁵ Trzciana — przygraniczne miasteczko na Orawie, na północ od Twardoszyna, założone w XIV wieku za zgodą palatyna Węgier Władysława Opolczyka.

⁶ Jabłonka — administracyjne centrum Polskiej Orawy, w roku 1369 polska komora celna — naprzeciw Twardoszyna w królestwie Węgierskim.

Pomimo bardzo silnej gorączki Józek poszedł popatrzeć na budynek Kasarni⁷ — gdzie przed laty pod strażą bandurów przywieźli 14 młodych chłopców, których przy pomocy łapaców⁸ pochwytili, by zabrać ich do wojska, a brali na cztery lata, a w czasie wojny przedłużało się to o dalszych kilka lat, jak u Józka Warmuzka aż do lat sześciu. To były gorzkie, bolesne wspomnienia. Wtedy między tymi „rektutami” był jeden bardzo silny młodzieniec, który kilka razy w czasie łapanki uciekał. Wtedy w Trzcianie też próbował, pomylił drzwi, złapali go i zbili, skatowali do nieprzytomności z zemsty i dla postrachu. W czasie takiej łapanki w Jałonce zastrzelili przy domu 20-letniego młodzieńca, który nie chciał iść do wojska i zginął. Trwały ciągle wojny, więc żołnierz, choć do takiej służby zmuszany, był potrzebny. Na te wspomnienia Józkowi aż źle się zrobiło, pocieszał się tym, że wraca, chociaż ranny i chory, ale wraca do rodziców, dziadka, siostry i młodszego brata, którego miał przed oczami jako 14-letniego chłopaka, ale z wadliwą, bo złamaną, źle zrosniętą ręką, którą złamał gdy spadł z lipy, gdy z dziupli chciał wybrać młode ptaszki.

Dość tych wspomnień swoich, tych strasznych przeżyć i tylko jedna myśl dodawała mu siły i radości, że wraca do domu. Zapłacił za przewóz z góry bardzo dużo, bo całego talara, ale jechał do domu, bo sam pieszo nie mógłby iść, a chciał już być w domu wśród swoich.

Z Trzciany w kierunku Jabłonki prowadziła już lepsza szersza droga, którą nazywali CYSARKĄ, którą budowano na rozkaz cesarza Austrii Franciszka I jako drogę do GALICJI⁹.

Dojechali do Chyżnego, w karczmie u Żyda zostawili dwie beczki — jedną dużą i jedną mniejszą i dalej jazda do Jabłonki. Pomimo gorączki Józek rozpoznawał teren, przypominał sobie mgliście wygląd wsi, ale gdy dojechali ku Cyrwónej Wodzie¹⁰ nie skręcili między domy koło

⁷ Kasarnia — koszary wojskowe węgierskie nad granicą Polski.

⁸ Łapace — pomocnicza służba administracyjna, np. przy łapaniu przestępców, czy przymusowym poborze rekruta, niby straż obywatelska.

⁹ Po I rozbiórce Polski, celem dogodnego dojazdu z Austrii do zaboru austriackiego zwanego Galicją, zmodernizowano prastarą drogę od Krakowa do Węgier.

¹⁰ Cyrwono Woda — Potok-rzeczka płynąca z Torfowizn — puścizn orawskich przez role Suwadów, kolor wody brązowawy — lecznicza.

młyna u Suwadów, jak się jeździło dawniej na Górę przez Krzyżną drogę¹¹, tylko cysarka prowadziła dalej prosto ku Pańskiej Karczmi¹² na Kuryi¹³.

Przy karczmi Józek wysiadł z wozu i szedł w kierunku Wyrtełówki potokiem, ku rodzinnemu domu. Nogi miał takie ciężkie, słabe a takie wiotkie, że trudno mu było iść, serce w piersiach waliło, w oczach robiło mu się ciemno, czasem jakby czerwone płaty migwały mu przed oczami. Doszedł w potoku do miejsca, gdzie przed laty wilki zagryzły i zeżarły staremu Mirajowi konia, gdy przed Godami jechał z mąką ze młyna. Ludzie widzieli jak stado wilków pędzi z Działu w kierunku domów, gdy poczuły zapach konia. Stary Bucek z synami ledwie pomogli uciec Mirajowi do domu, zaryglowali drzwi i z okna patrzeli jak wilki zagryzły konia. Wkrótce została na śniegu tylko czerwona duża plama z końskiej krwi. — Lecz co to, co się dzieje, gdzie to strzelają, czy to Francuz aż tu przyszedł. Wydawało mu się, że słyszy silne, częste, prawie bezustanne strzelanie. Boże, gdzie ja jestem, co się to dzieje. Rozejrzał się za jakimś dołkiem, żeby się schronić przed szrapnelami i kulkami, objął, zasłonił głowę rękami, lecz naraz wszystko ucichło.

— Może mi się z gorączki przywidziało, może mi się to tylko wydawało. — Z trudem wstał, zaczął iść koło domu Pioska i tu znów te silne, bardzo częste odgłosy uderzeń, tak samo jak zapamiętał z wojny. Po chwili znów ucichło wszystko, resztką sił zebrał się, by dojść do domu, znów wszystko zadudniło, spojrzął do podwórza skąd dochodziły te stuknięcia i jak przez mgłę doszła go świadomość, że to tłuką len¹⁴ na ławach. Pamiętał to dobrze i już przestał się lękać, że to Francuz tu przybiegł.

¹¹ Krzyżna droga — skrzyżowanie prastarej drogi na Daniolki z drogą na Piekielnik — Czarny Dunajec na pagórkę przy Brząkałach.

¹² Pańska Karczma — stary budynek, należący kiedyś do Kurii Ziemiańskiej w Jablonce. Po zniesieniu pańszczyzny przekazany Wspólnocie Urbarialnej. Dawna karczma — obok wielka murowana wozownia rozebrana w początkach lat trzydziestych XX wieku, jakiś czas szkoła, obecnie restauracja — gospoda „Orawianka”.

¹³ Kuria — majątek ziemski należący do Zamku Orawskiego do 1848 roku.

¹⁴ Tłuką len — wstępna obróbka lnu celem oddzielenia paździerzy od włókna przez uderzenia kilofami drewnianymi na mocnej ławie. Powodowało to bardzo gęste silne odgłosy podobne do przytłumionych odgłosów strzałów. Len tłuczono przeważnie w czwórkę, bardzo częste uderzenia, tj. Roszarnia.

Doszedł przed dom, coś ścisnęło go za gardło, oczy napełniły się łzami, chciał się schylić, by ucałować próg rodzinnego domu, zrobiło mu się w oczach ciemno, upadł i stracił przytomność. Stoczył się z pogródku¹⁵, pochwa szabli stuknęła o kamień i domownicy to usłyszeli. Wszyscy wybiegli z domu, byli przerażeni, przed domem leży bez ruchu nieznajomy człowiek, wychudzony z wielkim zarostem na twarzy. Schyliła się nad nieznajomym matka, poznała swojego syna Józka i z całej siły przeraźliwie krzyknęła: Ratunku, ludzie, ratunku! Przybiegli sąsiedzi, którzy tłukli len i inni też, patrzą przerażeni. Przed domem leży nieruchomo nieznajomy człowiek. Kto to?, umarł?, żyje, kto to taki? U boku ma szablę. Pomału wyszedł z izby dziadek, podszedł do nieznajomego, przypatrzył mu się dobrze, dotknął czoła, ręki, wyczuł puls i orzekł — żyje! Matka tym ośmielona lepiej się przyjrzała przybyszowi. Z przejmującym krzykiem wołała: Józus mój, synu mój, Józus, przysiełeś przecie, nie zabiło cię na wojnie, mój Józus!

Panie Bôze^a, i Ty Matkô Bôzo, niek Wom be wiecno kwała, wielgo, wiecno kwała za tô, ze Józus prziseł du dômu. Prziseł chôry, ole prziseł, a jak byś Panie Bôze kcioł go prze Siebie, to tys niek Ci be wiecno kwała na wieki. Nie tak jakby kasik mieli gô zabić na wôjnie dzie nik nie wiyka kôgo pôchowajo.

Dziadek, też stary frontowiec z Italii objął komendę. Odepnicie mu to sabliskô, ale uwożliwie, bô widnô ze mo côsik z ręką płonie, zaniyście gô dô izby, ale bardzô uwożliwie. Ty Milka weź zbonecek i leć cwołym dô studziynki pod tarnie¹⁶ i przynieś tej dôbrej wôdy, ale zyn warciuckô.

Jak umieli tak chcieli ratować chorego, pomóc mu. Dziadek usiadł koło wnuka, ocierał mu twarz rozpaloną od gorączki tą wodą spod tarni, posłali z zapytaniem o doradę do Żyda, bo uni są mądrzy, uconi, niech poradzi, gdzie szukać pomocy. Posłali też po księdza, żeby przyszedł do chorego, pomógł, doradził. Ksiądz przybył, udzielił choremu posługi religijnej i doradził, żeby pójść do Trzciany do klasztoru Ojców Francisz-

¹⁵ Pogródka — ganeczek przed chałupą.

^a Uwaga „a” literę ô wymawiać jako uo — Buoze.

¹⁶ Studzienka pod tarniami. Źródło pod brzegiem porośniętym krzewami tarniny. Woda kiedyś bardzo dobra, uznawano, że ma właściwości lecznicze.

kanów, bo tam jest sławny zakonnik, który długie lata pracował w szpitalu, był też na wojnie i on może pomóc, doradzić.

Naraz we wsi zrobiło się głośno, takie wydarzenie, po sześciu latach Józek Warmuzek wrócił do domu, leży chory, o świecie nic nie wie, jest nieprzytomny, cały rozpalony od gorączki. Ludzie z obawą zaglądali na chorego, z obawą czy nie przyniósł jakiej strasznej choroby. Matka poszła do białej izby, świetlicy, uklękła na ostrym drewnie pod krzyżem i tak gorąco prosiła Boga o zdrowie syna, zarazem gorąco dziękując za jego powrót. Zrobiło się całe zbiegowisko. Posłali też po starą Sz wajnule co umiała zalyczyć. Przyszła chętnie, zmówiła pacierz i jakieś swoje zaklęcia, pod Drajfus — mówili na to trajfus¹⁷ na rozżarzone węgliki nasypała święconych ziół, robiła to wszystko z jakąś wielką powagą, jakby z nabożnością, ale stanowczo. Z rozkazem zwróciła się do Ignaca, Józkowego brata:

Bier miedziany kôtlceek, cyrpok cò ś niegò pijecie wòde leć cwołym dô cyrwónej wòdy, z trzok prądów cyrpni pò pól cyrpoka wòdy, wlyj je dô kôtlicka i pòwydz — niek sie straci tò brzidkie chôròbskò. Idź pòtym do wòdy Piekielnickiej, tak istò cyrpni trzi razy i pòwydz — iścieś chôròbò przisła s piekła, tò wróc sie nazod dô piekła. Pòtym idź dô wòdy Orowcańskiej, tak isto cyrpni trzi razy z trzok prądów i pòwydz — niek Józek zaś be taki zdrówy jakò był kie gò wziyni na wojne. Bes tò bocól còk ci pedziała, cò, bes bocól? Bem. No tò leć warciutkò bò rety Józka retować, a kie przidzies s tom wòdom to przidzcie pò mnie, bò trza te chôròbe zalyczyć.

Ignac wziął kôtlceek i cyrpok i poszedł. Za chwilę za nim pobiegła żona Milka i powiedziała mu: mòja mamusia gwarzyła còbyś nie był taki głupi, cyrpni chòćka z baniora wòdy còby sie tò zalycynie nie udało.

Ignac się ździwił, ale polecenia usłuchał. Pochodził koło potoczków, wziął gdzieś wody i przyszedł do domu, przyszła też stara Sz wajnula, postawiła kotliceek na dreifus, ale coś jej sie ta woda nie podobała, że zalycynie źle pokazywało. Ty Ignac, zròbioeś tak jakòk ci pedziała, bò ta

¹⁷ Trójnóg — Dreifus — wymawiano trajfus — z niemieckiego jest to stojak na 3 nóżkach z obręczą u góry, gdzie umieszczano garnki żeliwne o niedużej średnicy, lecz dość wysokie — zwane „sulokami”.

wôda sie mi côsik nie widzi. Hej, ciotkô, taged iścusiynkô zrôbiól jakôście padali, iścusiynkô. Ignac się trochę zmieszał, ale matka Milki odezwiała się zaraz. E, wy ciôtkô, jus płonie widzicie, bôście starzi, tô sie wom jacy tak zdo, wôda jest istô dôbro.

Na drugi dzień przywieźli z Trzciany franciszkanina, pooglądał chorego, rozpruł surdut, żeby móc dobrze zobaczyć chorą rękę. Na łopatce i poniżej była jedna wielka zaropiała rana. Na gromnicy opalił jakiś nożyk, jakieś szczypcy i zerwał cały strup z przylepionym kawałkiem płótna. Józek jęknął, z rany popłynęła krew z ropą. Z rany zakonnik wyciągnął jakiś odłamek metalu, który przebił kość łopatki i urazał mocno. Jak Bóg da to miałoby być dobrze. Na ranę nałożył płócienną szmatkę z jakąś maścią, obrócili chorego, by leżał na plecach i z rany wypływała krew z ropą. Po trzech dniach Józek odezwał się słabym szeptem — pić, deicie mi pić. Bogu niek będzie chwała, rodzice i dziadek się ucieszyli, Józkowi wracało pomalutku zdrowie. Raz matka Józka usłyszała, jak Milka powiedziała do Ignaca: byłoby lepi kieby stej wôjny nie prziseł, mogli gô tam zabić! Matka o mało nie krzyknęła z żalu, to powiedzenie Milki okropnie ją zabolalo, wprost zraniło jej serce. Opanowała się jednak, ale na drugi dzień powiedziała: Ignacku, synu mój, ôbok was urodziła i Marysie i tyk troje cò pomarli w krostach, ale côsik płónego wam pokuśnik¹⁸ septo dô serca. Nie słuchojcie gô, bô s tegô môże być wielgie niesycńście. Prze dôbryk ludzi jes dôś miejsca na świecie, nik nikômu nie zawodzo. Ôpamiyntojcie się coby s tegô nie byłô jakiego zła. Matka nie powiedziała o tym nikomu tylko jeszcze goręcej modliła się do Boga.

Józek wolniutko wracał do zdrowia, leczyli go jak mogli. We flaszce winowej¹⁹ robili ze słodkiego mleka masło, dawali żółtka z jajka z miodem, różne „ziela” coby jacy pumôgło. Jednak Józek wyczuł tę niechęć brata do siebie i zwierzył się z tego rodzicom. — Tak ci sie jacy zdo Józek. Ignac jes jacy tym zastarany ześ był taki chôry. Be syćkô dobrze jacy kielo Pon Jezus dał nam syćkiym zdrowia i pozegnania²⁰.

¹⁸ Pokuśnik — zły duch, kusiciel do złego — szatan.

¹⁹ Winowo flaszka — butelka na wino o dnie prostokątnym o pojemności ok. 1—1,5 l = jedna lub 2 kolby; kolba — miara pojemności = 0,75 l.

²⁰ Pozegnania — pochodzi z języka słowackiego — pożehnania — błogosławieństwa, może też oznaczać dopust Boży.

Kiedy już Józek czuł się lepiej, wziął nożyk, rozpruł zaszewki w surducie i wyciągnął ukryte tam papiyrki²¹ i pare złotych monet. — Wycie, kiesik kie tam była tako ôkropno bitka ludzie uciekali ka kto móg. Jo idym, patrzym a tu przewrócony koc²² przy nim zabity kón i zabite dzieci i staro baba, syčkô ôkropnie skrwawione. Nale słysym kasik ktosik cósik godo. Słuchom a tu spôd kôca stary brôdziaty chłop ledwô gwarzi — hil-fe, hilfe. Jakôk móg tók dźwignól tyn kôc i naros tymu cłowiekôwi buchła z gymby krew i pónô zaroz umar, bô jus nic nie godoł. Mioł przy sôbie taki wôrecek ze skóry, wzionek gô, pôziyrom a tu troche piniyndzy, pôtym kiek mók tok tó skowoł, zasył, ale sie tys kasik pôtracyło bô tegô byłô wiyncy. Nale nima cò zbacować, ô tym myśleć, bô to byłô strasne, jacy syndy krew, śmierz i ôgiyń.

Uradzili w domu, że jak Józek jesce stęgnie²³, kiedy już nie będzie czuł żadnych bólów i dolegliwości byłoby dobrze, żeby się ożenił, bo dochodzi mu trzydziesty rok, to już czas na to. Dziadek przychwalił ten pomysł, doradzał, że dobrze będzie jeszcze trochę zarobić pieniędzy, by Józek mógł wybudować sobie dom i uchylić²⁴ się z domu rodzicielskiego — coby nie było niezgody. Dziadek kiedyś kupcól²⁵ płótnem, niciami, sukmem, świstaczom maściom²⁶, podoradzał jak trzeba nakupić towaru, którędy i gdzie jechać, bo on przez długie lata się tym zajmował. Jeździł do Sławonii, Spisza, i do wielu komitatów w całym Madziarsku.

Postanowiono, że nakupią różnego płótna: białego, kolorowego, tłoconego²⁷, dużo nici skręcanych do szycia ręcznego²⁸, w wielu kolo-

²¹ Papiyrki. Wydatki wojenne zmusiły rząd austriacki do emisji banknotów papierowych. Już w roku 1790 wypuszczono papierowych banknotów na nominalną wartość 28 mln forintów.

²² Koc — powóz, bryczka.

²³ Stęgnie — przyjdzie do zdrowia, nabierze sił.

²⁴ Uchylić się — odsunąć się — tu opuścić dom, nie zawadzać.

²⁵ Po upadku powstania Tókölego i zawarciu pokoju między Turcją i Austrią otworzył się bardzo wielki rynek zbytu na płótno lniane produkowane masowo na Orawie. Handlowali nim kupcy zwani płóciennikami.

²⁶ Świstacza maść — tłuszcz pochodzący od świstaków, przypisywano mu właściwości lecznicze.

²⁷ Tłocone płótno — płótno z odbitym wzorem ozdobnym specjalnym stemplem — maczanym w farbie.

²⁸ Nici skręcane podwójnie, białe lub kolorowe do szycia ręcznego.

rach, w warkoczach i buglach²⁹ po ćwierć, pół i po kopie w motkach. Rada w radę zadecydowano, że obydwaj bracia pojedą razem, każdy z nich będzie miał swój towar.

Przygotowali dobry wóz z budą³⁰, załadowali towar, zaprzęgli konie — starą siwą domową kobyłę i do pary konia od Ignacowego teścia, noto w Imię Boże jadźcie — powiedział dziadek.

— Ignac, nodyś mie ani nie pôcałował a wiys dobrze, żek tako³¹ pôdz ze jesce ku mnie na chwilecke. Ignac podszedł do Milki, objęła go i szepnęła mu stanowczo: wiys, ze nazod musis przyjechać som, bes bocôł, go-doj, bes bocół? Bem. Noto jadź a nie zaboc cók ci pedziała!

Wio! Wio! ale kobyła niechce ruszyć, pociągnąć wozu, drugi koń próbuje, ale Siwa nie rusza, grzebie nogą, kręci głową, chce stanąć dęba³², zarżała, wprost zakwicziała i nagle ruszyła, jakby chciała uciec.

Żle! Wszyscy domownicy zachowaniem kobyły zdziwieni, zmartwie-ni, przerażeni! Dlaczego, przecież nigdy taka nie była. Cosik źle, kie kón nie chce z domu wyjechać powiedział dziadek. E, tó iście przetô, ze som nie zwyknione dô pory, wicie jak teraz fajnie ido a siwo jas by kciała dyrdać — przychwaliła Milka ze swoją matką, ale z jakimś nie zdecydowanym, jakby zakłopotanym uśmieszkiem.

Tylko matka ze ściśniętym z lęku i obawy sercem przyszła do domu, uklękła na ostrą krawędź drewna, tak rzewnie, gorąco się modliła płacząc. Przyszedł dziadek, widział ją zapłakaną, zaniepokojony zapytał o powód płaczu. — No tó jacy przetô, ze zaś bemy sami môze jas ze dwa miesiące. Kieby jacy scynśliwie sie wrôciyli, ale wycie dziadku cegôsik sie bôjym, jak kieby mnie tyn strach dô serca dziuboł. — Hej, jo tys taki zastarany, bô prześ ta kôbyła tak nie chciała jechać, tys sie cegôsik lynkom, bô wdy ludzie godowali, na wôjnie tys, ze kón cuje niescyńście, jak kieby cuł śmierz. Bôze zachowaj, Bôze zachowaj jęknęła matka czule obejmując dziadka.

Podróżnym pogoda i szczęście w handlu wyjątkowo sprzyjało. Niespodziewanie szybko i z dobrym zarobkiem sprzedali towar, wracali do do-

²⁹ Nici do szycia ręcznego.

³⁰ Buda — zadaszenie na wozie przeciwdeszczowe.

³¹ Tako — określenie kobiety w ciąży.

³² Stanąć dęba — gdy koń stanie na tylnych nogach, unosząc przód do góry.

mu, każdy miał swoje oddzielne pieniądze. Józek miał sporą kwotę, nauczony doświadczeniem nie trzymał ich w jednym miejscu, lecz miał kilka schowków, bo w razie jakiegoś rabunkowego napadu, żeby pokazać, że ma tylko tyle. W podróży w zależności od warunków na noclegi zatrzymywali się w wozowniach przy gospodach, lub czasem dla odpoczynku i popasu koni gdzieś na uboczu, często nad rzeką, gotując sobie w kociołku strawę. Czym byli bliżej domu Józek zauważył coraz większe rozdrażnienie, coraz większy niepokój brata i zapytał go, czym się tak niepokoi. Tôt jacy pszetôt, że Milka be hnet mieć dzieckô, coby byłô syčkô dobrze. — Wierzym ci, jo rod i tys bym sie storôł. Ale Ignaca przerażał ten rozkaz — przijadz nazod som, bes bocól — ten stanowczy rozkaz. — Ta obawa — ten lęk spełnienia — wykonania tego rozkazu — a co bedzie po tym, jak go wykona? co by było gdyby go nie wykonał? Bał się Milki, bo przecież liczyli, że Józek nie wróci z wojny. — Przecó gô tam nie zabyli, przecó nie umar, kie był taki chôry có ô świecie nic nie wiedziôł. Ciągłe w uszach słyszał ten rozkaz — „pacni gô w głôwe i hoć gô do ka rzyki có gô weźnie woda i be ze sie utôpiól kie sie kompoł, abô kciôł nachytać ryb.

Na jednym biwaku za wsią nad rzeką Józek leżąc zdrzemnął się. No to teraz! Już! Przygotowanym kamieniem uderzył brata w głowę, lecz prawie przed momentem uderzenia Józek poruszył głową, cios pierwszy nie był śmiertelny, Józek krzyknął — Ignac! Następne uderzenia zabiły brata, ale to tak zdenerwowało zabójcę, że stracił panowanie nad sobą, pomyliło mu się wszystko. Nerwowo przeszukiwał kieszenie za pieniędzmi, znalazł tylko trochę. Teraz doszła do niego ta świadomość, ta straszna prawda, że zabił brata. Wziął go pod pachy, żeby wrzucić go do rzeki i w tym momencie wydawało mu się, że Józek szepnął Ign. — Nie dosłyszał więcej. To go przeraziło do reszty, cały się trząsł z tej świadomości co zrobił. Zabił pierwszy raz i to swojego brata.

Doniósł go do brzegu rzeki, wrzucił do wody i w tym momencie uważał, że skądś może zza kołnierza zabitego wypadł nieduży węzełek i z pluskiem wpadł do rzeki i poszedł na dno. Nie można iść szukać, bo rzeka głęboka, a może mu się tylko wydawało?

Może pieniądze są schowane w wozie, może, może... Ignac cały przerażony dokonaną zbrodnią chce jak najszybciej uciec. Zaprzęgnął konie, ani się nie oglądnał, by jak najprędzej uciec z miejsca zbrodni.

Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem? Milka ta coś wymyśli, wyobrażał sobie ją jaka będzie radosna, gdy na podwórze wjedzie sam. Powie mu na pewno, terożeś chłop jak się patrzy a nie mlycniok³³.

— Zabójcy wirowało w głowie, wszystko się poplątało, zauważył że trzęsą mu się ręce, cały drży, aż w oczach mu się ciemno robi. — Nale przecó tak Milka nalegała, żeby przyjechoł nazod sam? Przecież uradzili, że Józek się ożeni i z domu się wyniesie. Może by mu dali tylko trochę pola. Można zgłupieć przy tym wszystkim. A ta Milcyna rodzina jacy hućkała³⁴ — becie hudôbnymi dziadami. Có jo tó zrobióť, có jo tó zrobióť, taki strasny grzych, kieby w bitce, ale tak zabić. Przypomniało mu się, jak dziadek godowali — Kie pôkuśnik nie do rady to babe pôśle. Jo môže zgłupiym teraz s tego syćkiego.

Wnet po zabójstwie rybacy łowili ryby i znaleźli denata. Woda nie poniosła go z prądem, zaczepił się bowiem o jakiś krzak przybrzeżny. Doniesiono o tym do sołtysa, do policji i posłali herolda z bębniem, by ogłosił o znalezieniu topielca. Wezwano o podanie informacji, jakie kto posiada w związku z tym. Ludzie zaraz skojarzyli, że do wsi wjechała furmanka, na której było dwoje mężczyzn a odjeżdżał tylko jeden, poinformowano, w którym kierunku pojechał. Wysłany pościg wkrótce zatrzymał zabójcę.

Ignac jedzie do domu, jest w Popradzie³⁵, postanowił wstąpić do gospody, żeby na drogę kupić chleba i wypić trochę palenki³⁶, może mu to pomoże odpedzić od siebie ten lęk, ten cały koszmar zabójstwa.

Oberżysta, podając mu wódkę zwrócił mu uwagę, że ma pokrwawiony kabat³⁷, czy się biłeś, czy ciebie bili? To go znów dobiło, nie odpowiedział nic, tylko zwrócił uwagę na to, że tam mówili takim językiem, jak słyszał często u Żydów — szwandrykali³⁸ między sobą.

W pośpiechu poszedł, wsiadł na wóz, ale trzeba by gdzieś przenoco-

³³ Mlycniok — dzieciak — tu słabeusz, niestanowczy, niezdolny do energicznego działania.

³⁴ Huccać — namawiać, podburzać, szczuć.

³⁵ Poprad — miasto na Spiszu w Słowacji z dużą ilością ludności niemieckojęzycznej — zwany też Deutschdorf.

³⁶ Palenka — po słowacku wódka, okowita.

³⁷ Kabat — surdut, kurtka.

³⁸ Szwandrykać — rozmawiać.

wać, wieczór się zbliża, ale naraz przed nim stają dwaj konni jeźdźcy w uniformach żandarmów — bandurów. Jeden zsiada z konia, wchodzi ku niemu na wóz i pyta się go kim jest, skąd jest. — Ty zabiłeś! Związali mu ręce, przywiązali postronek do siodła i do policji — do magistratu. Przesłuchanie, bicie i sąd.

W najpodlejszy, w najbrzydszy sposób zabiłeś brata. Wyrok: odciąć morderczą rękę i powiesić! ale do cesarza możesz prosić o łaskę darowania życia. Narada w sądzie: jest młody, niech pracuje, mamy roboty dość, prawie kopali miejską studnię, potem skierowany został na galery. Pływał na Dunaju i gdy płynął patrzył na piękny świat. Najgorsze dla niego były momenty wspomnień o dokonanej zbrodni, to przesiadywania w lochach więziennych w czasie postojów barek. Co czuł, co przeżywał, to tylko sam by mógł powiedzieć. Po jakichś długich latach w bójce galerników, gorszych zabójców od niego — ale czy zabójca może być lepszy i gorszy — dostał wiośłem w głowę, wpadł głową do wody i utonął. Może w tym momencie przyszło mu na myśl to, jak sam wrzucił swego brata do wody. Kto to wie?

Wspominali starzy ludzie — krewni bohaterów, że za namawianie do zbrodni żona zabójcy Milka też dostała jakiś wyrok skazujący. Była młoda, podobno dość ładna więc ściąć, czy powiesić ją nie miało sensu. Została jakoś zatrudniona w Orawskim Zamku. Mówiono, że splugawiła z matką swoją dwie rodziny z łakomstwa.

Opisane zdarzenie jest prawdziwe, nazwisko Warmuzek też prawdziwe, imię zabitego też, a pozostałe zmyśnione. W księgach metrykalnych swego czasu nie doszukałem się notatki na ten temat. Od ciotki bohaterów opowiadania dostałem wiadomość z początkiem lat sześćdziesiątych, że miejscem zabójstwa był Poprad na Spiszu, wtedy nazywany Deutschdorf. Teraz już bardzo mało ludzie opowiadają o starych dziejach, starych ludzi coraz mniej, ale teraz są inne zainteresowania. Telewizja, te okropne demoralizujące filmy, wreszcie ta polityka siejąca nienawiść. To tumanienie ludzi. Zgroza!

Literatura

Andrzej Kawuljak, *Historický Miestopis Orawy*, 1955.

Felczak — *Historia Węgier*, Encyklopedia Powszechna, PWN, Warszawa 1976.

MAREK SKAWIŃSKI

BIBLIOGRAFIA ORAWY ZA LATA 1998—1999

Niniejsza edycja *Bibliografii Orawy* jest trzecią z kolei. Poprzednie dwie, odpowiednio za lata 1988—1996 i za rok 1997 ukazały się na łamach „Rocznika Orawskiego”.

Bibliografia obejmuje piśmiennictwo polskie (teksty polskiego autorstwa bądź opublikowane w Polsce) o charakterze naukowym i popularnonaukowym z zakresu szeroko pojętych nauk społecznych, dotyczące problematyki orawskiej, wydane w latach 1998 i 1999. Ponadto dołączono uzupełnienie poprzednich zestawień. Wzorem lat ubiegłych zastosowano układ systematyczny, a w jego ramach układ chronologiczny i alfabetyczny.

1. HISTORIA

1.1. HISTORIA KOŚCIOŁA I ŻYCIA RELIGIJNEGO

1998

Andrusikiewicz Janusz, *Kościół łaciński na polskiej Orawie — przedwczoraj, wczoraj i dziś*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 87—94.

Fitak Karol, *Piotr Borowy — apostoł Orawy?*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 114—118.

Knezia Tyburcy, Niemiec Bronisław, *Ksiądz Wojciech Blaszyński*, Kraków, 1998.

Kowalczyk Emil, *Źródło Piotra Borowego*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 225—227.

- Kowalczyk Robert, *Plac Świętej Rodziny*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 143—145.
- Rydel Leon, Ks. *Bp Władysław Bandurski*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 214—216.
- Staszekiewicz Krzysztof, *40 rocznica kursu narciarskiego księdza Karola Wojtyły*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 140—143.
- Trajdos Tadeusz M., *Luteranie w Jabłonce*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 5—32.
- Trajdos Tadeusz M., *Szkice do portretu: dawni plebani Orawy*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 93—96.

1999

- Fitak Franciszek, *Borowi z Lipnicy Wielkiej w oczach sąsiadów*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 217—227.
- Nawiedzenie Orawy przez Matkę Boską Częstochowską*, pr. zb., „Orawa”, R. 11: 1999, s. 263—300.
- Pniaczek Alina s. Alberta, *Pięćdziesięciolecie służby siostr albertynek w parafii Lipnica Wielka na Orawie*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 3—87.
- Rydel Leon, *Tablica ku czci Piotra Borowego*, Gliwice, 1999.
- Wykaz parafii w Polsce*, „Statystyka Kościoła Rzymskokatolickiego”, T. 13, [Warszawa], 1999.

1.2. ŻYCIE SPOŁECZNE I GOSPODARCZE

1998

- Andrusikiewicz Janusz, *Moje pierwsze spotkania z Orawą i Spiszem*, „Orawa”, R. 10:, s. 80—86.
- Andrusikiewicz Janusz, *Piśmiennictwo*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 178—184.
- Andrusikiewicz Janusz, *Pociągiem z austriackiej Galicji na węgierską Orawę*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 75—80.
- Gotkiewicz Marian, *Z sobą po polsku — z obcymi po słowacku*, „Prace Pienińskie”, z. 10: 1998, s. 121—123.
- Jagła Marcin, *Źródła zainteresowania polskiej opinii publicznej losami mieszkańców Spisza i Orawy przed pierwszą wojną światową*, „Almanach Nowotarski”, nr 3: 1998, s. 47—52.
- Janowiak Franciszek, *Jubileusz 70-lecia prof. zwyczaj. dr. inż. Stefana Łaciaka — Wiceprezesa Zarządu Głównego T. P. Orawy*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 119—121.

- Kantor Ryszard, *Farbiarnia Jana Kleina w Orawce*, „Orawa” R. 10: 1998, s. 155—161.
- Klepacz Lucyna, Łaciak Jan, *Franciszek Folfas*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 161—162.
- Konstankiewicz Marek, *Zarys rozwoju sieci kolei żelaznych w polskich Karpatach*, „Płaj”, z. 16: wiosna 1998, s. 135—147.
- Kowalczyk Emil, *Wspomnienie o Feliksie Kowalczyku (9 I 1910—23 VI 1977)*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 122—126.
- Kroh Antoni, *Na marginesie artykułu Marka Skawińskiego „Polacy na Słowacji”*, „Płaj”, z. 17: jesień 1998, s. 163—170.
- Krzywda Piotr, *Czy Polacy na Słowacji to praca naukowa?*, „Płaj”, z. 17: jesień 1998, s. 172—174.
- Kulewski Adam, *Histerie, obsesje, fobie*, „Płaj”, z. 17: jesień 1998, s. 174—176.
- Kwiek Julian, *Żydzi, Lemkowie, Słowacy w województwie krakowskim w latach 1945—1949/50*, Kraków, 1998.
- Pilarczyk Władysław, *Danielki*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 146—147.
- Polska. Nowy podział administracyjny 1999*, Szczecin, 1998.
- Remiszewski Ryszard M., *Co nowego na dachu Orawy*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 148—150.
- Remiszewski Ryszard M., *Jak chowano wisielców*, „Płaj”, z. 16: wiosna 1998, s. 180—181.
- Remiszewski Ryszard M., *Orawa — wczoraj — dziś — jutro. Rozmowa z mgr. Julianem Stopką, wójtem gminy Jabłonka na Orawie*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, T. 7: 1998, s. 102—109.
- Roszkowski Jerzy M., *Akt nobilitacyjny cesarza Leopolda I dla Moniaków*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 123—126 [edycja źródła].
- Roszkowski Jerzy M., *Jana Tomcsányiego droga przez Węgry do Polski*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 16—18.
- Roszkowski Jerzy M., Kowalski Robert, *Kto pisze ideologicznie?*, „Płaj”, z. 17: jesień 1998, s. 172.
- Skawiński Marek, *Charakterystyka historyczno-kulturowa pogranicza polsko-słowackiego na przykładzie Górnej Orawy [w:] Potencjał społeczno-kulturowy polskich pograniczy*, Z. Jasiński, T. Lewowicki, J. Nikitorowicz (red.), Opole, 1998, s. 133—166.
- Skawiński Marek, *Orawiaci*, „Myśl Polska”, R. 57: 1998, nr 24—25, dod. „Myśl Polska o Kresach”, nr 6, s. I, IV.
- Skawiński Marek, *Polacy na Słowacji*, „Płaj”, z. 16: wiosna 1998, s. 60—101.

- Skawiński Marek, *Trzy Półgóry — przyczynek do charakterystyki szlaków migracyjnych górali orawskich*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 96—107.
- Sroka Maria, *Farbiarnia w Orawce*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 150—154.
- Stachowski Artur, *Orawa, Orawa...*, Warszawa—Kraków, 1998.
- Staszewicz Krzysztof, *Zakorzeni w Beskidach*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 132—140.
- Szperlak Józef, *Anna Samel-Jodłowska*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 58—64.
- Trajdos Tadeusz M., *Harcerze na przedwojennej Orawie*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 95.
- Trajdos Tadeusz M. *Nowe czasopismo o Orawie*, „Płaj”, z. 17: jesień 1998, s. 193—194.
- Wałach Stanisław, *Pracownicy biurowi i terenowi Nadleśnictwa Orawa w latach 1945—1973*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 172—174.
- Wontorczyk Antoni, *Dynamika wartości edukacyjnych w tradycyjnych rodzinach orawskich*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 49—72.

1999

- Andrusikiewicz Janusz, *Niektóre znaki pocztowe na polskiej Orawie w XX stuleciu*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 130—131.
- Andrusikiewicz Janusz, *Piśmiennictwo*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 367—373.
- Figiel Stanisław, Swajdo Jarosław, *Pieniny oraz Spisz, Podhale i Orawa*, Bielsko-Biała, 1999.
- Fitak Karol, *Harcerze na przedwojennej Orawie*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 202—203.
- Fitak Karol, *Wspomnienie o lipnickich bacach*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 209—216.
- Janicka-Krzywda Urszula, *Ryzykowne rzemiosło*, „Poznaj swój kraj”, R. 42: 1999, nr 4, s. 13.
- Kowalczyk Emil, *Orawskim światem*, „Rocznik Babiogórski”, T. 1: 1999, s. 31—38.
- Kowalczyk Emil, *Regionalizm podhalański a orawski*, „Małopolska. Regiony — regionalizmy — małe ojczyzny”, T. 1: 1999, s. 135—149.
- Madeja Andrzej, *Jubileusz 85-lecia Alojzego Dziubka z Guzówki*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 144—156.
- Madeja Andrzej, *O torfowiskach na Orawie i Podhalu*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 243—262.
- Pilarczyk Władysław, *Towarzystwo Przyjaciół Orawy*, „Małopolska. Regiony — regionalizmy — małe ojczyzny”, T. 1: 1999, s. 283—284.

- Remiszewski Ryszard M., *Drugi tom „Rocznika Orawskiego”*, „Na szlaku”, R. 13: 1999, nr 3, s. 4. [rec.].
- Remiszewski Ryszard M., *Startuje MAŁOPOLSKA!* [Recenzja: „Małopolska. Regiony — regionalizmy — małej ojczyzny”, T. 1, nakładem ks. Wł. Pilarczyka TPO, Kraków, 1999] „Na szlaku”, R. 13: 1999, nr 7—8, s. 5.
- Roszkowski Jerzy M., *Bronisław Piłsudski i jego związki z Orawą*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 116—124.
- Roszkowski Jerzy M., *Kwestia spisko-orawska w regionalizmie podhalańskim 1912—1924*, „Małopolska. Regiony — regionalizmy — małe ojczyzny”, T. 1: 1999, s. 108—134.
- Roszkowski Jerzy M., *Relacja Eugeniusza Sterculi o pobycie Bronisława Piłsudskiego na Orawie*, „Literatura Ludowa”, 1999, nr 4/5, s. 129—134.
- Skawiński Marek, *Ludność etnicznie polska na Słowacji — zarys problemu*, „Informator o działalności Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Geograficznego w latach 1997/98 i 1998/99, Kraków, 1999, s. 115—119.
- Skawiński Marek, *W kwestii Polaków na Słowacji. Odpowiedź panom Antoniemu Krohowi i Piotrowi Krzywdzie*, „Płaj”, z. 19: jesień 1999, s. 179—190.
- Smyrak Stanisław, *Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich*, „Rocznik Babiogórski”, T. 1: 1999, s. 13—20. *Województwo małopolskie w roku 1998*, Kraków, 1999.

1.3. HISTORIA POLITYCZNA

1998

- Andrusikiewicz Janusz, *Polskie rewindykacje terytorialne w Karpatach jesienią 1938 r.*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 107—113.
- Czerwiński Andrzej, *Górska wojna*, „Komandos”, 1998, nr 12, s. 37—39.
- Fitak Franciszek, *Okruch wspomnień*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 217—219.
- Konstankiewicz Andrzej, *Ochrona granicy karpackiej Polski w latach 1921—1939*, „Płaj”, z. 16: wiosna 1998, s. 119—133.
- Kowalski Robert, *Rewindykacja Suchej Góry i Głodówki do Polski w 1938 r.*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 19—47.
- Kowalski Robert, *Powiat nowotarski w kampanii wrześniowej 1939 roku. Dokumenty i relacje*, Nowy Targ, 1999.
- Orlof Ewa, *Plebiscyt jako forma rozwiązywania sporów międzynarodowych po I wojnie światowej (na przykładzie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy)*, „Zeszyty Naukowe WSP Rzeszów — Historia”, z. 7: 1998, s. 51—56.

- Orlof Ewa, *Polskie badania słowacystyczne: histografia XX w.*, „Dzieje Najnowsze”, R. 30: 1998, z. 3.
- Roszkowski Jerzy M., *Rola Adoriána Divéky’ego w polskiej akcji „budzicielskiej” na Górnym Węgrzech 1910—1920*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 33—48.
- Skawiński Marek, *Listopad 1938 na Spiszu i Orawie*, „Myśl Polska”, R. 57: 1998, nr 47, s. 10.
- Skawiński Marek, *Początek drogi do Polski*, „Myśl Polska”, R. 57: 1998, nr 46, dod. „Myśl Polska o Kresach”, nr 11, s. III.
- Skawiński Marek, *Podział administracyjny Orawy słowackiej*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 109—120.
- Skawiński Marek, *Polsko-słowacka współpraca transgraniczna — zarys problemu* [w:] *Ziemie górskie u progu XXI wieku*, A. Pankowicz (red.), Ludźmierz, 1998, s. 223—231.
- Skawiński Marek, *Protokół delimitacyjny z dnia 30 listopada 1938 r.*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 127—135 [edycja źródła].
- Skawiński Marek, [Recenzja: Piotr Eberhardt, *Między Rosją a Niemcami. Przemiany narodowościowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa, 1996], „Przegląd Historyczny”, T. 89: 1998, z. 3, s. 502—509.

1999

- Andrusikiewicz Janusz, *Echa insurekcji kościuszkowskiej na Orawie*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 128—129.
- J.[anusz] And.[rusikiewicz], [Recenzja: Kastory Andrzej, *Rewanż za Monachium. Z dziejów czechosłowackiej polityki wobec sąsiadów w latach 1945—1947*, Kraków, 1996], „Wierchy”, R. 63: 1997 [wyd. 1998], s. 343—344.
- Andrusikiewicz Janusz, [Recenzja: *Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pr. zb. pod red. Tadeusza M. Trajdosa, Kraków, 1995], „Wierchy”, R. 63: 1997 [wyd. 1998], s. 341—342.
- Andrusikiewicz Janusz, *Sytuacja militarna na zachodnim pograniczu polsko-słowackim w pasie Armii „Kraków”, marzec—sierpień 1939 roku*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 185—197.
- Dziubek Alojzy, *Moje wspomnienia orawskie*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 138—143.
- Gotkiewicz Marian, *Wspomnienia z prac komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej odbytych w listopadzie w 1938 r. na odcinku Spisza, Orawy i Czadeckiego*, „Wierchy”, R. 64: 1998 [wyd. 1999], s. 99—148.

- Grelak Andrzej, *60 lat temu w Jabłonce na Orawie*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 157—165.
- Grelak Andrzej, *Wielce Szanowne Kolegium Redakcyjne „Przemiana”*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 321—325.
- Orlof Ewa, *Karol Sidor i jego polonofilstwo [w:] Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku*, E. Orlof (red.), Rzeszów, 1999.
- Orlof Ewa (red.) *Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku*, Rzeszów, 1999.
- Orlof Ewa, *Stosunek Polski do Słowacji (1918—1920) [w:] Odrodzona Polska wśród sąsiadów 1918—1921*. A. Koryn (red.), Warszawa, 1999.
- Orlof Ewa, *Stosunki polsko-słowackie w historiografii polskiej po II wojnie światowej*, „Zeszyty Naukowe WSP Rzeszów — Historia”, z. 8: 1999.
- Karlak Jan, *Wrześniowa rocznica*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 198—201.
- Roszkowski Jerzy M., *Orawka na Pomorzu Zachodnim*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 125—127.
- Skawiński Marek, *Spis ludności na Polskiej Orawie w 1910 roku*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 95—115.
- Trajdos Tadeusz M., *Władysław Semkowicz wobec Słowacji [w:] Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku*, E. Orlof, (red.), Rzeszów, 1999.
- Waligóra Krystyna, *Związki Żywiecczyny z Orawą*, „Rocznik Babiogórski”, T. 1: 1999, s. 127—131.

2. HISTORIA SZTUKI

2.1. ARCHITEKTURA I SZTUKA SAKRALNA

1998

- Malinowski Szymon P., *Papieskie pomniki na Babiej Górze*, „Wierchy”, R. 63: 1997 [wyd. 1998], s. 278—279.

1999

- Janicka-Krzywda Urszula, *Forma architektoniczna i wytwórcy kapliczek przydrożnych na polskim Podkarpaciu*, „Nasza Przeszłość”, T. 91: 1999, s. 269—299.
- Trajdos Tadeusz M., Pieńkowska Hanna, *Kościół w Orawce*, Kraków, 1999.
- Remiszewski Ryszard M., *Kościół w Orawce [Recenzja: Trajdos Tadeusz M.,*

- Pieńkowska Hanna, *Kościół w Orawce*, Kraków, 1999], „Na szlaku”, R. 13: 1999, nr 6, s. 5.
- Siwek Andrzej, *Dokumentacyjne rysunki Viktora Miškovský'ego: przyczynek do dziejów kościołów z Orawki i Chyżnego*, „Teki Krakowskie”, Z. 9: 1999, s. 165—176.
- Skorupa Andrzej, *Szczęśliwa trzynastka czyli „Kościół w Orawce”*, [Recenzja: Trajdos Tadeusz M., Pieńkowska Hanna, *Kościół w Orawce*, Kraków, 1999.], „Orawa”, R. 11: 1999, s. 326—328.
- Trajdos Tadeusz M., *Figury kamienne w Piekelniku*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 88—92.
- Trajdos Tadeusz M., „*Góra Tabor*” w *Jabłonce* znów przemówiła, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 93—94.
- Trajdos Tadeusz M., *Przydrożne figury kamienne w życiu religijnym wsi Górnej Orawy*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, T. 3: 1999, s. 103—114.

2.2. ARCHITEKTURA I SZTUKA ŚWIECKA

1999

- Kowalczyk Emil, *Sercem malowane — Lipnica w plastyce Piotra Biłaka*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 338—341.

3. ETNOGRAFIA

3.1. KULTURA BYTOWA

3.1.1. BUDOWNICTWO LUDOWE

1998

- Kornecki Marian, *O Dworku Tomciaków w Lipnicy Małej*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 64—74.
- Kornecki Marian, *W Podwilku przed blisko półwieczem*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 97—108.
- Pawlicki Bonawentura Maciej, *Architektoniczna rodzimość regionu jako oznaka małej ojczyzny: wspomnienie z połowy XX wieku*, „Studia Małopolskie”, 1998, s. 65—95.

1999

- Dróżdż Anna, *Uwagi o budownictwie Lipnicy przed blisko półwieczem*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 180—184.

- Kornecki Marian, *O dawnym budownictwie Lipnicy Wielkiej*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 166—179.
- Moździerz Zbigniew, *Budownictwo ludowe na Podtatrze*, „Teki Krakowskie”, Z. 9: 1999, s. 115—137.
- Pilchowa Jadwiga, *Dwór Moniaków — przeszłość i teraźniejszość*, „Rocznik Babiogórski”, T. 1: 1999, s. 103—113.
- Remiszewski Ryszard M., *Czym odganiać burze*, „Gazeta Krakowska”, 29.09.1999, dod. „Gazeta Podhalańska”, s. II.

3.1.2. WYROBY RZEMIOSŁA I SZTUKI LUDOWEJ

1998

- Kantor Ryszard, *Zabawki dzieci na Orawie — na podstawie wstępnych badań w latach 1995—96*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 73—80.

1999

- Butmanowicz-Dębicka Iwona, *Artysta ludowy. Twórczość Stanisława Wyrtyła z Orawy*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 235—242.
- Kowalczyk Marcin, *Karol Wójciak Heródek — Orawski Nikifor*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 231—234.

3.1.3. PRACE I ZAJĘCIA LUDNOŚCI

3.2. KULTURA DUCHOWA

1998

- Ciesielski Jacek K., *Krajoznawcze zamięłowania studentów ZSP (sprawozdanie archiwalne z r. 1971)*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 147—150.
- Ciolek Roman, *Sprawozdanie z działalności Muzeum — Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzyicy Górnej za rok 1997*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 139—140.
- Kwaśniewicz Krystyna, *Zwyczaje doroczne górali karpaccich*, Bielsko-Biała, 1998.
- Pilchowa Jadwiga, *Sprawozdanie z dokonań Działu Etnografii Muzeum — OPE w Zubrzyicy Górnej w 1997 roku*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 141—146.

1999

Wizmirski Jacek, *Zadania parków narodowych w zakresie ochrony dóbr kultury na przykładzie Babiogórskiego Parku Narodowego*, „Rocznik Babiogórski”, T. 1: 1999, s. 57—63.

4. ARCHEOLOGIA

5. FILOLOGIA

5.1. LITERATUROZNAWSTWO

1998

Kiersztyn Jerzy, *Poetycki świat Orawy i jego ograniczenia*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 81—90.

Olszowska Maria, *Babia Góra w literaturze polskiej*, „Orawa”, R. 10: 1998, s. 127—131.

1999

Kowalczyk Robert, *Lipnica Wielka w twórczości Miła Urbana*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 228—230.

Olszowska Maria, *Babia Góra w literaturze polskiej*, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 204—207.

5.2. JĘZYKOZNAWSTWO

1998

Nalepa Jerzy, *Nazwy geograficzne Tatr i Beskidów*, „Język Polski”, R. 78: 1998, nr 1—2, s. 21—28 [Salatyn]; nr 3—4, s. 212—218 [Chocz].

1999

Fitak Franciszek, *Łączy nas przede wszystkim mowa*, „Rocznik Babiogórski”, T. 1: 1999, s. 23—28.

Kowalczyk Emil, *Mamy wreszcie słownik gwary orawskiej*, [Recenzja: Fitak Franciszek, *Słownik gwary orawskiej*, Gliwice, 1997], „Orawa”, R. 11: 1999, s. 330.

Trzeba nom przyzyrać nase gwary — z doc. dr. hab. Józefem Kąsiem osprawio Emil Kowalczyk, „Orawa”, R. 11: 1999, s. 331—332.

Uzupełnienie bibliografii za lata poprzednie

1. HISTORIA

1.1. HISTORIA KOŚCIOŁA I ŻYCIA RELIGIJNEGO

1988

Remiszewski Ryszard M., *Fiata vam invenient*, „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 54: lato 1988.

Remiszewski Ryszard M., *Pielgrzym*, „Wyżka. Zapiski Orawskie”, 1988, nr 6.

Setkowicz Jan, *Wróżby górali beskidowych w okresie Świąt Bożego Narodzenia*, „Karta Groni”, Nr 14: 1988, s. 134—143.

1989

Remiszewski Ryszard M., *Pamięci ks. Ferdynanda Machaya*, „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 58: lato 1989.

1990

Remiszewski Ryszard M., *Kirkut w Podwilku*, „Orawa”, R. 2: 1990, nr 6—8, s. 44—45.

Remiszewski Ryszard M., *Zabiły mu orawskie dzwony po raz ostatni*, „Podhalanka”, 1990, nr 2, s. 23—24.

Tischner Józef, *Z Piotrem Borowym do Betlejem*, „Hale i Dziedziny”, R. 1: 1990, nr 4, s. 1.

1991

Fitak Franciszek, *Losy księgozbioru Piotra Borowego*, „Hale i Dziedziny”, R. 2: 1991, nr 6—7, s. 19.

Remiszewski Ryszard M., *Patriarcha Orawy*, „Orawa”, R. 3: 1991, nr 9—14, s. 53—56.

1992

ASj., *Nowa książka o Piotrze Borowym* [omów.: Ferdynand Machay, *Gazda Piotr Borowy — życie i pisma*, Kraków, 1992.], „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 68: VII—XII 1991.

Remiszewski Ryszard M., *Nad kirkutem w Czarnym Dunajcu*, „Gazeta Krakowska”, nr 195, 22—23.08.1992, s. 8.

1993

Remiszewski Ryszard M., *Cmentarz żydowski w Podwilku*, „Gazeta Krakowska”, nr 108, 13.05.1993, s. 8.

Remiszewski Ryszard M., *Cmentarze żydowskie w Karpatach*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1993, nr 28, s. 2—3.

Remiszewski Ryszard M., *Zapomniane kirkuty*, „Gazeta Krakowska”, nr 142, 23.06.1993.

1995

Fitak Franciszek, *Borowi z Lipnicy Wielkiej w oczach sąsiadów*, „Hale i Dziedziny”, R. 6: 1995, nr 5, s. 8—9; nr 6—7, s. 8.

1.2. ŻYCIE SPOŁECZNE I GOSPODARCZE

1988

Remiszewski Ryszard M., *Pamięci Józefa i Emila Mików*, „Katolik”, 1988, nr 31, s. 6.

Wielek Jan, *Polska Orawa*, Nowy Sącz, 1988.

1989

Guzik Czesław, Zborowski Andrzej, *Relations between land use and demographical transformation in Polish Carpathians in the 70s.*, „Zeszyty Naukowe UJ — Prace Geograficzne”, z. 76: 1989, s. 75—83.

Remiszewski Ryszard M., *Chronmy torfowiska orawskie*, „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 59: jesień 1989.

Remiszewski Ryszard M., *Pamięć niczym niezakłócona*, „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 57: wiosna 1989.

Wyrzykowski J., *Aktualne zagospodarowanie turystyczne i pożądane kierunki rozwoju turystyki w Polskich Karpatach*, „Zeszyty Naukowe UJ — Prace Geograficzne”, z. 80: 1989, s. 139—151.

1990

Górz Bronisław, *Powojenne zmiany w zaludnieniu wsi województwa nowosądeckiego i ich związek z rolnictwem*, „Problemy Zagospodarowania Ziemi Górskich”, 1990, nr 29, s. 195—208.

Wałach Stanisław, *Koło w Jabłonce Orawskiej*, „Łowiec Polski”, 1990, nr 5, s. 25.

1991

- Remiszewski Ryszard M., *Osadnictwo Podhala*, „Na szlaku”, R. 5: 1991, nr 4, s. 5 [rec.].
- Remiszewski Ryszard M., *Przyczynek do tożsamości Podhala*, „Wołanie”, 1991, nr 6, s. 3—5.
- Rydel Leon, *Pius Jabłoński*, „Hale i Dziedziny”, R. 2: 1991, nr 8, s. 8.
- Rydel Leon, *Polska Szwajcaria w dolinie Bukowińskiego Strumienia (im. ks. Prałata Stefana Joniaka?)*, „Hale i Dziedziny”, R. 2: 1991, nr 1, s. 12.
- Sułkowski Z., *Linia „suchogórska”*, cz. I., „Parowozik”, 1991, nr 4, s. 8—9.

1992

- Remiszewski Ryszard M., *Kreowanie „białego kruka”*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1992, nr 18, s. 6.
- Remiszewski Ryszard M., *Lipnica Wielka na Orawie — gminą turystyczną?*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1992, nr 19, s. 7—8; „HYR” — Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1992, nr 3, s. 7.
- Remiszewski Ryszard M., *Ziemia Orawska. Nowe pismo regionalne?*, „Na szlaku”, R. 6: 1992, nr 7—8, s. 10 [rec.].
- Sułkowski Z., *Linia „suchogórska”*, cz. II., „Parowozik”, 1992, nr 1, s. 8—9.

1993

- Krzywda Piotr, [Recenzja: *Encyklopedia Babiogórska*, Kraków, 1993], „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 69: I—IV 1993.
- Remiszewski Ryszard M., *Konspekt historii Orawy*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1993, nr 30, s. 8—9 [rec.].
- Remiszewski Ryszard M., *Moja droga do Polski*, „Gazeta Krakowska”, nr 77, 02.04.1993 [omów.].
- Remiszewski Ryszard M., *Pod znakiem Chyżnego*, „Gazeta Krakowska”, nr 142, 23.06.1993.
- Remiszewski Ryszard M., *Relacja z Karlsruhe*, „Orawa”, R. 5: 1993, nr 31, s. 123.
- Remiszewski Ryszard M., *Ziemia Orawska — 1993*, „Na szlaku”, R. 7: 1993, nr 12, s. 7 [rec.].
- Remiszewski Ryszard M., *Żydzi w Karpatach*, „Gazeta Krakowska”, nr 133, 13.06.1993.
- Skorupa Andrzej, *Podhale, Spisz i Orawa w wydawnictwach z 1992 roku*, „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1993, nr 8, s. 13.

- Biedrzycka Anna, *Zapomniane kresy wokół Tatr*, „Myśl Polska”, R. 53: 1994, nr 4, dod. „Myśl Polska o Kresach”, nr 1, s. II—III.
- Midowicz Władysław, *Orawa walczy*, „Myśl Polska”, R. 53: 1994, nr 4, dod. „Myśl Polska o Kresach”, nr 1, s. II—III.
- Skorupa Andrzej, *Podhale, Spisz i Orawa w wydawnictwach z 1993 roku*, „Hale i Dziedziny”, R. 5: 1994, nr 11—12, s. 5.
- Trajdos Tadeusz M., *Stan bytu narodowego Polaków na Słowacji*, „Myśl Polska”, R. 53: 1994, nr 4, dod. „Myśl Polska o Kresach”, nr 1, s. II.
- Wójcik Wiesław A., *Jeszcze o Encyklopedii Babiogórskiej*, „Hale i Dziedziny”, R. 5: 1994, nr 1—2, s. 12.
- Z dziejów Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu*, Nowy Targ, 1994.

1995

- Hałuszko Marek, *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce [w:] Mniejszości narodowe i etniczne w Europie Środkowo-Wschodniej*, Lublin, 1995.
- Remiszewski Ryszard M. (red.), *Młodość mieszka w duszy*, Szczawnica, 1995.
- Remiszewski Ryszard M., *60 [Sześćdziesiąt] lat życia poświęcił Orawie*, „Gazeta Krakowska”, 1995, nr 230, 04.10.1995, s. 22.
- Remiszewski Ryszard M. *Torfowiska nowotarckie*, Biuletyn Towarzystwa Karpackiego, nr 43, s. 78.
- Rocznik statystyczny województwa nowosądeckiego 1995*, Nowy Sącz, 1995.

1996

- Roszkowski Jerzy M., *Doktor Jan Bednarski — honorowy obywatel Nowego Targu*, „Almanach Nowotarcki”, Nr 1: 1996, s. 71—79.
- Wałach Stanisław, *Historia świerczyn orawskich*, „Sylwan”, R. 140: 1996, nr 11, s. 71—73.

1997

- Bieda Waław, *Znaczenie „jaty” orawskiej dla zużycia energii do ogrzewania budynków i zużycia szkodliwych gazów*, „Zeszyty Naukowe AR im. H. Kołłątaja w Krakowie — Inżynieria Środowiska”, z. 17: 1997, s. 25—32.
- Kowalczyk Emil, *Regionalizm w rozwoju demokracji i samorządności społeczności lokalnych*, „Wychowawca”, 1997, nr 2, s. 9, 26.

Kwiek Julian, *Ludność żydowska, łemkowska i słowacka w województwie krakowskim w latach 1945—50. Podstawowe problemy*, „Studia Małopolskie”, R. 1: 1997.

Matuszczyk Andrzej, *Orawa i Pasma Podhalańskie: między Babią Górą a Gorcami*, Kraków, 1997.

Rocznik Statystyczny 1997, Nowy Sącz, 1997.

1.3. HISTORIA POLITYCZNA

1988

Remiszewski Ryszard M. *Ślad — symbol*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1988, z. 6, s. 31—41.

Remiszewski Ryszard M. *Wojciech Halczyn (1863—1932)*, „Z dziejów Pienin”, jesień 1988.

1989

Remiszewski Ryszard M. *Brudne pogranicze*, „Katolik”, 1989, nr 34, s. 8.
Steblik Władysław, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa, 1989.

1991

Rydel Leon, *Piotr Borowy*, „Hale i Dziedziny”, R. 2: 1991, nr 4, s. 7.

1992

Remiszewski Ryszard M. *Pamięci Wojciecha Halczyna z Lendaku*, „Prace Pienińskie”, z. 4: 1992, s. 72—74; „Orawa”, R. 4: 1992, nr 22—25, s. 47—49.

Remiszewski Ryszard M. *Wojciechowi Halczynowi — Rodacy*, „Podhalanka”, 1992, nr 1—2, s. 37—38.

Studziński Tadeusz, *Pięć mostów i inne akcje w obszarze Kopiec Kościuszki, Trzebinia, Babia Góra, Orawa, Beskid Wysoki, Dunajec, Podhale i Giewont*, Kraków, 1992.

1995

Czarnotta Zygmunt, Moszumański Zbigniew, *Armia słowacka w kampanii wrześniowej 1939 r.*, „Przegląd Wojsk Lądowych”, R. 37: 1995, nr 1, s. 111—117.

Remiszewski Ryszard M., *Dokumenty źródłowe do stosunków polsko-czesko-słowackich* [Recenzja: *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918—1939*, wyb. i opr. Ewa Orlof, Andrzej Pasternak, Rzeszów, 1994], „Prace Pienińskie”, T. 7: 1995, s. 106.

1996

Kastory Andrzej, *Rewanż za Monachium. Z dziejów czechosłowackiej polityki wobec sąsiadów w latach 1945—1947*, Kraków, 1996.

Remiszewski Ryszard M., *Wojciechowi Halczynowi, wcale nie „Straconemu”*, „Na szlaku”, R. 10: 1996, nr 10, s. 15.

Sarnecki Ksawery, *Spisz i Orawa, historia i współczesność. Próba naszkicowania tematu (do 1918 roku)*, „Proglas”, R. 2: 1996, nr 1, s. 11—16.

1997

Orlof Ewa, *Sprawa Spisza i Orawy w okresie plebiscytowym (lipiec 1919 — lipiec 1920). Przyczynek do akcji polskiej* [w:] *Z dziejów Europy Środkowej w XX wieku. Studia ofiarowane Henrykowi Batowskiemu w 90. rocznicę urodzin*, Michał Pułaski (red.), Kraków, 1997.

Orlof Ewa, *Znaczenie plebiscytu w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych po I wojnie światowej (na przykładzie niedoszonego plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie)*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne”, R. 3: 1997, nr 2, s. 37—42.

Staszekiewicz Krzysztof, [Recenzja: *Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pr. zb. pod. red. Tadeusza M. Trajdosy, Kraków 1995], „Prace Pienińskie”, z. 9: 1997, s. 92—94.

2. HISTORIA SZTUKI

2.1. ARCHITEKTURA I SZTUKA SAKRALNA

1988

Remiszewski Ryszard M., *Gądzina z Danielek*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1988, z. 7, s. 41.

1989

Remiszewski Ryszard M., *Chorągwie wotywnie na Podhalu Spiskim i Orawskim*, „Katolik”, 1989, nr 29, s. 9.

Remiszewski Ryszard M., *Gądzina z Danielek — część wtóra*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1989, z. 10, s. 4—41.

Remiszewski Ryszard M., *Święta Anno — módl się sama*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1989, z. 8, s. 36—38.

1990

Remiszewski Ryszard M., *Figura Dziurczaków-Brzezowickich*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1990, z. 11, s. 26—27.

1992

Remiszewski Ryszard M., *Chorągiew wotywna Moniaków*, „Gazeta Krakowska” nr 276, 26.11.1992, s. 10.

Remiszewski Ryszard M., *Kościół w Orawce wraca do świetności*, „Gazeta Krakowska” nr 238, 12.10.1992, s. 5.

Remiszewski Ryszard M., *Mecenat ojca Michała*, „Gazeta Krakowska” nr 243, 17—18.10.1992.

1993

Remiszewski Ryszard M., *Nepomucen z Jabłonki na Orawie*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1993, z. 17, s. 18.

1995

Remiszewski Ryszard M., *I [Pierwszy] etap renowacji kirkutu w Podwilku*, „Płaj”, z. 11: 1995, s. 185—186; Biuletyn Towarzystwa Karpackiego, nr 47, s. 11—12.

1996

Remiszewski Ryszard M., *Restauracja zabytkowych figur przydrożnych na Orawie*, „HYR” — Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1996, nr 1, s. 9.

1997

Remiszewski Ryszard M., *Danielki — historia nieskończona*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1997, z. 25, s. 32—34.

- Remiszewski Ryszard M., *Kościóły orawskie — od baroku do współczesności*, „HYR” — Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1997, nr 1, s. 7—8 [rec.].
- Remiszewski Ryszard M., *„Niebo mają w tle...”. Katalog wystawy Antoniego Krzewniaka „Kościóły Orawy”*, Kraków, 1997.

2.2. ARCHITEKTURA I SZTUKA ŚWIECKA

1990

- Rydel Leon, *Muzyka Ziemi Podhalańskiej Józefa Edmunda Titza*, „Hale i Dziedziny”, R. 1990, nr 4.

1991

- Rydel Leon, *Suita orawska Kazimierza Poźniaka*, „Hale i Dziedziny”, R. 2: 1991, nr 12.

1993

- Remiszewski Ryszard M., *Na Babiej Górze pomnik*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, 1993, z. 17, s. 37—38.

3. ETNOGRAFIA

3.1. KULTURA BYTOWA

3.1.1. BUDOWNICTWO LUDOWE

1992

- Remiszewski Ryszard M., *Adres orawski*, „Wołanie”, 1992, nr 7, s. 12—14.
- Remiszewski Ryszard M., *Zachowajmy tożsamość*, „HYR” — Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1992, nr 5, s. 3.

1995

- Pokropek M. W., *Tradycyjne budownictwo drzewne w Polsce*, T. 1, Warszawa, 1995.

1996

- red., *Chałupa z Jabłonki — z dawnych zapisków konserwatorskich*, „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 75: I—VI 1996.

3.1.2. WYROBY RZEMIOSŁA I SZTUKI LUDOWEJ

1991

Remiszewski Ryszard M., *Z teki Barabasa*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1991, nr 14, s. 5.

1992

Remiszewski Ryszard M., *Floriany Alojzego Śmiecha*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1992, nr 22, s. 8—9; „Gazeta Krakowska”, nr 128, 03.06.1992, s. 8.

Remiszewski Ryszard M., *Galeria Stanisława Wyrzta [w:] Program wystawy na szkle*; „Gazeta Krakowska”, nr 176, 30.07.1992, s. 8.

Remiszewski Ryszard M., *Strój orawski w... bibliotece*, „Gazeta Krakowska”, nr 146, 25.06.1992, s. 8.

1993

Pańczyszyn Andrzej, *W Piekielniku żyje artysta*, „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1993, nr 8, s. 9.

1995

Remiszewski Ryszard M., *Czy to nuta złota czy malowanie...*, „Na szlaku”, R. 9: 1995, nr 1, s. 20—21.

Remiszewski Ryszard M., *Na szkle malowane. Katalog wystawy Stanisława Wyrzta „Czas zadzierzany słonkiem malowany*, Kraków, 1995.

3.1.3. PRACE I ZAJĘCIA LUDNOŚCI

1991

Remiszewski Ryszard M., *Orawscy cieśle*, „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 66: VII—XII 1991.

3.2. KULTURA DUCHOWA

1991

Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz, *Kozoł Polok polke grać*, „Hale i Dziedziny”, R. 2: 1991, nr 9, s. 5.

1995

- Krekovičová Eva, *Pieśni górali orawskich jako element interetniczny*. „Kultura ludowa na pograniczu”, Daniel Kadłubiec (red.), Katowice, 1995, s. 60—68.
- Roszkowski Jerzy M., *Etnograficzne przekazy Stanisława Staszica z Tatr i Podtatrza* [w:] *Stanisław Staszic. Materiały z sesji staszycowskiej, Piła 19—20 września 1995*, Piła, 1995.

1996

- Pilch Jadwiga, *Muzeum — Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, Kraków, 1996.

1997

- Kamocki Janusz, *Przemiany w poczuciu narodowym ludności polskiej zamieszkującej Górne Węgry w okresie autonomii Królestwa Węgierskiego (1867—1918)* [w:] *Badanie zmian i relacji międzykulturowych w Europie oraz na jej pograniczach*, K. J. Brozia (red.), Lublin, 1997, s. 165—172.
- Kantor Ryszard, *Między indentyfikacją narodową a regionalną. Przypadek Polskiej Orawy*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, T. 1: 1997, s. 146—153.

4. ARCHEOLOGIA

5. FILOLOGIA

5.1. LITERATUROZNAWSTWO

1991

- Pieróg J., *Wiersze o polskiej Orawie*, „Hale i Dziedziny”, R. 2: 1991, nr 9 [rec.].

1994

- Remiszewski Ryszard M., *Miedza, droga i paciorek* [w:] Kowalczyk Emil, *Dookoła smreków pociorki*, Kraków, 1994, s. 47—55.

1995

- Jazowski Andrzej, *Sabałowa bajka na tle literatury ustnej Podhala, Orawy i Spisza* [w:] *O Sabale w stulecie śmierci 1894—1994. Materiały z sympo-*

zjum w Zakopanem dnia 10—11 grudnia 1994 r., Mieczysław Rokosz (red.), Zakopane—Kraków, 1995.

Remiszewski Ryszard M., *Miedza, droga i paciorek*, „Na szlaku”, R. 9: 1995, nr 4, s. 4.

Remiszewski Ryszard M., *Żurawiom nielekk*o [Recenzja: Kiersztyn Jerzy, *Żurawiom nielekk*o, Kraków, 1994], „Na szlaku”, R. 9: 1995, nr 3, s. 4.

5.2. JĘZYKOZNAWSTWO

1988

Remiszewski Ryszard M., *Profesor*, „Informator Babiogórski «Markowe Szczawiny»”, nr 55: jesień 1988.

1994

Dejna Karol, *Atlas polskich innowacji dialektalnych*, Warszawa, 1994.

1995

Dubusz S., Karaś H., Kolis N., *Dialekty i gwary polskie*, Warszawa, 1995.

Orawskie miscellanea

„Trzycatki” orawskie

W pamiętniku głównego organizatora i współprzywódcy powstania chochołowskiego, Jana Kantego Andrusikiewicza, który został opublikowany z początkiem XX stulecia przez St. Eliasza-Radzikowskiego, znajduje się fragment dotyczący zbrojnej wyprawy góralskich powstańców na austriacką komorę celną w Suchej Górze, nocą z 21 na 22 lutego 1846 roku¹:

[...] Lebiocki, strażnik finansowy, stał w służbie za Chochołowem na drodze do Suchej Góry. Powstańcy biorą go ze sobą [...]. Przybywszy na trzycatki [...] Lebiocki puka do okna [...].

Czymże był ów wymieniony przez J. K. Andrusikiewicza trzycatek? „Skąd się wzięła” i co oznaczała owa dziwna nazwa?

Otóż król węgierski Bela IV ustanowił w roku 1235 tzw. „podatek trzydziestu”, zwany po węgiersku „harmincad”, po słowacku „tricatek”, a w spolszczeniu — „trzycatek”. Obowiązek jego ściągania istniał

na wszystkich granicach, od towarów wwożonych i wywożonych; wysokość podatku stanowiła jedną trzecią wartości pieniężnej towaru. Podatek ten przetrwał [...] aż siedem wieków i istniał jeszcze w XIX stuleciu [...].

Nazwa „trzycatek” funkcjonowała wśród ludności pogranicza polsko-słowackiego jeszcze w drugiej połowie XX wieku na oznaczenie budynków (lub miejsc po budynkach), w których istniały niegdyś komory celne. Na Orawie funkcjonowały one między innymi w Suchej Górze, Piekelniku i Podwilku. Po zniesieniu komór (urzędów) celnych ich budynki przeznaczane były na inne cele.

Zmarły w roku 1972 prof. dr Marian Gotkiewicz, znany polski geograf i jeden z najlepszych znawców problematyki orawsko-spiskiej, przekazał około 1960 roku naczelnemu redaktorowi rocznika PTTK

¹ Stanisław Eljasz Radzickowski, *Powstanie chochołowskie w roku 1846*, Lwów 1904, s. 72.

„Wierchy”, mgr. Władysławowi Krygowskiemu, ciekawy wyciąg z kroniki szkoły w Piekielniku następującej treści²:

W r. 1783 został wzniesiony budynek dla urzędu celnego, który mieścił się w nim do roku 1820. W najmniejszej salce byli przetrzymywani przemytnicy. Teraz mieści się tu szkoła. Po zniesieniu urzędu celnego mieszkali tu inżynierowie, którzy dokonywali pomiarów pól i sporządzali pierwsze mapy katastralne. Potem budynek znalazł się w posiadaniu „Państwa Orawskiego”, które oddało go w dzierżawę jakiemuś karczmarzowi. W małym pokoiku był tam skład wódek. Karczma mieściła się w tym budynku do r. 1870. Później stał się on budynkiem szkolnym...

Dodać wypada, że w lipcu 1948 roku doraźne prace remontowo-porządkowe wykonywali w tej szkole i w jej otoczeniu harcerze Hufca Harcerzy Kraków-Powiat, obozujący w okolicy pobliskiego Podszkla. Prace — pod kierunkiem druha Ludwika Tarnowskiego — prowadzone były w ramach letniej akcji programowej ZHP, noszącej nazwę Harcerska Służba Polsce (HSP).

Ks. Martinus Serwiński z Piekielnika

Wspomniany uprzednio znawca problematyki orawsko-spiskiej, prof. dr Marian Gotkiewicz, przebywał około roku 1950 na Żywiecczyźnie, gdzie miał okazję zaznajomienia się w Szczyrku z księgą parafialną noszącą nazwę *Elenchus omnium Capellanorum et Administratorum*. Znalazł w niej „wielu księży pochodzących ze Spisza i Orawy, czyli z dawnych Górnych Węgier. Znając język polski, zostali oni proboszczami w Szczyrku”. Warto, jak sądzę, zaznajomić się z życiorysem jednego z nich, Marcina Serwińskiego rodem z Orawy, który żmudną, 24-letnią pracą piął się krok po kroku po szczeblach wiedzy, został księdzem, a następnie — prawie przez 35 lat — pełnił posługę kapłańską w różnych miejscowościach Bukowiny i Galicji. Otóż

Martinus Serwiński, ur. w 1804 r. w Piekielniku na Orawie, kształcił się od szóstego roku życia w Eger (Jager) na Węgrzech, następnie poszedł do konwiktu OO Pijarów w Keczkecie, a później w Segedynie. Gimnazjum ukończył w szkole OO Franciszkanów w Sabatce. W Győr studiował na Akademii filozofii i po jej ukończeniu został przyjęty do Seminarium Spiskiego jednak dla kapituły lwowskiej (1826). Po absolutorium 4-letniego kursu teologicznego został

² w. k., *O nazwie „Trzycekat”, „Wierchy”* R. 31: 1962 (wyd. 1963), s. 269.

w 1830 r. wyświęcony na kapłana przez arcybiskupa Andrzeja Alojzego hr. Ankwicza, prymasa Galicji. Po prymicjach w Olszówce (pow. Nowy Sącz) odwiedził żyjących jeszcze rodziców w Piekielniku i został w grudniu 1830 r. wystany do Suczawy na Bukowinę. Jako wikary pracował także przez cztery lata w Radowcach. Obsługiwał wtedy także wsie Andraszfalva i Jozeffalva i w nich uczył religii ich mieszkańców w ich ojczystym węgierskim języku. W piątym roku kapłaństwa przeniesiony został do Śniatynia, a stamtąd do Kołomyi. Następnym miejscem jego działalności było probostwo w Tymowej (pow. Bochnia), gdzie przez trzynaście lat był kapelanem więzienia w Wiśniczu. Stamtąd został kanonicznie instytuowany na probostwo w Szczyrku, gdzie zmarł dnia 12 V 1865 r.¹

Biografia ks. M. Serwińskiego jest dość typowa dla tych chłopskich synów z Orawy, którzy stan duchowny potraktowali jako swoje życiowe powołanie oraz zawód cieszący się społecznym poważaniem i zapewniający, zazwyczaj, przyzwoity status materialny.

Trudno oprzeć się refleksji, iż XIX-wieczni kapłani rodem z Orawy (a także przecież z innych terytoriów Górnych Węgier) byli gruntownie wykształceni² i prezentowali niewątpliwie wysoki poziom intelektualny, a większość z nich — zwłaszcza ci, którzy kształcili się w szkołach węgierskich — mogła uchodzić za poliglotów z racji niezwyklej, zapewne, znajomości co najmniej pięciu języków: polskiego, słowackiego, węgierskiego, niemieckiego i łaciny, czego dzisiejsi księża, pochodzący z Orawy i Spisza, mogą im tylko pozazdrościć.

Sprawa budowy szkół „Na Polskim Spiszu, Orawie i w Czadeckiem” w latach trzydziestych XX stulecia

Po zwycięskim zakończeniu wojny z Rosją Sowiecką odrodzone państwo polskie stanęło w obliczu różnorodnych trudności, które rozwiązać trzeba było w wielu dziedzinach życia, także w szkolnictwie. Walki, jakie toczyły się na ziemiach polskich w latach 1914—1920, zrujnowały bazę materialną przede wszystkim wiejskich szkół szczebla podstawowego w dwóch byłych zaborach: rosyjskim i austriackim.

¹ Dr Marian Gotkiewicz, *Dawni fararze w Szczyrku [...]*, „Karta Groni” R. II: 1960 (wyd. 1971), s. 86.

² Por. Mieczysław J. Adamczyk, *Edukacja młodzieży orawskiej w czasach pańszczyźnianych 1650—1848*, „Wierchy” R. 51: 1982 (wyd. 1984), s. 26—50.



Ryc. 1.

Gospodarka kraju — wstrząsana w okresie powojennym galopującą inflacją, a od przełomu lat dwudziestych i trzydziestych gnębiona skutkami światowego kryzysu — nie była w stanie w pełni udźwignąć wydatków państwa w wysokości dyktowanej przez potrzeby. Dotyczyło to nawet obronności kraju, którą wspierano w drugim dziesięcioleciu naszej niepodległości środkami pozabudżetowymi, odwołując się — zresztą bardzo skutecznie — do ofiarności społeczeństwa. Choć zubożałe — świadczyło ono chętnie na rzecz armii, wspierając materialnie Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Morskiej, a wiosną 1939 roku rozchwytyjąc w patriotycznym zrywie obligacje Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Także i skromny budżet resortu oświaty wykazywał widocznie spore niedobory w zakresie środków na realizację inwestycji budowlanych szkolnictwa podstawowego, skoro z początkiem lat trzydziestych Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zdecydowało się rozwinąć na dość dużą skalę akcję gromadzenia potrzebnych na ten cel funduszy. Rzucono hasło: „Złóż grosz na budowę szkół powszechnych!” i cierpliwie, całymi latami gromadzono drobne kwoty, z których urastały — z upływem czasu — znaczne sumy zasilające wpływy Ministerstwa.



Ryc. 2.

Pozabudżetowe środki, o jakich mowa, w znacznym stopniu pochodziły z masowego rozprowadzania w szkołach powszechnych (podstawowych) znaczków-nalepek o nominałach 10, 20 i 30 groszy, które obliwatoryjnie naklejane były na półrocznych i rocznych świadectwach, następnie zaś kasowane pieczętką szkoły. Znane są też — prawdopodobnie dość częste — wypadki rozprowadzania znaczków-nalepek przez księgarnie sprzedające książki obowiązujące w omawianych latach w szkołach powszechnych. Kasowanie znaczków dokonywano pieczętką firmową księgarni.

Niewielkie znaczki-nalepki, w kolorach (w zależności od nominału) niebieskim, granatowym i zielonym, miały nieznacznie zróżnicowane wymiary, zawierały napis „Na budowę szkół powsz.” oraz oznaczenie wartości, w centralnej zaś, ilustracyjnej swojej części — wizerunek budynku szkolnego (ryc. 1).

Okazuje się, że omawiane „szkolne” znaczki-nalepki miały na Orawie, Spiszu i w Czadeckim swoje lokalne odpowiedniki, które prezentujemy w dwóch odmianach (ryc. 2 i 3), oba o nominałach 5 gr i oba przedstawiające popiersie Piotra Borowego. Te znaczki-nalepki różniły się od siebie napisami, rysunkami tła i kolorem: pierwszy (ryc. 2), o ry-



· Ryc. 3.

sunku utrzymanym w kolorze ciemnozielonym, nosił napis „Na szkoły na Polskim Spiszu, Orawie i w Czadeckim*”, a w tle miał budynek szkolny (rodzaj małego dworku wyraźnie oznaczonego słowem „SZKOŁA”); drugi (ryc. 3), o rysunku w kolorze czerwonym zbliżonym do cynobru, zawierał napis w wersji skróconej: „Spisz, Orawa, Czadeckie”, a tło stanowił szkic krajobrazu przedstawiający dolinę i koryto Dunajca, towarzyszące im wzgórza oraz — na jednym z nich — zamek w Niedzicy.

Dotychczas nie udało się ustalić czy oprócz omówionych dwóch znaczków-nalepek emitowane zostały dla Orawy, Spisza i Czadeckiego jeszcze inne, oraz czy na terenach tych były jednocześnie rozprowadzane znaczki-nalepki „ogólnopolskie”. Jeśli osoby czytające przytoczone ustalenia mogłyby je wzbogacić swoimi informacjami — prosimy uprzejmie o kontakt w tej sprawie z redakcją „ORAWY”.

* Tak w oryginale; powinno — oczywiście — być: „w Czadeckiem”.

Przez snobów z całej Polski — zwłaszcza zaś pochodzących ze stolicy oraz z województw centralnych i północnych — pojęcie g ó r y kojarzone jest jednoznacznie z T a t r a m i . Pewne zainteresowanie tej kategorii wczasowiczów, podróżników i turystów wzbudzają jeszcze Pieniny — z uwagi na nieprzemijające walory słynnego przełomu Dunajca, oraz Bieszczady — co prawda dokładnie już spenetrowane i łatwo dziś dostępne, ale nadal otoczone pewnym nimbem tajemniczości i owiane legendami swojego „okresu pionierskiego”.

Taki stosunek większości społeczeństwa polskiego do Tatr oraz pozostałych naszych gór znajduje odbicie w malarstwie i innych technikach plastycznych. Nie trzeba szukać daleko: oto na wyliczenie polskich artystów-malarzy, którzy interesowali się lub interesują Babią Górą, „królową Beskidów Zachodnich”, a w szczególności „łaskawie panującą” Beskidowi Żywieckiemu i Orawie, wystarczą — prawdopodobnie — palce jednej ręki: Walery Eljasz Radzikowski, Henryk Szczygliński, Edmund Wabik, Jan Świdorski. Zapewne do wymienionych nazwisk dorzucić można kilka jeszcze, przeze mnie — z powodu niewiedzy — pominiętych, ale i tak liczbowo artyści „babiogórscy” nie wytrzymają konkurencji ze swoimi „kolegami po fachu”, którzy swą uwagę i talent poświęcili Tatrom i Podhalu. W tej sytuacji tym bardziej cenić należy twórczość pozostałych, którzy uroki Beskidów — w tym Babiej Góry — doceniają, kochają i uważają za godne ich zainteresowania.

Należy do nich od dawna prof. Jan Świdorski, któremu pragnę poświęcić niniejszą, zwięzłą publikację¹. Artysta, urodzony w roku 1913 w Grodźcu, studia ukończył w krakowskiej ASP oraz w poznańskiej Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego. Decydujący wpływ na ukształtowanie jego osobowości duchowej i artystycznej wywarł prof. Stanisław Kamocki, w którym artysta dostrzegał przede wszystkim wielkiego myśliciela. Świdorski uprawia malarstwo, rysunek i grafikę. Doskonałość artystyczną osiągnął w preferowanym

¹ Por. J[anusz] A[ndrusikiewicz], *Góry w malarstwie*, „Wierchy” R. 64: 1998 (wyd. 1999), s. 288—289.



Pierwszy śnieg na Babiej Górze

Jan Świdorski

przez siebie malarstwie, dzięki „wierności kolorowi i światłu” oraz oryginalności własnego stylu. Malarstwo traktował jako „formę kontaktowania się z Tajemnicą”. O tym kierunku jego twórczości tak pisał Jerzy Skrobot²:

[...] to nie tylko dobre, lecz i piękne malarstwo. Pogodne, optymistyczne, ukazujące urodę polskiego krajobrazu w całej jego kolorystycznej krasie. Fascynuje w nim swoisty hold oddawany Stwórcy za bogactwo ziemi i przyrody, wśród której dane jest nam żyć.

² Jerzy Skrobot, *W kolorze i świetle dusza jego... [..]* Katalog z wystawy Prof. Jan Świdorski — Malarstwo, Kraków październik—grudzień 1998.

³ Tamże.

W twórczości malarskiej artysty szczególną rolę odgrywały zawsze góry, czemu dał wyraz w jakże znamiennej wypowiedzi³:

Góra jako zjawisko symbolizujące ludzkie dążenie do Absolutu, stała się dla mnie jedynym motywem pełnym głębokiego sensu, który w tajemniczy sposób łączył się z moim oddechem (a raczej to ja nauczyłem się nim oddychać) i będąc starym malarzem, znalazłem w Górze pełne urzeczywistnienie mego życia.

Od października do grudnia 1998 roku w Krakowskim Banku Spółdzielczym przy Rynku Kleparskim urządzono retrospektywną wystawę dzieł malarskich (olej) prof. J. Świderskiego. Oglądając prace artysty, nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że wyraźnym uosobieniem „Góry” jest dla niego Babia Góra, spośród bowiem czterdziestu ekspozowanych na wystawie obrazów aż 60% z nich okazało się tematycznie związanych właśnie z nią i z położoną u jej stóp Zawoją wraz z otoczeniem. Szkoda, że na wystawie zabrakło ujęć Babiej Góry od strony Ora- wy oraz pejzaży z okolic wybranych orawskich wsi.

Długie życie artysty wypełniła bez reszty po II wojnie światowej działalność artystyczna, pedagogiczna (ASP w Krakowie) i społeczna. Uczestniczył — od roku 1938 — w ponad stu wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą; jego prace znajdują się w 17 muzeach i w zbiorach prywatnych (Polska, kraje europejskie, Stany Zjednoczone, Kanada, Izrael).

„Orawski doktorat”

Katalog rozpraw doktorskich i habilitacyjnych, wydawany przez Ośrodek Przetwarzania Informacji w Warszawie, odnotował w roczniku 1999 (wyd. 2000), że p. Kazimierz Sikora obronił w roku 1997, na Uniwersytecie Jagiellońskim, rozprawę doktorską przygotowaną w Instytucie Filologii Polskiej tej uczelni; temat dysertacji: „Partykuły gwarowe (na przykładzie gwar orawskich)”, promotor — prof. dr hab. Bogusław Dunaj.

Mgr Kazimierz Sikora, zawodowo związany ze wspomnianym Instytutem, otrzymał tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa.

Turystyka zniewolona

W dniach 24—26 maja 1946 roku obradował w Krakowie Krajowy Kongres Turystyczny. Jeden z uchwalonych na Kongresie wniosków miał następujące brzmienie¹:

Kongres, przyjmując do wiadomości wyjaśnienie delegata Ministerstwa Obrony Narodowej kpt. mgra Chorabika w sprawie poruszania się i pobytu w strefie pogranicznej, wyraża nadzieję, że w praktycznym wykonaniu obowiązujących przepisów będą one — w porozumieniu z towarzystwami turystycznymi — stosowane w taki sposób, aby umożliwić ruch turystyczny i letniskowy w strefie nadgranicznej, w której znajdują się najważniejsze tereny turystyczne i uzdrowiskowe Polski.

Nadzieje już wkrótce okazały się złudne, o czym informowała „Ziemia”, reaktywowany po wojnie miesięcznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego²:

Utrudnienia w poruszaniu się na terenie Tatr. Już od dłuższego czasu nie można zwiedzać Doliny Kościeliskiej, ani Chochołowskiej bez posiadania przepustki. Jednodniowe przepustki są wydawane [...] na strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza, mieszczącej się na Groniu we wsi Kościeliska [...]. W Tatrach Wysokich wymagane są przepustki [...] w razie nocowania w schroniskach — wydaje Strażnica w Kuźnicach (wzgl. na Łysej Polanie). Wydawanie przepustek turystycznych na przekraczanie granicy państwowej jest zupełnie wstrzymane.

Jakkolwiek rozwój sytuacji wyraźnie zmierzał w kierunku maksymalnego ograniczenia ruchu turystycznego w strefie nadgranicznej, to jednak niepoprawni optymiści, uczestniczący w Zakopanem na przełomie lutego i marca 1947 roku w zjeździe poświęconym sprawom turystyki górskiej, podjęli całkowicie nierealny wniosek, który w owym czasie nie miał już najmniejszych szans realizacji³:

¹ „Ziemia” nr 3 z czerwca 1946, s. 13.

² „Ziemia” nr 6 z września 1946, s. 21.

³ „Ziemia” nr 3—4 z marca—kwietnia 1947, s. 93.

Zjazd uprasza Ministerstwo Spraw Zagranicznych o przyspieszenie restytucji Konwencji Turystycznej Polsko-Czechosłowackiej z roku 1925, opartej na analogicznych zasadach, ale z rozszerzeniem jej na teren Sudetów, w szczególności na pasmo Pradziada⁴, Śnieżnika i Karkonoszy.

Stalinowska pętla, zaciskająca się stopniowo coraz mocniej na wszystkich sferach życia naszego narodu, nie pominęła także polskiego ruchu turystyczno-krajoznawczego. Restrykcje, jakie dotknęły ów ruch, może najpełniej wyrażone zostały w corocznych rozporządzeniach prezydiów wojewódzkich rad narodowych z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, odnoszących się do województw przygranicznych, a regulujących kompleksowo i szczegółowo przepisy obowiązujące w strefie nadgranicznej danego województwa *wczasowiczów, turystów, uczestników obozów, kolonii, wycieczek zbiorowych oraz przebywających w sanatoriach leczniczo-profilaktycznych.*

W parze z omawianymi rozporządzeniami szły inne poczynania ówczesnych władz: wzdłuż całej granicy państwowej, łącznie z nadbałtyckimi plażami, utworzono parometrowej szerokości pas „ziemi niczyjej”, który — z wyjątkiem skalistych grzbietów tatrzańskich i karkonoskich — od wiosny do późnej jesieni bieżąco orano i bronowano, a następnie — równie bieżąco — sprawdzano (nierzadko z użyciem śmigłowców) celem stwierdzenia czy przypadkiem nie pojawiły się na nich ślady pozostawione przez przechodzących ludzi. Tysiące kilometrów granic PRL, w tym — oczywiście — granice karpackie i sudeckie, „zabezpieczano” liniami telefonicznymi, do których włączyć się mogły w każdej chwili setki patroli Wojsk Ochrony Pogranicza, dzień i noc strzegące terytorium naszego kraju przed penetracją zachodnich wywiadów.

Wspomniane rozporządzenia prezydiów WRN, kuriozalne i złośliwe w treści, szczególnie dotkliwie dawały się we znaki turystom górskim, którym — przez kilka lat — wolno się było poruszać w pobliżu granicy tylko w porze dziennej i wyłącznie po ściśle określonych szlakach znakowanych, z wyłączeniem — w zasadzie — szlaków wiodących granicą państwową. Jedno z tych rozporządzeń, „krakowskie”, pochodzące z 20 maja 1952 roku (które zachowałem jako dokument głupoty „władzy lu-

⁴ Chodziło o Jasioniki.

dowej”), tak określało możliwości poruszania się turystów polskich na obszarach państwa polskiego graniczących ze słowacką Orawą:

a) *Beskidy Zachodnie*

[...]

5. Lipowska i Rysianka — dojścia z głębi kraju do schronisk na Lipowskiej i Rysiance.

6. Pilsko — z *Jeleśni* przez *Korbielów* i *Uszczawne* do schroniska PTTK na *Hali Miziowej* (znaki niebieskie), z *Jeleśni* przez *Korbielów* i *Buczynkę* do schroniska na *Hali Miziowej* (znaki żółte).

7. Babia Góra — z *Huciska* do schroniska PTTK na *Markowych Szczawinach* (znaki niebieskie), z *Zawoi* przez *Czatozę* do schroniska PTTK na *Markowych Szczawinach* (znaki żółte), z *Zawoi* przez *Markowe Rówienki* do schroniska PTTK na *Markowych Szczawinach* (znaki zielone), z *Zawoi* przez *Ryzowaną* (*Kwiatek*) do schroniska PTTK na *Markowych Szczawinach* (znaki czarne), z *Zawoi* przez *Przełęcz Krowiarki* do schroniska na *Markowych Szczawinach* (znaki niebieskie), ze schroniska na *Markowych Szczawinach* przez *Przełęcz Bronę* na szczyt *Babiej Góry* (znaki czerwone), ze schroniska na *Markowych Szczawinach* „*Akademicką Percią*” na szczyt *Babiej Góry* (znaki żółte), z *Przywarówki* na szczyt *Babiej Góry* (znaki niebieskie), z *Przełęcz Krowiarki* przez *Sokolicę* na szczyt *Babiej Góry* (znaki czerwone).

Po „Polskim Październiku” przepisy dotyczące poruszania się w strefie nadgranicznej stopniowo łagodzone, skończyło się — z upływem czasu — bronowanie pasa granicznego, a WOP-owskie słupy telefoniczne zbutwiały i rozsypały się w proch: „*Sic transit gloria [...]*”.

Piśmiennictwo

Anton Špiesz, Dzieje Słowacji na drodze do uświadomienia narodowego (tytuł oryginału: Dejiny Slovenska na ceste k sebauvedome-niu), Wydawnictwo PERFEKT, Bratysława 1992, wyd. polskie: MED-INPO Agencja Usługowo-Handlowa, Gorlice, rok. wyd. nie podany, s. 158.

Praca, objętości niespełna ośmiu arkuszy wydawniczych, ma charakter popularnonaukowy. Autor (były?) naukowy pracownik Instytutu Historycznego Słowackiej Akademii Nauk, posiada na swym koncie bogaty dorobek, na który złożyły się — począwszy od roku 1961 — interesujące pozycje, zwłaszcza dotyczące dziejów życia gospodarczego na ziemiach słowackich, ze szczególnym uwzględnieniem rzemiosła. Jako historyk „niepokorny” — musiał w roku 1984 opuścić mury SAN, by powrócić w nie za pięć lat, po upadku reżimu komunistycznego w Czechosłowacji.

Wydawca polski określa książkę A. Špiesza jako *popularny wykład historii tego małego [słowackiego — J. A.] narodu [...] obejmujący całość jego dziejów*. Od siebie dodaje, że w omawianej pracy ujęta jest również w obszernym i niezłym streszczeniu historia Węgier, w skład których ziemie słowackie wchodziły przez kilkaset lat, do roku 1918 łącznie.

Publikacja ma układ chronologiczno-problemowy; ujęta została w 14 rozdziałów, z których dwa ostatnie obejmują okres 1945—1989, stąd uznać je można za — raczej — mało ciekawe.

Książkę warto przeczytać choćby tylko z tego powodu, że fakty znane nam lepiej lub gorzej z historii powszechnej przedstawia ona z punktu widzenia historiografii słowackiej, która — na przykład — tradycyjnie traktuje Węgrów (zresztą chyba słusznie) jako odwiecznych przeciwników narodu słowackiego oraz zaborców i okupantów słowackich ziem.

Polski czytelnik znajdzie w całej omawianej publikacji wiele cieka-

wych informacji różnej natury — politycznej, wojskowej, religijnej, gospodarczej, socjalnej. Książka niewątpliwie umożliwia pogłębienie i rozszerzenie wiedzy o naszych południowych sąsiadach — Słowakach i Węgrach, częściowo także Czechach. Z dużą jednak ostrożnością należy czytać rozdział 12 dotyczący lat II wojny światowej, w którym autor nie potrafił wyzwolić się od świadomej sofistyki i naiwnej kazuistyki: przyznając otwarcie, iż ówczesne państwo słowackie miało charakter faszystowski, jednocześnie stara się „wyjaśnić” i „usprawiedliwić” różne aspekty jego powstania, istnienia i upadku.

Autor „nie dostrzegł” bardzo przecież znaczącego polskiego udziału w wypracowaniu słowackiego programu narodowego w latach trzydziestych XIX stulecia¹.

Sprawy dotyczące kształtowania się w ciągu wieków granicy polsko-węgierskiej (słowackiej) A. Špiesz, generalnie rzecz biorąc, pomija „dyskretnym milczeniem”. Na s. 32 jego książki znajdujemy jedną z nielicznych wzmianek na ten temat następującej treści:

W dziejach Słowacji Zygmunt Luksemburski zapisał się tym, że oddał w zastaw królowi polskiemu spiskie miasta i państwa [klucze dóbr ziemskich — J. A.], których nie udało się nigdy wykupić. Z powrotem do Węgier wróciły dopiero po upadku państwa polskiego z końcem XVIII wieku.

Oczywiście autor słowem nie wspomniał, iż wyrok sądu polubownego wrocławskiego z roku 1490 przyznał owe miasta na własność po wieczne czasy Polsce z tytułu przedawnienia², a okręg lubowelsko-podoliniecki — zanim znalazł się w granicach Węgier — stanowił najbardziej na południe wysunięty skrawek ziemi sądeckiej.

Niewygodnej dla siebie sprawie przyłączenia do Polski w okresie międzywojennym niespełna trzydziestu wsi spiskich i orawskich autor był łaskaw poświęcić „aż” jedno zdanie, przy okazji wzmiankowania na

¹ Zofia B i k, *Dwa oblicza narodowego ruchu słowackiego* [w:] *Kraków — Małopolska w Europie środkowej* [...], Universitas, Kraków 1996, s. 165—173.

² Wiktor B a z i e l i c h, *Historie starosądeckie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s. 133. (Bazielich opierał się na stwierdzeniach W. Semkowicza, zawartych w jego artykule zamieszczonym w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” z roku 1920, s. 99—100).

s. 121 o wstydlwym problemie udziału Słowacji w agresji na Polskę w 1939 roku:

Jednostki Armii Słowackiej wyszły w pole, aby zdobyć i znów przyłączyć do Słowacji te rejony, które dostały się Polsce po roku 1918 (13 wsi na Spiszu i 12 na Orawie), jak i te, które Polska przyłączyła w ramach dyktatu monachijskiego.

Autor, rzecz jasna, „zapomniał” dodać, iż poseł Republiki Słowackiej w Warszawie, dr Ladislav Szathmáry, zaprotestował w pierwszym dniu wojny przeciwko wciągnięciu przez Niemców Słowacji do działań zbrojnych przeciwko Polsce³.

Co się zaś tyczy „dyktatu monachijskiego”, to Polska w nim — jak wiadomo — nie uczestniczyła. Sprawę swoich, bardzo ograniczonych zresztą rewindykacji terytorialnych na pograniczu polsko-słowackim załatwiła w listopadzie 1938 roku w drodze rokowań z władzami autonomicznej wówczas Słowacji, bez udziału zagranicznych arbitrow, a tym bardziej protektorów. Działo się w okresie tzw. czechosłowackiego kryzysu, ale w żadnym razie nie „w ramach dyktatu monachijskiego”! O faktach tych słowacki profesjonalny historyk powinien być wiedzieć.

István Kovács, Polacy w węgierskiej Wiośnie Ludów 1848—1849. „Byliśmy z Wami do końca”, Oficyna Wydawnictwa RYTM, Warszawa 1999, s. 663, ilustracje.

Autor książki to — w jednej osobie — poeta, historyk, polonista i konsul generalny Węgier w Krakowie, jego zaś dzieło — to owoc kilkunastoletnich studiów, w szczególności mozolnego penetrowania archiwów, do których nie dotarli wcześniej inni historycy zgłębiający temat udziału Polaków w rewolucji węgierskiej lat 1848—1849. Monografia I. Kovácsa uchodzi obecnie za najlepszą i w sposób najpełniejszy prezentującą całokształt problematyki, jaka była przedmiotem zainteresowania i dociekliwych badań autora.

Jeśli sygnalizujemy Czytelnikom „ORAWY” pojawienie się na rynku

³ *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918—1939* [wybór dokumentów — J. A.]. Wybór i opracowanie Ewa Orlof, Andrzej Pasternak, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1994, s. 145—147.

wydawniczym omawianej pracy węgierskiego autora, przyjaciela Polski i Polaków, czynimy to z przeświadczeniem, iż pogłębianie znajomości historii Węgier może pomagać miłośnikom Orawy, Spisza i Ziemi Cza-deckiej w poznawaniu i coraz lepszym rozumieniu dziejów owych subre-gionów pogranicza polsko-słowackiego.

Na książkę I. Kovácsa składa się trzydzieści rozdziałów, z których prawie każdy może być traktowany jako pewna odrębna „sama dla sie-bie” całość. Za jeden z najbardziej interesujących (a nawet za fascy-nujący) uważam rozdział VIII, zatytułowany „Drogami i bezdrożami na Węgry”. Chodzi w nim, oczywiście, o wędrówki ochotników podąża-jących z Galicji przez Karpaty do węgierskiej armii powstańczej. Jeden z kilku szlaków wiódł przez Podhale i Spisz, inny natomiast przez Pod-hale (Chochotów) i Orawę. Ośrodek organizacyjny (czy, może raczej, punkt etapowy) dla ochotników napływających z ziem polskich — także z zaboru rosyjskiego — znajdował się w Kieżmarku.

Dużą rolę odgrywał w owym czasie Komitet Narodowy w Nowym Targu, jeden z inicjatorów utworzenia polskiej formacji legionowej na Węgrzech, którego sekretarzem był Leon Tetmajer z Łopusznej.

Książka ma charakter naukowy, napisana jest jednakże językiem wol-nym od oschłego stylu, mogącym odstręczać od jej lektury.

„Rocznik Babiogórski” periodyk poświęcony problematyce tere-nów podbabiogórskich, organ Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich, T. I: 1999, Kraków—Zawoja, s. 136, rysunki.

Pod koniec roku 1999 pojawił się na rynku wydawniczym nowy, inte-resujący periodyk — „Rocznik Babiogórski”, powołany do życia przez istniejące wówczas od kilkunastu zaledwie miesięcy Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich. Redakcja — w skład której wchodzi m.in. znana etnografka krakowska dr Urszula Janicka-Krzywda oraz pedagog-polonista dr Emil Kowalczyk, przewodniczący Rady Gminy Lipnica Wielka na Orawie — anonsuje, iż

„Rocznik Babiogórski” ma być w swoim założeniu periodykiem o profilu po-

pularnonaukowym prezentującym materiały i opracowania z różnych dziedzin: etnografii, geografii, historii sztuki, krajoznawstwa, przyrody, religii.

Jest rzeczą ciekawą, że rejon Babiej Góry skupia uwagę zarówno naukowców i krajoznawców z całej Polski, jak i regionalistów z kilku subregionów położonych u stóp „królowej” Beskidu Zachodniego, będącej jedynym masywem górskim typu tatrzańskiego w tej części Karpat.

I tom „Rocznika Babiogórskiego” nie imponuje wprawdzie objętością, ale w pełni satysfakcjonuje swoją zawartością merytoryczną oraz staranną, jakkolwiek skromną szatą graficzną (rysunki w tekście oraz półsztywne, barwne okładki; jedyny mankament — to całkowity brak fotografii).

Na treść tomu składa się przede wszystkim dwanaście referatów i komunikatów o różnorodnej tematyce, wygłoszonych podczas I Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich p. n. „Dziedzictwo kulturowe obszaru Babiej Góry”, które odbyło się 21 listopada 1999 roku w Suchej Beskidzkiej. Zawartość tomu dopełniają krótkie, pełne uroku poezje w liczbie dwunastu, tematycznie związane z „Babiogórszczyzną” oraz kilkanaście fascynujących relacji dawnych badaczy, od Staszica począwszy, którzy pisali niegdyś o Babiej Górze i jej okolicach.

Wymienione teksty poprzedza *Wstęp*, w którym zabrakło jednak informacji, w jakim celu i kiedy powstało Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich oraz które gminy do niego należą (może przydałaby się także jakaś mapka?). Nadto redakcja „Rocznika Babiogórskiego”, zapraszając chętnych do współpracy, zapomniała — bagatela — podać swój adres!

Mimo krytycznych uwag można uznać, iż dobry początek został zrobiony. Redakcji „Rocznika Babiogórskiego” wypada życzyć pomyślnego realizowania interesujących i ambitnych zamierzeń.

Kalendarz 2000, Wydawca: Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich z siedzibą w Zawoi, 1999, s. 198, zdjęcia.

Szacowne grono wydawców rocznych kalendarzy beskidzkich powiększyło się o nowego partnera, którym zostało Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich zrzeszające dwie gminy orawskie — Jabłonkę i Lipnicę Wielką, oraz osiem gmin beskidzkich, tworzących powiat suski — Bu-

dzów, Jordanów, Maków Podhalański, Sidzinę, Stryszawę, Suchą Beskidzką, Zawoję i Zembrzyce.

Ma zapewne rację Mirosław J. Barański, pisząc w swojej publikacji zamieszczonej w najnowszym tomie „Wierchów”, iż

wydawanie książkowych kalendarzy znów staje się chyba modne [...]. Wiele środowisk za punkt honoru stawia też sobie wydawanie takiego „własnego” kalendarza¹.

Słowa te w pełni odnieść można również do omawianego KALENDARZA 2000, którego zawartość określona została przez podtytuł: [...] z informacjami o roku obrzędowym, parafiach, miastach i wsiach Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich. Tak pomyślany kalendarz „babiogórski” adresowany jest — jak się wydaje — z jednej strony do „miejscowego ludu”, z drugiej zaś — do turystów, krajoznawców i wczasowiczów, coraz liczniej i coraz chętniej nawiedzających „podbabiogórskie dziedziny”.

Autorką urokliwych tekstów odnoszących się do roku obrzędowego jest znana powszechnie, zasłużona etnografka krakowska dr Urszula Janicka-Krzywda. Na łamach KALENDARZA 2000 występuje ona wspólnie, w zgodnej koegzystencji z autorem kalendarium Marianem Leśniakiewiczem.

Pani Urszula pokusiła się także, z dużym powodzeniem, o przedstawienie — w encyklopedycznym skrócie — najciekawszych informacji (z zakresu geografii, historii, architektury i historii sztuki), odnoszących się do ponad 50 miejscowości i parafii położonych na omawianym podbabiogórskim obszarze, jej mąż zaś — mgr Piotr Krzywda — informacje te uzupełnił i wzbogacił udanymi, barwnymi zdjęciami obiektów sakralnych, znajdujących się w owych miejscowościach — miastach i większych wsiach.

W części kalendarzowej wydawnictwa miłe wrażenie sprawiają kolorowe fotografie rzeźb Antoniego Mazura, zawojskiego świątkarza² (fot. J. Kociołek).

¹ Mirosław J. Barański, *Beskidzkie kalendarze*, „Wierchy” R. 65: 1999 (wyd. 2000), s. 319—320.

² Rzeźby, pochodzące z kolekcji Leszka Macaka, eksponowane były w przeszłości na wystawie poświęconej twórczości A. Mazura, zorganizowanej przez Wojewódzki Dom Kultury w Bielsku-Białej.

KALENDARZ 2000, formatu A-4, wydany został na dobrym papierze; posiada półsztywne, barwne okładki. Pod względem edytorskim — bez zarzutu. Debiut udany. Oby rok 2001 ugruntował dobre imię zdobyte przez wydawcę już na starcie!

„Małopolska. Regiony — Regionalizmy — Małe ojczyzny”, T. II. Nakładem Małopolskiej Rady Regionalnych Towarzystw Kultury, Kraków 2000, s. 320, mapka.

W niespełna rok po tomie I ukazał się tom II rocznika „Małopolska [...]”, wzbudzając żywe i życzliwe zainteresowanie czytelników, zwłaszcza tych, którzy już wcześniej mieli sposobność zetknąć się z tomem poprzednim, inaugurującym — pomyślnie, jak się wydaje — życiowy start tego regionalnego periodyku, interesującego i, po prostu, potrzebnego.

Pierwszą połowę II tomu „Małopolski [...]” zajmuje dział zatytułowany „PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE”. Tu znalazł się artykuł problemowy Emila Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej pt. *Regionalizm w rozwoju demokracji i samorządności społeczeństw lokalnych*. W tym samym dziale zagościł także Włodzimierz Chorażki z bardzo specyficznym artykułem: *Małopolska heraldyka*; autor, między innymi, skrytykował w nim, jako niezgodne z zasadami heraldyki, obecne herby Czorsztyna, Jabłonki, Łapsz Niżnych, wiejskiej gminy Nowy Targ, Szczawnicy i Zakopanego, nie oszczędzając w tym względzie również wielu miejscowości położonych na obszarach beskidzkich.

W drugiej połowie omawianego tomu godne odnotowania pozycje stanowią monograficzne prace Anny Majerczyk i Antoniego Nowaka, *Euroregion „Tatry” 1994—1999*, oraz Marii Jazowskiej-Gumulskiej, *Oficyna Podhalańska w Krakowie — z historii i działalności wydawniczej*.

W dziale „MATERIAŁY, DOKUMENTY” na uwagę zasługuje odnaleziony i z dużą znajomością rzeczy skomentowany przez młodego nowotarskiego historyka, Roberta Kowalskiego, *Regulamin czynności Rady Gminnej Królewskiego Wolnego Miasta Nowego Targu z roku 1886*.

Spośród „RECENZJI” wyróżnić należy dwie, napisane przez znawców problematyki orawskiej. Są to omówienia pióra Marka Skawińskiego (*Dwa tomy „Rocznika Orawskiego”*) i Sylwestra Dziekiego (*„ORAWA” nr 32/1994 — 36/1999*); w drugim wypadku autor nie był w stanie uporać się z ogromną ilością publikacji zawartych w czterech kolejnych tomach „ORAWY” i — rezygnując z napisania typowej recenzji — nakreślił swoje uwagi i refleksje dotyczące ich zawartości.

Regionalistom, szczególnie zainteresowanym Podtatrzem względnie jego składowymi częściami, gorąco polecam również pozostałe teksty wypełniające omawiany tom „Małopolski [...]”, napisane bądź przez wybitnych znawców problematyki regionalistycznej, przeważnie naukowców małopolskich, bądź przez wysokiej klasy regionalistów-praktyków. Stanowią one nadzwyczaj interesujący materiał godny przemyślenia, jednocześnie zaś inspirujący do dalszych, owocnych działań na regionalistycznej niwie.

* * *

Obydwa dotychczas wydane tomy „Małopolski [...]” najogólniej określić można jako nadzwyczaj interesujące. Ich problematyka dotyczy różnorodnych dziedzin i spraw szeroko pojętego ruchu regionalnego, „od teorii po praktykę”. Od omówienia formalnego układu rzeczowego obu woluminów omawianego periodyku wypada się na razie wstrzymać, proces bowiem jego ewolucji jeszcze trwa. Zapewniam natomiast Czytelników, że zawartość owych tomów obejmuje problemowe rozprawy i artykuły, materiały i dokumenty, biogramy zmarłych regionalistów, sprawozdania i recenzje — w sumie spektrum mogące w pełni zadowolić Ich oczekiwania.

Wydawnictwo prezentuje przyzwoity poziom edytorski. Jako innowację natomiast wprowadzić należy numerację poszczególnych roczników na „grzbietach” tomów.

„Płaj — Almanach Karpacki” — półrocznik Towarzystwa Karpackiego, nr 20 — wiosna 2000, s. 222, zdjęcia (biało-czarne w tekście i barwne we wkładce).

Zbieg okoliczności sprawił, że przypadające na rok 2000. dziesięciolecie istnienia w Polsce Towarzystwa Karpackiego zbiegło się w czasie z wydaniem przez nie jubileuszowego, 20. numeru „Płaju” za I półrocze 2000 roku.

Periodyk ów narodził się kilkanaście lat temu w Studenckim Kole Przewodników Beskidzkich w Warszawie. Miał być poświęcony problematyce bieszczadzkiej, rychło jednak okazało się, iż do redakcji trafia sporo materiałów odnoszących się do innych także regionów karpackich, co niejako wymusiło zmianę i zasadnicze rozszerzenie pierwotnej formuły tematyki „Płaju” na „karpacką” i, w związku z tym, przyjęcie przez to pismo podtytułu „Almanach Karpacki”.

W roku 1990 powstało w naszym kraju Towarzystwo Karpackie i w tym czasie „Płaj” stał się jego organem, ukazującym się od roku 1993 w cyklach 6-miesięcznych. Towarzystwo Karpackie szczyli się uprawianiem karpackiego krajoznawstwa; temu samemu celowi służy także „Płaj”, który — mimo relatywnie niezbyt długiego okresu istnienia — zdążył już sobie wyrobić wśród turystów całkiem niezłą renomę.

Dotychczasowy dorobek „Płaju”, niemały ilościowo i znaczący merytorycznie, prezentuje jego tom nr 20. Najcenniejszą jego część stanowi spis zawartości tomów nr 1—19. W aspekcie terytorialno-geograficznym (a także etnograficznym) „Płaj” niewątpliwie preferuje Beskidy Wschodnie i Karpaty Rumuńskie, pomija zaś — chyba słusznie — Tatry i Podhale, które i tak cieszą się w Polsce stałym zainteresowaniem piśmiennictwa fachowego. Natomiast Pieniny, Spisz i Orawa — podobnie zresztą jak Beskid Sądecki i Niski oraz, rzadziej, inne partie Beskidów Zachodnich — także bywały tematami opracowań wielu autorów do „Płaju” pisujących.

Na łamach „Płaju” zawsze ukazywały się recenzje, miscellanea, dyskusje i polemiki, a dołączone do niektórych numerów mapy (reprinty i reedycje map wybranych obszarów karpackich w różnych skalach) były dla czytelników miłymi premiami-upominkami od redakcji.

Dla ułatwienia Czytelnikom „ORAWY” odnalezienia w numerach „Płaju” 1—20 tych pozycji, które dotyczą owego subregionu, a także Spisza i Ziemi Pienińskiej, zamieszczamy wykaz odnośnych publikacji w ujęciu chronologicznym:

„Płaj” nr 5 (1992):

Antoni Krzewniak, *Żydzi na polskiej Orawie*

„Płaj” nr 7 (jesień 1993):

Tadeusz M. Trajdos, *Maria Magdalena pokutuje (o rzeźbach św. Marii Magdaleny na Orawie)*

Tadeusz M. Trajdos, *Wyprawa na Spisz, maj 1989 r.*

„Płaj” nr 9 (jesień 1994):

Tadeusz M. Trajdos, *Germanizmy w gwarze spiskiej*

„Płaj” nr 12 (wiosna 1996):

Tadeusz M. Trajdos, *Inskrypcje z kościoła w Orawce*

„Płaj” nr 13 (jesień 1996):

Roman Reinfuss, *Z przeszłości i terażniejszości regionu pienińskiego*

„Płaj” nr 14 (wiosna 1997):

Jarosław T. Leszczyński, *Grywałd. Szkic krajoznawczy*

„Płaj” nr 15 (jesień 1997):

Jerzy M. Roszkowski, *Kształtowanie się stosunków etnicznych na Górnjej Orawie do 1910 r.*

„Płaj” nr 16 (wiosna 1998):

Marek Skawiński, *Polacy na Słowacji*

„Płaj” nr 17 (jesień 1998):

Stanisław Koszczyk, *Wieś pod Tatrami (Osturnia)*

Antoni Kroh, *Na marginesie artykułu Marka Skawińskiego „Polacy na Słowacji”*

Polemiki (wokół artykułu M. Skawińskiego, *Polacy na Słowacji* zamieszczonego w „Płaju” nr 16)

„Płaj” nr 18 (wiosna 1999):

Tadeusz M. Trajdos, *Z dziejów kleru katolickiego na dawnym Spiszu*

„Płaj” nr 19 (jesień 1999):

Tadeusz M. Trajdos, *Niemcy na Górnym Spiszu*

Marek Skawiński, *W kwestii „Polaków na Słowacji”. Odpowiedź panom Antoniemu Krohowi i Piotrowi Krzywdzie*

„Płaj” nr 20 (wiosna 2000):

Adam Bartosz, *Cyganie w Jurgowie*

Ryszard M. Remiszewski, *Księgi pustelni bł. Kingi (w Pieninach)*.

Marta Moskal, Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP, Nakładem i pod redakcją ks. Władysława Pilarczyka, Kraków 2000, s. 103, mapka, ryciny, wykresy.

Obchody 80. rocznicy powrotu do Polski części Górnej Orawy oraz niewielkich partii Przedmagurza Spiskiego (zwanego u nas — błędnie — Zamagurzem Spiskim) zbiegły się w czasie z I Światowym Zjazdem Górali Polskich, który odbywał się na naszym Podtatrze w sierpniu 2000 roku. W Dniu Spisko-Orawskim, 20 sierpnia, odprawiona została uroczysta msza św., którą uświetnił swoją homilią prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy ks. Władysław Pilarczyk; kulminacyjnym momentem spisko-orawskich uroczystości było poświęcenie w Niedzicy sztandaru Spiskiego Oddziału Związku Podhalan.

Obchody jubileuszowe skłoniły wspomnianego Kapłana do wydania nakładem własnym kolejnej pozycji książkowej — tym razem poświęconej świadomości regionalnej mieszkańców Orawy i Spisza.

Autorką tej nadzwyczaj interesującej i potrzebnej publikacji jest Marta Moskal, „młoda absolwentka geografii, studentka socjologii i jednocześnie doktorantka w Instytucie Spraw Publicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

Dokonania autorki tak scharakteryzowała we *Wprowadzeniu* Grażyna Praweńska-Skrzypek, prawdopodobnie promotorka jej magisterium:

Wśród wielu badanych obszarów pograniczy, w tym także dotyczących Spisza i Orawy, praca Marty Moskal wyróżnia się oparciem analizy o bardzo bogaty materiał zgromadzony w wyniku badań empirycznych. Autorka samodzielnie przeprowadziła badania we wszystkich wsiach po polskiej stronie Spisza i Orawy. Potrafiła też utrzymać dystans wobec problemów sygnalizowanych przez różne grupy mieszkańców tego wielokulturowego regionu, zachowując niezależność sądów w odniesieniu do analizowanej problematyki.

Dodać należy, iż autorka nie ograniczyła się — oczywiście — do

oparcia swojej pracy wyłącznie na zebranych przez siebie materiale, lecz sięgnęła nadto po niezwykle obfitą literaturę przedmiotu obejmującą 85 pozycji.

Z przyjętego na siebie zadania wywiązała się M. Moskał bardzo dobrze. Na konstatację tę pozwala przede wszystkim ocena treści drugiej połowy omawianej publikacji w rozdziałach:

4. *Postrzeganie własnych regionów przez mieszkańców polskiego Spisza i Orawy*

oraz

5. *Tożsamość regionalna a tożsamość narodowa na pograniczu polsko-słowackim.*

Sporo cennych uwag na temat regionalizmu znajdzie czytelnik we wspomnianym uprzednio *Wprowadzeniu*, osoby zaś zainteresowane metodologią prowadzenia badań regionalnych (a zwłaszcza mikroregionalnych) z kręgu zainteresowań autorki pracy mogą potraktować plan publikacji (spis treści) jako idealny wzorzec dla swoich poczynąń.

Miłośnikom Orawy i Spisza bardzo polecam dwa rozdziały, które wprowadzają Czytelnika w problematykę orawsko-spiską, serwując mu wiele ciekawych informacji w „skondensowanym” skrócie: *charakterystyka geograficzno-przestrzenna* oraz *historyczno-kulturowa obszaru badań*. Do tekstów tych, generalnie zasługujących na uznanie, zgłaszam jednak następujące krytyczne uwagi.

— Jednostka fizjograficzna, na którą składają się: kotlina Górnej Orawy, podhalańska Nowotarszczyzna i Przedmagurze („Zamagurze”) Spiskie, nie jest oparta na północy o grzbiety Beskidu Niskiego (s. 23) i Pieniny, lecz — oczywiście — o grzbiety Beskidu Wysokiego (Żywieckiego i Gorców) oraz Pieniny.

— Obszar zwany *Zamagurzem* (s. 23, *passim*) jest dla Polski *Przedmagurzem*, co wreszcie trzeba sobie wyraźnie uświadomić, wprowadzając to pojęcie do geografii.

— Należy pamiętać i tej pamięci dawać wyraz (czego w prezentowanej pracy nie uczyniono), że do początków XIV wieku włącznie dzisiejszy Północny Spisz „traktowany jako całość” — a więc „Zamagurze” Spiskie oraz okręg lubowelsko-podoliniecki — wchodził w skład pol-

skiego obszaru państwowego: była to południowa część Sądecczyzny należącej do księstwa krakowskiego!

— Kryzys monachijski (s. 33—34) wywołany został w roku 1938 przez Hitlera; zakończył się z chwilą przyjęcia przez Czechosłowację żądań terytorialnych III Rzeszy, co stało się 29 września tegoż roku. Dopiero po tym wydarzeniu zdecydowana postawa Węgier i Polski doprowadziła do rewizji granic tych państw z Republiką Czechosłowacką. Węgry częściowe zaspokojenie swoich żądań uzyskały w drodze pierwszego arbitrażu wiedeńskiego, Polska natomiast osiągnęła rewindykacje terytorialne w kilku miejscach swej południowej granicy w wyniku samodzielnych działań dyplomatycznych.

— Do rozpadu Czechosłowacji (s. 34) doszło — oczywiście — nie jesienią 1938 roku, lecz na przedwiośniu 1939 roku i wtedy właśnie powstała „niepodległa” Słowacja. Rokowania w listopadzie 1938 roku (prace mieszanej komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej), zakończone w Zakopanem 1 grudnia podpisaniem stosownego protokołu regulującego nowy przebieg państwowej granicy polsko-czechosłowackiej na odcinku słowackim, przeprowadzone były z przedstawicielami *a u t o n o m i c z n e j* (od 6 października 1938 roku) Słowacji. Premierem jej rządu był wówczas dr Józef Tiso.

— *W XIX w. na terenie północnych Węgier (obecnie Słowacja) rozwinęło się poczucie odrębności narodowej. [...] Marzenia o państwie słowackim dotarły także na Spisz. Mocna akcja uświadamiająca ze strony słowackiego duchowieństwa zaowocowała wprowadzeniem do kościołów języka słowackiego* (s. 35).

Myślę, że taki tekst jest dla polskiego Czytelnika nie do przyjęcia. Szczególnie razi sformułowanie „akcja uświadamiająca”. Akcja ta polegała na bałamuceniu ludności spiskiej polskiego pochodzenia przez nasłanych na Spisz słowackich księży, którzy cynicznie realizowali tu dzieło planowego, świadomego i szowinistycznego jej wynaradawiania (słowakizacji), z wykorzystywaniem i nadużywaniem do tego celu — jako narzędzi swoich poczynań — religii i kościoła: liturgii, ambony, konfesjonału.

Cytowany tekst autorki można ewentualnie zaakceptować, jednakże pod warunkiem wprowadzenia do niego następujących zmian:

a) po słowach „rozwinęła się” należy dodać: „wśród ludności słowackiej”;

b) po słowie „Marzenia” dodać: „Słowaków”;

c) po słowach „Mocna akcja” opuścić słowo „uświadamiająca”.

Wyrażam nadzieję i przekonanie, że do II wydania pracy Marty Moskał wprowadzone zostaną w przyszłości stosowne poprawki — zgodnie ze stanem faktycznym (geografia), względnie zaistniałymi w przeszłości faktami (historia).

„Almanach Nowotarski — rocznik”, nr 4: 1999 (wyd. 2000), Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, s. 203, zdjęcia.

Pierwszy numer nowotarskiego periodyku ukazał się w roku 1996, nosząc podtytuł „rocznik społeczno-kulturalny; określenie „społeczno-kulturalny” zarzucone zostało już w numerze 3 — „rocznik” jednak pozostał. Ukierunkowany początkowo przede wszystkim na problematykę Nowego Targu i jego okolic, a więc Nowotarszczyznę, od numeru 4 zdecydowanie opuścił lokalne opłotki, co wyszło mu na zdrowie.

Czym jest „Almanach Nowotarski”? Na to pytanie odpowiada w ostatnim numerze jego redakcja, jak następuje:

[...] „Almanach” jest zarówno antologią artykułów historycznych — poświęconych przeszłości, jak i kroniką spraw, którymi żyliśmy ostatnio. Łączy więc przeszłość z terażniejszością.

Miłośnicy Orawy i Spisza znajdą w sygnalizowanym numerze kilka pozycji, które ich niewątpliwie zainteresują. Są to:

Marcin J a g ł a, *Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu — 25 lat działalności na rzecz upowszechniania kultury i dziejów Podhala, Spisza, Orawy i Pienin;*

Tadeusz M. T r a j d o s, *Rekatolicyzacja parafii w Krempachach i Nowej Białej w XVII stuleciu;*

Zofia B a r a n o w s k a, *O drewnianym spichlerzu w Zespole Zamkowym w Niedzicy;*

Marian G o t k i e w i c z, „Wspomnienia słowackie” — fragmenty do-

tyczące wydarzeń z okresu akcji plebiscytowej i pierwszych lat niepodległości na przyłączonych kresach południowych (opracował i opatrzył wstępem Marek Gotkiewicz).

[...] publikujemy dużo, ale nie wszystko. To, czego nie ma tu — będzie w następnych rocznikach „Almanachu” — zapewnia Czytelników jego redakcja. Można mieć — zapewne — nadzieję, iż w przyszłych numerach „A. N.” znajdą się również publikacje, które z zainteresowaniem przeczytają przyjaciele Orawy i „ORAWY”.

GMINA LIPNICA WIELKA

Emil Kowalczyk

Dyplom Rady Europy dla Lipnicy

W czwartek 28 września 2000 roku w Strasburgu we Francji, w siedzibie Rady Europy poseł Franciszek Adamczyk jako przewodniczący Komisji ds. Odznaczeń wręczył przedstawicielom 27 gmin z 7 państw (Austria, Francja, Niemcy, Węgry, Włochy, Polska i Hiszpania) Dyplomy Rady Europy. Z naszego kraju zaszczyt ten spotkał Rady Miast: Krotoszyna, Konina i Niepołomic oraz naszą Radę Gminy. Jesteśmy jedną z pierwszych gmin wiejskich uhonorowanych tym odznaczeniem. Warto zaznaczyć, iż o to odznaczenie zabiegaliśmy już w ubiegłym roku, kiedy to tej komisji jeszcze nie przewodził nasz były wójt. Wniosek został dobrze przygotowany i umotywowany, gdyż przyznano nam ów dyplom, a starało się o to aż ponad 200 samorządów z całej Europy.

Dyplom ten nadaje Rada Europy tym samorządom, które w swojej działalności dużą wagę przywiązują do rozwijania kontaktów pomiędzy miejscowościami znajdującymi się w różnych państwach, wiele uwagi poświęcają przygotowaniu idei budowania Europy i czynnie wprowadzają w życie te zamierzenia.

Oto treść dyplomu w tłumaczeniu Adama Bucky'ego:

Rada Europy — Zgromadzenie Parlamentarne

DYPLOM EUROPEJSKI

W odniesieniu do decyzji Komisji Środowiska, Planowania Przestrzennego oraz Władz Lokalnych i Regionalnych z dnia 6 kwietnia 2000 r., dotyczącej przedsięwzięć zrealizowanych przez LIPNICĘ WIELKĄ, aby szerzyć idee jedności europejskiej i chwalebego sposobu ich realizowania, Rada Europy niniejszym przyznaje DYPLOM EUROPEJSKI tej gminie.

Właśnie na te zagadnienia zwrócił uwagę podczas ceremonii wręczenia dyplomów nasz rodak i poseł Franciszek Adamczyk, który prowadził całą uroczystość, oczywiście posługując się językiem angielskim. I by-



Dyplom dla Lipnicy, od lewej: Mariusz Murzyniak — wójt Lipnicy Wielkiej, Emil Kowalczyk — przewodniczący Rady Gminy, poseł Franciszek Adamczyk i Bronisław Kowalczyk, ze zbiorów E. Kowalczyka

liśmy bardzo wzruszeni i dumni z tego, iż lipniczanowi powierzono tak ważne stanowisko w Europejskim Parlamencie oraz prowadzenie tak wymownej i pięknej uroczystości.

Naszą gminę reprezentowała trzyosobowa delegacja w składzie: wójt Mariusz Murzyniak, przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk i członek Zarządu Bronisław Kowalczyk. Udaliśmy się tam wspólnie z grupą niepołomicką, na czele której stał poseł i burmistrz Stanisław Kracik (bardzo lubi Orawę i ma tu rodzinę). Ich samochodem w ciągu trzech dni pokonaliśmy 2500 kilometrów — a więc było to dosyć męczące. Jednak warto było wziąć udział w tej uroczystości, która nieja-

ko podsumowała braterską współpracę pomiędzy ludźmi mieszkającymi w różnych krajach.

Organizatorzy przygotowali dla delegatów bardzo atrakcyjny, ale dość intensywny program. Najpierw obejrzelśmy film, ukazujący powstanie Rady Europy. Jego myśl przewodnią stanowiła misja budowania pokoju i współpracy między narodami i rozwój demokracji na starym kontynencie, który był przecież niemal co 20 lat nękany wojnami. To niezwykle sugestywny i mądrze zrobiony obraz, mówiący o roli pokoju na świecie.

Potem obserwowaliśmy pracę posłów w czasie debaty plenarnej, a wziął w niej udział prezydent Chorwacji. Obrady były tłumaczone na języki angielski, francuski, niemiecki i rosyjski. Przy tej okazji niezwykle gorąco zachęcam naszą młodzież do nauki języków obcych. Wam to w nowej Europie będzie niezwykle potrzebne. A jednoczącą się Europę szczególnie dobitnie widać przy przekraczaniu granic w krajach należących do Unii — tam praktycznie one już nie istnieją.

Zorganizowano także dla uczestników tej uroczystości przejażdżkę statkiem po kanałach i Renie. Natomiast wieczorem spotkaliśmy się w miejskim ratuszu z merem miasta. W przemówieniach znów przewijała się idea wspólnej, pokojowej i dostatniej Europy. Doprawdy serce się radowało, widząc tę różnojęzyczną wieżę Babel, w której ludzie się jednak porozumiewali, wymieniali doświadczenia i nawiązywali kontakty. W tym towarzystwie prym wodzili Niemcy (aż bowiem 13 miast zostało odznaczonych), ale też trzeba pamiętać, iż nasi zachodni sąsiedzi ostatnio dużo robią w zakresie budowania pojednania między narodami.

Myśmy na ceremonię wręczenia dyplomów poszli ubrani po orawsku. Wzbudziliśmy tym autentyczną sympatię nie tylko wśród uczestników, ale i pośród personelu oraz dyplomatów. Pytali się nas skąd jesteśmy. Prosimi o objaśnienia poszczególnych części odzienia. Zapraszali do wspólnych zdjęć. Tak więc nasz ludowy strój podoba się również w salonach politycznych współczesnej Europy. Elementy regionalnego ubrania zauważyłem u jednego z delegatów z Austrii (tyrolska marynarka). Natomiast dwaj burmistrzowie z Włoch wystąpili z charakterystycznymi szarfami w barwach narodowych. Każdej delegacji robiono pamiątkowe zdjęcie. A po zakończeniu uroczystości wysłuchaliśmy hymnu Rady Europy; był to niezwykle wzruszający moment.

Dopiero bardzo późnym wieczorem mogliśmy zobaczyć to piękne miasto, po którym nas oprowadzał nasz poseł, a lipnicki kamerzysta utrwalił cały pobyt w Strasburgu na kasecie wideo. O otrzymaniu przez naszą gminę dyplomu poinformowały też ogólnopolskie i regionalne media. Nie trzeba chyba podkreślać jakie to ma znaczenie dla promocji naszej gminy.

Dyplom Rady Europy poprzedza bezpośrednio Flagę Honorową Rady Europy i przyznawany jest w celu motywacji gmin do rozwoju swoich działań na rzecz Europy, które są już dostrzegane przez Komitet i zostaną nagrodzone Flagą Honorową, jeżeli będą kontynuowane.

Emil Kowalczyk

Jubileuszowy Kongres Euroregionu Tatry

Pięć lat działalności to niezbyt wiele, ale w tym czasie związek Euroregion „Tatry” osiągnął znaczące sukcesy. Pomimo skromnego budżetu, problemów prawnych, gospodarczych, różnic społecznych i politycznych Euroregion funkcjonuje w wyobrażeniach zbiorowych mieszkańców po obydwóch stronach granicy. Zasluga to licznej rzeszy działaczy samorządowych, którzy poprzez bilateralną współpracę pomiędzy poszczególnymi miastami i wsiami rozwijali ponadgraniczną działalność. Szczególnie była ona owocna w dziedzinie kultury i sportu, że wymienimy tylko takie imprezy, jak „Euroregion bez granic”, „Dni Kultury Słowackiej w Polsce”, „Dni Kultury Polskiej na Słowacji”, „Święto pasterskie na Górnej Orawie”, liczne wystawy i koncerty, „Polsko-słowacką ligę młodzieżową w hokeju na lodzie”, „Turniej tenisa stołowego o puchar Euroregionu Tatry”, „Szachy ponad granicami”, „Eurologię w kolarstwie górskim”.

Zapowiedzią dobrej współpracy gospodarczej są natomiast: „I Polsko-Słowackie Forum Gospodarcze”, „Forum Miast Euroregionu Tatry”, „Targi Spiskie w Spiskiej Nowej Wsi”. Euroregion spełnia również ważną rolę jako grupa nacisku na organy władzy państwowej

w sprawach ruchu granicznego, znoszenia barier celnych, uruchamiania nowych przejść granicznych. Płaszczyzną wymiany myśli i twórczej inicjatywy są również zorganizowane liczne sesje i seminaria naukowe, żeby wspomnieć tylko: „Dzieje Spisza jako przykład przenikania się wielu kultur: słowackiej, polskiej, węgierskiej, niemieckiej”, „Polityczne i ekonomiczne problemy Euroregionu Tatry”. Działacze Euroregionu włączają się też aktywnie w ruch ochrony środowiska naturalnego. Bardzo wielkie ożywienie współpracy transgranicznej nastąpiło w roku 1999 za sprawą dofinansowania z Funduszu Phare Unii Europejskiej realizacji 25 Małych Projektów Euroregionalnych w kwocie 120 tys. euro.

Idea euroregionu nie realizuje się bezbłędnie, w działalności są też niepowodzenia wynikające szczególnie z braku odpowiednich środków na realizację zadań, komplikacji prawnych i politycznych w funkcjonowaniu związku. Nie udało się uruchomić centrów informacji i promocji, opracować strategii rozwoju, doprowadzić do współpracy młodzieży, wpływać skutecznie na władze rządowe w sprawie poprawy infrastruktury przejść granicznych, znoszenia nieżyciowych przepisów celnych.

Bardzo ważnym krokiem w rozwoju Euroregionu będzie podpisanie 22 października 2000, na rocznicowym Nadzwyczajnym Kongresie:

— znowelizowanej Umowy pomiędzy Samorządami Rzeczypospolitej Polskiej a samorządami Republiki Słowackiej o współpracy w ramach transgranicznego związku Euroregionu „Tatry”.

— Porozumienia o partnerstwie pomiędzy Euroregionem „Tatry” a Euroregionem „Sprewa — Nysa — Bóbr”.

Duże znaczenie będzie miała intensyfikacja prac w sprawie przygotowania i realizacji transgranicznych projektów z Funduszu PHARE.

Więcej uwagi należy poświęcić promocji Euroregionu. Wydanie mapy Euroregionu (w druku), folderów „Polsko-Słowackie Zamagurze Spiskie” i „Szczawnica — Leśnica”, informatora „5 lat Euroregionu Tatry”, uruchomienie strony internetowej, to pierwsze wymierne rezultaty działań w tym kierunku.

W celu pogłębienia współpracy transgranicznej Euroregion powinien w najbliższym czasie zrealizować następujące zadania:

— utworzyć w Nowym Targu i Kieżmarku ośrodki na rzecz promocji i współpracy polsko-słowackiej;

— dążyć do: przekształcenia przejść granicznych małego ruchu granicznego Jurgów—Podspady i Leluchów—Czerć oraz Lipnica—Bobrów na przejścia międzynarodowe i uruchomienia nowych przejść granicznych na szlakach turystycznych;

— wspierać ochronę i racjonalne kształtowanie środowiska naturalnego oraz pielęgnać walorów krajobrazu przyrodniczego i kulturowego poprzez:

— rozwój różnorodnych form turystyki,

— przygotowanie studium ochrony środowiska transgranicznej rzeki Poprad,

— opracowanie systemu monitoringu czystości wód i powietrza w transgranicznych Parkach Narodowych: Tatrzańskim, Pienińskim, Babogórskim;

— w dalszym ciągu rozwijać współpracę w dziedzinie kultury i oświaty przez:

— upowszechnienie wiedzy o kulturze oraz osiągnięciach naukowych i gospodarczych sąsiadów,

— tworzenie kulturowych szlaków turystycznych,

— realizację różnych wspólnych imprez kulturalnych,

— zorganizowanie europejskiej szkoły wyższej w Euroregionie,

— wspieranie Małych Projektów Euroregionalnych realizowanych przez organizacje pozarządowe.

Pomimo że Euroregion „Tatry” nie jest i zapewne nie będzie jedyną organizacją realizującą polsko-słowacką współpracę transgraniczną, to jego funkcjonowanie i dotychczasowe dokonania są bardzo ważnym krokiem w procesie integracji europejskiej w tej części naszego kontynentu.

List otwarty

Apel seniorów

Liczne grono emerytów zorganizowanych w Fundacji „EMERYT”, głęboko zaniepokojone ogromnie trudną i stale pogarszającą się sytuacją bytową ludzi starych, a zwłaszcza samotnych, chorych i niezdolnych do god-

nej człowieka samodzielnej egzystencji **gorąco i serdecznie** prosi o życzliwe i wnikliwe zainteresowanie się problemami tej grupy wiekowej.

Naszą prośbę, w roku 1999 proklamowanym przez ONZ ROKIEM LUDZI STARSZYCH, którego głównym przesłaniem jest dążenie do zintegrowanego społeczeństwa wszystkich generacji, kierujemy przede wszystkim do osób sprawujących władzę ustawodawczą i wykonawczą, a zwłaszcza polityków, gdyż ich decyzje przesądzają o naszej egzystencji. Do osób sprawujących władzę w gminach, powiatach, województwach, które w ramach własnych kompetencji i możliwości finansowo-organizacyjno-inspirujących mogą znacząco złagodzić trud i ból starości. Do ludzi mediów publicznych i komercyjnych, będących czwartą władzą o rzetelne traktowanie i opisywanie sytuacji bytowej i potrzeb tej grupy wiekowej, prezentowanie jej dorobku, okazywanie należnego szacunku zawsze i wszędzie. Do ludzi nauki, twórców i artystów wszystkich generacji apelujemy o znalezienie, w swej wspaniałej pracy i twórczości, miejsca dla tematyki związanej ze starością, mimo że nie jest ona piękna, komercyjna, ale jednak naturalna i rzeczywista.

Doceniając autorytet Kościoła katolickiego i innych kościołów, prośbę naszą kierujemy do ich reprezentantów, a także do chrześcijańskich organizacji świeckich, prosząc o stałą, prostą i jasną edukację — uwrażliwianie swoich wyznawców pełniących różnorodne role społeczne w zakresie okazywania szacunku i obowiązków wobec starszego pokolenia.

Prosimy, aby każdy adresat — czytelnik tego apelu — choć przez chwilę pomyślał i postarał się odpowiedzieć sobie na następujące pytania:

— jak dotychczas myślałem i co uczyniłem dla ludzi starszych?

— co mogę uczynić, co uczynię i co będę czynić w przyszłości, aby ich życie było godne człowieka?

Zarząd Fundacji „EMERYT” reprezentujący kilkudziesięcne grono emerytów i rencistów, zobligowany statutem do występowania w obronie szeroko rozumianego bytu wszystkich emerytów i rencistów, tą drogą prosi MARSZAŁKA SEJMU RP o zorganizowanie debaty sejmowej poświęconej problemom ludzi starych, z udziałem przedstawicieli pozarządowych organizacji emeryckich. Proklamowanie przez ONZ ro-

ku 1999 ROKIEM LUDZI STARSZYCH i wskazanie wybranej grupy zagadnień związanej z funkcjonowaniem grup wiekowych w świecie — naszym zdaniem — oznaczna konieczność podjęcia przez władze krajów członkowskich, w tym Polskę, szczególnych działań mających na celu wnikliwe, profesjonalne rozpoznanie problemów i wypracowanie sposobów skutecznego ich rozwiązywania.

Rok ten (1999) dobiega końca. Na jesiennej sesji ONZ w Nowym Jorku wszystkie kraje członkowskie złożą sprawozdania i deklaracje. Zanim to nastąpi prosimy Pana, Panie Marszałku, o spowodowanie prezentacji tych informacji na specjalnej debacie parlamentarnej przez TVP i PR.

Nadmieniamy, że po raz pierwszy w dziejach ONZ, lata 1998—2007 zostały proklamowane DEKADĄ WALKI Z UBÓSTWEM, zaś dzień 17 października MIĘDZYNARODOWYM DNIEM WALKI Z UBÓSTWEM. W Polsce — wśród osób powyżej 60 roku życia — ponad połowa żyje w ubóstwie.

Apelujemy do posłów i senatorów o zaprzestanie tworzenia ubóstwogennego prawa oraz szybkie znowelizowanie wszystkich ustaw uchwalonych w okresie 10 lat, czyli w okresie transformacji ustrojowej, ich uchwycenie w oparciu o ZASADĘ SOLIDARYZMU wpisaną do konstytucji i stosowaną we wszystkich krajach Unii Europejskiej i cywilizowanego świata. Oznacza to głównie, że osoby posiadające dochód poniżej minimum socjalnego nie płacą tam podatku, nie płacą lub płacą bardzo małe — wręcz symboliczne kwoty — za niezbędne leczenie i lekarstwa oraz korzystają z różnorodnych dodatków i ulg okresowych. Polscy Seniorzy opowiedzą się za integracją z Unią Europejską w chwili, kiedy w naszym kraju obowiązywać będą takie same przepisy w dziedzinie polityki społecznej.

Przewodniczących samorządów wszystkich szczebli prosimy o zorganizowanie debat z udziałem przedstawicieli organizacji SENIORÓW, jak też wybitnych, zasłużonych osób starszych, których celem będzie rozpoznanie problemów i wypracowanie sposobów skutecznego ich rozwiązywania, aby nigdy, nikt nie znalazł śmierci z rozpacz czy zimna we własnym mieszkaniu.

Naszym zdaniem zasadne i celowe jest powołanie, przy wszystkich

organach władzy, doradczo-konsultacyjnych zespołów seniorów, wzorem rozwiązań stosowanych w demokratycznych krajach zachodnich.

Ludzie nauki z wszystkich grup wiekowych mają doskonałą sposobność do odpolitycznionego, wysoce profesjonalnego przeanalizowania problematyki ludzi starszych w okresie transformacji ustrojowej, wskazanie przyczyn tak lawinowo rozszerzającej się wraz z upływem czasu fali ubóstwa w kraju, ze szczególnym wyodrębnieniem ludzi w wieku powyżej 60 lat. O zorganizowanie takiej konferencji naukowej — symposium prosimy RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH, deklarując współuczestnictwo i pomoc organizacyjną.

Twórcy, artyści i inne osoby, bez względu na wiek, pracujące w dziedzinie kultury, jeśli życzliwie zadeklarują i dadzą choćby niewielką część wytworów swych talentów i pracy stworzą możliwość złagodzenia w znacznym stopniu biedy wśród ludzi starszych.

Ludzie mediów mają doskonałą okazję do zniwelowania zaniechań wobec SENIORÓW poprzez zainspirowanie i zorganizowanie z nimi wielu spotkań, przeprowadzania poważnych publicznych dyskusji i debat, na wszystkie tematy, łącznie z integracją z UE, wreszcie wspólnej rozrywki i zabawy na zorganizowanych dla SENIORÓW festynach, piknikach, majówkach, przeprowadzania akcji charytatywnych itp. w wielu miastach Polski.

Podejmując i rzetelnie wykonując te i inne działania na rzecz SENIORÓW — w myśl idei POMAGAJMY SOBIE WZAJEMNIE GODNIE ŻYĆ — poza poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, wypełniać będziemy wielce humanitarną i uniwersalną, stosowaną w krajach cywilizowanych, zasadę SOLIDARYZMU wynikającą również z naszej Konstytucji.

Słowami kończącymi niech będzie motto:

„O TWOJEJ KULTURZE I CZŁOWIECZENSTWIE ŚWIADCZY STOSUNEK DO LUDZI STARSZYCH”.

Zarząd Fundacji „EMERYT”

Opłatek licealistów

Na korytarzu szkolnym było ciemno. W kącie żłóbek z Jezusem, snopek pszenicy, choinka. A wszyscy my — uczniowie Liceum Technicznego ciśniemy się do przodu, by lepiej zobaczyć Bożą Dziecinę. By lepiej zobaczyć i lepiej usłyszeć anielskie głosy chóru naszej szkoły. I tak wsłuchani w bożonarodzeniowe pieśni i utwory poetyckie nagle wstajemy, podajemy sobie ręce i śpiewamy

Choć tyle żalu w nas
I gniew uśpiony trwa
Przekażmy sobie znak pokoju
Przekażmy sobie znak.

I chcemy wiedzieć czyj to był pomysł, by złapać się za ręce, kto zaczął? Szeptem leci informacja „To ONI — nauczyciele i ludzie z gminy, to oni zaczęli”. Wtedy poczuliśmy moc świąt i świątecznego pojednania. Boża radość nas ogarnęła i z nią poszliśmy do swoich klas dzielić się opłatkiem.

Było to 21 grudnia 1999 roku w Liceum Technicznym. Wprawdzie Gwiazda Betlejemka miała zabłysnąć 25 grudnia, do naszej szkoły już wtedy dotarła świąteczna atmosfera. Atmosfera, którą jak już wcześniej pisałam, otworzył występ chóru Liceum Technicznego oraz recytatorów. Ten wspaniały program artystyczny został zorganizowany przez państwo Smoleniów. Również poczucie wyjątkowości uroczystości wypłynęło stąd, że odwiedzili nas wyjątkowi ludzie: zastępca wójta pan Mariusz Murzyniak, przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk, sekretarz Urzędu Gminy i równocześnie przewodnicząca Rady Rodziców Danuta Paplaczyk. Wielkie wrażenie wywarło na nas przemówienie Pana Kowalczyka — usłyszeliśmy życzenia świąteczne w gwarze orawskiej.

Zeby się nom mnożyło darzyło
syćko dobrze powodziło —
a na tyn 2000 Rok
co by scyńśliwy był kazdy nas krok!

Nie zapomnę również tego jak mówił, że Jezus nie urodził się w Betlejem, ale w Lipnicy i w każdym z nas.

To spotkanie było dla nas wielkim przeżyciem. Zastanawiam się tylko czy te wzniosłe uczucia zostały wywołane tylko świątecznym nastrojem i ogólnym zamieszaniem. Wierzę jednak, że większość z nas naprawdę zastanawiała się głęboko, co oznaczają święta i co mamy wtedy czynić. Jeśli tak to nie musimy się martwić, że po Bożym Narodzeniu przyjdą „dni codzienne”, ale ta atmosfera szczęścia pozostanie w nas przez cały rok i cała nasza szkoła — nauczyciele i uczniowie będą żyć w zgodzie.

Emil Kowalczyk

Uroczysta sesja w Jabłonce

To temat wiodący, uroczystej sesji Rad Gmin Jabłonki i Lipnicy Wielkiej odbytej 29 grudnia 1999 roku, w której ponadto wzięli udział przedstawiciele samorządów z Trsteny na czele z primatorem miasta Józefem Maziarim, a z Namiestowa z zastępcą primatora Stanisławem Czerwiniem oraz przedstawiciele służby zdrowia, dyrektorzy szkół, kierownicy zakładów, przedsiębiorcy, sołtysi z niemal wszystkich orawskich wiosek. Pomysłodawcami tego niecodziennego spotkania byli przewodniczący obu Rad — Antoni Karlak oraz Emil Kowalczyk, którzy dokonali uroczystego otwarcia obrad i poprowadzili je w konwencji niemal rodzinno-sąsiedzkich posiadów.

W programie przewidziano trzy zasadnicze wystąpienia, które wprowadzały zebranych do dyskusji. Poseł na Sejm RP Franciszek Adamczyk mówił o „Górnej Orawie jako ziemi pogranicza”, Emil Kowalczyk o „Historii Orawy”, a dr Antoni Wontorczyk — wójt Jabłonki o „Współczesności i przyszłości Orawy”.

Orawski parlamentarzysta zwrócił uwagę na szanse jakie daje nam nadgraniczne położenie. Czy potrafimy to wykorzystać? Zastanawiał się nad tym, przywołując słynne powiedzenie ks. prof. Józefa Tischnera

o otwarciu się lub zamknięciu na pograniczu. Podkreślił konieczność wspólnego działania w wielu sprawach, zwłaszcza dotyczy to ochrony naturalnego środowiska człowieka. Bardzo taktownie poruszył także delikatny na pograniczach problem przynależności narodowej. W tych wypadkach nie wolno człowiekowi niczego narzucać. To kwestia jego indywidualnych przekonań i sumienia. Ważne, by tym sprawom nie nadawać nacjonalistycznej orientacji.

Przewodniczący wielkolipnickiej rady ukazał dzieje Orawy, skupiając się na najważniejszych wydarzeniach historycznych oraz akcentując rolę ludzi tu przybyłych i tu zamieszkałych. Owa złożoność historii i twarde warunki bytowania wytworzyły typ człowieka pracowitego, zahartowanego i zaradnego, który od dawien dawna musiał szukać zarobków poza Orawą, gdyż tu nie starczało chleba dla wszystkich.

W pewnym stopniu motyw ten przejął wójt jabłończański, który zwrócił uwagę na demograficzne aspekty społeczności Orawy. To młoda społeczność, a to stanowi ogromny atut w dalszym rozwoju. Orawiacy zawsze byli bardzo dynamiczni i mobilni, a kształtująca się nowa Europa stwarza dla nich spore szanse spełnienia aktywności zawodowej. Niestety, według jego szacunków tylko 2% spośród nich posiada wyższe wykształcenie, a średnie 12%, co jest mocno niepokojącym zjawiskiem. Mówił też o dużym przywiązaniu tutejszych ludzi do ziemi. Jednak orawskie gazdostwa są nadmiernie rozdrobnione, a przez to archaiczne. Szansę dla tego regionu widzi w tworzeniu oryginalnego produktu, który można zaoferować głównie turystom. To stanowi naprawdę wielką perspektywę rozwojową, o której nie wolno nam zapominać. Na polskiej Orawie mieszka ponad 27 tys. ludzi, a na słowackiej 130 tys.

W wystąpieniach gości jako pierwszy głos zabrał primator (burmistrz) Trsteny. Mówił on o problemach, które są charakterystyczne dla obydwu części Orawy: wzrastające bezrobocie, zwłaszcza to ukryte, brak miejscowych zakładów pracy, wędrownka za chlebem, poprawa infrastruktury turystycznej i naturalnego środowiska człowieka. Nasze różne miejscowości już od lat prowadzą owocną współpracę. To dobry objaw, bo wspólnie łatwiej można pokonać trudności. Jeszcze więc w większym stopniu należy szukać wzajemnego porozumienia i współpracy, która jest tak potrzebna w jednoczącej się Europie.

Natomiast zastępca primatora z Namiestova mówił o sąsiedzkiej współpracy i konieczności lepszego poznania wzajemnego. Strona słowacka chyba bowiem za mało wie o naszej Orawie. Apelował do historyków, by organizowali wspólne narady, konferencje i sympozja, których efektem powinny być wspólne wydawnictwa. Współpraca nadgraniczna to wymóg dzisiejszego czasu budowania wspólnego domu europejskiego, a dzielące nas granice wkrótce padną jak te między Wschodem i Zachodem, w latach dziewięćdziesiątych. Wszyscy bowiem skłaniamy się ku Unii Europejskiej, a jak tam wyglądają granice — to dobrze wiemy, że praktycznie ich już tam nie ma...

Dyrektor Zarządu Powiatu mgr Julian Stopka nie mógł wziąć udziału w obradach, ale przysłał telegram, w którym pisał m.in.:

Problematyka rozwoju Orawy zawsze leżała mi głęboko na sercu. Każdy z nas poprzez swoją pracę dokłada cegiełkę do tego, aby ta ziemia stawała się piękniejsza, a ludzie tu mieszkający mieli coraz to lepsze warunki życia i samo-realizacji. Obecnie ja i moi koledzy radni powiatowi z obu gmin, dokładamy wielu starań, aby na szczeblu powiatu reprezentować interesy całej Orawy.

Także głos księdza Władysława Pilarczyka prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy był pełen troski o rozwój i podniesienie tych ziem, które zdecydowanie winny zachować swoją tożsamość regionalną. To ogromny skarb, z którego nie do końca zdajemy sobie sprawę. Miłym i nieco zaskakującym akcentem jego wystąpienia było odznaczenie — przez oddanego sprawom Orawy księdza — samorządów w Trstenie i Namiestovie pamiątkowym Medalem z okazji Jubileuszu X-lecia Towarzystwa Przyjaciół Orawy, który to medal nasz rodak z Kiczor wydał własnym nakładem. Tym zaszczytnym medalem odznaczył on jeszcze wszystkie Ochotnicze Straże Pożarne i orkiestry działające na podbabiogórskich ziemiach.

Z kolei fajermani, nie kryjąc zadowolenia i wdzięczności, zrewanżowali się księdzu pięknym proporczykiem z św. Florianem i statuetką z strażackim bosakiem. Upominki te wręczył Jan Kuczkowicz — komendant jabłonczańskiej straży i Franciszek Pindziak — naczelnik wielkolipnickich strażaków.

Właśnie troska o dalszy harmonijny, zrównoważony rozwój naszych ziem, na których ludziom żyłoby się godniej, lepiej i dostatniej, by

Orawcy coraz częściej inwestowali u siebie, byśmy w dalszym ciągu wspólnie rozwijali, pogłębiali i poszerzali kolejne obszary współpracy — to zasadnicze motywy dyskusji.

I wydaje się, że w znacznym stopniu udało się obydwóm przewodniczącym rad gmin, dzięki oczywiście bardzo dużemu zaangażowaniu zebranych, uzyskać zasadnicze cele tej wyjątkowej sesji, tj. lepsze wzajemne poznanie się oraz zainspirowanie do dalszych wspólnych działań na rzecz najbliższej sercu Małej Ojczyzny — Orawy.

Wspomniany nastrój rodzinno-sąsiedzki podkreślała nie tylko Bożonarodzeniowa choinka i czas Godnych Świąt, ale także przyjacielska, serdeczna i pełna zrozumienia atmosfera obrad, występ grupy kolędniczej „Małego Podhala” z Jabłonki oraz jak zawsze niezawodni lipniccy muzykanci z Ludwikiem Młynarczykiem, którzy przygrywali przedstawicielom poszczególnych dziedzin orawskich na typową dla tej wioski nutę. Pięknie zachowała się także młodzież z jabłończańskiego gimnazjum, wręczając członkom prezydium tych obrad gustowne wiązanki kwiatów, jako podziękowanie za zrozumienie problemów oświaty i młodzieży w obydwu samorządach.

Zamiast podsumowania przytoczę słowa gościa sesji ze Słowacji, zastępcy primatorki z Namiestova:

Nie wiem czyj to był pomysł zorganizowania tego spotkania. Należą się tym ludziom słowa najwyższego uznania i podziękowania. Uważam, iż nie zmarnowaliśmy tutaj czasu. Wiele się dowiedzieliśmy, sporo spraw nas łączy i wspólnie mamy dużo do zrobienia. Widać, że dzisiejsze generacje Orawiaków po jednej i po drugiej stronie granicy starają się razem wychodzić naprzeciw wyzwaniom nadchodzących czasów.

Emil Kowalczyk

Medal św. Łukasza

Protokół

Z Konkursu na projekt Medalu świętego Łukasza odbytego w dniu 12 stycznia 2000 roku w Urzędzie Gminy Lipnica Wielka.

Komisja pod przewodnictwem Michała Gąsienicy-Szostaka, artyście plastyka z Zakopanego, po wnikliwym rozpatrzeniu siedmiu opatrzo-



Awers



Rewers

nych godłami prac czterech autorów — uwzględniając kryteria zawarte w regulaminie — postanowiła przyznać następujące miejsca:

I miejsce — godło „Kwiatki”

II miejsce — godło „Dom” i „Akant”

III miejsce — godło „Igor”

Po otwarciu kopert z godłami okazało się, że I miejsce otrzymał Piotr Biłak, dwa II miejsca ex aequo Janina Karkoszka i Monika Tłałka, III miejsce Grzegorz Ignaciak.

Członkowie jury konkursu podkreślają bardzo wysoki poziom nadesłanych prac. Charakteryzują się one bowiem ciekawymi walorami artystycznymi, trafnością w nawiązaniu do historii Lipnicy oraz oryginalnymi rozwiązaniami koncepcyjnymi. Chociaż te trzy cechy z różnym natężeniem występują w poszczególnych projektach — to właśnie stanowiło zasadniczy wyznacznik w przyznaniu poszczególnych miejsc.

Ubolewamy nad tym, że tak mało prac (poza jedną) nadesłali uczniowie lipnickich szkół, a mają oni przecież ciekawe pomysły. Potwierdziły to m.in. konkursy organizowane z okazji Święta Pasterskiego. Ogromnie zachęcamy dzieci i młodzież, by w przyszłości chętniej brali udział w tego typu konkursach.

Uczestnikom tego konkursu niezwykle ciepło i serdecznie dziękujemy za przysłanie tak interesujących prac, Radzie Gminy za podjęcie inicjatywy, a organizatorom za sprawny przebieg konkursu.

Protokołowała Monika Spyрка

Członkowie Komisji:

1. Michał Gąsienica-Szostak
2. Ignacy Mikłusiak
3. Augustyn Słaby
4. Emil Kowalczyk
5. Mariusz Murzyniak
6. Danuta Paplaczek

Medal ten będzie według regulaminu przyznawać Kapituła osobom wybitnie zasłużonym dla rozwoju naszej gminy.

Wręczenie medali św. Łukasza — Zasłużony dla Gminy Wielkolipnickiej

W części uroczystej XVII Sesji Rady Gminy decyzją Kapituły tego medalu, która brała pod uwagę dotychczasowy wkład pracy w rozwój gminy otrzymali to zaszczytne wyróżnienie:

1. Franciszek Adamczyk
2. Izydor Osika
3. Wendelin Michalak
4. Andrzej Janowiak
5. Ks. Kanonik Bolesław Kołacz
6. dr Jan Grygierczyk
7. Karol Stopiak
8. Maria Łaszczewska
9. Andrzej Janowiak (st.)
10. Ludwik Młynarczyk
11. Emil Kowalczyk
12. Ignacy Mikłusiak

W uzasadnieniu czytamy, że kapituła przyznała te medale uwzględniając dotychczasowe zaangażowanie, ofiarność i wkład w rozwój wielkolipnickiej gminy począwszy od lat powojennych, aż do współczesności. Zasługi tych osób w podniesieniu gospodarczym, społecznym i kulturalnym naszej Małej Ojczyzny — Lipnicy Wielkiej są znaczne.

Tej wymownej uroczystości nadano miłą, sympatyczną oprawę. Była oczywiście lipnicka muzyka, która swoją piękną grą i przyśpiewkami wzbogacała ten wymowny moment wręczenia medali. Każdy z wyróżnionych otrzymał jeszcze pamiątkowy dyplom, kwiaty i najnowszy numer „Orawy”. Zasłużeni działacze lipnicy nie kryli wzruszenia podczas aktu odznaczenia medalem. To niejako symboliczne uhonorowanie i docenienie ich długoletniej, ofiarnej i bezinteresownej pracy na rzecz Lipnicy. Oczywiście takich ludzi jest znacznie więcej, wkrótce zapewne następni zostaną wyróżnieni tym zaszczytnym medalem.

W imieniu odznaczonych przemówił dr Jan Grygierczyk. Czuł się bardzo usatysfakcjonowany i zaszczycony tym, iż doceniono jego ćwierćwieczną pracę w Lipnicy. Wieś ta ogromnie się zmieniła i rozwinęła przez te lata. Owe zmiany widać także na przykładzie lipnickiej opieki zdrowotnej, której poziom jest na miarę ambicji gminy. Wiele podstawowych badań można wykonać tu na miejscu. Takiego wyposażenia w aparaturę medyczną nie powstydziłby się nawet niejeden szpital. Szef naszej służby zdrowia był niejako podwójnie usatysfakcjonowany, gdyż św. Łukasz jest przecież patronem lekarzy.

Ten motyw podjął ksiądz proboszcz, który mówił o świętym ewangelście jako patronie naszego kościoła, parafii i gminy. To wszystko powinno tworzyć pewną harmonijną całość. Docenienie proboszcza w działaniach na rzecz rozwoju naszej gminy stanowi wymowny znak nowych czasów demokratycznych, gdzie jest miejsce dla wszystkich aktywnych i chcących pracować dla drugich, bo bycie radnym i urzędnikiem to jest służba.

Ze wzruszeniem o dawnej Lipnicy i minionych czasach wspominali: Izydor Osika, Wendelin Michalak i Andrzej Janowiak. Byli wdzięczni, że nie zapomniano o ich dokonaniach w tej wsi, która w tamtych czasach należała do czołówki powiatu nowotarskiego. Rzecz jasna nie mogliby tego osiągnąć bez mieszkańców, którzy nigdy nie szczędzili sił w pracy na rzecz swojej wioski. Życzyli, by nasza gmina nadal słynęła z takiej społecznej i obywatelskiej postawy, bo tylko wspólnymi siłami i zgodnie możemy nadal pracować nad rozwojem gminy w niełatwych przecież czasach.

Motyw jedności i zgody w działaniu powtarzał się jeszcze w kilku innych wystąpieniach, przy czym nie chodzi tu o brak krytyki i podsuwanie racjonalnych rozwiązań, gdyż to są niezbędne elementy demokracji, ale o unikanie krytykanctwa, destrukcji i rozrabiactwa. Zastępca przewodniczącego Rady Gminy Franciszek Gawęda zwrócił uwagę na to, że przekrój ludzi odznaczonych oraz współczesna społeczność lipnicka potwierdzają, iż wieś ta zawsze dawała szansę ludziom ambitnym, zaangażowanym i pracowitym, bez względu na pochodzenie. Jeżeli ten kierunek utrzymamy, to istnieje duża nadzieja na dalszy rozwój naszych miejscowości, mimo dużego oddalenia od ośrodków miejskich, słabego rol-

nictwa i sporego bezrobocia. Niestety, nie wszyscy wyróżnieni mogli przybyć na tę uroczystość. Panu organiście wręczono medal w domu. Był ogromnie skupiony, zadowolony i wdzięczny. Z uśmiechem słuchał lipnickiej muzyki. Zapewne nutki te przypomniały mu prowadzony przez niego przed laty doskonały chór czterogłosowy, który w swoim repertuarze miał także ludowe pieśni orawskie.

Ryszard Dzieszyński

Stypendia dla studentów ze wsi

Informacja o rozpoczęciu działalności Fundacji im. Zofii i Władysława Pokusów Wspierania Edukacji Młodzieży Wiejskiej spotkała się z dużym zainteresowaniem Czytelników, którzy pytali o zasady działania.

Fundacja została ustanowiona aktem notarialnym i wpisana do rejestru Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy 11 czerwca 1999 roku. Siedzibą Fundacji jest Kraków, a mieści się ona przy ul. Mazowieckiej 26b/2. Jej celem jest wspieranie inicjatyw podnoszących poziom oświaty i agrokultury na wsi, uczącej się młodzieży wiejskiej, inicjowanie działań zmierzających do podnoszenia poziomu rozwoju intelektualnego młodego pokolenia wsi.

Swoje cele Fundacja realizuje poprzez organizowanie i finansowanie szkoleń, kursów, sympozjów i wykładów związanych z rozwojem oświaty i agrokultury na wsi, finansowanie wydatków związanych z nabywaniem książek, fachowej prasy, pomocy szkolnych itp. Oferuje też pomoc finansową i rzeczową uczącej się młodzieży wiejskiej, dofinansowanie stypendiów, pokrywanie kosztów związanych z praktykami wakacyjnymi, krajowymi i zagranicznymi, dofinansowanie wiejskich szkół, placówek oświatowych i reorientacji zawodowej, a także wspiera badania, mające na celu wdrażanie nowoczesnych metod hodowli i produkcji w gospodarstwach rolnych.

Majątek Fundacji pochodzi z wpłat fundatora, darowizn, spadków i zapisów, subwencji osób prawnych, dochodów ze zbiorów i imprez publicznych, a także z majątku ruchomego i nieruchomego, z praw majątkowych przekazanych Fundacji, odsetek i dochodów z działalności gospodarczej Fundacji.

Fundacją kierują Rada i Zarząd. Przewodniczącym Rady jest prof. dr hab. Stefan Pastuszka z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach, wiceprzewodniczącym prof. dr hab. Michał Śliwa, obecny rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Funkcję prezesa Zarządu Fundacji pełni inż. Stefan Rachwalski.

Jak już pisaliśmy, Fundacja przyznaje pierwsze stypendia. Zasady ich przyznawania określa regulamin. Stwierdza on, że stypendium może być przyznane studentom wyższych uczelni państwowych i niepaństwowych, czyli prywatnych i będących własnością stowarzyszeń. Kierunek studiów kandydata ubiegającego się o stypendium winien być związany z problemami wsi, a szczególnie z jej rozwojem, przebudową, badaniem zachodzących przemian i jej dziejów oraz kulturą wsi.

O stypendium mogą ubiegać się studenci studiów stacjonarnych oraz wieczorowych i zaocznych. Stypendium może być przyznane studentowi, który spełnia następujące warunki: rodzice studenta lub student mieszkają na wsi, on zaś ukończył przynajmniej pierwszy rok studiów, uzyskał średnią wszystkich ocen wyższą niż 4,0 (średnia ocen potwierdzona jest zaświadczeniem z dziekanatu), złoży deklarację pracy na wsi lub na jej rzecz, a także na rzecz Fundacji, wypełni i złoży dokumenty wymagane przez władze Fundacji. Stypendium przyznaje się w wysokości 300—400 zł miesięcznie, przy czym 300 zł otrzymuje się przy średniej do 4,20, a najwyższe, czyli 400 zł przy średniej 4,81—5,00.

Stypendium otrzymuje się na rok. W przypadku ukończenia przez studenta studiów przed terminem określonym w regulaminie studiów, pozostała kwota stypendium przyznanego na dany rok akademicki powinna być wypłacona jednorazowo.

Z rozmów z pierwszymi stypendystami wynika, że przyznane im kwoty to dla nich poważny zastrzyk finansowy. Ponadto wyrazili opinię, że przyznanie im stypendium stanowi zachętę do osiągnięcia jak najlepszych wyników na studiach, nie tylko materialną, ale także w katego-

riach moralnych. I choć to rzeczywiście kropla w morzu potrzeb szerokiego grona studentów pochodzenia wiejskiego, to zrodziła się nadzieja, że ktoś, kto wyszedł z takiego środowiska jak oni, nie zapomniał o nich.

Emil Kowalczyk

Wszystkie lalki świata

Wernisaż tej pokonkursowej wystawy odbył się w poniedziałek 17 stycznia 2000 roku w Klubie Młodzieżowym „Żak” w Lipnicy Wielkiej, zorganizowany przez Euroregion TATRY w ramach Konkursu Międzynarodowego Dziecięcego Biennale Lalki Teatralnej Festiwal KRAKÓW 2000. Był to etap regionalny, do którego zgłoszono 55 lalek. Jury pod przewodnictwem artysty-plastyka Michała Gąsienicy-Szostaka do marcowego finału w Krakowie zakwalifikowało 15 prac. Wśród nich znalazły się cztery dzieła wykonane przez dzieci ze szkół w naszej gminie:

„Maryna z Orawy” — Barbary Ignaciak SP 2

„Pajacyk” — Joanny Biłak SP 2

„Maryna z Lipnicy” — Urszuli Żurek SP 2

„Kolędnicy z Lipnicy Wielkiej” — Tomasz Karkoszki i Piotra Otrembiaka SP 4

Pamiątkowe dyplomy — wyróżnienia — uczestnictwa oraz nagrody książkowe i Mapy Euroregionu „Tatry” wręczali: poseł Franciszek Adamczyk i przewodniczący Euroregionu „Tatry” Wendelin Haber. Swoją obecnością ten pierwszy międzynarodowy wernisaż w Lipnicy zaszczycił także ksiądz proboszcz.

A zjechali na otwarcie wystawy do naszego Klubu niemal wszyscy uczestnicy konkursu, także i ci ze Słowacji wraz ze swoimi nauczycielami. Powitała ich serdecznie po lipnicku muzyka Ludwika Młynarczyka. Specjalnie dla nich wystąpiła grupa kolędnicza Dziecięcego Zespołu Regionalnego ORAWIANIE im. Heródka ze szkoły w Przywarówce. Natomiast

organizator wernisażu Gminna Biblioteka Publiczna zapewniła przyby-
szom soki owocowe, słodycze i pączki — toteż dzieci jedząc te łakocie, już
bez tremy konkursowej mogły pooglądać prace swoje i rówieśników.
Emocji i komentarzy było sporo. Dzieciaki bowiem potrafią być szczerze
w swoich opiniach. Czasem pojawił się smutek, rozczarowanie, a nawet
łezka z tego powodu, że danej pracy nie zakwalifikowano do finału.

Istotnie członkowie jury nie mieli łatwego zadania przy wyborze prac.
Zaznaczyli to w protokole, pisząc: „Jury pragnie serdecznie podzięko-
wać wszystkim uczestnikom Konkursu za udział. Organizatorom za
wspaniałą atmosferę towarzyszącą imprezie. Wysoki poziom prac spra-
wił, że do finału konkursu zakwalifikowano aż 14 prac. Godny podkre-
ślenia jest fakt, że Konkurs stał się imprezą integrującą dzieci po obu
stronach Tatr. Gratulujemy wszystkim uczestnikom twórczej wyobraźni
i życzymy dalszych sukcesów”.

Organizatorom głównie chodziło raczej o zaproszenie dzieci do tej
kreatywnej przygody. Ocena dzieła artystycznego zawsze naznaczona
jest pewnym subiektywizmem. I nie należy jej sprowadzać do jakiejś
sportowo pojętej rywalizacji. Ważne jest przede wszystkim to, iż uczni-
owie sięgają po takie techniki wyrazu artystycznego, że potrafią się świet-
nie bawić i tworzyć niezwykle ciekawe i oryginalne dzieła. Warto więc
przyjąć i obejrzeć tę wystawę — zapraszamy zwłaszcza dzieci, ale i star-
si wiele znajdą tam dla siebie.

Grupka ciekawskich maluszków lipnickich już oczywiście była obej-
rzeć tę ekspozycję. Jeden z nich skomentował to tymi słowami: „Ale faj-
we są te lalki”.

Emil Kowalczyk

Złote, Srebrne i Brązowe Smreki

To główne nagrody przydzielane na Przeglądzie Młodych
Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Florka-Skupnia w Białym Du-
najcu. Tego roku odbywał się już po raz XXIV. Jest to finał eliminacji

gminnych. Od nas pojechała tam 14-osobowa grupa (nieco osłabiona nieobecnością ze względu na chorobę Natalki Karlak i Przemka Górnickiego), z której aż 11. otrzymało smreki lub wyróżnienia. To ogromny sukces, gdyż poziom jaki zaprezentowało 94 uczestników był naprawdę niezwykle wysoki i ogromnie wyrównany.

Białodunajeckie spotkania młodych recytatorów i gawędziarzy dostarczają zawsze sporych przeżyć artystycznych. To prawdziwe święto góralości z jej całym bogactwem, barwą i urokiem. Uczestniczy w nim bowiem młodzież ze Spisza, Podhala, Pienin, Orawy i Gorców w swoich paradnych ubraniach odświętnych. Na widowni zasiadają często rodzice i różni działacze, zawsze odziani w stroje regionalne. To dla naszych orawskich dzieci przepiękna lekcja poszanowania tradycji i przywiązania do swoich korzeni. Może właśnie poprzez to zapatrzenie w Podhalań, którzy z takim szacunkiem i pieczę pielęgную i podtrzymują nie tylko swoją gwara, ale również i odzienie sprawi, że także i u nas nabierze ta sprawa takiego rozmiaru i rozmachu.

Oto wyniki naszych reprezentantów:

- I miejsce „Złoty Smrek” — Krystyna Jasiura (gawęda) LT
- II miejsce „Srebrny Smrek” — Ula Stechura (recytacja) LT
- II miejsce „Srebrny Smrek” — Mariusz Karkoszka (recytacja) LT
- II miejsce „Srebrny Smrek” — Rafał Stechura (recytacja) SP 4
- III miejsce „Brazowy Smrek” — Agnieszka Piórkowska (gawęda) SP 3

Wyróżnienia:

Recytatorzy:

1. Marta Karnafel — SP 3
2. Grzegorz Pastorczyk — SP 1

Gawędziarze:

1. Monika Janowiak — SP 1
2. Aneta Janowiak — SP 1
3. Monika Kidoń — SP 3
4. Damian Karkoszka — LT

W czasie przerwy uczestnicy obejrzeni *Jasętka*, pięknie i interesująco przygotowane przez uczniów Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowym Targu. Poza tym każdy biorący udział w tej imprezie otrzymał pamiątko-

wy dyplom uczestnictwa i nagrodę rzeczową, a przygotowujący uczniów nauczyciele dostali dyplomy podziękowania za wkład swojej pracy w rozwój kultury regionu.

Funkcję przewodniczącego Jury powierzono Emilowi Kowalczykowi. A naszymi dziećmi niemal po macierzyńsku opiekowały się panie: mgr Danuta Pastorczyk i mgr Alicja Karnafel.

Mimo trudnych warunków atmosferycznych i drogowych, jechaliśmy przecież tuż po niespotykanych opadach śniegu, objechaliśmy szczęśliwie tam i z powrotem, m.in. dzięki pewnej i bezpiecznej jeździe Krzysztofa Pilcha, który przewiózł nas tam swoim busem. Ta wspaniała postawa naszych dzieci sprawia, że z pewnym optymizmem można spojrzeć na problemy regionalizmu w naszej gminie. Jeśli bowiem stworzy się dobre warunki do kultywowania i pielęgnowania kultury ojców, to efekty wnet będą widoczne. Tym bardziej że nasza młodzież także zaczyna dostrzegać ogromną wartość, oryginalność i bogactwo orawskiej kultury.

Emil Kowalczyk

Spotkanie babiogórskich samorządowców

W uroczym dworze staropolskim na Wysokiej w sobotę 29 stycznia 2000 roku Zarząd Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich zorganizował samorządowe spotkanie opłatkowe. Wziął w nim udział poseł Franciszek Adamczyk, wicemarszałek województwa małopolskiego Andrzej Sasuła oraz wójtowie i przewodniczący rad stowarzyszonych gmin, a także delegaci, sąsiedzi i goście.

Kapelan Stowarzyszenia Ojciec Tomasz — przeor klasztoru Karmeliotów w Zawoi-Zakamieniu wygłosił krótkie słowo Boże, a następnie poświęcił opłatki, którymi uczestnicy spotkania połamali się wzajemnie, składając sobie najserdeczniejsze życzenia świąteczno-noworoczne.

Przybyli na tę uroczystość wysłuchali starodawnych kolęd w wykonaniu „Bractwa Lutni” z Wysokiej. Kierownik artystyczny tej grupy Anto-

ni Pilch jedną z tych przepięknych pieśni zadedykował właśnie Lipnicy, którą pamięta jeszcze z naszego udziału w konkursie „Małe Ojczyzny”, i którą — jak powiedział — podziwia za rozwój, dynamikę i dbałość o zachowanie tradycji kulturowych.

Przewodniczący, starszy gazda mgr inż. Andrzej Pająk (obecnie także starosta powiatu suskiego), mówił o twardej ziemi babiogórskiej i ludziach tu żyjących jako najważniejszych wartościach i największym skarbie. A rozwój tych terenów zależy właśnie od nas samych, od naszej współpracy, zrozumienia i współdziałania.

O poszanowaniu własnych korzeni w aspekcie wejścia Polski do Unii Europejskiej mówił poseł Franciszek Adamczyk, podkreślając troskę Unii o zachowanie tożsamości narodowej i tradycji regionalnej. Oto właśnie w takim wymiarze należy spojrzeć na jednoczącą się Europę, a wtedy dostrzeżemy pozytywne tego procesu.

W podobnym tonie przemówił wicemarszałek małopolski, akcentując swoiste poczucie dumy i przywiązania do rodzinnej ziemi. Szczególnie to widać wśród nas — górali podhalańskich, beskidzkich, orawskich, spiskich, pienińskich, babiogórskich itd. To poczucie swoistego hyru niech towarzyszy nam i naszym dzieciom, które winniśmy wychowywać właśnie w tym duchu.

Niezwykle serdecznie witano nas, lipniczan, gdyż w ostatnim czasie podjęliśmy uchwałę o wstąpieniu do SGB, niejako zamykając łańcuch gmin stowarzyszonych wokół Babiej Góry, a jest ich tam 11.

Spotkanie to stanowiło doskonałą okazję do bliższego poznania się, wymiany myśli i doświadczeń, a także rozmów na temat przyszłości i szans tych ziem. Właśnie podniesienie kulturalno-gospodarcze tych okolic to główne zadanie Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich.

Wasz redaktor rozmawiał m.in. z Ojcem Tomaszem. Jest on przeorem jednego z najśliczniej położonych klasztorów w Polsce. Należy on do niezwykle serdecznych, kontaktowych i otwartych duchownych. Przy tym to ogromnie zaradny gospodarz. Ojcowie karmelici bowiem tam w Zawoi mają własną elektrownię wiatrową, wykorzystują wody termalne oraz energię słoneczną do ogrzewania pomieszczeń.

Ojciec kapelan odczytał także serdeczne podziękowanie księdza kardynała Franciszka Macharskiego za ofiarny udział SGB w akcji „Żywy

Krzyż”. Na ten cel bowiem przekazano 1520 zł zebranych przez uczestników Samorządowego Rajdu Babiogórskiego, jako wstępną ofiarę na planowany krzyż na szczycie Babiej Góry. Zarząd jednak po konsultacji z członkami postanowił odstąpić od tego projektu, licząc się z pewnymi dość dużymi kosztami i kłopotami natury prawno-organizacyjnej. Uznał bowiem, że przekazanie tej kwoty, a także dalszych dla Kościoła na Wschodzie, znajdującego się w olbrzymich trudnościach, będzie o wiele szlachetniejszym i potrzebniejszym gestem.

Wspomniane „Bractwo Lutni” dla tych celów nagrało przepiękną kasetę „Pacierz polski”, zawierającą m.in. pieśni-modlitwy: *Kiedy ranne wstają zorze, Różaniec, Pod Twoją Obronę, Aniele Boży, Anioł Pański, Koronka do Miłosierdzia Bożego, Wszystkie nasze codzienne sprawy, Psalm*. Już ponad 200 tych kaset przekazano Polakom w Kazachstanie, na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Ta doskonała grupa śpiewacza przygotowuje dalszą partię tych nagrań, z przeznaczeniem na Podole. A uczestnicy tego znamienego wieczoru, kupując owe kasety przyczyniali się tym sposobem do tego wielkiego dzieła niesienia pomocy bliźnim w potrzebie.

W dyskusji przy herbacie, domowym barszczu i lampce wina przewijał się motyw dalszego rozwoju naszych okolic. Jego szanse widzi się głównie w rozbudowie infrastruktury rekreacyjnej, a także pielęgnowaniu rodzimego folkloru, który winien odegrać bardzo istotną rolę w tym procesie.

Emil Kowalczyk

Kongres Euroregionu

Delegaci polskiego Związku Euroregionu „TATRY” i słowackiego stowarzyszenia Euroregion „Tatry” spotkali się w piątek 4 lutego br. w Namiestowie na wspólnym kongresie, by podsumować miniony rok i uchwalić kierunki działania na bieżąco. Każdą ze stron miało reprezen-

tować po 35 delegatów. Przybyło ze strony słowackiej 24, a z Polski 27. Naszą gminę reprezentowali poseł i wójt Franciszek Adamczyk i przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk.

Przybyli przedstawiciele ministerstw i ambasad. Z parlamentarzystów obecny był tylko nasz poseł, który w swoim wystąpieniu mówił o roli oddolnych inicjatyw w rozszerzaniu współpracy transgranicznej. Właśnie owe współdziałania premiowane są przez Unię Europejską specjalnymi funduszami. Euroregion skorzystał z tzw. małych projektów, teraz pora na większe programy. Już w lipcu przesłał do Rządowego Centrum Studiów Strategicznych w Krakowie ankiety i karty informacyjne o proponowanych czterech projektach transgranicznych. W tym jeden od nas „Budowa kanalizacji i oczyszczalni ścieków w gminie Lipnica Wielka na Orawie”. W październiku Rządowe Centrum opracowało roboczy projekt „Strategii rozwoju polsko-słowackich obszarów przygranicznych na lata 2000—2006”, do którego Rada Euroregionu wniosła swoje merytoryczne uwagi i poprawki.

S. K.

Rzeźba w śniegu

W dniach od 4 do 5 lutego br. w Lipnicy Wielkiej-Centrum odbyła się gminna impreza artystyczna pod nazwą „RZEŻBA W ŚNIEGU”. Wzięły w niej udział zespoły robocze ze szkół podstawowych oraz jedna grupa robocza z Liceum Technicznego w Lipnicy Wielkiej. Wykonawcy przedstawili prowadzącym imprezę plastynom państwu Magdalenie i Marianowi Smreczakom swoje projekty. Trzeba przyznać, że zarówno projekty, jak i wykonane rzeźby były bardzo pomysłowe i udane. Cechowały się oryginalną tematyką i sprawną techniką wykonania.

Grupa LT w składzie: Jadwiga Janik, Beata Gąbarczyk, Monika Kubańska wyrzeźbiła Jabłko z listkiem;

Grupa SP 3 w składzie: Beata Malec, Katarzyna Malec, Marta Stopiak wykonała Smerfa;

Grupa SP 2 w składzie: Anna Kubok, Katarzyna Kubacka, Anna Juśko, Katarzyna Domalik, Artur Kubacki wyrzeźbiła Ducha (w ciekawej sukni);

Grupa SP w składzie: Malwina Kidoń, Monika Kidoń, Agnieszka Piórkowska, Arkadiusz Bandyk wykonała Głowę Inka;

Grupa SP 4 w składzie: Marta Wontorczyk, Aneta Miciniak, Piotr Brękus, Paweł Jagiełka wyrzeźbiła Ogromnego „Buta”.

Rzeźby w śniegu robili też młodsi uczestnicy (klasy 0—5). Do tych grup należały:

Joanna Biłak, Ola Piędel, Hanna Piędel; wykonały Zamek z wieżami.

Była też uczestniczka, która sama przystąpiła do rzeźbienia w bryle śniegu — Jowita Jabłońska (SP 2); wykonała Zamek ze zjeżdżalnią w środku.

Mimo nienajlepszej pogody należy tę imprezę ocenić pozytywnie. Przysporzyła dzieciom wiele radości i uciechy, i satysfakcji z wykonanego dzieła artystycznego. Bardzo wysoko też ocenili artyści plastycy z Lipnicy Małej, którzy zaobserwowali spory postęp u dzieci — zbudowani byli ich pracą twórczą i dlatego oświadczyli, że również i w przyszłości można liczyć na ich fachową pomoc.

Organizatorem tej imprezy była Gminna Biblioteka Publiczna w Lipnicy Wielkiej, która ufundowała nagrody (dyplomy i książki) oraz posiłek dla uczestników.

Nagrody wręczali zastępca wójta Mariusz Murzyniak i przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk.

Kawałek Afryki w Lipnicy Wielkiej

W drugą niedzielę Wielkiego Postu na Mszach św. parafialnych kazania głosił salezjanin ks. Andrzej Policht, który już od kilku lat przybywa z krakowską młodzieżą na obozy sportowe do naszej pięknej hali sportowej. Przyjął on zaproszenie Czcigodnego księdza Proboszcza do wygłoszenia nauk rekolekcyjnych dla uczniów z naszych szkół podstawowych i gimnazjum.

Właśnie owe niedzielne homilie stanowiły niejako wprowadzenie w atmosferę szkolnych rekolekcji, chociaż mówił głównie o swoich przeżyciach związanych z pobytami na misjach w Afryce. Motyw stałej pracy nad sobą, samokształcenia oraz samodoskonalenie zawodowe i duchowe niezwykle trafnie koresponduje z sytuacją naszej młodzieży. Znajduje się bowiem ona w tym okresie, kiedy kształcenie odgrywa dla niej zasadniczą rolę, niejednokrotnie decyduje o przyszłości. W Afryce wykształceniu przywiązuje się ogromnie dużą wagę. Stanowi ono bowiem decydujący klucz do godnego życia. Tamtejsza młodzież oraz światlejsza część społeczeństwa bardzo dobrze rozumie, że zmiany na lepsze mogą się dokonywać właśnie poprzez naukę, ciągłe kształcenie i życie według Przykazań Bożych.

W afrykańskim systemie szkolnictwa, które jest odpłatne, dużą rolę odgrywają placówki misyjne. Zwykle prowadzą one szkoły, a korzystają z nich przede wszystkim najbiedniejsze dzieci i młodzież, bo nie stać ich na opłacenie czesnego. Pomoc misjonarzy — duchownych i świeckich — polega w tym wypadku właśnie na organizowaniu nauki przedmiotów ogólnych i zawodowych oraz języków. To przysłowiowe danie im „wędek”, a nie gotowych ryb. Dzięki bowiem zdobytej wiedzy łatwiej będzie im znaleźć pracę i należne miejsce w życiu. Będą mogli wreszcie sami współuczestniczyć w przekształcaniu rzeczywistości.

A to jest najtrudniejsze. Nie jest bowiem łatwo zmienić mentalność człowieka, jego przyzwyczajenia i przekonania. Zresztą podobna zasada obowiązuje i w naszej rzeczywistości samorządowej — trzeba pomagać

tym, którzy sobie sami nie potrafią pomóc. Nawiązuje ona do znanego postulatu słynnej działaczki spółdzielczości wiejskiej w okresie międzywojennym Heleny Radlińskiej, by przetwarzać dane środowisko społeczne siłami samego środowiska. Z tej sprawdzonej metody korzystały i nadal korzystają najbogatsze państwa świata, które w wielu wypadkach ową zamożność zawdzięczają właśnie olbrzymiemu zaangażowaniu niemal każdego obywatela w sprawy swojego najbliższego środowiska. Takie działania są sprawdzalne i aktualne pod każdą szerokością geograficzną — także i w naszej gminie.

Tematyka misyjna nie jest obca lipniczanom, głównie dzięki długoletniej działalności misyjnej ks. Janka Pelczarskiego czy też naszych rodaczek sióstr albertynek. Jednak na spotkanie „Z misjami” w ten niedzielny wieczór przybyła spora grupka dorosłych i dzieci. To o nich ksiądz rekolekjonista powiedział, że czują ducha misyjnego, chcą służyć i dawać potrzebującym.

Ksiądz niezwykle interesująco opowiadał o swoim pobycie w Kenii, gdzie wybrał się z grupą misjonarzy świeckich. Byli to głównie studenci uczelni krakowskich, którzy ochotniczo zgłosili się na ten wyjazd. W czasie pobytu na czarnym kontynencie krakowscy wolontariusze wykonali wiele prac — głównie fizycznych — na placówkach misyjnych w Afryce, prowadzonych przez księży salezjanów.

Niezwykłym dopełnieniem tej opowieści o egzotycznej wyprawie były prezentowane na tej prelekcji filmy oraz przeżrocza ciekawie komentowane przez dwóch świeckich uczestników tych misji — Oli i Mirka.

Kolejnym uzupełnieniem misyjnej opowieści była niezwykle zajmująca wystawa „Misje w Afryce” zorganizowana w Klubie Młodzieżowym „ŻAK”. Wcześniej tę ekspozycję pokazano w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu. Przedstawiono na niej ponad 300 eksponatów. Były to autentyczne afrykańskie przedmioty użytkowe, narzędzia pracy, maski, broń, instrumenty muzyczne, domowe sprzęty itp. oraz ponad 200 zdjęć. Wielu młodych oraz starszych lipniczan z ciekawością przybyło na tę niezwykle oryginalną wystawę prezentującą tak odległy świat.

Lipnica zakwitnie lipami...

Godnie i z należytym szacunkiem realizujemy podane jeszcze jesienią ubiegłego roku hasło naszego pośła Franciszka Adamczyka i księdza proboszcza Bolesława Kołacza, by posadzeniem 2000 tysięcy lip uczcić JUBILEUSZ 2000 roku. Zapewne nasi mieszkańcy w sposób bardzo odpowiedzialny podeszli do tej przepięknej oraz jakże wymownej okazji i z dużą pieczołowitością oraz troską posadzili lipy w wokół swoich domostw i w innych miejscach. Każda bowiem rodzina otrzymała bezpłatnie z Urzędu Gminy jedną sadzonkę. Tym sposobem rozprowadziliśmy ponad 1500 sztuk (wielu ludzi prosiło o więcej drzewek). Pozostałą część posadzili uczniowie naszych szkół, niektóre załogi tutejszych zakładów pracy, ksiądz proboszcz (wielki miłośnik przyrody) i wielu innych. Będzie to naprawdę wspaniała pamiątka dla przyszłych pokoleń. Przeciętny wiek lipy to 500 lat (a gatunek długowieczny nawet do 1000 lat), osiąga ona wysokość 25—30 metrów.

Już za kilkanaście lat, gdy drzewa się rozwiną jakże pięknie będzie wyglądać nasza miejscowość. Mamy wielką nadzieję, że te lipy się przyjmą w naszym klimacie i nie znajdzie się nikt taki, który by je niszczył.

Te drzewka sprowadziliśmy z Państwowego Gospodarstwa Leśnego — Lasy Państwowe Nadleśnictwo Brynek woj. śląskie.

Przywiozła je sekretarz Urzędu Gminy Danuta Paplaczyk wraz z Bronkiem Kowalczykiem, płacąc za jedną sadzonkę 1,50 zł.

Lipa należy do drzew silnie nektaryzujących, masowo oblatywanych przez pszczoły. Jest jedną z najwartościowszych roślin miododajnych. Bardzo korzystnie także wpływa na człowieka.

U Słowian i Germanów było to drzewo uważane za święte. Ceniono je od najdawniejszych czasów nie tylko ze względu na piękno, ale również na właściwości lecznicze i miododajne. Ongiś stosowano w leczeniu ludowym również liście oraz korę lipową. Obecnie używa się wyłącznie kwiatostanów.

Ponadto lipa jest ogromnie cennym surowcem dla rzeźbiarzy i snyce-rzy. Jest jednym z najpotężniejszych drzew — ma więc wielorakie właściwości, które od wieków człowiek wykorzystywał. Jej walory pięknie przedstawił Jan Kochanowski w słynnej fraszce *Na lipę*. Legenda podaje, że kiedyś w naszej wiosce rosnęło dużo lip. Tą właśnie akcją nawiązujemy do tej pięknej tradycji. Oby te jubileuszowe lipy lipnickie jak najszybciej zakwitły typowym silnym, miodowym aromatem.

Emil Kowalczyk

Polsko-słowacka współpraca przygraniczna

W Bratysławie w połowie lutego odbyło się inauguracyjne posiedzenie wspólnego Komitetu do spraw Współpracy Przygranicznej Polska-Słowacja. Celem spotkania było omówienie działań przygotowawczych dotyczących utworzenia tego programu, w szczególności do budżetu programu 2000 roku. W ramach programu można zgłosić maksymalnie dwa „duże” projekty po około 2 mln euro. Na każdą bowiem ze stron przewidziane jest po 4 mln euro. Ważne, by te projekty obejmowały swym zasięgiem obydwie strony. Muszą być zgodne z Wspólnym Dokumentem Programowym, a więc przede wszystkim ze strategią polsko-słowackich obszarów przygranicznych i wspólnymi priorytetami.

Kryteria i sposób selekcji zostaną opracowane przez specjalną grupę roboczą. W jej skład wejdzie po 4 przedstawicieli z obydwu stron. Grupa ta określi podstawowe zasady funkcjonowania, tzw. Fundusz Małych Projektów, który musi być funduszem wspólnym, działającym na zbliżonych zasadach po obu stronach granicy.

Zasadniczą sprawą związaną z tworzeniem programu pozostaje w tej chwili stworzenie Wspólnego Dokumentu Programowego oraz wybór autentycznie wspólnych projektów po obu stronach granic. Strona polska dotychczas wywiązuje się sprawnie ze swoich obowiązków: wyprac-

wała już propozycje tego programu w Polsce oraz zakończyła opracowanie strategii rozwoju obszarów przygranicznych, dotyczącej polskich obszarów nadgranicznych. Niestety po stronie słowackiej występują znaczne opóźnienia. Ponieważ program musi być wspólnym opracowaniem, działającym na zbliżonych zasadach w obu państwach, tempo prac musi być jednakowe, gdyż Komisja Europejska może mieć zastrzeżenia co do terminów.

Strony polska i słowacka wstępnie określiły już projekty, które mogłyby zostać zgłoszone do wsparcia w ramach projektu. Są to obecnie jedynie propozycje, które należy dokładnie opracować zgodnie z wymaganiami Komisji Europejskiej.

Marszałek województwa małopolskiego Marek Nawara wystąpił do naszej gminy z pismem na temat ewentualnych projektów transgranicznych w naszym rejonie. Wstępnie zaproponowaliśmy trzy zadania:

1. Program współpracy transgranicznej z zakresu ochrony środowiska — głównie chodzi o kanalizację sanitarną. Nasza rzeka bowiem wpada do Jeziora Orawskiego. Łączna wartość przedsięwzięcia w tym programie wynosi 2 mln euro.

2. Zakończenie budowy przejścia granicznego Winiarczykówka — Bobrów. Przewidywana wartość przedsięwzięcia wraz z remontem dróg 3 mln euro.

3. Modernizacja drogi Jubłonka — Bobrów. Koszt przewidziany jest na 2 mln euro.

W związku z tymi projektami Unii Europejskiej przewidzianymi na obszary przygraniczne, w środę 5 kwietnia br. w Urzędzie Gminy spotkali się inż. Viera Namisłowska starostka Bobrowa i Eva Kuriakowa starostka Zubrohlavy z wójtem mgr. inż. Mariuszem Murzyniakiem i przewodniczącym Rady Gminy, by przedyskutować ewentualne opracowanie wspólnego programu. Są bardzo zainteresowane propozycją modernizacji drogi Winiarczykówka — Bobrów i szybkim oddaniem tego przejścia granicznego.

Ej! moje, moje zielone moje...

Śpiewali tak parobcy orawscy stawiając „moja” w pierwszą majową noc. Był to ich wspólny dar dla dorosłych dziewczynek — w sąsiedztwie, w roli itd. Odpowiednio dobranego smreka (rodzaj wysokiej żerdzi z pięknie rozłożoną koroną) upatrywali już wcześniej. Po przywiezieniu z lasu okorowali go całego, zostawiając tylko górę smreczyny i dekorowali ją kolorowymi wstążkami. Ambicją każdej z grup było postawienie jak najwyższego „moja”.

Właśnie w nocy z ostatniego kwietnia na pierwszego maja stawiano owe „moje” w orawskich dziedzinach:

*Hej dziwecko, Hej
stawiome ci moj.
U wirychu zielony
u spodu cyrwony.*

A że urodnych dziewcząt na Orawie nie brakowało ani też śwarnych chłopaków, toteż w każdej z tych wiosek powiewało po kilkanaście, a nawet więcej ślicznie przyozdobionych „moji”. Co roku padało pod siekierkę młodych Orawców sporo dorodnego drzewa. Panowie na Zampakach Orawskich, żeby chronić lasy przed masowym wycinaniem drzew na ten cel w roku 1839 wydali nawet zakaz surowo zabraniający stawiania „moji”. Wtedy właśnie zaczęto do wysokich żerdzi przybijać małe smreczki umozone.

Ze wsi na Polskiej Orawie ten zwyczaj najdłużej się utrzymuje właśnie w Lipnicy. Postawienie takiego „moja” wymagało nie lada umiejętności i wprawy. Wielu lipniczan mogło to zaobserwować w ostatnią niedzielę kwietnia. Wtedy to bowiem kicorzenie, z inicjatywy Emila Karkoszki, przywieźli do centrum babiogórskiego smreczka (ponoć ocechowanego) w towarzystwie muzykantów Ludwika Młynarczyka, by odtworzyć ceremonię stawiania „moja”.

*Niech się lipczanie dobrze poziyrają
jako kicorzanie gminie moja stawiają*

przyśpiewał Władek Karkoszka licznie przybyłym tam ludziom. No i 23-metrowy „moj” — dość ciężki, bo żerdź była mokra — sprawnie postawili, stosując tradycyjną technikę i otrzymali od publiki zasłużone brawa.

Inicjator tej imprezy Emil Karkoszka odczytał swego rodzaju akt erekcyjny:

*„Lipnica, Lipnica to piykne miastecko
na pośród Lipnice wychodzi słonecko”
Jak tradycja stara każe
na środku Lipnicy „Moja” postawić trzeba.
Stawimy tego moja dla Lipnicy całej
i dla gości, którzy przyjechać chcieli,
aby na lipnickiej ziemi dobrze się czuli.
Niech ten „Moj” wspaniały będzie
symbolem naszej gościnności.
Żeby nasza Gmina Lipnica Wielka
brylowała wśród górskich gmin
jak „Moj” pośród otaczających go drzew.
Lipnico, Lipnico rośnij w siłę i polityczną mądrość
niech w sporach i w zawodach
głównym atutem będzie język dialogu.*

*Lipnica Wielka
roku Pańskiego 2000*

Wójt gminy w serdecznych słowach podziękował kicorzanom za tak piękną inicjatywę, nawiązującą do ciągle jeszcze żywych tradycji w Lipnicy, które tę wieś wyróżniają i jakoś wewnętrznie jednoczą.

Na rolę tradycji i jej wartości dla młodego pokolenia trafnie zwrócił uwagę ksiądz proboszcz, który chętnie uczestniczy w takich ciekawych imprezach, podkreślając ich wagę, znaczenie i potrzebę.

Natomiast przewodniczący Rady Gminy zwrócił uwagę na rodzącą się nową tradycję, która niejednokrotnie potrafi się doskonale wkomponować we współczesność. Jest ona niewątpliwie wyróżnikiem i znakiem tożsamości dla danej społeczności. Właśnie stawianie „moja” dla całej

gminy (a przypomnijmy, że gmina to terytorium i mieszkańcy) jest tego najpiękniejszym i wymownym dowodem. Może w przyszłości być nie lada atrakcją folklorystyczną nie tylko dla turystów.

Niestety dumnie powiewający „moj” nie dotrwał nawet do rana. Został bowiem już w nocy zrzucony przez „nieznanych sprawców”, którzy także nawiązali do tradycji (tak im się przynajmniej wydawało) spiłowania „moja” przez rywalizującą grupę chłopaków. „Moja” bowiem należało wartować! Zdarzały się również i zabawne sytuacje, gdy go nieupilnowano to zamiast smreczka, rano dziewczyny ujrzały powiewające stare gacie...

Jednak w tym wypadku — postawienia go dla całej gminy — zrzucenie „moja” trudno uznać za tradycję godną do naśladowania. A mógł przecież, tak jak na rynku w Trstenie, powiewać honorowo aż do Zielonych Świątek. Wtedy to bowiem następuje spiłowanie i ogrywanie moja. Dziewczyny dziękując chłopcom za pamięć o nich, przygotowują poczęstunek — także z gorzołką. A że zwykle temu towarzyszyła muzyka, to taka impreza przeradzała się spontanicznie w zabawę ludową.

I tak mogło być u nas. A teraz nie ma czego spiłować i ogrywać. Może zatem w przyszłym roku uda się ten zwyczaj przekształcić w takie ogólnogminne spotkanie młodych (i nie tylko młodych) przy ludowej muzyce.

Moje pójdą pod piły...

*Czerwiec także słońce złoci.
I zakwita kwiat paproci...*

napisał Stanisław Wieliczko

Jak nigdy, 11 czerwca mamy Zesłanie Ducha Świętego, a po nim Zielone Świątki. W tym dniu chłopaki będą ścinać „moje”, które postawili dziewczynom ogólnie lub indywidualnie w nocy na 1 maja.

Ubolewają strażacy z Kiczor, że centralny „moj” z trudem postawiony

obok gminy został zniszczony przez chłopaków z Lipnicy. Wiemy kto był prowodyrem i kto pomagał, ale na moją prośbę zaniechano dochodzeń i wymierzania kary. To nie było zgodnie z tradycją, bo jedni stawiali, inni — lenie kradli, ale go gdzie indziej stawiali. Płanetnik, który gra z muzykantami oraz ksiądz Andrzej, co go poświęcił oraz wójt czyn ten nagannie oceniają.

Jak mi przekazali starsi wiekiem, ogniska palone wieczorem z soboty na niedzielę przypominają ogniki, które nawiedziły Apostołów, dając im moc w głoszeniu chrześcijaństwa w mowie i piśmie, w różnych językach.

Szkoda, że nie będzie tradycyjnej — regionalnej uroczystości ścina „moja” powiedział komendant Straży Pożarnej w Kiczarach i bracia Władysław i Emil Karkoszkowie.

Emil Kowalczyk

Lipnicka Orkiestra Dęta

Nasza Strażacka Orkiestra Dęta z powodzeniem uczestniczyła w XI Przeglądzie Orkiestr Dętych na Orawie w Jabłonce oraz w Przeglądzie Orkiestr Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich w Makowie Podhalańskim. Nasi muzycy zagrali tam takie utwory, jak: Marsz-Blue Sky, marsz White Roses, intrada regionalna.

Lipniczanie bardzo podobali się publiczności — w tym także naszym rodakom, którzy specjalnie przyjechali do stolicy Orawy, by oklaskiwać swoich. Najgłośniej bili brawo Gusty Fitak i Franek Michalak. Nasi muzycy zagrali naprawdę na bardzo dobrym poziomie i zyskali także uznanie jurorów, którzy wytypowali trzy orkiestry do reprezentowania Orawy w Małopolskim Konkursie „Echo Trombity”, który odbędzie się w Nowym Sączu w dniach 16—18 czerwca br., a koncertować tam będzie ponad 60 orkiestr.

Równie pięknie zagrali nasi muzycy w Makowie Podhalańskim. Nasza orkiestra w uroczystym pochodzie prowadziła pozostałe orkiestry uczestniczące w tym konkursie. Swoją piękną grą, umundurowaniem i paradnym marszem podbili publiczność, jurorów i organizatorów. Ponieważ występowali poza konkursem nagrodzeni zostali przepięknym pucharem i dyplomem, które wyrażają wdzięczność za ich udział w konkursie. Byli tam niezwykle serdecznie i gościnnie podejmowani, a do Lipnicy wrócili szczęśliwi i usatysfakcjonowani.

Członkowie orkiestry

1. Łazarczyk Franciszek — trąbka
2. Łazarczyk Robert — tuba, puzon
3. Karkoszka Józef — bas helikon
4. Karlak Emil — tenor
5. Karlak Krzysztof — saksofon alt
6. Wojtusiak Tadeusz — saksofon tenor, bęben
7. Pniaczek Tomasz — tenor
8. Pniaczek Paweł — kornet
9. Mastella Celina — flet
10. Mastella Agnieszka — klarnet
11. Mucha Czesław — trąbka
12. Mucha Piotr — klarnet, saksofon
13. Węgrzyn Aleksander — kornet
14. Lichosyt Eugeniusz — trąbka
15. Lach Łukasz — bas helikon
16. Kowalczyk Robert — perkusja, kornet
17. Żurek Monika — klarnet
18. Łyś Teresa — saksofon alt
19. Karlak Urszula — klarnet
20. Jazowska Bogumiła — klarnet
21. Fitak Piotr — tenor
22. Kidoń Monika — klarnet
23. Pastorczyk Marcin — klarnet

24. Janowiak Katarzyna — klarnet
 25. Maciasz Adrian — werbel
 26. Liszka Marek — klarnet
 27. Kidoń Malwina — flet.
- Kapelmistrz Orkiestry — mgr Mirosław Smoleń.

Janina Karkoszka

Na urodziny Ojcu Świętemu

Majówka papieska została zorganizowana z okazji 80. urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II w Czerwiennem na Bachledówce 18 maja 2000 roku, a organizatorami byli: Szkoła Podstawowa nr 2 w Czerwiennem, Parafia Bachledówka pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz Bractwo Literackie Białego Pasterza w Krakowie.

Całość tej wzniosłej uroczystości poprzedził konkurs plastyczny „Kartka urodzinowa dla Ojca Świętego”, w którym wzięły udział dzieci z klas od 0 do 4 z całego Skalnego Podhala, a także nasze lipnickie dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Przywarówce, które jako jedyne z orawskich szkół były uczestnikami tej pięknej uroczystości. Na konkurs nadesłano ponad 320 prac, z czego 45 kartek urodzinowych wysłały dzieci z Przywarówki.

Z wielką chęcią i radością maluchy wykonały kartki dla Naszego Umiłowanego Ojca Świętego i pisały dla Niego serdeczne życzenia. Nawet starsi uczniowie na lekcjach plastyki wykonali kartki dla Papieża, które wysłaliśmy do Rzymu. Wszyscy starali się, aby takim gestem wyrazić wielką wdzięczność i złożyć życzenia urodzinowe Ojcu Świętemu.

Omawiając prace plastyczne jury brało pod uwagę: wkład pracy dziecka, pomysłowość i oryginalność, estetykę pracy oraz zredagowanie życzeń.

I miejsce jury przyznało ucz. klasy III z nowotarskiej szkoły i uczeniocy klasy I Madzi Karkoszce ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Lipnicy Wielkiej.

Magda wykonała laurkę z bukietem polnych kwiatów, rosnących na łące na tle Babiej Góry. W środku na białym papierowym serduszkunapisała:

„Ukochany Ojciec święty — Gazdo Świata
paś baranki długie lata”

W dniu urodzin składam Ci Ojciec życzenia „jak fiołek pośród trawy obudzony tchnieniem wiosny, tak Ty Ojciec Święty każdy moment życia miej szczęśliwy i radosny”.

Magda z kl. I z całą rodziną

II miejsce otrzymała również uczennica z naszej szkoły — Anna Karkoszka z kl. IV, która tak napisała:

„Ojciec Święty
cóż Ci dam? moje serce, które mam,
a w moim sercu Cały Świat
Ojciec Święty żyj nam 100 lat”.

III miejsce otrzymał Artur Bandyk z kl. III, a wyróżnienie Piotr Brenkus z kl. IV.

Dzięki serdeczności mamy Artura — pani Uli pojechaliśmy prywatnym samochodem i o godz. 10.00 uczestnicząc we Mszy świętej modliliśmy się razem ze wszystkimi za Jana Pawła II.

Po zakończeniu Mszy świętej odbyło się rozdanie nagród. Dzieci otrzymały dyplomy oraz nagrody rzeczowe (maskotki, puzzle, książki, paletki, kubki porcelanowe).

Przewodniczący jury, pan redaktor Piotr Płatek z Krakowa, życzył wszystkim osiągnięcia jak najlepszych wyników, zachęcał do udziału w międzynarodowych wystawach. Był pełen podziwu dla tych wszystkich, którzy nie wstydzili się i „przyszli tu w strojach regionalnych” — my oczywiście w naszych orawskich, które bardzo pięknie się prezentowały na tle licznych podhalańskich.

Wszystkie kartki urodzinowe znalazły się w wielkim wiklinowym koszyku, który jako prezent urodzinowy od dzieci Skalnego Podhala pojechał do Watykanu. Cieszymy się, że i nasze życzenia dołączone z Orawy dotrą na Stolicę Piotrową.

„Bez miłości grosz jest szorstki, strawa podana niesmaczna, opieka najlepsza — niemita”
(Święty Brat Albert)

Czcigodnym Siostronom Albertynkom

Za półwieczną — pełną ofiarności, poświęcenia i pokory postugę w naszej parafii składamy najżyyczliwsze wyrazy podziękowania, wdzięczności i serdeczności.

Niech Pan Bóg nadal obficie Wam błogostawi i Najświętsza Matka Boska ma w swojej nieustającej opiece, a wstawiennictwo Świętego Brata Alberta prowadzi Siostry poprzez czas Jubileuszów w kolejne lata na Lipnicy...

*Serdeczne Bóg zapłać!
składają wdzięczni parafianie*

Lipnickie albertynki

Lipnickie albertynki
jako te samarytanki
ido
przez dziedzieskie lany
lycąc nase
nie jacy
Łazarzowe rany

Lipnickie albertynki
nicym apostołki
głoso Nowine Dobro
i za syćkik
ofiarnie sie modlo

Lipnickie albertynki
odganiajo ludzkie lynki
zapoziyrane we swojego

Patrona Świąntego
nieustająco posługująco
i dookoła ozdawająco
miłość i dobro
nadzieję i chłob

Lipnickie albertynki
jako te janiółki
przez te pół wieka
dbają o każdego człowieka
i przychylają nom nieba
a wrosły w naso parafije
jako
Matki Boskie leluje.

„DOBREGO Pana mamy, który ma w rękę wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów”

(św. Brat Albert)

Dziękujemy za siostry albertynki

Jak zwykle w głębokiej treści i zmuszającej do przemyśleń homilii Ksiądz Biskup skupił się tym razem na trzech zasadniczych symbolach, które nabierają szczegółowej wymowy w Roku Jubileuszowym, tj. branie, pielgrzymce i miłosierdziu. Ta wymowna uroczystość przypomina nam o przemijaniu i wartości czasu. Czas upływa, ale jest on wieczny w Bogu. Nawiązał on także do treści czytań i Ewangelii, przytaczając słynne powiedzenie, by nie miłować słowem i językiem, ale czynem i prawdą.

A pobyt sióstr albertynek w Lipnicy stanowi chyba najpiękniejszą realizację tego wymownego powiedzenia. Siostry niezwykle czynnie włączały się w tę szczególną Mszę św., czytając lekcje oraz śpiewając modlitwę wiernych. A przybyło sporo rodaczek (wszystkich lipniczanek w zgromadzeniu jest 36) oraz sióstr, które pracowały u nas. Były niez-

pomniane siostry: Salomea, Olimpia, Janina, Maria, Beata, Michaela i inne.

To motto zaczerpnięte z przemyśleń ich wspaniałego patrona wybrały siostry na zaproszenia wydane z okazji półwiekowego ich pobytu w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Nasi parafianie bardzo aktywnie włączyli się w ten szczególny — boć przecież nasz wspólny Jubileusz. Od pięćdziesięciu bowiem lat siostry tak wrosły w Lipnicę, że trudno sobie wyobrazić naszą wieś bez ich obecności.

Swoistym zwieńczeniem tego wydarzenia było oczywiście odprawienie uroczystej sumy koncelebrowanej w niedzielę 21 maja br. Temu nabożeństwu przewodniczył ks. bp Jan Szkodoń (w Krzyżu Biskupim ma właśnie relikwie św. Brata Alberta) przy współuczestnictwie księży rodaków: ks. Władysława Pilarczyka, ks. Andrzeja Lichosyta, ks. Stanisława Wilkołaka, ks. Jana Karlaka i ojca Samuela (Andrzeja Węgrzyzna).

Dla nich zagrali lipniccy muzykanci i Strażacka Orkiestra Dęta. Z tego licznego i pobożnego udziału parafian ogromnie cieszył się nasz zacny ksiądz proboszcz, który ze wzruszeniem dziękował czcigodnym i ofiarnym siostram za dotychczasową działalność prowadzoną w duchu posługi albertyńskiej. Tego niemal codziennie doświadczamy, zwłaszcza nasi chorzy i samotni.

A władze samorządowe gminy, doceniając to oddanie bliźnim i włączanie się w życie wsi, przyznały Zgromadzeniu „Medal św. Łukasza — Zasłużony dla Gminy Wielkolipnickiej”, składając siostram najserdeczniejsze gratulacje i życzenia wszelkiej pomyślności w życiu zakonnym oraz zadowolenia ze spełniania posługi albertyńskiej na ziemi lipnickiej. Jako dar ołtarza złożyliśmy kosz z pięćdziesięcioma różami — obok podobnego z tylomaż kwiatami od sióstr.

Tym medalem odznaczono również Jego Ekscelencję ks. bpa Jana Szkodonia, któremu tak bardzo na sercu leży rozwój orawskich dziedzin. Z tej okazji składamy czcigodnemu księdzu biskupowi — zacnemu synowi ziemi orawskiej — najserdeczniejsze gratulacje i życzenia wszelkiej pomyślności w życiu kapłańskim i społecznym.

Był to naprawdę ogromnie wzruszający i podniosły moment. Niezwykle serdecznie za to wyróżnienie podziękował ksiądz biskup. Także pięk-

nie — z ogromną szczerością, prostotą i pokorą — dziękowała księdzu biskupowi siostra prowincjonalna Monika Regieć — Prowincji Krakowskiej Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Podobnie uczyniła to siostra przełożona Weronika Baster, kładąc na ołtarzu bukiet czerwonych róż.

Później na wspólnym posiłku w odremontowanej byłej organistówece nie obyło się bez serdecznych wspomnień, wspólnych rozmów i osobistych życzeń oraz gratulacji. Pan dr Jan Grygierczyk na ręce siostry Salomei — długoletniej pielęgniarki w naszym Ośrodku Zdrowia — złożył piękny bukiet kwiatów w podzięcie dla wszystkich sióstr, które współpracowały z nim w tej placówce. Gmina podarowała siostronom 50 egzemplarzy „ORAWY”. W tym bowiem roczniku siostra Alberta (Alina Pniacek) obszernie przedstawiła dzieje Zgromadzenia w Lipnicy.

Emil Kowalczyk

Leonardo 2000

To konkurs wiedzy ogólnej (język ojczysty, matematyka, fizyka, chemia, geografia, biologia, historia i wiadomości o regionie) dla uczniów szkół podstawowych oraz gimnazjów organizowany przez Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich. Należą do niego następujące gminy: Budzów, Bystra-Sidzina, Jabłonka, Jordanów, Koszarawa, Lipnica Wielka, Maków Podhalański, Stryszawa, Sucha Beskidzka, Zawoja i Zembrzyce. Właśnie ich reprezentanci — wyłonieni w eliminacjach gminnych — wystąpili w tym konkursie.

Jego finał odbył się 3 czerwca br. w Lipnicy Wielkiej w szkole w Centrum. Do części finałowej przystąpiło 39 uczestników. Ilość miejsc w finale uzależniona jest od liczby mieszkańców danej gminy. Naszej przypadły dwa miejsca. Prawo reprezentowania wielkolipnickiej gminy wywalczyły w eliminacjach Agnieszka Piórkowska (gimnazjum Skoczynki)

i Renata Brękus (Szkoła Podstawowa w Przywarówce). Niestety ta ostatnia ze względu na chorobę nie wystartowała w finałowej rozgrywce. Warto by pomyśleć o takim rozwiązaniu regulaminowym, żeby można było wyznaczyć rezerwowego uczestnika. W tym finale po raz pierwszy wystartowało siedmiu uczestników z miejscowości słowackich, wchodzących w skład Stowarzyszenia „Babia Hora”.

Gośćmi tej interesującej imprezy byli: Andrzej Sasuła — wicemarszałek województwa małopolskiego, Andrzej Pająk — starosta suski, Zdzisław Najder — przewodniczący Rady Powiatu Suskiego. Komisji konkursowej przewodniczył prof. Krzesław Stokłosa z Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W jury zasiadał także nasz przedstawiciel dr Emil Kowalczyk.

W części pisemnej należało odpowiedzieć na 30 pytań z różnych dziedzin wiedzy. Do ścisłego finału zakwalifikowało się 8 uczestników, w tym od nas Agnieszka Piórkowska. Po trzech rundach pytań najlepszy okazał się Milan Kłozik z Klina (jego pradziadek pochodził z Lipnicy), który uzyskał 42 punkty. Drugie miejsce zajął Mirosław Halendziński — reprezentant gminy Zawoja, a III i IV lokatę zdobyli Krzysztof Sołtyś i Marek Knapczyk reprezentujący gminę Jabłonka. Nagrodę indywidualną za najlepszą znajomość wiedzy o przyrodzie otrzymał Marek Knapczyk, a za wiadomości regionalne Mirosław Halendziński.

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy pamiątkowe, kalendarze i książki. Ponadto wezmą oni udział w wycieczce autokarowej do Krakowa, Częstochowy i Warszawy zorganizowanej na przełomie czerwca i lipca. Poziom Konkursu należy ocenić jako dobry. A wielu uczestników wykazało się istic renesansową wiedzą. Udział w tych zmaganiach stanowi świetne przygotowanie do czekających uczniów różnorodnych sprawdzianów i egzaminów. Może też być swoistym przedsmakiem do telewizyjnych milionerów.

A rozpoczęła się ona od sympatycznej prezentacji pięknie wydanego tomu *Poezje babiogórskie — z wiatrem halnym śpiewa*, ślicznie ilustrowanym artystycznymi fotografiami Piotra Krzywdy. Zamieszczono w tym tomie utwory 73 poetów (5 słowackich), w tym są oczywiście wiersze lipniczan: Emilii Jasiury, Janiny Jasiury-Karkoszki, Marii Karkoszki, Roberta i Emila Kowalczyków oraz Franciszka Stechury.

Na tę prezentację przybyło wielu poetów, którzy czytali swoje utwory o Królowej Beskidów. Tę część spotkania znakomicie dopełniła, wprowadzając odpowiedni nastrój lipnicka muzyka Ludwika Młynarczyka, z którym grali Eugeniusz Karkoszka, Robert Kowalczyk i Maciej Sekuła.

Impreza ta stwarza wspaniałą okazję do integracji ziem podbabiogórskich. Ogromnie cieszy fakt, że zaczyna się to właśnie od młodzieży. Od jej postawy i zaangażowania w dużej mierze zależeć będzie rozwój tego regionu. W następnym roku finał odbędzie się na Słowacji.

A. Sz.

Orawski zwyk 2000

Orawiacy nie zapomnieli pasterskich gier i zabaw — przekonali się o tym uczestnicy XXVI Święta Pasterskiego, które odbyło się na Przywarówce pod Babią Górą. Orawiacy mistrzowsko wspinali się na moja, ekspresowo doili krowy i kozy, na czas kosili łąkę oraz strzelali z bicza.

Na festyn pod Babią Górę przybyli tłumnie mieszkańcy Orawy i turyści. Bundz, oscypek, piwo, kiełbaski i „prawdziwe lody” uprzyjemniały zabawę. Turyści mogli zapoznać się z ofertą agroturystyczną, a dzięki stoisku Babiogórskiego Parku Narodowego można było dowiedzieć się „co tu rośnie i żyje”. Przez całe popołudnie na scenie prezentowały się nie tylko zespoły orawskie, m.in. Orawianie im Heródka czy Ciercheń z Nowego Targu, ale także z Poznania „Cepelia”, ze Słowacji „Flajšovan”. Gościnnie zagrała muzyka studenckiego Zespołu „Skalni” z Krakowa. Orawiacy i turyści mogli się także przekonać, że znany wszystkim „przepowiadac” — Ludwik Młynarczyk — nie tylko zna się na pogodzie, ale i na muzyce: orawskie nuty zaprezentował wraz ze swoimi wnukami. Gwoździem programu okazały się jednak gry i konkursy pasterskie. W strzelaniu z bicza swoje umiejętności pokazali przede wszystkim przedstawiciele rodziny Węgrzynów. Pierwsze miejsce zajął Franciszek Węgrzyn, drugi był Karol Warzeszak, trzeci — Karol Wę-

grzyn. Wszyscy pochodzą z Lipnicy Wielkiej. Sporo emocji wzbudziła następna konkurencja: dojenie krowy lub kozy na czas. Przywiedzione pod scenę i dojone zwierzęta (dwie krowy, w tym jedna o imieniu Koza i dwie kozy) ze stoickim spokojem obserwowały, na co też zgromadzony wokół nich tłum tak się patrzy. Tylko na chwilę jedna koza złapała drugą za ucho i zwierzęta z pasją zaczęły się tarmosić. Nie przeszkodziło to jednak właścicielom zwierząt, którzy je z werwą doili. Pierwsze miejsce w „kozziej” kategorii zajął Stanisław Jakubina. Na drugim miejscu uplasował się Piotr Surowczyk. W „krowiej” kategorii zwyciężył Jan Spyрка, druga była Aniela Węgrzyn. Najwięcej emocji wzbudziła jednak tradycyjna orawska konkurencja: wspinaczka na moja. Tylko wysportowani Orawiacy potrafią wspiąć się po kilkunastometrowym gładkim palu i dotknąć drewnianego trójkąta na wierzchołku. Podczas święta pasterskiego chętnych jednak nie brakowało.

— Ten wspina się na bosy! Nie trza było wcora obcinać pazdurów, to by ci lepiej sło! Ten zaś mo innom technike. Wspino się w kościelnych butach. Musi być Chyźniok! — dopingował zawodników ze sceny orawski konferansjer. Najszybciej na moja wspiął się Michał Moniak z Lipnicy Wielkiej. Drugi był Marcin Trybała z Zawoi, trzeci — Stanisław Sobczak z Chyźnego.

Z kolei w koszeniu trawy na czas zwyciężył Zdzisław Bandyk, drugi był Stanisław Jakubina, trzeci — Zbigniew Skoczyk. Czwarte miejsce zajęła jedyna kobieta startująca w tej konkurencji — Emilia Solawa. Uczestnicy festynu otwierającego letni sezon na Orawie do późnego wieczora bawili się przy wotrze.

Robert Kowalczyk

Festiwal Krakowiacy i Górale

Zespół „ORAWIANIE” im. Heródka ze szkoły w Przywarówce uczestniczył od 28 czerwca do 2 lipca w Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Folklorystycznych „Krakowiak

— Krakowiacy i Górale”. Impreza ta została zorganizowana przez Centrum Młodzieży im. dr. Henryka Jordana w ramach Festiwalu — Kraków 2000 pod patronatem wicemarszałka senatu RP Andrzeja Chronowskiego i wiceprezydenta Miasta Krakowa Teresy Starmach. Oprócz nas wystąpili: Małe Słowianki z Krakowa, Lachy z Nowego Sącza, Bochnianie z Bochni, Ślęzaczek z Katowic, Zielony Jawor z Krempach, Mali Wierchowianie z Bukowiny Tatrzańskiej, Lelle z Węgier, Tuniec ze Słowacji, Latarynka z Macedonii i Truskaweczka z Litwy.

Z Lipnicy wyjechało na ten Festiwal aż 40 dzieci. Zespół zakwaterowano w internacie Technikum Łączności, gdzie mieszkaliśmy wspólnie z Węgrami. Nasze dzieci dały 7 koncertów, większość w Krakowie na Rynku Głównym oraz jeden w Myślenicach. Występy małych lipniczan były wysoko oceniane zarówno przez organizatorów, publiczność, jak i pozostałych uczestników imprezy. Szczególnie podkreślano żywiołowość tańców, piękny góralski śpiew, interesujący program i barwne stroje. Licznie zgromadzona widownia często nagradzała gromkimi brawami prezentacje zespołu. Szefostwo Festiwalu niezwykle było zadowolone z popularności, jaką zyskał i zapracował sobie lipnicki zespół. Bardzo prosili nas byśmy nie wyjeżdżali wcześniej — a chcieliśmy to uczynić ze względu na czekający nas występ w czasie Święta Pasterskiego — i zostali na niedzielny koncert finałowy. Posłuchaliśmy tej prośby i potem prosto spod Wawelu pojechaliśmy na nasz „Letni kiermas”.

W piątek po południu wszystkie zespoły uczestniczyły w paradzie — przemarszu przez ulice Krakowa. Trasa wiodła od Smoczej Jamy do Rynku Głównego. Dzieci śpiewając, a w wyznaczonych miejscach przedstawiając krótkie 5-minutowe programy, dotarły do celu. Tam wokół Sukiennic zorganizowano spontaniczne, ale niezwykle ujmujące, barwne i żywiołowe widowisko, w którym uczestniczyły wszystkie zespoły, wzbudzając powszechny aplauz zgromadzonych na rynku ludzi.

Delegacje poszczególnych zespołów — w tym również para dzieci z Lipnicy wraz z opiekunką mgr Janiną Walczyk — udały się z gościnną wizytą do prezydenta miasta Krakowa. Pani wiceprezydent niezwykle ucieszyła się tym, iż w Festiwalu uczestniczy zespół z Orawy. Przyjęła zaproszenie pod Babią Górę i prosiła o przekazanie serdecznych pozdrowień dla pana pośła Franciszka Adamczyka.

Była to znakomita okazja do poznania folkloru innych regionów Polski i Europy oraz nawiązania nowych przyjaźni i kontaktów. Nasze dzieci bardzo polubiły się z Węgrami i Słowakami. Zespoły te wyraziły nawet chęć przyjechania do nas na Święto Pasterskie.

Robert Kowalczyk

Rozstaje 2000

Gwiazdką w słynnym Folklorystycznym Festiwalu Muzyki Tradycyjnej „ROZSTAJE — Kraków 2000” byli nasi muzykanci, którzy w ubiegłym roku zdobyli tam główną nagrodę Grand Prix. Wystąpili w składzie: Eugeniusz Karkoszka, Grzegorz Kocur oraz Marcin i Robert Kowalczykowie. Ci młodzi muzykanci zagrali szczególnie pięknie. W tym roku koncerty odbywały się na Rynku Głównym (największym w Europie) i przyglądało się mu wielu widzów. Dla naszych muzykantów przewidziano 30-minutowy występ. Jednak wspaniałą i urozmaiconą grą, dynamicznym śpiewem oraz oryginalnym i barwnym programem zaskoczyli nie tylko publikę, ale i organizatorów, którzy poprosili ich o przedłużenie koncertu do 1 godziny. Rzecz jasna z tej oferty wywiązali się znakomicie ku uciesze widzów, którzy gromkimi brawami i bisami nie pozwalali zejść ze sceny. Jeszcze wieczorem zagrali wspólnie z innymi muzykami i kapelami w słynnym klubie studenckim „Pod Jaszczurami”, gdzie połączyli się ze „Skalnymi”, którzy niedawno gościli u nas.

Ukazała się już płyta kompaktowa z nagraniami laureatów z ubiegłego roku. Są tam dwa utwory wykonywane przez naszych muzykantów (Czardasz wolarski i Nuty moje, nuty). Płyta utrzymana jest w konwencji festiwalowej. Prowadzący tę imprezę Jan Karpiel-Bułecka, znakomity muzykant, znawca i animator kultury góralskiej tak zapowiedział naszym: „Kochani! Przyjechali do nas fajni chłopcy z Orawy — muzyka z Lipnicy Wielkiej na Orawie. Orawa jak wiecie dzieli się na dwie czę-

ści. Jedna część jest po polskiej stronie, a druga część po słowackiej. Górna Orawa ta pod Babią Górą zarówno z jednej, jak i drugiej strony godo po góralsku. Godo po polsku — językiem mazurzącym. Językiem podobnym do gwary krakowskiej, cy w tarnowskiym, cy nawet dalej w Polskę. A Dolno Orawa — tam głęboko na Słowacji godo po słowieńsku. Jesce za granicą obecną, słowacką — z drugiej strony takie wsie jak Półgóra Orawska, jak Zubrohława, Sibelne, Motne, Rabczyca — syćko godajom tak samo jako i my, nawet tak jak w Zakopanem. Malutkie różnice som. Godajom po góralsku.

A ci chłopcy są z naszej strony Orawy, spod Babiej Góry z wielkiej wsi — Lipnica. Jest to jedna z największych wsi w Polsce. Kielo mo długości to dokładnie nie wiem, ale nom za chwilę chłopcy powiedzom. Kultura orawska jest bardzo ciekawa. Bardzo piękna. Jakoś tak pozostawała w cieniu kultury podhalańskiej, skolnopodhalańskiej — ale som na scynście ludzie młodzi, którzy kcą ją dźwignąć, podnieść jesce i utrzymać. I właśnie oni tu zaraz wystąpią. Muzyka z Lipnicy Wielkiej — podźcie chłopoki”.

Robert Kowalczyk

I Światowy Zjazd Górali Polskich

Główne uroczystości przypadły na 14 i 15 sierpnia br., kiedy to na notarskim rynku odsłonięto odnowiony brązowy pomnik Władysława Orkana — prawodawcy góralczyzny i autora *Wskazań dla synów Podhala*. Właśnie siedmiu przedstawicieli subregionów górskich od Beskidu Śląskiego aż po Pieniny dokonało uroczystego odnowienia owych wskazań. Zaszczyt reprezentowania Orawy w tym podniosłym momencie przypadł lipniczanowi Robertowi Kowalczykowi.

Zresztą lipnickich akcentów było tam więcej. W części artystycznej wystąpiła bowiem grupka członków Zespołu Regionalnego ORAWA im. Emila Miki (cztery pary: Monika i Andrzej Spyрка, Krystyna Liszka

i Andrzej Wontorczyk, Magda Karkoszka i Grzegorz Kocur, Teresa Wójcik i Darek Zywczyk oraz muzycanci Eugeniusz Karkoszka oraz Robert i Marcin Kowalczykowie). Nasi swój krótki program rozpoczęli popularną pieśnią (niemal już hymnem) *Orawa, Orawa na Orawie ława...*, którą natychmiast podjęły inne zespoły, a także publiczność. Aż serce rosło nam tam zgromadzonym, kiedy słyszeliśmy ten śpiew tylu ludzi. Później zatańczyli „ciahlanego” (jelynioska) i znów publika rytmicznie klaskała naszym do tańca.

A obecni byli znakomici goście z księdzem kardynałem Franciszkiem Macharskim, marszałkiem sejmu RP Maciejem Płażyńskim, pod którego patronatem odbywał się ów Zjazd. Byli parlamentarzyści, marszałek i wojewoda, starostowie, wójtowie i burmistrzowie oraz wiele innych znakomitości.

Naszą gminę reprezentowali wójt, przewodniczący Rady Gminy i sekretarz Urzędu Gminy — wszyscy ubrani w tradycyjne stroje orawskie. Z sąsiedniej gminy przyjechał wójt z przewodniczącym Rady Gminy. Po orawsku odziani także byli małżonkowie Aniela i Julian Stopkowie z Jabłonki. Byli też radni Bronisław Kowalczyk (kamerował całą uroczystość) i Franciszek Gawęłda.

Zaiste była to niezwykle barwna, piękna i wymowna uroczystość. Marszałek Sejmu (zresztą nie tylko on) był pełen podziwu i uznania dla poszanowania i kultuwowania góralskiej tradycji.

Później w Ratuszu zwiedziliśmy wystawę obrazującą życie górali za wielką wodą. Ogromnie ucieszyliśmy się, gdy na jednym z fotogramów rozpoznaliśmy rodaka Alojzego Wontorczyka — oczywiście ubranego po orawsku. W pewnym momencie do lipnickiej grupki ubranej w nasze stroje ludowe podszedł ksiądz kardynał, który z życzliwym i ojcowskim uśmiechem powiedział — „ale na Rynku nie całą Orawę zaśpiewaliśmy...”. I znów poczuliśmy się ogromnie dowartościowani, że pasterz krakowskiego Kościoła tak doskonale pamięta również o tym niewielkim skrawku ziemi orawskiej, który przecież przynależy do Jego owczarni.

Dalszy ciąg uroczystości nastąpił w Ludźmierzu. Tam już — zwłaszcza w części religijnej — obecnych było sporo parafian, którzy bezpośrednio usłyszeli historyczne „Przesłanie górali polskich na nowe tysiąclecie”.



Lipniczanie podczas występów na nowotarskim rynku,
fot. ks. W. Pilarczyk



Na Hali Krupowej, ze zbiorów ks. W. Pilarczyka



Ksiądz Władysław Pilarczyk przemawia po Mszy św. na Hali Krupowej,
ze zbiorów ks. W. Pilarczyka

Niezwykłe wymowny charakter miały Msze Święte odprawiane w niedzielę 13 sierpnia na halach — pod Turbaczem, Gąsienicowej, Wiktorówkach, Chochołowskiej, Krupowej, Ochodzita koło Koniakowa i w Pieninach. Najbliżej nas to oczywiście Hala Krupowa. Po tym nabożeństwie i odmówieniu modlitwy „Anioł Pański” nasz rodak z Kiczor ksiądz Władysław Pilarczyk (koncelebrował Mszę Świętą na hali i sumę w Ludźmierzu) powiedział do zgromadzonych: „Od Bańkiej Góry poprzez Babią Górę, Halę Krupową i Dolinę Chochołowską, Gorce i Pieniny dziś rozlega się to wołanie do Boga słowami pieśni i modlitwy, ale też ofiary Mszy Świętej, które są wszędzie składane. Próbujemy wracać dzisiaj do korzeni. Pierwsi mieszkańcy tych wszystkich terenów, to byli pasterze. W górach, halach i dolinach oni tutaj żyli i tworzyli kulturę. Tutaj powstały te wspaniałe stroje, które tu widzimy, te pieśni, które tu rozbrzmiewały. Tutaj też są korzenie naszej wiary. Nasi przodkowie, pierwsi mieszkańcy, którzy wypasali trzodę też się tutaj modlili. Kulturę two-

rzyli z wiarą, wiarę z kulturą. I to jest to wielkie dziedzictwo, któremu staramy się być wierni i które chcemy przekazać. I tych dwóch rzeczy nie daliśmy sobie wydrzeć nawet w najtrudniejszych czasach”.

Właśnie te nabożeństwa odprawione równocześnie o godzinie 11.00 miały niejako symbolicznie ożywić wysokogórskie hale i polany, które kiedyś tętniły pasterskim życiem i stanowiły niejako kolebkę góralskiej kultury.

Przesłanie górali polskich na Nowe Tysiąclecie

My górale — świadomi swojej tradycji i kultury, wierni Bogu i Rodnej Ziemi, stojący przed Tobą ukochana Matko Ludźmiersko na progu Nowego Tysiąclecia, jak na progu rodzinnego domu i progu sałasa pozdrowiomy:

Niek bedziy pokwolony Jezus Chrystus.

Gaždżino syćkik góralskik dziedzin!

Ojcowie nasi stoli na warcie ślebody i godności cłeka. Dźwigali rodny kąt swojom robotom i talentami, a kie trza było dawali na ofiäre krew i zycie. Nosili w dusy podobne Ojcowizny, kie zywot prasnon ik precki w daleki świat. Sanowali zwyki, gwary i zym. Ostowili nos tyn Ojcowski testament i my go dzisiok przekazujemy pokoleniom, co po nos przydom.

Matko nasa!

Weż w opieke łozpolonom dziś watre góralskich sere. A kie przyjdzie próby-cas, dej kozdemu siyłe być zawaternikiem góralskiej godności. Dziś w Ludźmierzu, na Pyrci Wieków ślubujemy Tobie Królowo Pani Ludźmiersko, ze:

— Wiary Ojców dochowomy — ślubujemy

— Zym Rodnon usanujemy — ślubujemy

— bacowskiego zwyku, gwary, stroju, nuty, dopilnujemy — ślubujemy

— wysoko dźwigać standardy dziedzin i zabiegać o siylę nasyk rodzin
 — ślubujemy
 — Ojców swoik i kozdego brata w stropiyniu i zywoybyciu podeprze-
 my — ślubujemy
 — w dzieciak i wnukak ducha, coby nie był bojęcy utrzymomy —
 ślubujemy
 — rzetelnom służbom powinność nasom góralskiemu ludowi oddomy
 — ślubujemy
 — bedziemy budować tak nase zywoybycie, coby było mądre i otwarte
 na świat — ślubujemy
 — pójdziemy w zycie niesency wysoko w góre ojcowskie myśli jako
 nowiynksy skarb, coby się nim dzielić z inksymi, ale i brać od nik to co
 dobre lo cłeka i rodnyj ziymi — ślubujemy.
 Ślubujemy — Tak Nom Dopomóz Bóg
 W tej wiekopomnej kwili pozdrowiomy Vos Umiłowany Ojce
 Świynty i piyknie pytomy cobyście opiecentowali to nase przesłanie Wa-
 sym Apostolskim błogosławieństwem.
 Scyńść Boze!

Emil Kowalczyk

Spisz z Orawą

Dzień spisko-orawski oficjalnie kończył obchody „I Światowego Zjazdu Górali”, którzy odbywał się w ramach V Spiskiej Watry 20 sierpnia br. w Niedzicy-Zamku.

Głównym punktem tej uroczystości było poświęcenie sztandaru Oddziału Spiskiego Związku Podhalan z Łapsz Niżnych na koncelebrowanej Mszy świętej w asyście sztandarów innych Oddziałów. Bardzo interesującą homilię wygłosił ks. Władysław Pilarczyk, który zwrócił uwagę na takie wartości w życiu górali, jak ojcowizna, rodzina i tradycja. Pod-

kreślił też historyczność i wielowiekowe związki Spisza z Orawą oraz przypadającą w ubiegłym miesiącu 80. rocznicę powrotu tych ziem do Macierzy.

Modlitwę powszechną czytali przedstawiciele poszczególnych subregionów góralskich — Orawę reprezentował Emil Kowalczyk. Była to czwarta modlitwa. „Mądrość zbudowała sobie dom — pisze autor natchniony — i stół zastawiła. I mówiła: Chodźcie, nasyćcie się moim chlebem”. W miesiącu rocznic: bitwy pod Warszawą, Powstania Warszawskiego i Solidarności wołamy z tego pięknego zakątka Polski: niech dobro ojczyzny i obywateli będzie największym zobowiązaniem rządzących, a odpowiedź mieszkańców niech będzie wyrazem współodpowiedzialności za losy kraju. Ciebie prosimy — Wysłuchaj nas Panie!”

Właśnie, by podkreślić wspólnotę dziejów Spisza i Orawy licznie przybyli tam nasi przedstawiciele na czele z posłem Franciszkiem Adamczykiem, wójtem Jabłonki dr. Antonim Wontorczykiem i przewodniczącym Rady Gminy Antonim Karlakiem oraz dyrektorem Banku mgr. inż. Józefem Szperlakiem. Od nas był jeszcze członek Zarządu i zarazem komendant gminnej OSP Bronisław Kowalczyk oraz oczywiście muzycy z Jabłonki i Lipnicy.

Po nabożeństwie nastąpił przemarsz w barwnym korowodzie ze sztandarami i połączonymi muzykami uczestników i członków zespołów regionalnych pod zamek. Tu odbyła się część oficjalna z przemówieniami. Poprzedzono ją odśpiewaniem *Roty*, a melodię prowadził na skrzypcach nasz muzykant Marcin Kowalczyk.

Wspomniano najbardziej zasłużonych synów tej ziemi, a wśród nich ks. infułata dr. Ferdynanda Machaya, Piotra Borowego, Józefinę i Emila Mików oraz Piusa Jabłońskiego — ludzi tak blisko związanych z naszą Lipnicą. Przemawiali m.in. prezes Zarządu Głównego Związku Podhalań Andrzej Gąsienica-Makowski, prezesi z USA i Kanady, poseł spisko-orawski Franciszek Adamczyk, którego ks. Władysław udekorował pamiątkowym medalem odlanym z okazji 350-lecia kościoła w Orawce. Drugie także odznaczenie otrzymał Związek Polskiego Spisza. A wcześniej takie medale pamiątkowe przekazał nasz rodak z Kiczor Ojcu Świętemu, księdzu kardynałowi Franciszkowi Macharskiemu i księdzu biskupowi Janowi Szkodoniowi.

Potem nastąpiła część artystyczna, w której wystąpiły zespoły folklorystyczne — głównie ze Spisza, ale także z sąsiednich rejonów oraz ze Słowacji. Nasza muzyka zagrała koncertowo, prezentując — jak zwykle — bardzo urozmaicony, atrakcyjny i ciekawy repertuar, który bardzo podobał się publiczności. Ogromnie ciekawiła widzów gra Ludwika Młynarczyka na listku oraz jego umiejętności nawiązania kontaktu z publicznością. Organizatorzy poprosili lipnickich muzykantów, by zostali jeszcze na wieczór i przygrali właśnie przy płonącej wiatrce spiskiej. Jak zwykle nasi nie odmówili.

Wrócili do domu dość późno, zmęczeni, ale szczęśliwi i zadowoleni, że sprawili przyjemność publiczności i organizatorom.

Ten Zjazd przeszedł już do historii. A jego głównym zadaniem było jednoczenie wszystkich górali podhalańskich, spiskich, żywieckich, orawskich, beskidzkich, śląskich itd. celem pielęgnowania przebogatej tradycji i kultury, chęci dowartościowania tego co swojskie, rodzime i regionalne.

Przed laty główny ideolog góralskiego pochodzenia Władysław Orkan pisał: „Jest nas narodu mnogo, aleśmy są nieświadomi swych sił roztraceni jako te owce po uboczach i nie wiedzący, gdzie, jak ku jakiej stronie się miarkować. Trzeba ten wszystek naród skupić, pod jednym hasłem Podhala zjednoczyć, iżby wyszedł na jaw Polsce, odrębny a współtworzący”.

Emil Kowalczyk

Lipnickie Święto Płonów

Od bydoka po cysarza
Syćko zyje z gospodarza...

W niedzielę 17 września br. odbyły się Gminne Dożynki. Wprawdzie przed kilkunastoma latami miały miejsce takie imprezy, a od chwili reaktywowania gminy wykonywaliśmy wieniec dożynkowy jako symbolicz-

ny dar rolników, który wystawiano przed ołtarzem, a także nasza delegacja niosła go na góralskich dożynkach w Ludźmierzu.

W tegoroczne Święto Plonów zaangażowały się wszystkie sołectwa i od razu nabrało to innego charakteru. Nie była to jakaś wielka impreza, ale cechowała się właśnie takim rodzinnym i swojskim charakterem.

Właśnie podkreślił to ksiądz proboszcz na rozpoczęcie uroczystej sumy odprawianej w intencji wszystkich tych, którzy pracowali na gazdostwach. Powiedział, iż dzisiaj jakoś w naszym kościele jest radośniej, milej i dostojniej. A to dzięki temu wieńcowi, niesionym płodom rolnym, zespołowi i muzyce — ale zwłaszcza tak dużej ilości ludzi ubranych w stroje orawskie.

Mszę rozpoczęła uroczysta procesja na wejście, w której oprócz ministrantów i lektorów szły poszczególne delegacje sołectw: najpierw Skoczycy (sołtys Bożena Lichosyt i Emil Boryś) nieśli piękny bochen chleba z napisem „Dar ołtarza sołectwo Skoczycy”, za nimi Centrum (Franciszek Janowiak — sołtys i Maria Jazowska) nieśli prześlicznie ozdobiony kosz z warzywami. Z Przywarówki (sołtys Józef Karkoszka i Anna Węgrzyn) nieśli gustownie ubrany kosz z owocami. Murowanica (sołtys dr Andrzej Jazowski i Danuta Janowiak) oryginalny kosz z oscypkami i masłem, Kiczory (sołtys Henryk Kowalczyk i Stanisława Ignaciak) pomysłowy kosz wypełniony słoikami miodu, grzybami i brusznicami. Dostojny wieniec z kłosów przedstawiający furę gazdowską wiozącą zboże wykonany przez Petronelę Michalak nieśli członkowie Zespołu „ORAWA” Krystyna i Maria Liszówny, Andrzej Wontorczyk i Mirosław Janowiak. Za nimi członkowie Dziecięcego Zespołu Regionalnego ORAWIANIE im. Heródka, a prowadzili ich muzykanci: Ludwik Młynarczyk (z wnukami Krysią i Darkiem), Eugeniusz Karkoszka oraz Robert i Marcin Kowalczykowie.

Nasz Duszpasterz w swojej wymownej homilii podkreślił doniosłość tego dnia, w którym składamy podziękowania Panu Bogu za obfitość plonów — a rolnikom za ich niezwykły trud. Oni to bowiem z tej skalistej ziemi w niełatwym klimacie w trudzie i znoju wydobywają plony. Właśnie ludzki wysiłek, poświęcenie i udręka wpisane są w nasze ziemskie bytowanie. Kaznodzieja zwrócił uwagę na poszanowanie chleba — dawniej a dziś, a to przecież Dar Boży! Kolejna trafna uwaga — to dbanie o tradycję. Wołał za Janem Pawłem II, byśmy nie gubili swoich ko-



Wręczenie księdzu proboszczowi bochna chleba, fot. Jolanta Flach



Delegacje sołectw z płonami, fot. Jolanta Flach

rzeni — chrześcijańskich, narodowych i regionalnych. Wreszcie kolejny akcent to nawiązanie do drugiego czytania, które mówi o tym, że wiara bez uczynków jest martwa. Ma to szczególne znaczenie w naszej wspólnocie parafialnej, w której tworzymy jedną wielką rodzinę i bez wzajemnej pomocy będą to tylko puste słowa.

Po tych płynących z głębi kapłańskiego serca słowach — pełnego troski o wspólnotę parafialną, która przecież żyje na wsi i zna radość, ale i gorycz rolniczego trudu — wdzięczni parafianie wypowiedzieli serdeczne Bóg zapłać!

A wierni byli bardzo aktywni w czasie tego nabożeństwa. I tak pierwsze czytanie. W wykonaniu Franciszka Pindziaka, a drugie Andrzeja Janowiaka. Teksty modlitwy wiernych głosili: Maria Jazowska, Emilia Kuliga, Emil Kowalczyk, Helena Pastwa, Jan Białoń.

W czasie przyjmowania wzruszająco zagrali nasi muzykanci. Dodatkowe ubogacenie tej Mszy świętej stanowiła piękna gra naszej orkiestry dętej, z którą wspaniale współbrzmiały organy i śpiew zgromadzonego ludu.

Potem na parkingu przykościelnym odbyła się druga część uroczystości.

W imieniu Rady Gminy otworzył ją jej przewodniczący. W krótkim wystąpieniu gwarowym powiedział on o tradycjach orawskich i trudzie ludzi tu gazdujących, których już jednak ubywa, gdyż gospodarowanie na roli jest coraz mniej opłacalne. Powołał się na rozmowę z sąsiadką Marysią Wontorczykową, która twierdzi, że ludzie wrócą jeszcze do gazdówki. Na pewno ma rację, bo żaden kraj nie może funkcjonować bez rolnictwa. Z tym, że przyszłe rolnictwo będzie już zupełnie inne.

Wójt Gminy podzielił tę troskę o rolników. Szczególnie ją rozumie, gdyż nie jest mu obcy ciężki znój na gazdówce. Życzył lepszych czasów i pomyślności dla wszystkich rolników, serdecznie dziękując im za trud i wysiłek.

Następnie — odebrawszy z rąk delegacji ze Skoczków chleb w znamiennych słowach wypowiedzianych przez Emila Borysia „Dzielcie nim tak, by nikomu go nie zabrakło” — wspólnie z księdzem proboszczem podzielił ten chleb, a członkowie zespołu i niektórzy sołtysi z kosztami pełnymi kromek poszli pośród widzów, by skosztowali chleba z tegorocznej mąki wypieczonego na liściu kapusty, a więc według dawnej technologii przez znamienitą Herminę Kuligę.

Następnie zagrali nasi muzykanci oraz wystąpiły dzieci z Przywarówki, które pokazały ciekawy program, mimo skrócenia programu (nie zagrała orkiestra), nie najlepszej pogody oraz kłopotów z nagłośnieniem tę część także należy uznać za udaną.

Idąc do kościoła spotkałem grupę przeznaczonych naszych starszych parafianek. Jedna z nich Karolina Lichosyt powiedziała: „Jako to piykanie, ze pamiyntocie o gazdak i przibacujecie downe casy na Lipnicy. Cuje sie, ze dzisiok wielkie święto u nos”.

Bardzo utkwiły mi w pamięci słowa Milki Kuligowej — ubrana w odświętny strój lipnicki, widząc tak dużo ludzi odzianych po orawsku powiedziała „jakże ślicznie prezentuje się nasze odzienie regionalne. Nie jest przebogate, ale niezwykle harmonijne w kolorach, gustowne w kroju i urozmaicone w zdobnictwie. Powinniśmy znacznie częściej się w nim pokazywać, bo ono o nas najwięcej mówi, że jesteśmy Orawiakami”.

Z ogromnym zainteresowaniem śledziła występy dzieci Józefina Mastela. „Przybocyla sie mi moja młodość kieć była w zespole Mikowym. Jako to dobrze, ze jesce ktosik o to dbo, bo inacy zaginyłyby te śpiywy i tańce. I jakos by to była skoda...”.

A sekretarz Gminy Danuta Paplaczyc powiedziała krótko i zwięźle: „Było skromnie, ale paradnie — bo to syćko od serca i na chwałę Bogu”. A była, oprócz pracowników kultury, jedną z współorganizatorów tego święta chleba.

O nazwie „święto plonów”

Podczas wstępnego spotkania z naszymi sołtysami, którzy byli jednymi z głównych organizatorów tegorocznych dożynek, dyskutowaliśmy nad nazwą tej uroczystości oraz jej związkami z lipnicką tradycją. Wiadomo, iż jest to raczej nowy zwyczaj i nowe słowo w naszej gwarze. Dawniej bowiem nie obchodziło się u nas dożynek. Owszem po skończonych zbiyrkach kosiec wieszał upleciony wianek ze zboża na kosie jako znak skończonej pracy. Czasem ów wianek gaździny brały do kościoła na dziękczynne nabożeństwo. Wcześniej były msze o dostojne urody i poświęcanie pól w czasie procesji.

Po żniwach zwanych u nas zbiyrkami następowały przecież jeszcze i inne prace polowe, które trwały niemal aż do Gód — głównie młocka (cóż to była za wspaniała muzyka w rytmicznym wykonaniu młocarzy, gdy młócili we czterech czy nawet sześciu). Proponowaliśmy więc nazwę „Święto chleba” albo „Święto plonów”, czy też „Dziękczynienia za urody”, ale urody to nie to samo co plony. Potwierdził to obecny na zebraniu sołtys dr Andrzej Jazowski, który przecież jest znawcą tej tematyki. Zastanawialiśmy się czy nie wprowadzić terminu „Hołdomas”. Czarny Dunajec bowiem takiemu świętu nadał miano „Hołdymas”.

Nawiązaliśmy kontakt z autorem pierwszego słownika orawskiego Franciszkiem Fitakiem, który potwierdził nasze wahania. Nadesłał nawet w tej sprawie list: „W związku z naszą rozmową, chcę uzupełnić niektóre objaśnienia. W języku węgierskim wyraz „ÁLDOMÁS (czytaj aldomaş) znaczy po polsku „oblewanie”, „oblanie”.

Áldomás stosowano po ukończeniu jakiejś pracy. Na przykład po ukończeniu zwózki był to „ÁLDOMÁS SZÁLLJTÁS UTANI”; po ukończeniu żniw (koszenia) „ÁLDOMÁS KASZÁLÁS UTANI”; po ukończeniu orki „ÁLDOMÁS SZÁNTÁS UTANI”.

Język słowacki zapożyczył ten wyraz w postaci „OLDOMÁŠ”, a z tego języka zapożyczyła go gwara orawska, w której nastąpiło tzw. naruszenie słów. „Š”, które przeszło w „S”, a na początku wyrazu pojawiło się „h”, co dało „HOŁDÓMAS” lub też „HOŁDOMAS”. (Anka — Hanka, Ameryka — Hameryka). Obecnie w języku słowackim wyraz „OLDOMÁŠ” jest raczej stosowany w formie rodzimej „POČASTOVANIE” lub „POHOSTENIE”.

Dożynek w Lipnicy nie obchodzono, a raczej wyrazu tego nie używano. Natomiast wyraz „hołdomas” używano w znaczeniu „oblewanie”, „poczęstunek” po wykonaniu jakiejś ważnej pracy. Ogólnej uroczystości wiejskiej nie było, a oblewanie miało miejsce u bogatych gazdów, u których byli zatrudnieni żniwiarze najemni. Czasem hołdomas urządzano w rodzinie lub u tych gazdów, których było na to stać. Również zamawiano Msze święte dziękczynne za pomyślne urodzaje. Były też robione skromne wianki z owsa.

To tyle uwag na ten temat. Łączę serdeczne pozdrowienia dla wszystkich rodaków”.

„Orawskie chodniki”

W galerii mieszczącej się w restauracji „U Emila” w Kiczorach, po spotkaniu na temat realizacji programu „Zrównoważonego Rozwoju Górnej Orawy”, nastąpiło otwarcie interesującej wystawy. Swoje prace prezentowali tam: nasz aptekarz Piotr Biłak (obrazy olejne), Magda i Marian Smreczakowie z Lipnicy Małej (grafika i rzeźba) oraz Wojciech Marchlewski z Warszawy (obrazy na szkle). Wystawę otworzył poseł Franciszek Adamczyk. Nie obyło się bez naszej muzyki, która stworzyła nastrojowe tło do wypowiedzi autorów o swojej twórczości.

Wystawa „Orawskie chodniki” prezentuje prace grupy artystów, dla których źródłem inspiracji stał się region Górnej Orawy. Łączy ich również to, że rozpoczęli swoją działalność artystyczną w latach 90-tych.

W twórczości każdego z nich zamiłowanie do kultury i niepowtarzalnych walorów estetycznych orawskiej ziemi przejawia się w inny sposób. Klimat ich prac doskonale oddaje nazwa wspólnej ekspozycji, która w polskim tłumaczeniu oznacza „Orawskie ścieżki”, czyli różne drogi artystyczne jakie wybrali, aby nadać formę wrażeniom i skojarzeniom wywołanym bliskością, a może tylko przeczuciem, innej rzeczywistości — naturalnego, żyjącego własnym rytmem i dopiero wkraczającego w nowoczesność świata.

Piękno i harmonia Górnej Orawy znalazły odzwierciedlenie w rzeźbach i obrazach nie tylko nawiązujących do sztuki ludowej, ale stały się również natchnieniem dla bardziej wysublimowanych, abstrakcyjnych form.

Równie odmienne były „ścieżki”, które doprowadziły artystów do Górnej Orawy. Nie wszyscy stąd pochodzą — nawet nie wszyscy tu mieszkają.

To najwymowniej świadczy o sile oddziaływania i niezrównanej atmosferze tego regionu.

Wystawa jest czynna codziennie.

Rocznicowe obchody Święta Niepodległości

Niezwykłe podniosłe obchodziliśmy tegoroczne Święto Niepodległości. Widać, że lipniczanie doceniają i lubią ten listopadowy dzień. Dość licznie bowiem przybyli na uroczystą Mszę Świętą odprawianą w intencji ojczyzny, którą to rozpoczęliśmy obchody tej wymownej rocznicy. Poprzedził ją interesujący montaż poetycko-muzyczny udanie zaprezentowany przez uczniów ze szkoły w Murowanicy, przygotowanych przez mgr Danutę Sojkę i mgr. Mirosława Smolenia, który pięknie akompaniował i muzycznie oparł ten program. Całość zaprezentowano na tle nastrojowej dekoracji, wśród której wyróżniały się brzoźowe krzyże — symbol poległych za Ojczyznę.

Po zakończeniu tego programu, którego motto brzmiało: „**Droga Polaków do wolności**”, nasza świątynia rozbrzmiewała gromkimi brawami. Wierni tak bowiem nagrodzili ten interesujący i stojący na wysokim poziomie artystycznym występ.

Rozpoczyna się okolicznościowe nabożeństwo. W nawie kościoła niemal w żołnierskim szyku stoją nasi harcerze z drużyny Orawskich Niedźwiedzi, przed nimi poczty sztandarowe — Ochotniczej Straży Pożarnej (Ignacy Kuliga, Tadeusz Janiczak i Jan Owskiak) oraz ze szkoły w Murowanicy (Agnieszka Jazowska, Aneta Maciura i Mateusz Michalski). Są delegacje ze wszystkich remiz strażackich. Przybyło wielu radnych, nauczycieli, urzędników i sołtysów, a przede wszystkim naszych mieszkańców. Ksiądz Andrzej wita posła Franciszka Adamczyka z małżonką, wójta Mariusza Murzyniaka także z małżonką, przewodniczących Rad Gminy z Jabłonki Antoniego Karlaka i z Lipnicy Emila Kowalczyka, sekretarza Gminy Danutę Paplaczyc, komendanta Policji aspiranta sztabowego Wojciecha Frańczaka, komendanta Straży Granicznej kpt. Krzysztofa Synowca, prof. Jerzego Gruszczyńskiego z Akademii Rolniczej w Krakowie.

Na wejście wspaniale gra nasza Orkiestra Dęta razem z organistą Edwardem Siepakiem, który przejmująco śpiewa *Rotę*. Wzrasta pod-

niosły, patriotyczny, a nade wszystko religijny nastrój. Lekcje z Pisma Świętego odczytuje przedstawiciel harcerzy Piotr Juško.

Wszyscy z dużą uwagą śledziliśmy niezwykle mądrą, ogromnie płomienną i głęboko patriotyczną — zmuszającą nie tylko do religijnej refleksji — homilię wygłoszoną przez celebrującego tę niezwykłą Mszę Świętą ks. Andrzeja. **Oto obszernie fragmenty tego kazania:**

82 lata temu ziściły się marzenia i zostały wysłuchane modlitwy Polaków. Od kilku pokoleń walczyli o wolność. Nie mając swojej ojczyzny, nie mając żadnego głosu na arenie międzynarodowej, mając tylko serca gorące i wolę walki i miłość do Polski doczekali się sprawiedliwości! Ujrzeni Polskę! 11 listopada 1918 roku władzę otrzymał Józef Piłsudski. Był poniedziałek — początek tygodnia i początek nowej historii Polski.

Wydawać by się mogło, że nie trzeba przekonywać nikogo o ogromnej radości i szczęściu wszystkich Polaków. Pisała poetka o tamtych dniach: *Pomnijmy, żeśmy dożyli onej przedziwnej, niepojętej chwili. Zwycięstwa i Wyzwolenia, o której ojcowie śnili, do której szli przez więzienia, trudy i walki tułacze. Bowiem doczekać nam dano Ojczyzny i zmartwychwstania. Czy się wam serce z radości nie ślania jakby za mocnym upojone winem? Sen stał się pieśnią, pieśń stała się czynem.* Było to rzeczywiste zmartwychwstanie! Bo przecież Polska była doszczętnie zniszczona, zgrabiona, rozdarta pomiędzy mocarstwa, które rozkradły nasz kraj, dzieląc się nim jak żołnierze Chrystusową szatą pod krzyżem. Umarła ciałem — nie było jej na mapie Europy, świata. Ale żyła duchem w wielkich Polakach tamtego czasu. Żyła w Adamie Mickiewiczu, który obwieszczał światu zwycięstwo Polski, żyła w Słowackim i jego *Kordianie*, żyła w Sienkiewiczowskim *Grunwaldzie*, żyła w Krasińskim, Kościuszcze, żyła w wierszach Norwida i mazurkach Chopina. Ta Polska jeszcze nie zginęła! Ilu wspaniałych ludzi tworzyło wówczas wolność, choć w niewoli, ilu z nich cierpiało, bo przyszło im żyć w obcych krajach. Ale oni w Polskę wierzyli! O Polskę walczyli — jedni z bronią i bagnietami w rękę, inni piórem, inni pługiem i siewem, wszyscy modlitwą. Chociaż nie mieli nadziei w tę nadzieję wierzyli, wierzyli w sprawiedliwość i Polskę. Cały ten wysiłek odzyskania wolności ojcowie nasi budowali na silnej wierze w Boga.

Bóg dał im i nam wolność. I to dzisiejsze święto ma nas uwrażliwić

na tę jedną z największych wartości człowieka. Wolność i pokój. Wolność, czyli nie tylko brak najeźdźcy, brak wroga, ale przede wszystkim bycie nareszcie u siebie. Wolność, która jest największą wartością.

Nie brak nadziei tym, którzy walczyli o niepodległość. Dzisiejsze pokolenie musi przez swoją pamięć wyrażać wdzięczność ojcom naszym. Nie wolno nam zapomnieć ich patriotyzmu, walki, zdobywania wolności i odbudowy Polski. Dziś, w Roku Jubileuszowym to dziedzictwo przodków staje się szczególną okazją do rachunku sumienia człowieka końca XX wieku, rachunku z patriotyzmu, z miłości do Ojczyzny.

Czy słowo „ojczyzna” coś dla nas znaczy? Czy nie było to słowo często na naszych ustach, ale brakło czynów mówiących o dobru Ojczyzny? Czy czuliśmy się odpowiedzialni za nasz wspólny dom? Czasy były różne, ale zawsze Polska była naszą Ojczyzną.

Moi drodzy!

Historia jest nauczycielką życia. Trudno jest nieraz mówić o tamtych czasach, szczególnie do młodych, którzy nie pamiętają okresu niewoli. Zachowujemy się więc czasem jak w sytuacji z pewnego opowiadania. Pewien więzień miesiącami kopał tunel pod ziemią, aby wydostać się na wolność. Wyjście wypadło akurat na placu przedszkolnym, na którym bawiły się dzieci. Wyszedł więc i zobaczywszy słońce i niebo zaczął wołać: „Nareszcie mam wolność! Mam wolność!” Usłyszał to jeden mały chłopczyk, podszedł do niego i powiedział: „Też coś! A ja mam 20 zł!”.

Zapanowała pewna obojętność i oziębłość na sprawy patriotyzmu i trzeba na nowo podjąć w sercach i umysłach młodych zadanie odbudowania tej wartości. Przez co można wyrażać ten patriotyzm?

Przez przywiązanie do symboli narodowych. Do hymnu państwowego, godła i barw narodowych. Czy czujemy mocniejsze bicie serca wtedy, gdy grają hymn Polski, czy wiemy, dlaczego orzeł ma koronę, czy wiemy co oznacza biel i czerwień na narodowej fladze? To wszystko oznacza nasz kraj, naszą Ojczyznę, której nie można lekceważyć, bo w niej się żyje i do niej się wraca.

Dziękujemy dziś naszym ojcom za niepodległość, za wiarę i nadzieję. Oni tyle dla Polski zrobili, gotowi byli na wszystko. I choć dzisiaj różnie się mówi o tamtych czasach, to czyż wolno mówić, że oni nic dla Polski

nie zrobili? Czy wolno nam mówić, że dopiero współcześnie rządzący naszym krajem coś dla niej uczynili, że nie liczy się to, co działo się w przeszłości? Nie wolno! Nie wolno nam źle mówić o Polsce, nie wolno nam źle mówić o tamtych czasach. To tylko dzięki tym, którzy walczyli o wolność dziś możemy żyć we własnej, wolnej Ojczyźnie. To ich dziedzictwo i zasługa — to ich walka, nadzieja i wiara.

I jesteśmy im wdzięczni. I wiemy, że nie wolno nam zmarnować tego wszystkiego, co oni uczynili dla Polski. To jest zadanie pokolenia wkraczającego w Trzecie Tysiąclecie.

Modlitwę powszechną odmawiają — Augustyn Słaby, Jan Kuliga, Krzysztof Synowiec, Mariusz Murzyniak, Jan Machaj, Jan Białoń i Piotr Juško. Dary ołtarza chleb i wino przeznaczone do ofiary eucharystycznej niosą ministranci, a kosz kwiatów biało-czerwonych przedstawiciele gminy.

To niezwykle nabożeństwo pięknie ubogaca gra strażackiej orkiestry dętej oraz lipniccy muzykanci (Ludwik Młynarczyk, Eugeniusz Karkoszka i Marcin Kowalczyk). Po Mszy właśnie oni prowadzą delegację parafian i gości pod tablicę Piotra Borowego, przy której wartę honorową pełnią lipniccy harcerze — wieniec składa poseł Franciszek Adamczyk oraz wiązanki kwiatów przewodniczący Rady Gminy w Jabłonce Antoni Karlak, komendant Policji st. asp. Wojciech Frańczak, komendant Straży Granicznej kpt. Krzysztof Synowiec. Płoną znicze, w górę wylatuje kilkanaście wystrzelonych rakiet kolorowych, nastrojowo oświetlając plac przykościelny.

Głos zabiera poseł Adamczyk, który przypomina postać Apostoła Orawy i jego demokratyczne metody postępowania tak cenne w dzisiejszym świecie. Piotr Borowy bowiem był człowiekiem dialogu, negocjacji i rozstrzygnięć plebiscytowych, a więc takich, w których mieliby możliwość wypowiedzenia się zainteresowani ludzie. Decyzją Rady Ambasadorów Górna Orawa jednorodna etnograficznie została podzielona granicą polityczną. I ludzie to zaakceptowali, żyjąc pokojowo. Takich regionów w Europie i na świecie jest sporo. Czasem tworzą one ogniska zapalne i zaczątki wojen. Dzisiejszy świat dojrzał już do tego, by takie problemy rozwiązywać innymi metodami i sposobami. Najlepszym tego dowodem jest integrująca się obecnie Europa. My tutaj zgromadzeni od-

dajemy w ten wieczór hołd wybitnemu Orawiakowi i Polakowi, który jako polityk mógł się narazić pewnym ludziom, ale jako wierny naśladowca Chrystusa powinien być akceptowany przez wszystkich. Zresztą demokracja zapewnia każdemu człowiekowi niezbywalne prawo do religii i narodowości. I to musimy wszyscy uszanować.

W krótkim wystąpieniu **przewodniczący Rady Gminy z Jabłonki** podkreślił wielkość Piotra Borowego, który winien skupiać i jednoczyć wszystkich Orawiaków. Powinniśmy być dumni, że taki wybitny człowiek, myśliciel, asceta i pisarz żył na naszej ziemi, któremu jej rozwój był niezwykle bliski. I my dziś w pewnym sensie staramy się kontynuować jego dzieło.

Dopełnieniem tego podniosłego nastroju było odegranie przez orkiestrę pod batutą mgra Mirosława Smolenia hymnu narodowego i I Brygady (zagrali to pięknie). Właśnie w takt tego marszu udaliśmy się do Klubu ŻAK, gdzie nastąpiło otwarcie wystawy „**11 listopada przyfrunął Orzeł Biały!**”, na którą złożyły się prace pokonkursowe wszystkich naszych szkół podstawowych i gimnazjum. Ten wernisaż rozpoczął się niekonwencjonalnie, gdyż zamiast przecięcia wstęgi odśpiewaliśmy razem z muzykantami nasz nieoficjalny hymn *Orawa, Orawa na Orawie ława...*”.

Tę część poprowadził przewodniczący Rady Gminy, który swoje wystąpienie zaczął od przypomnienia wymownego napisu z bramy zakopiańskiego cmentarza zasłużonych na Pęksowym Brzyzku: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć — tracą życie”. Słowa te przypisywane są francuskiemu marszałkowi Ferdynandowi Fochowi, który przecież odegrał niepoślednią rolę w czasie I wojny światowej, po której to zakończeniu powstały warunki do odrodzenia się II Rzeczypospolitej. To jego żołnierze przebywali na Orawie w okresie przedplebiscytowym. Tak to wielka historia nierozzerwalnie splata się z naszą Małą Ojczyzną. Na wspomnianej tablicy u dołu dodano słowa: „Zakopane pamięta 1848—1948”.

Właśnie tymi uroczystościami w Lipnicy, a także w Zubrzycy i Jabłonce udowadniamy, że także Orawa pamięta o tamtych historycznych chwilach i składa hołd wszystkim tym, którzy walczyli o wolność

i niepodległość narodu. A ta wystawa jest dobitnym dowodem, iż również młode pokolenie nie zapomina o tamtych dramatycznych chwilach.

Następnie kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej Stanisława Kucek (główny organizator wystawy i tych obchodów) odczytała protokół komisji z konkursu plastycznego na temat Święta Odzyskania Niepodległości. Licznie zgromadzona publiczność hucznymi oklaskami nagrodziła zwycięzców tego plastycznego konkursu, którzy na apelach szkolnych otrzymają nagrody i upominki.

Potem wszystkich **zaproszono na wielkolipnickie posiaady**, gdzie podano pyszną grochówkę i gorącą herbatę. Tu prowadzenie przejął Ludwik Młynarczyk ze swoimi muzykantami, który bawił gości gawędą, dowcipem, a nade wszystko muzyką i śpiewem. A że na sali byli fajermani, orkiestranci, harcerze i wielu naszych mieszkańców toteż od donośnego i wysokiego śpiewu orawskiego, jaze giełcały, powały i foczty.

Emil Kowalczyk

Kie sie zyjdo dobrzy ludzie,
to sie sycko dobrze wiedzie.
Kie zas przydo papalasi
to sie sycko ino kwasi.

Na Jubileusz 10-lecia Klubu „Babia Góra”

Za morzym syrokiym dalekiym
zesel sie Orawiok z Orawiokiym
i tu na amerycki ziymi
ospolół miyndzy swojymi
iskierke drzewie watry górolskie
cóby ukozać downe zycie naskie
Zubrzcianie z Jabłoncanami

Chyźnianie z Lipcanami
Orowcanie z Podśklanami
i inksi rodocy — downości prorocy
jaki ci pastyrze w Babi Górze
zawdy obchajujo jom scyrze
przed selijakiymi wiatrami
dyscami burkami i sintrami
bo óna ik grzeje i daje nadzieje
honor siyłe i chwile miyłe
a dzierzy ik jako drzewo korzynie
wrośnynte w rodno ziymie

Orawski Jubileusz w Ameryce

Klub „Babia Góra” — Koło 48 w Chicagu przy związku Podhalan w Ameryce Północnej obchodził Jubileusz 10-lecia swej działalności, na który zaprosił trzyosobową delegację z Orawy z Jego Ekscelencją ks. biskupem Janem Szkodoniem oraz wójtem gminy Jabłonka dr. Antonim Wontorczykiem i przewodniczącym Rady Gminy w Lipnicy Wielkiej dr. Emilem Kowalczykiem.

Powitanie

Bezpośrednio po przylocie do tego „Wietrznego miasta” (bo niemal ciągle tam wieją wiatry) bardzo uroczyście powitano nas przed Domem Góralskim muzyką orawską, kwiatami i serdecznym słowem. Czułem się jak między swoimi, bo królowała nasza gwara, odzienie i staroorawska gościnność. Jedna z naszych rodaczek powiedziała mi: „Gdy byłem w Lipnicy prawie zupełnie nie przywiązywałam wagi do dawnej, ludowej tradycji. Dopiero tu w Ameryce zrozumiałam jakie to ważne. Dlatego proszę Was pilnujcie i pielęgnujcie dawne zwyczaje, naszą mowę i ubiór”. I właśnie o tych sprawach mówiliśmy w swoich wystąpieniach, podkreślając konieczność podtrzymywania łączności z rodziną Orawą i Polską.



Podczas wizyty w Ameryce, od lewej: Antoni Wontarczyk, Karol Kulawiak, ks. bp Jan Szkołoń i Emil Kowalczyk, fot. J. Łaciak

Mimo zmęczenia przeszliśmy piętro wyżej, by obserwować próbę dziecięcego zespołu folklorystycznego, który prowadzi Jan Łaciak z Chyżnego, a pomaga mu nasza rodaczka Elżbieta Kucek. I tu kolejne miłe zaskoczenie. Ćwiczy około 25 dzieci, tańcząc i śpiewając po orawsku, a obserwują to rodzice, którzy nawet z dość odległych dzielnic i okolic tego niemal 12-milionowego miasta przywożą je raz w tygodniu na próbę. Jesteśmy pełni uznania dla instruktorów, dzieci i ich rodziców, w większości wypadków także pomagają w zakupie regionalnych strojów.

Nabożeństwa w Munster Indiana

Uroczystości Jubileuszowe rozpoczęły się Mszą Świętą, odprawioną przez księdza Biskupa w rocznicę wyboru naszego rodaka Jana Pawła II na stolicę Piotrową, w klasztornej kościele Ojców Karmelitów w Munster Indiana. Kościół ten otoczony jest przepięknie wykonanymi

grotami z najładniejszych kryształów minerałów, niezwyklej fluoryzujących kamieni. W przewodniku czytamy: „Groty te są wyrazem podziwu i wdzięczności dla naszego Odkupiciela, za Jego mękę i ciągłą troskę o nasze zbawienie oraz dar Jego Boskiego Serca, którego dobroć kazała Mu na Kalwarii stygnącymi ustami powiedzieć ludzkości w osobie Jana: oto Matka Twoja” (19—27).

Owe groty stwarzają niezwykle atmosferę do modlitwy i rozmyślań. Zwłaszcza w znajdujących się tam kaplicach — a szczególnie kaplicy Litanii, Wniebowzięcia, Fluoryzującego ołtarza i Matki Boskiej Częstochowskiej. Na zewnątrz usytuowane są stacje Drogi Krzyżowej, figury świętych i kapliczki (jest także podhalańska).

Uczestniczymy w nabożeństwie, na które przyjechało wielu Orawiaków, gdyż lubią oni to miejsce. Tu bowiem odbywają się pielgrzymki i odpusty. Czynn timer włączamy się w Mszę Świętą — bierzemy udział w czytaniach oraz niesiemy dary ołtarza.

Po przerwie obiadowej niemal wszyscy pozostają, by wziąć udział w nabożeństwie różańcowym, boć to przecież październik. Poza tym modlitwa ta jest szczególnie popularna wśród naszych rodaków w Ameryce. Przed pięć laty ksiądz Biskup rozpropagował tam ideę tzw. „żywego różańca”. Stroną organizacyjną tego zajęła się małżonka prezesa Koła Aniela Kulawiakowa, która wspaniale wywiązała się z tego zadania, gdyż w tej chwili są tam aż 72 róże różańcowe.

Prezes zabiera nas jeszcze w dalszą drogę do Pensylwanii-Merrillvillee, gdzie znajduje się kościół Matki Boskiej Częstochowskiej, a opiekują się nim księża salwatorianie. Znajduje się tam imponująca szopka ruchoma, przedstawiająca dzieje chrześcijaństwa w powiązaniu z historią Polski i Stanów Zjednoczonych. To miejsce orawskich odpustów i pielgrzymek góralskich.

W drodze powrotnej wstępujemy jeszcze do klasztoru Karmelitów, skąd ojciec Tomasz (rodem z okolic Wadowic) prowadzi nas do Zakładu Opiekuńczego prowadzonego przez siostry albertynki. Ogromnie zależy mi na tej wizycie, boć te siostry są nam lipniczantom tak bardzo bliskie. Przyjęły nas niezwykle serdecznie i gościnnie. Pytam czy są wśród nich lipniczanki? Okazuje się, że tak. Ogromne zaskoczenie dla mnie. Przełożoną tam jest siostra Zygmunta (Michalina Wojtusiak z Kiczor),

druga to siostra Teodozja (Maria Lichosyt, mimo że jej rodzina wyjechała na Pomorze czuje się lipniczanką, jak zresztą jej brat, czcigodny ks. prałat dr Jan Lichosyt). Oczywiście przekazują serdeczne pozdrowienia dla sióstr z Lipnicy, księży i naszych parafian.

Główne uroczystości

Główne uroczystości Jubileuszu Koła odbyły się 22 października br., a rozpoczęły się uroczystą Mszą świętą odprawianą oczywiście przez księdza Biskupa w kościele pw. Świętego Pankracego. Przybyło na to wymowne nabożeństwo bardzo dużo Orawiaków — nie tylko członków Klubu. Były poczty sztandarowe innych Kół Związku Podhalań. A. P. Honorowe miejsce zajął sztandar Orawskiego Oddziału. Do naszej delegacji dołączył poseł Franciszek Adamczyk, który przebywał w tym czasie w Nowym Jorku na obradach Organizacji Narodów Zjednoczonych. W świątyni jest niezwykle barwnie, gdyż większość ludzi przybyła tam ubrana w stroje górali orawskich i podhalańskich.

Ksiądz Biskup pięknie mówił o roli tradycji w życiu człowieka, obowiązkach chrześcijanina i roli rodziny — tej tradycyjnej, silnej rodziny góralskiej. I jak w poprzedniej Mszy świętej włączeni jesteśmy przez troskliwych i opiekuńczych organizatorów do czytań i składania darów ołtarza. Po nabożeństwie robimy wspólne zdjęcie pamiątkowe i samochodami przemierzamy się do Domu Góralskiego. Tam w uroczystym pochodzie wprowadzają nas na sale członkowie dziecięcego i młodzieżowego folklorystycznego zespołu orawskiego wraz z muzyką. Na mnie największe wrażenie wywarły podczas ustawiania do tego wejścia rozmowy prowadzone w języku angielskim przez młodych Orawiaków ubranych w stroje regionalne.

W części oficjalnej niezwykle ciepło, serdecznie i gościnnie powitano naszą delegację. Prezes Karol Kulawiak w wystąpieniu sprawozdawczym mówił o powstaniu Klubu i jego integracyjnym charakterze. To dzięki temu Orawiacy występują teraz razem i są widoczni. Mają wspańnię dwa zespoły folklorystyczne, naprawdę świetnych muzykantów — także młodych. Dzięki pomocy i współpracy pozostałych członków Zarządu oraz innych ludzi udaje się te działania pięknie rozwijać i posze-



Ksiądz Biskup w towarzystwie Emila Kowalczyka, Anieli Kulawiakowej, Karola Kula-
wiaka i Franciszka Adamczyka, fot. J. Laciak

rzać. W miarę swoich możliwości Klub stara się pomóc rodzinnej Ora-
wie poprzez przekazywanie pewnych kwot pieniężnych na budowy i re-
monty kościołów oraz kaplic, leczenie ciężko chorych rodaków w Pol-
sce, rozwój działalności kulturalno-oświatowej itp.

Poseł Franciszek Adamczyk w swoim wystąpieniu mówił o koniecz-
ności podtrzymywania związków pomiędzy nimi a ich małą ojczyzną
Orawą oraz Polską — zachęcał, by nie tylko myślami wracali do kraju.
W dowód uznania za tak wspianą działalność wręczył Kołu replikę
Konstytucji 3 maja 1791 roku i Medal wybity z okazji 200-lecia tego wy-
darzenia.

Wójt jabłończański mówił o wartościach regionalizmu orawskiego
i konieczności jego kultywowania oraz skupienia Orawian wokół Klubu,
który ma już tak imponujący dorobek. W imieniu swojej gminy wręczył
olbrzymi zbircok pamiątkowy wykonany przez Magdalenę i Mariana



Podczas uroczystości na pierwszym planie poseł Franciszek Adamczyk, Emil Kowalczyk i Bronisław Janowiak, fot. J. Łaciak

Smreczaków. Natomiast wspólnie z lipnickim przewodniczącym wręczyli Medale odlane z okazji 350-lecia kościoła w Orawce. Otrzymali je: prezes Karol Kulawiak, dyrektor Klubu Bronisław Janowiak i instruktor zespołu Jan Łaciak. Ponadto około 30 działaczom wręczyli pamiątkowe dyplomy uznania. Z lipniczan otrzymali je m.in. Maria Wontorczyk, która pełni funkcję wiceprezesa Klubu, Wendelin Janowiak — członek honorowy Klubu, Maria Sidor (z domu Pakos) członek Zarządu, Elżbieta Kucek, Janusz Jazowski, Mirosław Żurek, Irena i Augustyn Habina.

Natomiast ja w swojej gwarowej przemowie mówiłem o wspaniałej ich postawie, która wyraża się w niezwykłym przywiązaniu do rodzinnej tradycji. Byliśmy bowiem pełni uznania dla nich, gdyż w tym ogromnym tempie życia w Ameryce i naprawdę trudnej pracy (często w godzinach jeszcze dodatkowych) znajdują czas i chęć do takich szlachetnych działań. W imieniu naszego samorządu wręczyłem dla Klubu „Medal Św. Łukasza” oraz olejny obraz przedstawiający Babią Górę, namalowany przez naszego farmaceutę Piotra Biłaka. Przekazałem także gorące pozdrowienia



Wendelin Janowiak i Emil Kowalczyk, fot. J. Łaciak

ny przez księży kapelanów zakończył swoje wystąpienie w gwarze orawskiej (bardzo pięknej), z rzewnością wspominając pasterskie lata chłopięce.

Potem odbył się naprawdę wdzięczny i wzruszający występ zespołów folklorystycznych działających przy Klubie. Najpierw koncert dały dzieci (a było ich 22) oraz młodzież (18) przy wspaniale grającej muzyce orawskiej. Te występy co chwila przerywane były gromkimi brawami, gdyż zespoły prezentowały rzeczywiście znakomity poziom. Wśród nich były oczywiście i dzieci lipniczan: Julia Janowiak, Kasia i Rena Wontorczykówny, Magdalena Jazowska, Bartek i Magdalena Kucek, Artek Jazowski, Dawid i Tomek Żurek, Ania, Wiola i Natałka Wontorczykówny.

W programie artystycznym wystąpił jeszcze podhalański zespół z Chicago „Ślebodni” z niezwykle dynamicznym i ciekawym programem, który niejako stanowił podsumowanie działań Podhalań w ich trosce o podtrzymywanie i pielęgnowanie kultury ojców.

od Lipnicy i całej Orawy. Krótko zarysowałem historię osadnictwa górali orawskich na ziemi amerykańskiej (oczywiście wyszedłem od humorystycznej anegdotki mówiącej o tym, że lipniczanie dotarli do Ameryki jeszcze przed Kolumbem), akcentując ich pracowitość, ofiarność i zaradność. Na koniec odczytałem swój wiersz napisany na tę okoliczność.

Ksiądz Biskup podkreślił religijność naszych rodaków, nawiązującą zresztą do wzorów wyniesionych z domu rodzinnego. Sprowokowa-

Następnie odbył się uroczysty bankiet, składający się z odświętnej kolacji oraz zabawy tanecznej. Przygrywała orkiestra z Chyżnego oraz własna orawska muzyka ludowa. Wszyscy świetnie się bawili, ale dość krótko, gdyż wielu z obecnych tam niemal bezpośrednio udawało się na-za-jutrz do pracy. Zajęty rozmowami z różnymi oficjelami nie zdążyłem zagościć do wszystkich stolików, przy których siedzieli lipniczanie, czego ogromnie żałuję. A na bankiet ten przybyło około 400 ludzi (najwięcej chyżnianów i lipniczan). Spotkałem m.in. rodziny Janowiaków, Wierzbiaków, Janociaków, Pakosów, Ziębów, Żurków, Jazowskich, Kuczków, Wontorczyków, a ich podstawowe pytania to: Co tam w Lipnicy? Pozdrowcie rodzinę, sąsiadów i przyjaciół oraz pozostałych mieszkańców gminy.

Najdłużej na tej imprezie pozostali lipniczanie. Wspólnie pośpiewaliśmy nasze orawskie piosenki, a Janusz Jazowski z Romkiem Kuckiem na koniec na głosy zaśpiewali przepiękną pieśń o tułaczym losie człowieka.

Spotkania

Dzięki zapobiegliwości prezesa odbyliśmy także kilka oficjalnych spotkań roboczych. W konsulacie rozmawialiśmy z konsulem Ryszardem Sterkowiczem na temat możliwości promocji Orawy w Stanach Zjednoczonych oraz zachęcenia tamtejszych biznesmenów do inwestowania u nas. Ja przedstawiłem już konkretne opracowania, jakimi gmina dysponuje w zakresie rozwoju turystycznej infrastruktury technicznej. Zostawiliśmy tam swoje foldery, widokówki i inne materiały. Konsul obiecał pomoc i zainteresowanie tą sprawą przedstawicieli handlowych przy ambasadzie. Zaznaczył jednak, iż promocja i reklama są tam drogie. Należałoby więc czynić to przy okazji innych imprez.

Kolejna nasza wizyta miała miejsce w Narodowym Związku Polskim, gdzie przyjął nas jego przewodniczący Edward Moskal. Mówił on o kulejącej współpracy z naszymi władzami, które nie do końca znają sytuację Polaków w Ameryce. Polonii tej ogromnie zależy na rozwoju kontaktów z krajem i dobrej współpracy. Był podbudowany obecnością biskupa w składzie naszej delegacji. Gdy poinformowaliśmy go o celu naszej

wizyty, zaraz poprosił o przybycie doradcy do spraw gospodarczych. Ten mówił o znanym już nam przedsięwzięciu budowy domów spokojnej starości dla Amerykanów polskiego pochodzenia. Przedstawiciele tej firmy byli już na wiosnę u nas. Obiecał pomoc w promocji Orawy wśród przedsiębiorców polskiego pochodzenia.

Wielokrotnie gościliśmy w studiach radiowych, gdzie także ukazywaliśmy problemy dzisiejszej Orawy. Udzieliliśmy wywiadów dla prasy, w których staraliśmy się zachęcić ewentualnych inwestorów, zwłaszcza w zakresie turystyki w naszym regionie.

Prowadziliśmy także rozmowy z prezesem Związku Podhalan w Ameryce Północnej Henrykiem Mikołajczykiem, który bardzo wysoko ocenił pracę Klubu oraz postawę Orawian. Mają oni tam dobrą opinię. Słyną bowiem z pracowitości, odpowiedzialności i zaradności. A zorganizowanie się w Klubie pozwala im na wspólne występowanie i bronienie swoich spraw. Dzięki temu po prostu Orawę widać w Chicago i z nią muszą się liczyć coraz bardziej w środowisku góralskim i polonijnym.

Wyjazdy

Poznaliśmy także trochę życia lipniczan spoza Chicago. Odwiedziliśmy Danutę i Alojzego Wontorczyków w Lemond, którzy przyjęli nas niezwykle gościnnie i serdecznie. Tam oglądaliśmy walkę Gołoty. Byliśmy w Wisconsin u Anny i Wincentego Janowiaków, którzy przyjęli nas również bardzo gościnnie. Mieszkają w Lake Delton, które leży na zbliżonej do Lipnicy wysokości i ma powietrze niemal takie jak u nas. To modna miejscowość wczasowa o doskonale rozbudowanej infrastrukturze turystyczno-rekreacyjnej. Gdyby chociaż 20—30% tego przenieść na Orawę — marzyliśmy. Świetnym przewodnikiem okazała się Hanka, która w stosunkowo krótkim czasie pokazała nam całe bogactwo tego kurortu.

Wieczorem w ich mieszkaniu zebrało się ponad 30 żyjących tam Polaków, by wspólnie z Księdzem Biskupem odmówić różaniec, wysłuchać krótkiej nauki i porozmawiać z krakowskim duszpasterzem. Przenocowaliśmy w pięknym pensjonacie naszej przewodniczki, a na drugi dzień pokazała nam jeszcze muzeum i sklep indiański.

Poza zwiedzaniem najbardziej interesujących miejsc w Chicago Zarząd Klubu zorganizował 4-dniową wycieczkę-pielgrzymkę dla członków Klubu i innych kół Związku Podhalan, Twórców Ludowych, a wziął w niej udział ksiądz kapelan Józef Zuziak (góral z Żywiecczyny). Zobaczyliśmy Nowy Jork, Filadelfię, Amerykańską Częstochowę (wybudowaną ze składek Polonii, wśród ofiarodawców zauważyliśmy tabliczkę z lipnickim nazwiskiem Wilma Lichosyt), Waszyngton oraz Niagarę. Ta wycieczka odbywała się pod hasłem „Niech ten Rok Milenijny zostanie w naszej pamięci na całe życie jako rok pojednania i radości”. To był motyw do krótkich rozważań i modlitw księdza w czasie tej podróży i czytania w „żywej ewangelii” otaczającym nas świecie — jak to określił nasz kaznodzieja.

W ciągu niemal trzytygodniowego pobytu w USA zbierało się sporo wrażeń, doświadczeń i przemyśleń. Klub z prezesem, który na ten czas wziął sobie urlop, by nam stałe towarzyszyć oraz dyrektorem Bronkiem Janociakiem, Zarządem i innymi członkami stworzył nam doskonale warunki, świetną organizację pobytu i cudowną atmosferę rodziny orawskiej, za co jesteśmy im niezmiernie wdzięczni. Jesteśmy przekonani, że ta wizyta przyniesie obojętny owoc.

Na podstawie tego pobytu można powiedzieć, iż żyje się tam naszym rodakom dobrze, a niektórym nawet bardzo dobrze w porównaniu z warunkami orawskimi. Zawdzięczają to przede wszystkim swojej ogromnej pracowitości, zapobiegliwości i zaradności. W większości przypadków swój los wiążą już z Ameryką, chociaż tęsknią do rodzinnych stron. Wydaje się także, że ich dzieci mają tam większe perspektywy. Niezwykle pozytywnym zjawiskiem jest to, iż to młodzież się kształci — także na wyższych uczelniach.

Pożegnanie

Na pożegnalnym wieczorku spotkaliśmy się u Marysi i Tacka Wontorczyków (u których mieszkałem w czasie tego pobytu w komfortowych warunkach) — zdominowany został on wspomnieniami o Lipnicy i Orawie. Nie obyło się także bez śpiewów, oczywiście naszych orawskich pieśni, a także innych. Przecież Alojzy i Tadek przed wyjazdem

za wielką wodę prowadzili popularny zespół muzyczny. W ich wykonaniu usłyszałem piosenkę, która trafnie oddaje losy naszych w ich nowej ojczyźnie i podkreśla specyfikę tego miasta, w którym język polski obecny jest niemal na każdym kroku. Można prawie nie znać angielskiego i żyć w tej metropolii. Oto refren tej piosenki:

*Spotkamy się w Chicago, w Chicago USA
Przywita Cię polska mowa — ojczysta rodowa cześć,
Spotkamy się w Chicago, w Chicago USA
Polskie to miasto jest, bo nie na Karpatach
I nie na Bałtyku, lecz tu Polska kończy się...*

GMINA JABŁONKA

Zaproszenie

Dyrekcje
Szkoł Gminy Jabłonka

Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce serdecznie zaprasza Szkołę do uczestnictwa w XXI Gminnym Przeglądzie Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Florka.

Przeegląd ten przeznaczony jest dla uczniów szkół średnich i podstawowych w 3 grupach wiekowych w kategorii recytatorów i gawędziarzy.

I etap szkolny należy przeprowadzić do końca 1999 roku i wyłonić w nim po dwóch reprezentantów w każdej grupie wiekowej i kategorii. Zgłoszenia laureatów I etapu należy dostarczyć do Biura OCK w nieprzekraczalnym terminie do dnia 04.01.2000 r.

II etap gminny odbędzie się 11.01.2000 r. (wtorek) o godz. 12.00 w Szkole Podstawowej Nr 1 w Jabłonce.

III etap wojewódzki dla laureatów przeglądu gminnego odbędzie się 20.01.2000 r. o godz. 9.30 w Szkole Podstawowej Nr 2 w Białym Dunajcu.

Dyrektor Orawskiego Centrum Kultury w Jabłonce
Piotr Menderak

Protokół

z posiedzenia Jury XXI Gminnego Przeglądu Recytatorów im. Andrzeja Skupnia-Florka odbytego w dniu 11.01.2000 r. w Szkole Podstawowej nr 1 w Jabłonce

Jury XXI Gminnego Konkursu Młodych Recytatorów pracowało w składzie:

Przewodnicząca: Władysława Biel — mgr filologii polskiej

Członkowie: Jadwiga Pilch — kustosz Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej

Emilia Joniak — mgr filologii polskiej

Jury w obradach i konsultacjach przyznało:

W kategorii recytatorów uczniów kl. I—IV szkół podstawowych:

I miejsce ex aequo: Annie Pilch Szkoła Podstawowa nr 1 w Jabłonce
i Monice Moniak Szkoła Podstawowa nr 3 Zubrzyca Górna

II miejsce Wiesławie Wojtusiak Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała

III miejsce Katarzynie Domin Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała

Wyróżniono:

Ewelinę Kocuba ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zubrzycy Górnej

Przemysława Zająca ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Podwilku

Ewę Kowalczyk ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Zubrzycy Górnej.

W kategorii recytatorów kl. V—VIII i gimnazjum przyznano:

I miejsce Pawłowi Palenikowi z Gimnazjum w Jabłonce

II miejsce Monice Kowalczyk ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zubrzycy
Górnej

III ex aequo Katarzynie Moniak i Iwonie Misiniec ze Szkoły Podstawo-
wej nr 3 w Zubrzycy Górnej

Wyróżniono:

Marcina Biela z Gimnazjum w Jabłonce

Annę Skiciak z Podsarnia

Annę Paś Filipek ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce

Barbarę Paściak ze Szkoły Podstawowej w Chyżnem.

W kategorii recytatorów szkół średnich przyznano:

I miejsce Marzenie Kidoń z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Jabłonce

II miejsce Szymonowi Wierzbiakowi z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w
Jabłonce

III miejsce Elżbiecie Rafacz z Zespołu Szkół w Jabłonce

Jury z wielką satysfakcją podkreśla wysoki poziom recytatorów, co niewątpliwie jest zasługą nauczycieli i opiekunów przygotowujących uczniów do artystycznego wygłaszania utworów poetyckich.

Jury serdecznie dziękuje wszystkim, którzy przystąpili do XXI Kon-

kursu Recytatorskiego, a szczególnie tym, którzy reprezentować nas będą 20.01.2000 r. w Białym Dunajcu, a więc:

w kat. kl. I—IV do Białego Dunajca pojedą:

1. Anna Pilch ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce
2. Monika Moniak ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zubrzyicy Górnej
Kategoria — szkoły średnie:
 1. Marzena Kidoń z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Jabłonce
 2. Szymon Wierzbiak z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Jabłonce
 3. Elżbieta Rafacz z Zespołu Szkół w Jabłonce.

Protokół

Jury XI Przeglądu Orkiestr Dętych na Orawie

Jury w składzie: Józef Bartusiak — przewodniczący, Stanisław Migacz i Mikołaj Garbień

po wysłuchaniu 5 orkiestr biorących udział w przeglądzie postanowiło zakwalifikować do udziału w XXIII Małopolskim Przeglądzie Orkiestr Dętych: Orkiestrę OSP z Jabłonki, Orkiestrę OSP z Lipnicy Wielkiej i Orkiestrę Towarzystwa Słowaków z Podwilka.

Wszystkie orkiestry gminy Jabłonka otrzymują równorzędne nagrody uczestnictwa w wysokości po 500 zł, każda ufundowana przez wójta gminy Jabłonka i Orawskie Centrum Kultury, Puchar i Dyplom Dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury w Nowym Sączu otrzymuje orkiestra młodzieżowa z Podwilka.

Komisja dziękuje organizatorom za przygotowanie przeglądu.

IX Orawskie Lato

Przy pięknej pogodzie i licznie zebranej publiczności odbyły się tradycyjne imprezy IX Orawskiego Lata, Podobnie jak w poprzednich latach mogliśmy podziwiać występy zespołów artystycznych i liczne konkursy związane z obrzędami ludowymi tego regionu.



Występ jednego z zespołów, fot. ks. W. Pilarczyk



Podczas imprezy IX Orawskiego Lata, na pierwszym planie od prawej Stefan Łaciak z żoną, fot. ks. W. Pilarczyk



Poseł Franciszek Adamczyk, ks. Stanisław Warzeczak, Emil Kowalczyk i Antoni Karlak
na widowni IX Orawskiego Lata, fot. ks. W. Pilarczyk

Protokół z organizacji imprezy „Świętojańskie Zwyki”

Dnia 24 czerwca 2000 roku odbyła się impreza „Świętojańskie Zwyki” w Orawce, która miała na celu przypomnieć i podtrzymać orawskie tradycje pasterzy.

Organizatorami imprezy byli:

- proboszcz parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem Św. Jana Chrzyciela w Orawce,
- wójt gminy Jabłonka — dr Antoni Wontorczyk,
- Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce.

Impreza rozpoczęła się uroczystą Mszą Św. w kościele pod wezwaniem Św. Jana Chrzyciela o godz. 17.00. Następnie po przejściu na teren Szkoły Podstawowej w Orawce odbyły się konkursy nawiązujące do dawnych tradycji orawskich pasterzy:

- konkurs na „sery pasterskie”
- konkurs „smażenia jajecznicy”
- konkurs „budowy szałasów”

W trakcie trwania imprezy palono ognisko oraz smażyono kiełbaski przy wspólnym śpiewogranu zespołów:

- Podhale
- Skalniok
- Halniok

W konkursach wzięły udział trzy grupy:

- z Orawki, opiekun grupy Andrzej Dziubek
- z Zubrzycy Dolnej, opiekun grupy Andrzej Ostrowski
- z Zubrzycy Górnej, opiekun grupy Helena Kowalczyk.

Jury kierując się zasadami obowiązującymi w przedłożonym wcześniej „Regulaminie” w składzie:

- Józef Knapczyk
- Józef Pieróg
- Anna Kracik

po podsumowaniu punktacji z poszczególnych konkursów przyznało następujące miejsca:

- I miejsce — Orawka 43 pkt.
- II miejsce — Zubrzyca Dolna 42 pkt.
- II miejsce — Zubrzyca Górna 42 pkt.

Orawskie Centrum Kultury przyznało nagrody pieniężne oraz nagrody książkowe wszystkim uczestnikom konkursów.

Protokół

Jury Przeglądu Regionalnego, zorganizowanego w dniu 30.07.2000 r., w składzie:

1. mgr Jadwiga Pilch — etnograf
2. mgr Mikołaj Garbień — muzyk

3. Andrzej Pancierz — muzyk

4. Józef Knapczyk — zastępca wójta gminy Jabłonka — przewodniczący.

Jury po wysłuchaniu wszystkich uczestników przeglądu: kapel, instrumentalistów, wokalistów, grup wokalnych i zespołów folklorystycznych na Orawie przyznało następujące miejsca w poszczególnych kategoriach wiekowych:

Lp.	Kategoria rodzaju muzyki	Przyznane miejsce	Imię i nazwisko uczestnika Przeglądu Regionalnego
Kategoria Unikalni Instrumentaliści			
	Unikalni	III miejsce	
		II miejsce	
		I miejsce	Andrzej Haniaczyk Jan Haniaczyk
Kategoria wiekowa do 14 lat			
1.	Wokaliści	III miejsce	Bartłomiej Obyrtacz
		II miejsce	Anna Palenik
		I miejsce	Arkadiusz Grzybacz
2.	Instrumentaliści	III miejsce	—
		II miejsce	Paweł Pilch
		I miejsce	—
3.	Grupy wokalne	III miejsce	—
		II miejsce	Arkadiusz Grzybacz Anna Grzybacz
		I miejsce	Kamila Luberda Anna Palenik
4.	Muzyki	III miejsce	Grupa instrumentalna „Halniok” Zubrzyca Dolna
		II miejsce	—
		I miejsce	Grupa instrumentalna „Małe Podhale” Jabłonka

Lp.	Kategoria rodzaju muzyki	Przyznane miejsce	Imię i nazwisko uczestnika Przeglądu Regionalnego
Kategoria wiekowa do 21 lat			
1.	Wokaliści	III miejsce	Grzegorz Sterniał
		II miejsce	—
		I miejsce ex aequo	Kamila Luberda Paweł Palenik
2.	Instrumentaliści	III miejsce	Paweł Czaja
		II miejsce	Łukasz Pilch
		I miejsce	Joanna Kuczkowicz
3.	Grupy wokalne	III miejsce	—
		II miejsce	Grupa wokalna „Rombań” Chyżne
		I miejsce	—
4.	Muzyki	III miejsce	—
		II miejsce	„Małe Podhale” od 18—21 lat
		I miejsce	„Małe Podhale” od 15—18 lat
Kategoria wiekowa powyżej 21 lat			
1.	Wokaliści	III miejsce	—
		II miejsce	—
		I miejsce ex aequo	Wiktoria Smreczak Halina Sobczak
2.	Instrumentaliści	III miejsce	—
		II miejsce ex aequo	Jan Haniaczyk Stefan Zborek
		I miejsce	Andrzej Dziubek
3.	Muzyki	III miejsce	—
		II miejsce	—
		I miejsce	Muzyka rodziny Haniaczyków

Gminne Dożynki

Dnia 10 września 2000 roku odbyły się VIII Gminne Dożynki w Sołectwie Jabłonka-Bory.

Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji artystycznych.

W trakcie trwania imprezy publiczność mogła zobaczyć między innymi:

— program artystyczny gospodarzy tegorocznych dożynek, Sołectwa Jabłonka-Bory,

— występ kapeli „Orawa” z Lipnicy Wielkiej,

— występ zespołów regionalnych Orawy. Wystąpił zespół: „Małe Podhale”, „Romań”, „Halniok”, „Skalniok” oraz kapela „Podhale”, a także przeprowadzono tradycyjne już konkursy na:

— „Wieniec dożynkowy” i „Powozy dożynkowe”, jak również konkurs „Najlepszy chłop na Orawie”.

W konkursach na „Powozy dożynkowe” i „Wieniec dożynkowy” wzięło udział osiem sołectw gminy Jabłonka: Chyżne, Jabłonka-Centrum, Lipnica Mała, Orawka, Podwilk, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna, Jabłonka-Bory.

W konkursie „Powozy Dożynkowe”:

I miejsce zajęło Sołectwo Chyżne. Furmani: Andrzej Stefko, Marian Lenczowski. Starostowie: Stanisław Klima, Stanisław Czerwień.

II miejsce Jabłonka-Bory. Furmani: Alojzy Dworszczak, Antoni Borówka. Starostowie: Józef Łysiak, Anna Kasprzak.

III miejsce Jabłonka-Centrum. Furmani: Marek Helegda, Józef Kozak. Starostowie: Józef Puchała, Halina Zborek.

W konkursie „Wieniec dożynkowy”:

I miejsce zajęło Sołectwo Orawka. Wieniec przygotowali Zofia i Antoni Fifańscy.

II miejsce zajęło Sołectwo Podwilk. Wieniec przygotowała Maria Grzybacz.

III miejsce zajęło Sołectwo Zubrzyca Dolna. Wieniec przygotowała Władysława Gąsiorczyk.

W konkursie na „Najlepszego chłopca na Orawie” brało udział

6 przedstawicieli sołectw: Jabłonka, Jabłonka-Bory, Chyżne, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna, Podwilk. Najlepszym chłopem Orawy, po przeprowadzeniu 5 konkurencji (rozpoznawanie nasion, strzelanie na biczu, obieranie ziemniaków, kawał o Orawie, zawody siłowe na rękę) okazał się p. Józef Sandrzyk z Jabłonki Bory. Pozostali otrzymali 5 równorzędnych drugich miejsc.

Organizatorzy przewidzieli także inne niespodzianki z myślą zarówno o najmłodszych, jak i najstarszych uczestnikach zabawy. Przez ponad 3 godziny trwała Biesiada Country, która bawiła wszystkich swoim humorem i piosenką. Grał zespół New Happy Band, a zabawy i konkursy prowadzili przedstawiciele radia RMF-FM. Na koniec uroczystości dożynkowych odbyła się zabawa, na której przygrywał zespół z Jabłonki.

Protokół

z posiedzeń Jury XXI Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego odbytych w dniach od 27 października do 8 listopada 2000 roku w Jabłonce

Jury w składzie:

Przewodnicząca — mgr Władysława Biel

mgr Jadwiga Pilch — kustosz Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej

doc. Stanisław Stabro — nauczyciel akademicki

Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

zapoznało się i oceniło 121 prac 84 autorów z Małopolski i głębi kraju.

Jury przyznało:

W kategorii poezja dorosłych

I miejsce

Romanie Maćkowiak-Stasikowej z Lipnicy Małej za utwory:

Chudobny ółtorzyk na scycie Diabłoka

Ózmyślania na Wyrchu Sokolicy

W zachód słońca pudym

II miejsce

Emilowi Kowalczykowi z Lipnicy Wielkiej za utwory:

Wałasi

Orawo

Babio Góro

III miejsce

Jerzemu Kiersztynowi z Zubrzycy Górnej za wiersze:

Kiele dole

Roku Pańskiego

Bez próg

Wyróżniono:

Wandę Szado Kudasikową z Nowego Targu za wiersze:

Malunek

W Moniakowym dworze

Cekanie

Iwę Korsak-Sabudę z Krakowa za wiersze:

Odrodzone serce

Piotra Borowego rachunek sumienia

Pieśń wiatru

W kategorii poezja dziecięca

I miejsce

Ewelinie Bogumile Stasik z Gimnazjum w Lipnicy Małej za wiersze:

Obrazek z puzzli

Orawska chata Wyrtlów

II miejsce

Katarzynie Gwiżdż ze Szkoły Podstawowej nr 3 z Lipnicy Małej za wiersz:

Rrapa w jesiyeni

III miejsce

Januszowi Hole z Gimnazjum w Lipnicy Małej za wiersze:

Orawski potok pamiynci

Wodzicka

Wyróżniono:

Alicję Gwiżdż ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Lipnicy Małej za wiersz:

Spionco mała kaplicka

W kategorii proza dorosłych

I miejsce

Irenie Grobarczyk z Zubrzycy Górnej za utwór:

Apostołowie nasyk casów

II miejsce

Urszuli Tom z Siedlec za utwory:

Oto jest dzień

Samotny ryś

III miejsce

Robertowi Kowalczykowi z Lipnicy Wielkiej za utwór:

Gazda Pieter

W kategorii proza dziecięca

I miejsce

Katarzynie Siarka ze Szkoły Podstawowej w Podsarniu za utwór:

Prababka s fotografije

II miejsce

Justynie Czorniak ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Zubrzycy Górnej za utwory:

Jako kumoter hondras zadoł urok świni

Opowiadanie o cyganie

III miejsce

Pawłowi Sikorze ze Szkoły Podstawowej w Harkabuzie za utwór:

Figurka w Jyndroscu

Wyróżniono:

— **Monikę Rafacz** z Gimnazjum w Zubrzycy Górnej za utwór:

Jako moja babka z Helkom chodziły na różaniec

— **Kamile Kulawiak** z Gimnazjum w Zubrzycy Górnej za utwór *Jako dziadek ryktował nowy wóz*

— **Katarzynę Sarniak** ze Szkoły Podstawowej w Podsarniu za utwór *W kyrdelu*

— **Ewelinę Król** ze Szkoły Podstawowej w Harkabuzie za utwór *Bukowińskie urody*

— **Józefa Habinę** z Gimnazjum w Podwilku za utwór *Moja dziedzina, mój dum i moje dzieciństwo.*

Jury gratuluje Laureatom oraz pragnie podziękować wszystkim autorom za nadesłanie prac, dziękuje za wnikliwą obserwację orawskiego krajobrazu, ludzi Orawy i wszystkiego co się z Orawą łączy.

Szczególne podziękowania Jury kieruje pod adresem uczniów szkół podstawowych i gimnazjów za poszukiwanie nowych tematów i form, za własne wynurzenia i poprawną gwarę.

Specjalne podziękowania kierujemy do wszystkich, którzy przyczynili się do zainicjowania przed dwudziestu laty tegoż Konkursu, który wspaniale spełnia swoje zadania, rozbudza entuzjazm i zamiłowanie do piękna krajobrazu orawskiego, pielęgnuje gwarę, kształtuje świadomość potrzeby upamiętnienia zdarzeń i ludzi zasłużonych dla Orawy.

Jury wzięło pod uwagę przede wszystkim utwory łączące w sobie nowatorstwo formy, oryginalność języka z kolorytem lokalnym oraz motywami regionalnymi. Punktowało inwencję i wyobraźnię odzwierciedlającą się w poszczególnych tekstach.

W kategorii wiekowej 15—21 nie przyznano żadnych nagród, za to Jury zwróciło uwagę na wiele interesujących tekstów pisanych przez autorów w wieku do 15 lat.

Pragniemy podkreślić wysoki poziom Konkursu zarówno pod względem inspiracji literackich, jak i gwarowych, regionalnych, szczególnie w dziedzinie prozy pod względem ilościowym w tej edycji Konkursu.

Jesteśmy zdania i sądzimy, że w odczuciu społecznym jest potrzeba kontynuowania tego Konkursu, a nawet zwiększenia jego roli poprzez szersze formy rozpowszechniania.

Ózmyślania na Wyrchu Sokolicy

Współuczestnikom babiogórski wyprawy —
Cyrwóny smrek

Dzisiok
juz wiyim

Małyś ześ jest cłowieku
kruchy
i słaby
jako tyn jesiynny
goryjoncy listek bruśnicy
pod Akadymików Pyrcio

Hań w górze
na scycie Babi
z tońconcym órawskiyim wiatrym
bojym sie
lynkom sie
Wołom do Cie Boze
Chwołym Cie
Błagom o siłę
i cujem ze z Tobom
... nie takik zek mały
nie takik zek słaby

Patrzym i zdo mi sie
ze w rynce dzierzym
trziy orawskie dziedziny jako warkoce dziywek długie

R a d u j y m s i e
skocom moje myśli
hipkajo marzenia
ciynskie jako te skoły na dródze na Sokolice

W zachód słońca pudym
dzwigajonc plecok wielgi
z honorym mego dziadka Józefa
prostego Orawioka
z godnościom
i mojom codziynnom radościom
Syšcy my w zachód słońca idymy...

Chudobny ołtorzyk na scycie Diabloka

Požryj hań zawdy
cy wiater juz tońcy
na zielonym Sokolicy wiyrchu
cy na Diabloku rynce ozkłado

Prašnij robote
i wartko tu przyjdz

Za skoł rumomskiyem
ołtorz z krzyzyckiem
p o z i y r o
za mgły okryto Lipnice
na syćkie babiogórskie okolice

Zawoji
Sulowy i Corny Cyrhli
Czatoży
Markowyk Scowin
het ku Corny Holi

Wiater tatrzański
i orawsko fujawica
na Kościółkak
na Diabloku
na Głównioku
bioły Kempie

zawdy siumny składajo pokłón Papiyżowi

Nuci pieśnicke Mokry Stawek

kosodrzewina wtóruje

hipko Mało Babio

w góre

w chmury

w grom

Tylko ołtorz z krzyzyckiem

w chudobność odziony

na scycie

cicho gwarziy z gwiozdami

Orawy downymi rokami

moze casym z nami

i prze nos...

Tylko chudobność tu tońcy

choćkany myśli nase

Wałasi

Śli od południa
Karpatami wiyrchami
Dyscami słórkami
Jako naród wybrany
Do ziymi obiecanej
Wałasi
Przodkowie nasi

Jaze pod orawskom chmurom
Babiom Górom
Sie obsałasiyli
Ze swojymi kyrdelami
Wandrowników nadziejami

I
Osplyniyli pastyrsko watre
Holami polanami dziedzinami
Zbyrały
Owcoki krowioki woloki
Grónie ujkaty
Trombity śpiywały
Światy tończyły
Ciongły się dymy bacówek
Zwiastujonc siedlacy przednowek

A dzisiok cicho
W naskiym świecie
Cy i w Tobie
Wychłódła
Wałasko
Krew bracie

Babio Góro

Babio Góro stois nad Orawom
Jako słónecko nad zzymiom

Siumnoś paradno i dostojno
Jako kozdo matka hojno

Kormis nos od wieków Orawioków
Jako lutosierny Bóg ptoków

Kieloz w nos bogactwa Twojego
Kieloz w Tobie stropiynio nasego

Ty nom od wieków niebo pokazujes
I nami casym potrzynsujes

Bo my jako to wojsko zaspioni
A nie zbójnicy Twoji honorni

Orawo

Orawo! zzymio nasa swiynto
Wielko miyłości niepoijynto.
Twardoś jako ta babiogórsko skała.
Wiecno Tobie ceś i chwała.
Robotnoś jako twoji ludzie,
Któz jako oni wiy o tym trudzie.
Nase serca w jedno z Twojym zloncone.
Nase zyły z Twojymi splecione.
Tyś nase góralskie zywoybie.
Chlyb tu mome w nieustajoncym pocie.
Ale cy bez ciebie mozno żyć?
Cy bez ciebie mozno być?
I iść na tycio zbiyrki
Bez dusy poniywiyrki?

Bez próg

Przez Bóg... Przez Miyły Bóg...
W oknie po dwakroć puk... puk...

Przez Bóg... Przez Miyły Bóg...
Kielo w drodze przesło dróg...

Przez Bóg... Przez Miyły Bóg...
Wiesne dusi chwast i głóg...

Przez Bóg... Przez Miyły Bóg...
Stółek przeto leg u nóg...

Przez Bóg... Przez Miyły Bóg...
Przecie ceko grón i pług.

Przez Bóg... Przez Miyły Bóg...
Bez próg po trzykroć o próg
stuk... stuk... stuk...

Roku Pańskiego

Matka Nasa
przygiynto pod krzyzem
przebiyro na pociorkak
tajemnice miłosiernyk roków

Godzinkami, Zdrowaškami
bez upały, bez mrozy
wyproscó jako w Bolysnyj
na wyrch ka sie schodzo drogi

Kiele dole

Jutro
nie wiem czy zejdem sie jesce
z łońskim jelyniem
cy gałąska jesce pod nogom sie ugnie.

Ale przecies jesce dzisiok
hań, ku izbisku na Polany
wiedą ślady co odesły,
przesły za chodnickiem zagłusonym.

Ale przecies jesce dzisiok
hań, ku niebu, kiele dole
ozrywo na ościyż chmure
suchorz ostry, na śmierz ospolony.

Ale przecies jesce dzisiok
hań, ka wyrchowce nad wyrchami
ospolo nocy rane
Misiącek krwawo zaostrzony.

Cekanie

Nie uwidzem świtanio
na Babyj Górze
nie lo mnie piyrsej wyndzie słońko
z zochmur
nie usłysem
jak budzi sie orawski świat.
Poślabyk na Markowe Szczawiny
a pote w góre
ale coz:
serce tłuce sie w piersi
pcho sie do garła
a ciężkie nozyska
nie kcom niyść wysoko.
Siednem se pod smrekiem
i cekać bedem
jaz zaśpiywo piyrsoy ptok.
W tej Babyj Górze

wstanie słońko
i odmówimy oba
poranny pociyryz:
Boże, Ojce nas!
Babyj Góry i mój
Nie opuscoj ze nos
i modlij sie za nami
syćkimi Orawiokami.

W Moniakowym dworze

Siedzem se na ławie
w Moniakowym dworze.
Pod świętym obrazkiem
swoje myśli złożem.

O downości świata,
o ludzkim bywaniu,
o tym, jak się krowy
pały na stajaniu.

Jak się po pustaciak
mgły poranne snujom,
a głogi miedzoski
cyrwiniom malujom.

O ludziak pomyśle
co przed nami byli
i lo swej Orawy
zycie położyli.

Cichość w starym dworze.
Wahadło cas kraje.
Moje serce tutok
za listwom ostaje.

Malunek

Maluje jesień Orawe
jak obraz: złotem, cyrwiyniom.
Syćkie kolory brązów
na tym obrazku sie mieniom.

Światła gasnące, półcienie,
pierzaste, białe obłoki
i rude paprocie, co latem
ciyniły w lasak potoki.

Takoś dziś ślicno Orawo!
Do cudu ślicno! Bez skazy.
Swok Wyrteł pędzlem przeniesie
to piykno na swe obrazy.

Odrodzone serce

Zazielenić się liściem paproci
Troski złożyć — w miękkie kępy trawy
Z nową siłą — tutaj odrodzoną
Powędrować ścieżkami Orawy

I powracać — ażeby uzdrowić
Własne serce — pogrążone w mroku
Gwiazdy liczyć nad halą półdziką
Twarz zmęczoną — zanurzyć w potoku

Z orawskiego lasu, wprost z przełęczy
Zejsć — ku ludziom — odrodzony i nowy
Gdy się w duszę głęboko zajrzało
Tak głęboko — jak zaglądał — Borowy

Piotra Borowego rachunek sumienia

Albert Szymek, Hrubos i Kocura
Ci z Lipnicy, Rabczyc i Mętneho
To są bracia — zakonu Franciszka
I uczniowie — Piotra Borowego

A Franciszek — „szaleniec z Asyżu”
Co miłością budował Europę
Wielkie dzieło — prostym ludziom powierzył
Tym odważnym, co szli Jego tropem

Piotr — modlitwą, ciężką pracą, nauką
Franciszkańskiej „uchwycił” się drogi
Chciał być „cichy”, „dobry Bogu i ludziom”
„Miłosierny”, „we wszystkim ubogi”

A pokorny — ostro sądził siebie
Uczył w prawdzie — rozstrząsać sumienia
Ten — z najlepszych Polaków szeregu
Co — orawska zrodziła go ziemia
Dzięki Boże — żeś nam dał — Borowego!

(cytowane — autentyczne myśli i powiedzenia Piotra Borowego)

Pieśń wiatru

Póki wichur nie ścichnie w tajemniczej ciszy
Póki gładzi twe włosy — a baśń jego słyszysz
Niesioną z łąk koszonych, z tej zielonej dali
O ludziach baśń, tych Wielkich, którzy Kraj kochali
Słuchaj wiatru
 przypomnij — twoich gór imiona
Babią, Syhleć, Policę — przyjaciół ramiona
ścieżki — dziś zarośnięte już w niejednym lesie
Jak marzenia — wciąż większe — niż dzień zwykły
niesie
Słuchaj — wiatru silnego — choć przed burzą, latem
Jeszcze — niesie woń siana — jeszcze — zapach
kwiatów
Jeszcze — musisz wędrować póki wiatr ten słyszysz
Nim zamilknie w ogromnej, tajemniczej ciszy
Jeszcze idziesz
wiatr wieje
jeszcze — wiarę budzi
Na ziemi — co zrodziła mądrych, Bożych Ludzi
Na ścieżce — co dotyka — tylko twoja stopa
Pielgrzymie dróg orawskich
Wolny wiatr — pokochaj

(Piotra Borowego nazywano „Człowiekiem Bożym”)

Obrazek z puzzli

Mojemu braciszкови

Rozrzucone puzzle
poukładać trudno
Dopasować trzeba
mały krążek nieba
z Babiej Góry kamyk
cały Syhlca strumyk
Poprzekładać musisz
i odnaleźć szybko

ciemny las świerkowy
słońca wschód wrześniowy
świt Gubernasówki
ranek z Lizakówki
drogę na Kralową
Halę Smietanową
zimowity
dziewięściły
okrzyn
i zubrzycki młyn

Rozrzucone puzzle
układałeś długo
Pomyśl teraz krótko
co zgubiłeś bracie
coś malutko...

Może Zakamionek
cień z Zagóry
wicher z Babiej Góry?

Wiesz już, brawo!

Orawska chata Wyrtlów

Stanisławowi Wyrtlowi — orawskiemu malarzowi

W starym drewnionym dómie na Orawie
foszty jak śniyg białe

Powała

drewniano

i wyrabajano

Na pośrodku izby stoi śparchet

a przy niym dzieciska

Wyrko w koncie słomom wypchane

i wysoko pierzynom wyścielone

Na ścianie wiso wysywane makatki

i malowane na śkle obrozki

Gazda z gaździnom po izbie sie krzontajo

a ik serca orawskie pełne miłości

i śpiwanio

Mały Staś do tońca sie rwie

Moze zagro orawsko muzyka

Kie be dozy syćko namaluje na oknie

Juz serca i nogi z radości tońcujo

i pod stałym przytupujo

wartko

coroz warci...

Mały Staś śpi

gwiozdka mu sie śni

kolorowe śkła

bielusieńko mgła...

Grapa w jesieni

Jakoś ty piykno
Grapo w jesieni.
Có chwilaś ino
Widzimy cie ze siyni.

Ranok stanyła
Byłaś zielono.
Prziysłak ze skoły
A tyś cyrwóno.

Patrzmy na niebo
Któ cie maluje
A to słónecko
sie podśmiychuje!

Wodzicka

Bywom jo se bywom
tu pod Babiom Górom
wode ze źródelka
zdrowusiynko pijom.

Wodociąg przez wioske
nareście zrobili
bedymy se teraz
cysto wode piyli

Woda z kranu ciśnie
W śklonce az sie piyni
A kochano rzycka Sylec
W potocek sie miyni.

Orawski potok pamiynci

Jes tu taki srybrzysty, źródlany potok,
co mo nojczyściyjso wode,
moze ludziom dać w prezyncie,
siylę, zdrowie i urode.

Płynie se styrysta roków,
i nom orawskie krewki dodaje,
jako nieustrasony Bonaparte,
płynie, płynie i nie ustaje.

Jaz wrze w nos ta chyńć!
Coby przed tym jak juz bede w grobie,
zrobić cosik prze Orawe,
dostawić jakisik potok po sobie.

Coby jako Janosik!
Na złoczyńców zapolować!
Być panym zbójników!
I w górski jaskini się skować.

Chłócyk miał i zawisność na siubiynicy!
To coby ludzie o mnie pamiyntali!
I po moi bolesny śmierci —
dobrze
po orawsku
i z sercym o mnie godali.

Coby mnie zbacowali jako Janosika!
I kcieli jako jo! Orawie cosik podarować,
coby drudzy zaś o nik pamiyntali!
I nie musieli sie ik gwary obowiać

I to jes właśnie O r a w s k i p o t o k p a m i y n c i
co przelywo noważnijse casy
płynie z serca Orawy,
do serc nasyk.

Spionco mało kaplicka

Śpionco mało kaplicko
na rozdrożu pól
jezes jako bioły ptok
z obłoków

Śpionco mało kaplicko
jeżeś jak cicho woda
w potoku
i jako piyknie śpiywajoncy ptok
w grapie Zakamionka

Kaplicko bioło
syćkich ktorzy chodzo ku Tobie
i modlo sie do Boga
spomnij casym na nich
bo ześ im nojdrozso
orawskiymu sercu nojbliżso

Apostołowie nasyk casów

W wilijo Pietra Pawła w niebie była zazracno ozpresyjo. Kie sie ino troche ozwidniyło, syścy góniyli, bo sykówali sie na odpust. Oba świyn-ci przišli do nieba z wielkimi zasługami, totyz wdy byli na przodku i mieli nalezyte powazanie.

W całym tym kołomoncie nik nie prziuwozół dwie dusycki w koncie raju. Byli to polscy apostołowie i cosik do siebie siuškali.

— Niek bedzie pochwolony Jezus Krystus — zacon piyrsy ksiondz Tischner, bo jest od Piotra Borowego kapke młodszy.

— Na wieki wieków amyn. Witojcie w niebie i podoł serwus kapłanowi.

— Jako tam na ziymy, rzeke opowiadajcie, bo wiyecie, ocy juz nie te, to ta stela niedowidzym.

— Hańbiym sie pedzieć, bo tyz choć jako.

— Zdo sie mi, ze dobrze radzicie, a godali, ze wom mowe uciyno.

— Ziy m syćko wyciongnie — pedzioł filozof, bo sie go ta śpasy i po śmierci dzierzały.

— Có nowego na mojej Orawie, nody nie dziercie mie na rzecy.

— Ej, Pietrze, Pietrze nie wiy m, cy kcecie wiedzieć.

— A to przecó?

— Ludziom to sie, chwała Bogu, doś wiedzie, nale ziy m — ta to mo za swoje. Nik je nie sanuje, mrawio potoki, pola, lasy — syćko idzie na skape.

— Nie godojciez!

— Na mój dusu — i rypnół sie tak w piersi, jaz zadudniało.

— Jaze sie bojym zyś z Bogiy m, bo có ón mi powiy, kie piyrso stworzół ziy m, a potym cłowieka. To wilki nie ludzie, ino dutki im w głowie i zywym prawym kco syćko skantrzić.

— Toście mnie do imyntu zrusali, jaz mie ciarki przechodzo, za moik casów tyz było selijako, nale ziy m cłowiek okrutnie powozoł — pedzioł Pieter zastarany.

— Nody hej, a dzisiok świat ogłupiony piniondzami na nic nie poziyro, góni zbeśniony i syćko starasi, zeby ino mieć dło siebie.

— I có teraz robić?

— Prowde pedzieć, to nie wiym. Kiek zył stulołek jakosik syćko do kupy, godołek głupio, choćta nie syćkim sie to widziało i nie syćcy mie radzi widzieli.

— Niechaliście aspon kogo za siebie?

— Noba, jes tam takik pore, nale nojwiyncy dokazuje nas Ojciec Świynty. To naozdaj prowdziwy ziymski gazda: oztropny, opateryny i zociekliwy, kieby go ta ino ludzie słuchali i troche sie ozpamiyntali.

— Wiycie có, nic tu teraz oba nie zrobimy, choćbymy tydziyń debatowali, a tam nos wyziyrajo. Pieter z Pawłym sie cliwo sarpio, kie kó nieskoro przichodzi. A do reśty odłózmy to na potym, może có nieskorzi wyśpekulujemy. Trza tyz pogodać z Matkom Boskom, cóby jakosik pómogła, bo óna okrutnie rada widzi Podhole, Spis i Orawe. Óna w Ludźmyrzu bywo i na syćko daje poziór i kielo moze, to ludzi podporuje.

I pošli oba zastarani w stróne niebieskiego ółtorza, Borowy przodkiym, a ksiondz Józek obziyrajyncy za nim.

Oto jest dzień

Zaświtało. Otworzyła Babia Góra swoje złote oko. Jeszcze podczerwienione sennym rumieńcem a już ciekawskie. Perli się na zielonych zboczach migotliwa rosa. Ogromny, czarny pająk nie może się nadziwić urodzie swojej sieci. Co za cudo udało mu się utkać, a jakie błyszczące! Oślepi każdy owad. Cofa się teraz wyraźnie zadowolony, co chwila sprawdzając wiązania. Powietrze pachnie rześką wilgocią, a każda chwila jaśniejsza od poprzedniej. Złote zajączki słonecznych luster igrają na jarzębinowych liściach. Pyszni się koralem przydrożna piękność, strojna, niczym gazdów córka w ludźmierski odpust. A dorodna, a wyrosła, a ubrana, a młoda i dumna. Trzęsie pierzastymi palcami odganiając obce wróble. A sio od moich koralii...

Już rojno w zagrodach. Uderzył dzwon na Anioł Pański i echem się niesie daleko, daleko. Przewieszony przez pochyły płot, brzemienny słonecznik, ledwie stęka. Już nie ma sił stać. Musi urodzić. Jego jedyną, koślawą nogę, oplątał przyczepny powój. Śmieją się z biedaka wyrosłe nad miarę pokrzywy. Młody bocian ćwiczy swój lot. Czeką go pierwsza daleka droga w nieznane. Poleci starym szlakiem za innymi, by powrócić tu z wiosną. Co dzień dłuższa jest jego poranna zaprawa. Nadęty, niewyspany a przez to zły wiatr, próbuje poplątać smrekowe gałęzie. Wyje co chwilę ukłuty igłami. Budzi się pszczoła i z zapałem czyści swoje konwie. Będzie cały dzień zbierać słodki nektar. Jego woń drażni wyczulone nozdrza. Jeszcze trochę za wcześnie na lot, musi obeschnąć. Wilgoć mogłaby skleić jej skrzydełka. Spragnione śniadania, całkowicie rozbudzone słońce, syci się swoją porcją rosy. Jeszcze tylko w cieniu, gdzie nie dotarł promień, szkli się świeża i zimna. Stary krzak przejrzałej, czerwonej porzeczeki łzawi jej kroplami. Zapachniało świeżym mlekiem. Łaciata domaga się wyjścia na łąkę. Zazdrości owcom, że nie tracą jej na noc. Rażno skrzypi studnia. Bije w niebo dym z komina i warzy się ser.

Z zagrody wyszła gaździna, goniąc przed sobą gromadkę dzieci ku drewnianej kaplicy w środku wsi. Matka Boska Częstochowska czeka

codziennie. Ale nie codziennie drzwi kaplicy stoją dla wiernych otworem. Dzień jest zwyczajny, żadna tam niedziela, ale we wsi gości kapłan to i msza będzie. Białe główki ziewając, czepiają się matczynej spódnicy. Trudno im nadążyć za śpiesznym krokiem kobiety. Popędzane, biegną truchcikiem ślizgając się po mokrej trawie. Prawie z każdej zagrody ktoś idzie. Wieść o mszy świętej w zwykły dzień lotem błyskawicy obiegła wieś. Czym bliżej kaplicy, tym bardziej gwarno. Krzyżują się pozdrowienia, uśmiechy, gesty. Widać pośpiech. Bezwzględnie należy zdążyć. Na drodze już tylko stary gazda o lasce. Jemu przyspieszyć najtrudniej.

„Oto jest dzień, oto jest dzień, który dał nam Pan...” Dźwięk gitary pochwyił potok i niesie w doliny, powtarzając echem: dzień, dzień..., oto jest... Kto to tak gra, któż śpiewa tak pięknie? To ksiądz Marek prowadzi swoje „stadko” obozowiczów na poranną mszę. Przybyli gdzieś z centralnej Polski i mają gitarę. Gdzie jeszcze do śniadania, a już młodzi, wakacyjni goście, Matce Bożej, radośnie wyśpiewują cześć. „Madonno, Czarna Madonno, jak dobrze Twym dzieckiem być...”

I rozszumiał się babiogórski las. Mokre gałęzie falują spokojnie w rytm maryjnej pieśni. Przycupnął na piętach spokorniały wiatr. Nie śmie przeszkadzać. Aż wierzyć się nie chce, że nic nie knuje. Zdaje się śpiewać cała dolina. Kłaniają się chlebowe poletka swoim skromnym ziarnem, gdy z kaplicy śpiew: „Panie dobry jak chleb...” i „do końca nas umiłował”. Oj umiłował On nas, umiłował — dając tyle piękna. Raduje się kwieciami stara lipa, oj raduje. Nie zabraknie gazdom miodu, już ona się o to postara. Gotowa jest oddać pszczołom cały zapas nektaru.

A tam znad ołtarza król Nabuchodonozor, stary Babilon i słowa Pisma Świętego. Zainteresował się ciekawski wiatr fragmentami czytań i porwał je. Uniósł nad Babią, aż na słowacką stronę. A kościółek śpiewa młodym głosem, a gaździny cienko, a gazdowie gromko: „Przebaczone grzechy, darowane winy, zegar właśnie bije 2000-ce lat...”

Dźwięk gitary, przemieszany z szumem wilgotnego lasu, popędzany przez niesforny wiatr, pomnożony przez wartki potok, wiruje w chmurach. Ach cieszy się słońce całą, jasną buzią radosne, szczęśliwe, że nie spóźniło się dzisiaj na poranną mszę. Nie musiało toczyć walki z sino-

brodą mgłą, która jakże często skleja mu powieki. Nadleciały z krzykiem ptaki i kołują, kołują.

Gwardia M.B.

Czarne ptaki nad kaplicą
zatoczyły wieniec
patrzcie ludzie co się dzieje
to żywy różaniec

z Tajemnicą Wniebowzięcia
Matki Bożej gwardia
uleciała ponad Babią
krzycząc „Zdrowaś Maria...”

Ciężko trzeszczy przepelniony sianem wóz. Dyszy niski ciągnik z trudem pokonując zbocze. Ociera gazda pot z czoła. Daje się we znaki sierpniowy upał. A pracować trzeba i to ciężko. Tak trudno było wysuszyć siano. Nie daj Panie Boże nagłej burzy i znowu kłopot. A jeszcze czeka zboże. Czas żąć. Wybiegła gaździna przed wóz. Ona musi pierwsza do zagrody. Złapie kosz i ukopie „rzepy” na polu pod lasem. W domu jest garniec kwaśnego mleka to i obiad będzie. Są jeszcze grzyby. Zdążyła zbierać nim poszła do siana. Babiogórski las, łaskawy jest dla niej i jej rodziny. A wystarczy i dla turystów. Ogromne, zdrowe prawdziwki wysuszy na blasze, zamarynuje rude rydze. Zupa z takich grzybów, to raj dla podniebienia. I ten zapach. A jak smakuje grzybowy sos z kaszą! Niebyszały urodzaj na grzyby w tym roku. Ciepło i mokro, mokro i ciepło. A one to lubią. I rosną. Wystarczy jedna noc, by wypchnąć okazałą główkę ze ściółki.

Słoneczne stoki mają zapach malin. Te najśłodsze z kochanek słońca, też obrodziły. W ich płataninę trudno się wdrzeć. Ale warto. Podrosłe dzieciaki, brzęcząc naczyniami, kłują ręce wyciągnięte ku tym największym. Lecz uwaga na konkurencję! W malinowych krzakach pełno jest pszczoł i innych owadów. Dojrzewa brusznica. Będzie sok i drożdżowe jagodzianki. Trochę trzeba ususzyć — to lek na żołądek.

I to kwiecie, ach kwiecie w przeróżnych kolorach. A kwitnie tu prawie wszystko. Od mchów, traw i ziół począwszy, przez krzaki i przy-

drożne zielsko. Słoneczny sierpień cieszy oczy niezliczoną wprost liczbą najcieplejszych barw. Żywa czerwień jarzębinowych owoców miesza się ze złotem kwitnących lip. I te przydomowe ogródki pełne astrów, nagietów, georginii i sam Bóg wie, jak nazwać całą kwitnącą resztę, wyhaftowaną na zielonych, trawiastych chodnikach. Tylko skromna maciejka, zwinięta teraz i skulona, rozchyli się dopiero o zmierzchu. Już ma ona w tym swój cel! Pachnąc błogą słodyczą kusić będzie zakochanych.

I śpiewa tu prawie wszystko. Od dzwonu na Anioł Pański, przez poszum lasów, huk lub szemranie strumieni i rzek. A jaki koncert mogą urządzić owady! Na swój sposób śpiewają zwierzęta i ludzie. Nawet ciągnik śpiewa, gdy pracuje. Czasem ciężko, z wysiłkiem, czasem radośnie, podskakując, zwłaszcza gdy „hołdomas” blisko. I przepije gazda do swego sąsiada...

Doskonały błękit nieba zdobią delikatne, pierzaste chmurki. Niewiele ich i nieruchliwe. Południowe słońce piecze niemiłosiernie. Duża wilgotność powietrza potęguje uczucie duszności. Dyszy Babcia przypieczona słońcem. Diabli zabrali jej stary kapelusz — już nie pamięta kiedy. A przecież jest łysa. Kamienne guzy na jej owalnym łbie porasta co najwyżej mech. Poci się teraz źródłanymi kroplami, tworząc wyraźny ciek. Korzysta ze źródła soczysta w tym miejscu zieleń, bujnie porastając ruiny spalonego schroniska. Ostrą plamą czerwieni zdobi borówka jej misterny szal. Na zielonym, mocnym tle żółcie i biele, róże i fiolety we wszystkich odcieniach. Ach zanurzyć się w tych barwach i wsłuchać w opowieści o harcach czarownic w świętojańskie noce i wdychać, wdychać tę woń. Jak mówią najstarsi, kiedyś na tych urodnych zboczach wypasano woły. Ludzie zajmowali się zbieractwem na większą skalę niż dziś. Aż pod szczyt chodziły kobiety zbierać jagody. Ciężkie drewniane „putnie” znosiło się na plecach w dół. Las żywił i dawał opał. I dziś żywi, i dziś daje, ale brać trzeba z rozwagą, by starczyło na długo i by niczego bezpowrotnie nie zniszczyć. Rozumie to stary gazda jak nikt. Uczy swoje wnuki mowy gór, wiary ojców, szacunku do pracy i chleba. Uczy dziękować Bogu za każdy dzień i za papieża co z Polski. Uczy pieśni tych ziem i miłości do skrzypiec. Uczy góralskiej dumy.

Zatracone skrzypce

Grał, ach grał
mały Romek na skrzypcach,
a melodia echem
po Babiej się niosła...

Po sąsiedzku rosła Halka
wsluchana w to granie
silniejsze niż skrzypce
było miłowanie.

A owocne nad podziwy
trudno zdążyć z chlebem
silne, trwałe — co wyrosło
pod orawskim niebem.
Bierze czas najlepsze lata
wzrostem dzieci mierząc dni
biele zimy, barwy lata
kariere, ambitne sny.
Wielkie miasto — wielka złuda
na ojcowski przypiec
można wrócić, szkoda tylko
zatraconych skrzypiec.

Grał, ach grał
mały Romek
na skrzypcach,
a melodia echem
po Babiej się niosła...

Słońce odeszło już poza południe. Na pochyłym poletku jęczy zmęczony traktor. Uwijają się tutejsze baby, jedna przez drugą, wiążąc „stuchy” owsa. Zaraz koniec, ale trzeba jeszcze pójść do sąsiada. Tutaj we wsi, jak w rodzinie. Wystarczy wyjść w pole, a wyjdą i inni, a pomogą sobie nawzajem. Im więcej ludzi pracuje razem, tym weselej. Teraz dziesięć kobiet uwija się gwarząc radośnie, a ich śmiech, toczy się zбочem tonąc w potoku. Parno. Powietrze faluje upałem. Zmienia się układ chmur. Będzie burza. Szczyt Babiej zaciągnęły te bure i największe. Jeszcze nie dzieje się nic. Jeszcze na polu słonecznie i cicho. Ale dziwna

ta cisza. Jakieś zło wisi w powietrzu, jakaś trwoga pociąga od lasu. Już tutejsze baby nie gwarzą. Pracują w milczeniu. Trzeba zdążyć. Jeszcze kilka razy obróci kaszłaca maszyna, robiąc koło. Jeszcze trzeba postawić „słuniki”. Pieką podrapane ręce. Szybciej, coraz szybciej pracują ocierając pot.

I trzask. Złowroga, ognista strzała przecięła las. Ryk rozgniewanych, bez wyraźnego powodu gór, rozdarł powietrze. Zdają się napierać wściekłe na pracujących. Nie, to złudzenie. To ściana czarnego deszczu tuż, tuż za plecami. Nie zdążyli. Chlusnęło tak nagle, że ratowali się ucieczką na przełaj. Złośliwe niebo ciska gromem bez opamiętania. Zakaszłała maszyna, zająknęła się i zamarła. Została. Martwi nie boją się burzy. Jeszcze błyska, jeszcze huczy, jeszcze ziemia drży, jeszcze ulewa nie zawróciła do lasu, a już tęcza mieni się kolorami. I jaśnieje, jaśnieje. Wystraszone słońce wyczołgało się z lasu i zawisło tuż nad łąką. Już dziś nie będzie się wspinać. Popatrzy, pokiwa się, podziwuje, by za chwilę złożyć głowę na mchu.

Nocny włóczęga, spasione rude kocisko, skrada się do stodoły. Czas na trzeci dzwon. Odmawiając Anioł Pański, wyszedł gazda w pole. Przeprowadzi mechaniczne konie do stajni. Grzęzną buty w glinie. Przyklęknął przy „Bozej Mynce”. Smutna Matka Boska ocieka wodą. Wszystkie kwiaty wywiał wiatr. Trzeba będzie babom rzec a wystroją znowu. U sąsiada dach zerwało, trzeba będzie pomóc. Łaciata zerwała łańcuch i uciekła w las. Trzeba szukać.

Nagła burza oczyściła powietrze. Ustąpiła ciężkość upału. To niesamowite jak szybko dokonują się tu zmiany aury. Czego natura potrafi dokonać w tak krótkim czasie. Ta łuna rózu za górą ma dziesiątki odcieni. Jej nitki obmacują las przedzierając się przez świerkowe gałęzie. Osypało się trochę rózu do wodnego oczka. Jest lekki, nie tonie, figluje i błyszczy. Niech sobie pofigluje, krótki jest jego czas. A wieczór jest wyjątkowy, rześki i piękny. Tylko czasu brak, by go podziwiać, by rozkoszować się jego różową poświatą. Ogromny konar przewrócił płot, zagroził drogę, zniszczył brzemienny słonecznik. Czarne ziarno zdążyły wydziobać kury zanim poszły spać. Złotą koronę przejechał wóz z sianem. Smutny, bezzębny uśmiech bieleje wśród zielska. Ostatni uśmiech umarłego, prywatnego słońca.

Idzie mrok od lasu, paląc dymną fajkę. Długim cieniem ponad płótem zamalował sad. Pod spadzistym dachem, pomiędzy oknami, rozciągnął strzępiastą siną firankę. Wrzucił do studni swój czarny kapelusz i przysiadł na kamiennych schodkach. Cicho nuci kołysankę. A licho nie śpi i spać nie będzie. Wylazło ze swego legowiska i śladami mroku skrada się do wsi. Ma przymierze ze strachem. A ten — ma wielkie oczy. Podoказują razem, postraszą kogo trzeba, albo kogo się da. Przez dziurawą marynarkę mroku prześwituje niebo. Już król nocy wytoczył swe pełne oblicze. Liczy swoje gwiazdne kochanki. A liczyć musi. Zdarza się bowiem, że któreś spodoba się młody góral i cichcem wymknie się na ziemię. Już nigdy nie wróci. Ziemski kochanek w „guni” i „kierpcach”, potrafi więcej niż spasiony przez sierpniowy dobrobyt ich stary król. I humory nie te. Ten albo chudy i blady, że nie ma sił, albo gruby i leń. Taki tam — nocny łazik. Spadają świadome, że nie powrócą na granat nieba. Najliczniejsze są ucieczki z haremu w sierpniowe noce i tu w górach, gdzie podobno ziemia najbliżej jest nieba. Wróżą sobie tutejsze dziewczyny ze spadających gwiazd.

Zasypia „Królowa” otulona czarnym, koronkowym szalem. Mgielne bambosze wystawiła na Rajsztak. Kołysze ją las, mrużąc cichutko. Na jego rozłożystych ramionach dawno posnęły czarne paciorki maryjnego różańca. Tylko strumień nie zasypia nigdy, szemrze i grzebie w kamieniach. Niesforny, zwiercony, rozsuwa jej suknię niczym błyskawiczny zamek. Ona potrafi być cierpliwa, ale kiedy się rozgniewa, zrzuci go gwałtownie z pleców, aż wystąpi z brzegów. Tymczasem, lekceważąc jego łaskotanie spokojnie śpi. Ostatnia para wystraszonych turystów opuszcza jej mroczną sień. Pod jej nasiąkliwym płaszczem przeżyli potężną burzę. Wielkie kominy plecaków straszą na ścieżce. Skłócone, zmęczone, głodne, schodzą do wsi, ledwie ciągnąc obolałe nogi, dwa mokre upiory. Gościnną wieś na pewno przygarnie ich i wysuszy. Jeszcze jedno spojrzenie za siebie. Tak potulnie śpi, a jeszcze niedawno dała im po uszach, że popamiętają długo.

Gasną światła w oknach i cichnie w zagrodach. Tylko Burek czasem jeszcze się odzywa. Ktoś dogasił ostatnie ognisko. Zawisła nad wioską — zdaje się — spokojna noc. Ostatnia modlitwa, szeptana już boso i w nocnej koszuli, wymyka się otwartym oknem. Opłotkami błądzi, na mie-

dzę zбочy, do ogródka zajrzy i do chlewika. A kiedy obejdzie już wioskę i pod każde zajrzy okno, kiedy północ swą wskazówkę przez Babią przetoczy, do Panienki w polu pójdzie; cichutko u stóp przycupnie, czekając świtania.

Błogosławiony niech będzie sen, który dał ludziom wytchnienie...

Jeszcze tylko chwila, mała chwila, a różowa poświata powróci, by przeniknąć koronkowy szal nocy. Szykują się złote pazury, by go gwałtownie zedrzyć. Jeszcze tylko chwila, mała chwila, a wyleje się jasność zбочem, aż do wsi. Już pierwszy kur sposobi się do piania. Kuśtykając przy koślawym kiju, wraca lichy do swego barłogu pod szczytem, niezadowolone. Jeszcze tylko chwila, mała chwila i spokojna, cicha noc — pęka.

Oto jest dzień!

Oto jest dzień, który dał nam Bóg.

Samotny rys

Ruszył zaraz po śniadaniu. W mały, skórzany plecaczek wrzucił dwie bułki i piwo. Obiecał wrócić przed kolacją. Dzień był pogodny i dobra widoczność. Nagłych zmian nie zapowiadano. Był dobrej myśli, szansa na zrealizowanie celu była ogromna. Rozpierała go radość życia, gdy tak wodził wzrokiem po okolicy. Wszystko kwitnie, wszystko dojrzewa. Pięknie zapowiadający się dzień napawał optymizmem. Otaczał go świat pełen subtelnych dźwięków i całego krocia barw. Z każdym krokiem wtapiał się bardziej w ten świat przyrody, zapominając o wszystkich zmartwieniach, jakich nie szczeniło mu życie. A ono nie zawsze było dla niego łaskawe. Raczej nie rozpieszcało. Lubiło dawać po grzbiecie. Przyjechał, by odpocząć, najchętniej z dala od ludzi i aktywnie. Orawska spokojna wieś, ze swoją wyniosłą „Królową” dawała takie możliwości.

Lubił podglądać przyrodę. Wrażliwy na jej piękno darzył ją szacunkiem. Nie skrzywdził nigdy żadnego zwierzęcia, ubolewał nad każdą niepotrzebnie złamaną gałęzią. Sam siebie uważał za jej część i tak jak wilka ciągnie do lasu, tak jego w plener. Kochał wiatr. Pozwalał mu na

figle we własnej czuprynie. Zazdrościł wolności, niepodlegania upływowi czasu, niezależności od bogactwa portfela. Żałował, że go teraz przy nim nie ma, poglądaliby razem, no i z takim niezależnym kompanem różniej by się szło. Na swój sposób był trochę do niego podobny. Nieśforny, uparty, niechętnie przestrzegał ustalonych zasad, a jak się dało, to w myśl sobie tylko wiadomej filozofii, pomijał je. Teraz też nie miał zamiaru korzystać z ustalonych szlaków. Był spod znaku „raka” — a ten podobno do tyłu chodzi. On też był dość oryginalnym człowiekiem. Nabyt często jego punkt widzenia nie pokrywał się z widzeniem innych. Cenił niezależność. Lubił własne ścieżki.

Zanościło się na upał. Słońce grzało zdecydowanie już od wczesnych godzin. Na spokojnym szarobłękitnym niebie nie było chmur. Drzewa stały cichutkie, wolne od wiatru. Delikatnie, prawie niepostrzeżenie, drżał tylko polny mak, kłaniając się wędrowcowi swoją uroczą czerwoną główką. Pachniało sianem. Lubił zapach wsi. Urodził się na jednej z nich na Podlasiu i mieszkał tam do czternastego roku życia. Potem szkolny internat, służba wojskowa, pierwsza praca w Warszawie. Na wieś już nie powrócił. Ożenił się i osiadł w jednym z miasteczek centralnej Polski.

Żałował, że nie ubrał krótkich spodenek, w długich było zdecydowanie za gorąco. Trasa jaką miał pokonać była dość oryginalna i niebezpieczna. W znacznej swojej części zbaczała bowiem ze szlaku i za długa jak na jedną wycieczkę. Ale on był optymistą, wprawdzie niepoprawnym, ale optymistą. Miał świadomość, że to park narodowy, że tak jak zamierzał, nie wolno jest chodzić. Cały on! Chciał się sprawdzić, udowodnić sobie, że da radę, że co to dla niego. Miał nadzieję zobaczyć to, czego zwykle nie widzi przeciętny turysta poruszający się utartymi szlakami. Lubił posmak przygody. Chciał po męsku dać sobie w kość. I chciał być sam. Zupełnie sam. Bez świadków zmierzyć się z własną słabością, upałem, wysiłkiem. Wybrał Babią Górę, bo wydawało mu się, że już ją zna, był przecież na jej szczycie z przyjaciółmi. No i nie było trudno, stać go chyba na więcej. Drugim powodem był fakt, że to pod nią właśnie spędzić miał całe dwa tygodnie i to właśnie jej przyglądał się każdego ranka z okien wynajętego pokoju. Miał zamiar podeptać ją z każdej możliwej strony. Pierwszy raz przyjechał w góry po przeszczenie bajpasów i przekroczył już pięćdziesiątkę. Szalony pomysł — ale

miewał takie. Kusiła go Perć Akademicka i inne szlaki babiogórskiego pasma. Wciąż czuł się młodo i zostało w nim coś z niesfornego chłopca. Wierzył w swoje doświadczenie. Chodził już kiedyś po górach. Z żoną i dziećmi spędził w nich niejeden urlop. Z grupą sobie równych wchodził na Rysy, był w słowackich Tatrach. Ale to było dawno, minęło ładnych kilka, a może nawet kilkanaście lat. Wówczas jeszcze nic nie wskazywało na to, że zawiśnie nad nim groźba zawału.

Pierwsza część zaplanowanej drogi wiodła z Kiczor zielonym szlakiem. Nie śpieszył się. Obliczył, że ma dużo czasu. Popasał w jagodach, nie przepuścił żadnej malinie. Z żalem patrzył na grzyby, nie mógł ich teraz zbierać. Droga dość łagodnie pięła się pod górę. Zatopiony we własnych myślach, zapatrzony na cuda otaczającego go świata, ani się obejrzał jak wyszedł na Rajsztak. Skręcił w prawo w stronę leśniczówki. Najgorzej głupio idzie się po asfalcie — pomyślał i szukał miejsca, gdzie mógłby wejść w las. Popatrzył na mapę. Encyklopedie i mapy — to jego pasja. Zbierał mapy, kupował nowe, uaktualniał wszystkie zmiany. Bez mapy czułby się źle. Według niej, kiedyś była tu droga pod górę tzw. stary szlak. Potem ściągano nią drewno. Skręcić należało przed potokiem. Zdaje się, że znalazł. Naprzeciw przygodzie i przeznaczeniu, ruszył ostro pod górę. Cicho, zwinnie, samotnie — jak kot. Miał zapas sił i czuł się wspaniale. Zawsze był szczupły i wysportowany. Lubił ruch i potrzebował go. Kiedyś w młodości uprawiał gimnastykę. Ten sport podobał mu się najbardziej. W latach sześćdziesiątych śledził sportowe losy braci Kubiców, mających wysokie osiągnięcia w gimnastyce przyrządowej. Przez jakiś czas byli dla niego wzorem. Lubił także jazdę na rowerze i choć ostatnio coraz częściej korzystał z samochodu, szczupłą i zwinną sylwetkę zachował do dziś.

Na tej ścieżce nie ma turystów, bo nie ma żadnego oficjalnego szlaku. Ledwie rozpoznać można miejsce dawnej zrywki. Cieszył się z samotności. Dziko i ta cisza, to było to, czego właśnie potrzebował. Czasem tylko zakrzyczał ptak. Ostro, fragmentami nawet bardzo ostro trzeba iść w górę, ale na razie był zadowolony. Jego ciemna nakrapiana wzorkiem koszula i sportowe spodnie doskonale wtapiały się w tło leśnego zbocza. Malutki, podręczny plecak nie przeszkadzał zupełnie. Właściwie dobre buty miały dobrą relację z podłożem. Był doskonale przygotowany na realizację założonego planu.

Upał, a może zbyt nagły wysiłek spowodował, że cała koszulka na plecach była mokra. Trzeba odsapnąć. Cudownie, że są jagody. Zawsze miał do nich słabość. Zbierał całą garścią i nie bacząc na listki wsypywał do ust. Dobrze. Bardzo dobre i gaszą pragnienie. Zebrał następną i następną garść, i jeszcze jedną. Nie mógł się uraczyć, tyle ich i takie dorodne. A tam dalej jeszcze większe. Zbierał i połykał łapczywie. Nieprędko miał dość. Nasycony ruszył dalej. Jest trudno. Wydaje mu się, że na razie odczytuje jeszcze stary szlak. Przecinka miała go bez problemu doprowadzić w określone miejsce na grani. Jeszcze nie wiedział co go czeka. Jeszcze głowa była pełna marzeń, radości, jeszcze miał zapas sił i energii. Ochotnie walczył z przyrodą, z coraz bardziej zakrzaczoną drogą. Właściwie drogi już nie było, przedzierał się na przełaj, kierując się ku górze. Odpoczywał to w jagodach, to w malinach. Tyle ich i takie kuszące. Kłuf ręce wyciągnięte ku najdorodniejszym, połykał z apetytem. Miały dużo soku, były pożywne.

Spojrzał na zegarek. Zbałamucił zbyt wiele czasu. A słońce już wysoko i piecze niemiłosiernie. Wyjął z plecaka czapczkę. Koniecznie trzeba osłonić łysiejącą głowę. Kiedyś miał bardzo piękne, czarne i gęste włosy. Lekko kręcone mogły być powodem do dumy. Dziś znacznie przerzedzonym, czas uparcie zmieniał kolor. W zielonych oczach pozostała niezmiennie, wciąż ta sama cygańska tęsknota za światem. Zwinnie, dużymi susami, pokonywał zarośla nieświadomy, że przez swoje łakomstwo, aż tak zboczył z założonej drogi. Żadnych śladów ścieżki, coraz bardziej dziko i coraz bardziej trudno. Klei się do pleców mokra koszulka, a pot spływa po nogach. Poczerwieniał z wysiłku i słońca. Zahaczył butem o korzeń, ledwie się utrzymał. Z łoskotem poleciał w dół przypadkowo kopnięty kamień. Do spoconej twarzy przyczepił się komar. Polował na niego długo, aż ubił na własnym policzku. Nie chciał się odczepić — to niech zdycha. Teraz mucha, na razie jedna. Może ta będzie mądrzejsza i zrezygnuje. Ale nie chciała.

Znowu powinien odpocząć, ale przez swoją zachłanność na owoce lasu, stracił ładne chwile. Zwolnił, lecz nie przysiadł. Próbuje krok za krokiem posuwać się dalej. Po chwili oparty plecami o pień masywnego drzewa zapolował na dokuczliwą muchę. Bez rezultatu, a przyczepiły się jeszcze inne. Nie ma co, trzeba iść, ze wszystkimi nie da się walczyć. Po-

stanowił je lekceważyć. Poprzewracane konary utrudniają wspinaczkę. Gdzie właściwie jest ten szlak, może trzeba pójść bardziej w lewo. Wybierał miejsca, gdzie wydawało się łatwiej. Często musiał jakąś gałąź odrzucić, by móc posuwać się dalej. Oj chyba się trzeba będzie napracować. Ta płatanina krzaków i gałęzi już się daje we znaki. Coś przemknęło między butami, ale nie rozpoznał. Raczej poczuł niż widział. Otarło się o buty i znikło w gmatwaninie korzeni. Zahuczało coś w gęstwinie, zadrżał krzak i znowu cisza. Cisza i upał. Duszno i coraz więcej much. Słyszał tylko ich nieprzyjemne bzykanie i bicie własnego serca. Leniwy wiatr nie chce pracować, nie daje powiewu. Nie drgnie żadna gałązka. Las wygląda tak, jakby stoczył ciężką walkę i znieruchomiał. W tym nieuporządkowanym, upiornym i cichym świecie, hałas robi tylko człowiek. Myślał o tym podziwiając jego dzikie piękno. Starał się posuwać jak najciszej. Kiedy szedł miał wrażenie, że las idzie razem z nim, kiedy przystanął wszystko znieruchomiało w przypadkowych pozach. Tylko coraz bardziej dokuczliwe muchy nie chciały znieruchomieć. Dawały się we znaki uporczywością. Chwilami odnosił wrażenie, że przedrzeźnia go zminimalizowany południem jego własny cień. Usiadł na przewróconym w poprzek drzewie, ciężko dysząc. Tuż obok, między rozdartymi korzeniami starego świerka, pracowały mrówki. Utopił wzrok w kopcu. A mrówki pracują, pracują bezszelestnie nieświadome, że są obserwowane. Kilka ich wlaźło mu na but. One nie omijają przeszkód, gotowe pójść przez niego, jeśli znajduje się na ich drodze. On też musi iść. Wyznaczył sobie określoną trasę. Wejście na Babią miało być krótkie, ostre i na przełaj, by nie marnować czasu. Na mapie zaznaczone było czarną kreską. Miał ambicję poznać całe babiogórskie pasmo. Jeszcze nie wiedział, co go czeka. Krasny muchomor przyglądał mu się ciekawie. Zagadał do niego. Powiedział głośno: Cześć kolego — ja też jestem pewnie taki czerwony jak ty, tylko nie mam kropek. Odpowiedział mu cisza. Wydawało mu się, że ten przeuroczy grzyb w zawadiackiej, przekrzywionej, czerwonej czapeczce śmieje się z niego. Ty się śmiej do much — trucicielu — szepnął i ruszył przed siebie.

Ściana kosówki. Zrazu nie taka gęsta, ale nie da się po tym iść. Coraz jej więcej. Pewnie niedaleko szczyt. Wiedział, że będzie musiał przejść przez kosodrzewinę, nie wyobrażał sobie jednak, że będzie to tak wy-

glądało. Miała mu to umożliwić jakaś stara ścieżka. Tylko gdzie ona. Miał nadzieję, że ten odcinek, choć na pewno trudny, będzie krótki. Nie da się w to wejść, chyba że po wierzchu, po gałęziach. Spróbował. Może coś się wreszcie odsłoni, może da się zorientować jak daleko jeszcze. Cholera! Nie dość, że wielkie te krzaczyska to jeszcze żywiczne. Walczył z nimi uporczywie. Polepione ręce, polepione włosy, paskudny upał i jeszcze gorsze muchy. Tutaj dopiero dawały popis. Naginał gałęzie, podkładał pod but, stawał na nich i trzymając się tych co wyżej, piął do góry. Z muchami przegrał, musiał je tolerować. A one włożyły do ust, do nosa, do oczu, obsiadały ręce. Mógł tylko kręcić głową, dłonie potrzebne mu były do wspinaczki. Zawrócić — nie, chyba nie, może zaraz będzie lepiej. Był już zmęczony, bardzo zmęczony i nie bardzo wiedział, jak mógłby odpocząć. Nie da się odpoczywać wisząc na gałęzi. Trzeba znaleźć jakieś lepsze miejsce. Próbował się rozejrzeć. Nad głową miał potężny głąz. Trzeba go jakoś ominąć — ale jak. Czy kierować się w prawo, czy raczej w lewo. Ach gdyby tak mógł ptakiem być. Ale nie był. W tej chwili bardziej przypominał zwierzę. Za ominięcie głązu czekała nagroda. Pierwszy raz odsłonił się widok. Dzięki dobrej przezroczystości powietrza rozpoznał w dali wieś. To na pewno Zubrzyca. Ale, gdzie ten szczyt, przecież to miała być najkrótsza trasa. Diabli wzięli jego dobry humor. Przyszło następne zwątpienie. Idzie już tyle czasu, słońce dawno poza południem, a końca mokołu nie widać. Nie przewidział, że będzie tak trudno i nie mógł zrozumieć dlaczego tak długo. Miał dość. Gdyby był babą, albo dzieckiem, wpadłby w panikę, może poryczał sobie łzami jak groch. Ale do cholery — przecież jest mężczyzną. Nie ma wyjścia, za późno by się wrócić, zbyt wiele ma za sobą. Schodzić po tych gałęziach w dół pewnie byłoby jeszcze bardziej niebezpiecznie, wprost karkołomnie. Iść, a raczej uprawiać akrobację nie miał już sił. Niepokojący jest ten ucisk w piersi. Odsapnął chwilę między konarami. A muchy robią swoje, przypuściły atak, trafił im się łatwy łup. A niech ich jasny szlak... Sapał i myślał, myślał i sapał. Czuł, że znalazł się w pułapce. Jeszcze nie pojmował czemu tak się stało. Góra trzymała go w swych zielonych, lepkich mackach i dusiła. Głupio byłoby przegrać w tak idiotyczny sposób. Trzeba się wziąć w garść, rozdzielać siły bardzo ostrożnie i posuwać się do przodu. Nie ma innego wyjścia. Do przodu to zna-

czyło do góry. Kiedyś się wreszcie musi ta bezsensowna, małpia wędrówka skończyć. Byleby tylko jego zwycięstwem. To niemożliwe, by dał się tak głupio pokonać. I kto by go tu znalazł, może tylko zwierz lub ptak. Obiecał wrócić przed kolacją, a nie pokonał nawet jednej piątej drogi. Już wiedział, że celu nie zrealizuje, ale co tam cel. Celem było wyjść stąd na własnych nogach.

Walczył dalej. Powoli, mozolnie i z coraz większym trudem pokonując kolejne gałęzie, laź do góry. Jak to dobrze, że jednak ubrał długie spodnie. Jakby teraz wyglądał gdyby stało się inaczej. Zdarłby całą skórę z nóg. Pewnie w ogóle taka wędrówka nie byłaby możliwa. Następna odłona. Tak, to Lipnica w całej swej rozciągłości. To budujące zobaczyć coś innego oprócz kłujących, żywicznych gałęzi. Udało mu się znaleźć miejsce, gdzie mógł przykucnąć. Odpoczywając cieszył oczy widokiem rozległej wsi. Kiedy to lipnicki „Łukasz” dzwonił na Anioł Pański? Ile to już godzin po południu? Muszę ją pokonać, nie mogę pozwolić, by stało się inaczej. Świat jest taki piękny i tyle w nim jeszcze mam do zrobienia — pomyślał i ruszył dalej. Starał się myśleć pozytywnie. Sapał, odpoczywał i laź do góry w nadziei, że i on, i jego serce wytrzymają, a cel blisko. Znowu prześwit. Dobra widoczność i pogoda, może zbyt upalna, ale jednak pogoda — to jedyni, ale jakże ważni sprzymierzeńcy. Dzięki nim, od czasu do czasu udaje się coś zobaczyć, mniej więcej zlokalizować położenie no i mieć nadzieję, że już niedługo wydostanie się z labiryntu gałęzi. Znowu ogromny kamień, jakby fragment czegoś większego. Znowu musi zboczyć, by ominąć. Nie bardzo potrafił kłać, ale teraz przyszło mu na myśl to najbardziej wulgarne. Gdyby pomogło, mógłby nawet spróbować. Już nie wie, ile razy zbaczał nie idąc wprost pod górę, bo taka była konieczność. Zielona ściana nie zamierzała ustąpić. Zagrażdzała skutecznie drogę na szczyt. W jej nieprzyjaznych mackach zrozumiał, że nigdy więcej... Piękna, soczysta, zielona, aksamitna pułapka. Mimo całej swej niewątpliwej urody, potrafiła dokuczyć. Kłuła, drapała, lepiała, brudziła, broniąc swoich ostępów przed intruzem. Bezwzględnie musi ten pojedynek wygrać nawet jeżeli racja jest po jej stronie. Ciężko pracują bicepsy, sine żyły wystąpiły na rękach niczym ciemne baty. I ten niebezpieczny ucisk, ten niepokojący brak powietrza. Klatka piersiowa była stanowczo za ciasna. Brakowało tchu. Każda chwila była ryzykiem.

Ryzykiem było wspinać się dalej w takim stanie zmęczenia i ryzykiem było zostać tu dłużej. Czas stawał się wrogiem. Zmuszał do pracy i fizycznej, i umyślnie. Odpoczywał więc i starał się rozkładać rozsądnie resztki sił. Jeszcze się sporo natrudził, jeszcze sporo namartwił, że nie poradzi, nim kosówka stała się niższa i rzadsza, nim zaczęła powoli ustępować, nim całkowicie wyrwał się z jej zielonych szponów.

Kiedy już bez wspinania mógł iść do przodu, kiedy teren był prawie równy i bez zarośli okazało się, że nie potrafi. Nogi trzęsły się jak galareta, nie mógł utrzymać się w pionie. Było mu niedobrze. Poleżał chwilę na ziemi. Nie wiedział jak długa była to chwila. Wyczerpanie sięgnęło zenitu. Trzeba sobie jakoś pomóc — pomyślał i otworzył plecak. Zjadł co miał. Drżały mu ręce, a zęby dzwoniły o butelkę. Nie było tego wiele. Dalej był głodny, cholernie zmęczony i chciało mu się pić. Wiedział, że jak nie „naładuje akumulatorów” niewiele wskóra. Popatrzył w mapę i porozglądał po okolicy. Już wiedział, co się stało. Wiedział, gdzie jest. Wyszedł z kosodrzewiny gdzieś między Sokolicą a Kępą. Był świadomy, że znacznie zboczył i dlatego plątał się tak długo po tych gałęziach. Musiał kluczyć na ukos, bo tak strasznie się naszarpał i zmarnował dzień. Nie miał sił iść, ale gęba sama się śmiała, że już widać ludzi. Czerwony szlak prowadzi na Diablak i dalej do schroniska na Markowych Szczawinach. Pójdzie tym szlakiem. Punkty widokowe pozwalały na obserwację. Z przyjemnością patrzył na rozciągnięte po przeciwnej stronie babiogórskiego szczytu wioski. Tam w dali to Zawoja. Warto byłoby poznać tę wieś. Ktoś zwrócił na niego uwagę. Chwiał się, był brudny, ulepiony żywicą. Kosówka wytłumaczył, na przelaj... Gdyby mu wcześniej powiedziano, że będzie naginał gałęzie i wciskał pod but, by móc na nich stanąć i że tylko w ten sposób będzie można się poruszać nie dałby wiary. Zdecydowanie bardziej należało pilnować ścieżki, bądź w porę zawrócić i nie dać się wciągnąć w takie paskudztwo. Ale wciągnąć się dał. Granice ryzyka były jego specjalnością, a intuicja zawiodła. O mały włos a byłby się przeliczył.

Czas uciekał nieubłaganie. Już tak nie piekło. Niebieskość nieba pokryły białe drobne chmureczki, izolując trochę działanie promieni słonecznych. No i tu wysoko figlował wiatr. Jego zbawienne, ciepłe podmucho suszyły spocone włosy i koszulkę. Szedł wolno i chwiał mu się krok.

Oglądali się za nim dość liczni na tym szlaku turyści. Przypominał upióra. Jeszcze kawalek. Znalazł wodę. Pił i pił. Dziękował Bogu, że wylał z piekła. A swoją drogą, piekielne ostępy niekoniecznie muszą mieć ogniste barwy, jak na obrazie w świątyni — pomyślał już rozluźniony i to było odkryciem dnia. Potraktował je oczywiście z przymrużeniem oka. Usiłował żartować sam z siebie. Umył się i doprowadził do porządku. Ruszył w stronę schroniska. Szło mu się źle. Noga za nogą, krok za krokiem i nareszcie jest. Poczuł się bezpiecznie. Zamówił podwójne flaki i dwie herbaty. Połknął duszkiem. Wyciągnął nogi i odpoczywał. Przymknął oczy. Pod powieką zielona pionowa ściana. Nie! Tylko nie to. Szybko otworzył i odpoczywając obserwował ludzi. A ci byli w różnym wieku, ale najwięcej młodzieży. Jak cudownie młodym być i mieć wakacje. Ile to już lat minęło od jego wakacji? Zamyślił się i trwało to znaczną chwilę. A co się działo w jego życiu przez te lata? Obrazy przelatywały, jak barwny film. Ocknął się, poprosił o trzecią herbatę i umył się jeszcze raz, nim podjął decyzję co dalej. Żywicy nie zmywa się łatwo. Odpoczynek i ciepłe jedzenie dobrze mu zrobiły. Spóźniony obiad odbudowywał utracone siły. Powoli wracał do siebie. Odwodniony organizm dostał swoją porcję płynu. Znowu popatrzył w mapę, potem na zegarek. Dobrze by było wrócić do wsi na noc. Nie martwić żony i przyjaciół. Na kolację już nie zdąży, ale przed zmrokiem chyba ma szansę. Jeśli z Babiej pójdzie zielonym szlakiem w dół nie powinien mieć problemów. Nawet tak wyczerpany organizm na zwykłej ścieżce da sobie radę. Uznał, iż kryzys ma już za sobą, pomatu wracał optymizm i dobry humor. Ostatecznie nie musi się przyznać, jak naprawdę było. Ale ta Akademska Perc... Może następnym razem. Nie mógł się pogodzić z losem. Czuł jakiś niedosyt. Ledwie wydostał się z jednej biedy, a już kombinował jakby tu wyrwać się z domu jeszcze raz. Cały on! Zbyt szybko zapominał wszelkie przestrogi.

Pod górę szło mu się źle. Przez chwilę nawet żałował, że ruszył się ze schroniska. Może ryzykuje schodząc sam — przemknęło przez myśl, ale szedł dalej. Należał do ludzi, którzy lubią wyzwania z domieszką ryzyka. Życie ma wtedy inny smak. To jak wykwintna przyprawa!

Kołowało w głowie i drżały kolana. Na pewno zaraz przejdzie, po prostu się zasiedziało. Szedł niespiesznie. Minał szczyt i ruszył w dół, pil-

nując szlaku. I z każdą chwilą szło mu się lepiej. Tak — w tej chwili zdecydowanie chwalił sobie zejścia. Tu pracowały głównie mięśnie nóg, a te miał w porządku. Już nie popasał w jagodach, uśmiechał się tylko, gdy próbowały go kusić. Czas naglił, a przed nim kawał drogi. W porównaniu z tamtą, ta droga była bezpieczna, przyjazna, oznaczona i łatwa. Czuł się całkiem dobrze wchodząc w las. Niedużo zostało do wieczora. Szedł równym, spieszonym krokiem. Minął potok, zaraz Rajsztak i Przywarówka. Odpoczywał tylko raz. W duchu nazywał się „starym głupcem”, ale szczęśliwym starym głupcem. Wyszedł przecież cało z takiej opresji. Jak jakiś młodzik, dla zabawy kopnął kamyczek i toczył go przed sobą kilkanaście metrów. Obrócił się za siebie i popatrzył jak ścieżka znika za zakrętem. Dziękuję ci urocza ścieżko, że mnie przyprowadziłaś do domu. Uśmiechnął się. Obejrzał na las. Popatrzył na zieloną ścianę, która zamieniła go w zwierzę. Usiłował zgadnąć, gdzie zbłądził i jakim gzygakiem szedł. I kto by pomyślał, że dla tych czarnych, słodkich maleństw straciłem głowę, gubiąc właściwą drogę — pomyślał. I oto miał winowajcę pomocnego w rozgrzeszeniu siebie.

Zmierch cichym krokiem szedł tuż za nim. Czerniał las, zamykając wszystkie wejścia. Szczęśliwy ten, kto przed nim znajdzie się na właściwej drodze. Niebo wysiewało złote ziarno swoich gwiazd, gdy popchnął furkę wchodząc do zagrody. Czekano z kolacją na spóźnialskiego. Był zmęczony i szczęśliwy między swoimi. Nie wiedział tylko czy zwyciężył, czy raczej poniósł porażkę. Ale na pewno Babia Góra dała mu nauczkę!

Z chaosu

Papieżowi
Siedlce 1999

Z chaosu świata
wyłania się orzeł
najświętszy trójkąt
białym skrzydłem kreśli
najstarszą głosząc prawdę
miłości do brata
i w jednym gnieździe
ludzkie plemię mieści

Pod cieniem skrzydła
najwspanialsze dęby
splatają wszechświat
siłą swych korzeni
Korona rodzi
najcenniejsze ziarna
nowe prawidła
starej matki Ziemi

Mała iskra zmienia
nadzieje w pochodnie
śmiercionośna strzała
nie sięga świętości
życiodajne źródła
polska kryje ziemia
idzie obmyć nogi
najprzedniejszy z gości.

Powołał Cię Bóg

Powołał Cię Bóg
do najwyższej służby
nie mówił, że będzie trudno.
Uśmiechem zwalczasz cierpienie
modlitwą zło tego świata.

Przez tysiąc dróg
dźwigasz swój worek podróży
serce Twe — żywe źródło
co pokój i ukojenie
i miłość rodzi — do brata

Nad źródłem czuwa Królowa
Polski — ta Różańcowa
to Jej i Polski Syn
Piotrowy wieńczy czyn

Powołał Cię Bóg
do najwyższej służby
nie mówił, że będzie trudno.
Wyciągasz ręce do świata
białe gołębie pokoju.

Błogosławieni

Błogosławiona ziemia,
która zrodziła papieża
błogosławiona i ta
po której stąpał
błogosławiona bądź ta
którą w pacierzach
— powierzał Bogu

Błogosławione narody
które Go gościć zechciały
błogosławione świątynie
które stanęły otworem
błogosławione niech będą
te inne wiary
które szacunek dały

— Wielkiemu Ojcu.

Dobry Ojczy...

Już ostatni dzwonu dźwięk
utonął w Dunajcu,
jeszcze ku czci Pani śpiew
wisi nad górami

Złota Królowo Podhala
zmiłuj się nad nami

Już pielgrzymi opuścili
Różańcowy Ogród
na ołtarzu cicho przysiadł
spokorniały wiatr

Matko Boska Ludźmierska
ześlij źródło łask

600-lecia dzwon zasypia
uczcił królowanie
Wierny Sługa w Jej ogrodzie
został w ciszy

— odmawia różaniec!

Dobry Ojczy
co przybyłeś na Jej urodziny
wstaw się za nami grzesznymi
u swojej Gaździny.

Pod górę idąc — ku nocy

Cicho śpiewa potok
babiogórskiej pieśni
pod górę idąc — ku nocy
głos dzwonu i szept modlitwy
przydrożnej Panience ponieśli.

Pochylił się dzień
Nad orawską wioską
zległo złote słońce
zmęczone upałem.
Sierpniowe ptaki
ostatnie zatoczyły koło
nad kapliczką w polu
z Czarną Matką Boską.

Pod stopą „Królowej”
świeżo zżęte „štuchy”
ubogie w chleb
a bogate w zielsko.
Biała mgła przykrywa
malinowy las
do snu goni pszczoły
stulając kielichy.

Księżycowy owal
przetacza się nisko
przez gałęzie zerka
rozłożystej lipy.
Rosną rude rydze
gdy paruje las
i góralskie serca
gdy płonie ognisko.

Sagan z ziemniakami
w trójnogu z kamieni
i tuzin dzieciaków

wpatrzonych w pieczone.
Zanim chochlę chwyci
Popatrzy gaździna
jak spadają gwiazdy
znikając na ziemi.

Cicho śpiewa potok
babiogórskie pieśni
czas zasnąć
bo jutro przy sianie...
dzień z gaździną ser uwarzy
blady jak świtanie.

Cicho śpiewa potok
babiogórskie pieśni
pod górę idąc — ku nocy
głos dzwonu i śpiew modlitwy
przydrożnej panience ponieśli.

Zanim ochotę...

Daj mi
co chcę od ciebie dostać
daj szept ochrypty
i tylko dla mnie nierówny oddech
— lecz tak się nie spiesz
tak się nie spiesz
prędko nie zechcę sama zostać

gałęzie ramion drżących w febrze
rozkoszy chytrej — bo dojrzałej

a niech się wedrze
do dna wedrze
i pozostanie aż do krzyku
wylanych kropli studni całej

tańczmy szaleńczo w zatraceniu
ścierając w miazgę resztkę tchu
i tylko oczu niechaj blask
niezmienny

niebieska dzikość oceanem
niech spływa sercem kołysana

paznokciem krwisto malowanym
we wszystkie strony zorzę pole
twych nagich pleców
bruzdą kochania

nie zaprzstawaj miły w omdleniu
niechże się dzieje zamiast snu
zanim ochotę zwycięży czas
niewierny

daj mi
co chcę od ciebie dostać
ostatnią kroplę
wyciśniętego dla mnie miłosnego potu
— lecz tak się nie spiesz
tak się nie spiesz
prędko nie zechcę sama zostać.

Święci i poezja

Z modlitwy
wytoczył się kłębek
z poezją
i toczy się toczy
zatacza

. Aniele Boży Strózu mój
za kłębkim patrz
a przy mnie stój!

pilnuje go Antoni
siłą swojej mocy
Padewski Święty!
— więc niechaj się toczy.

Wieczór poetycki
Siedlce, 13 czerwca 2000
(św. Antoniego)

Białe jaskółki

Śmigają jaskółki
bijąc skrzydłem wiatr
nisko coraz niżej.
Gdzie u okna błotny schron
czekając na tęczę
radośnie bajają

ostatnia czarna błyskawica
śmignęła pod dach.
Łzawy deszcz
pokrył smutkiem lustra szyb.
Kropel pieśń
cichą jęczy nadzieją

za szpitalną szybą
nieruchome w półśnie
białe jaskółki bez skrzydeł.
Zadartą koszulą
w basenie pełnym gorczy
topią modlitwę

dnie — paciorki liczydeł
zamknięte w kolejnej kropłówce
kapią powoli

świat eleganckich sióstr
w wieczorowych strojach
oddziela od zimnej bieli
tylko kruche szkło

wspólna jest nadzieja
na rychłą tęczę...

Wiersz ofiarny

Mówiły szeptem smukłe sosny
podając wieści potokowi
a ten kamieniem przepychanym
podawał dalej wieść wiatrowi

że oto jedzie na Orawę
poeta z nizin — nietutejszy
by ucałować płaszcz Królowej
i ofiarować słowa wierszy

okna otwarte w stronę Babiej
zielony pokój u gaździny
gdzie słońce świtem wprost na pościel
spuszcza z Diablaka złote szyny

krzywo rozdarta gazdów ziemię
budzą Machaye i Borowi
strażnicy polskich prawd i pieśni
— schylił poeta w hołdzie głowę

ziymie swiynto
co dźwigo krzyz
na zgiyntyk plecach — ucałował

piyknoś ty ziymio
Orawo kochano
drzewi i teroz

— Błogosławiony niech będzie Twój Lud.

Schody ze wspomnień

Na schodach wspomnień
rozwieszam imiona
kolory oczu
głosu barwy
okruchy dni
nocy odcienie
zapach wielkiej wody
i wina smak
jeszcze odmierzam
grzech przez przypadki.
Wiążę promienie
idących dni
warkoczem złudzeń.
Jeszcze się ręce
garną do ludzi
jeszcze pacierzem
rozganiam mgły.
W kołysce marzeń
utulam w trudzie
krzyk zrodzonego wiersza.
Jeszcze się oczy
śmieją do słońca
jeszcze jest serce
czułe na śpiew.
a tych już nie ma
oni są cieniem
w zamkniętym kręgu
zgubionych snów.
Białe ogrody
skrzydeł opłatki
nieba korona
nadziei trakt
po schodach wspomnień
błądzi
czyjeś zapomniane imię
i toczy się dźwięcząc
dzieciący śmiech.

Gazda Pieter

Ta stara lokomotywa dobrze pamięta czasy Franciszka Józefa. Pokryta sadzą, melancholią i zwątpieniem nawet nie domyśla się, że pod jej ołowianym, czarnym płaszczem chowają się cienie minionej epoki. Teraz stoi na peronie i czeka, aż rozmarzony zawiadowca, który wygląda jak zagubiony książę z nieznanego baśni, lekkim gestem ręki pozwoli jej ruszyć w jeszcze jedną podróż.

Koła drgnęły trochę od niechcenia, trochę z nudów. Pociąg zostawił za sobą ospały dworzec. Zaczynał się pogodny dzień, jeszcze spowity mgłą, ale nawet w przedziałach wagonów czuło się już ciężkie powietrze upalnego lata. Kobieta w czarnym żakiecie i w dziwnie ubarwionym kapeluszu otworzyła okno. Spojrzała na starszego mężczyznę.

— Nie będzie panu przeszkadzać?

Ten tylko machnął ręką i dalej siedział bez ruchu zagłębiony w lekturze. Wysłuzona już, ale zadbana książka, pachniała cynamonem. Borowy w wielkim skupieniu czytał „Żywoty świętych” Piotra Skargi. Uważnie śledził każde słowo, aby nie przeoczyć jakiegoś szczegółu. A przecież znał już na pamięć losy każdej postaci. Mógł przytaczać z pamięci dłuższe fragmenty tekstu. Jednak ciągle od nowa poznawał dzieje świętych. Dni nasze są jak żywot motylika. Może to samo pomyślał święty Paweł przed śmiercią.

Pociąg bez pośpiechu brnął przed siebie. Powoli i majestatycznie wjeżdżał w doliny pokryte zielenią. Zza każdej góry wyłaniały się nieco inne krajobrazy, jakby świat był niekończącym się kalejdoskopem. W szybach migotały barwy górskich łąk, raz intensywne, raz łagodne, lekkie, prawie nieistniejące. Promienie słońca wpadały do przedziału i nieco już przygaszone zamieniały się w dokuczliwe blaski. W takim świetle wzrok szybko się męczy. Borowy odłożył więc książkę i zerknął za okno. Było coraz cieplej. Jego twarz pokryła się woskowatym cieniem. Starł krople potu z czoła. Nie zdjął jednak baranicy, a wręcz przeciwnie jeszcze mocniej nałożył ją na głowę. Zmrużył oczy jak ryś. Świat

w jaskrawym świetle miał rozproszone kształty, wszystko było chwilową iluminacją, zarysem życia. Kto zaślepiiony tym światem, ten nie zna ducha swojego. W jego spojrzeniu nie było ani złości, ani zarozumiałości, raczej głębokie zmartwienie, rodzaj najszlachetniejszej pokory.

Widział wszystko dokładnie. Zagubione gdzieś między drzewami stacje o pożółkłym i odpadającym tynku, kamienne ulice, owocujące sady. Co jakiś czas pojawiały się opustoszałe wioski, lecz ich zagrody były otwarte, spragnione zapachu świeżego siana. Myślał o swojej mowie, którą ma wygłosić na spotkaniu. Obrazy nakładały się na siebie, powoli traciły swą wyrazistość. Wszystko odchodzi i powraca niczym nawoływania w górskich echach.

Pociąg zupełnie zwolnił. Zbliżał się do jakiejś małej stacji. Borowy chyba dopiero teraz zauważył swoją sąsiadkę. Rozpuściła właśnie włosy, zdjęła żakiet, w przedziale uniósł się zapach perfum. Była bardzo ruchliwa. Ciągłe czegoś szukała w swojej skórzanej torebce, przeglądała się w lusterku poprawiając makijaż, by po chwili w oknie przypatrywać się swoim włosom rozwiewanym przez wiatr. Dużo mówiła, wydawała się nawet miła, koniecznie chciała, aby gazda z Orawy był jej słuchaczem. Coś wspominała o dużym majątku koło Gorlic, o wiertniach, że musi kupić automobil, że czasy są niespokojne i ojciec przestał inwestować. Teraz przyglądała się uważnie współtowarzyszowi podróży. Chyba zauważyła pewne ożywienie na jego twarzy. Borowy patrzył na młodą dziewczynę, patrzył z jakąś dziwną zadumą. Gdzieś już widział to spojrzenie. Nie wie dlaczego, ale właśnie w tym momencie przypomniała mu się wizyta w teatrze. Może to tylko przypadkowe skojarzenie, ale obraz uporczywie pojawiał się przed jego oczami. Na sali panował półmrok. Obok Borowego siedział jego przyjaciel, ksiądz Machay. Nagle na rozświetloną scenę weszła przedziwnie wymalowana osoba. Miała na sobie same wstążki. Wstążki, miliony wstążek. Wszędzie wstążki. Barwne, falujące, przyciągające wzrok. Rozum, myśli, wola, pożądanie, praca, ofiarność. Coraz bardziej układały się one w wielobarwny, chaotyczny szum, który wdierał się we wnętrze człowieka, rozpierał jego brzuch. Ogarnął go strach. Zimny i przejmujący. Na jego twarzy widoczny był bolesny grymas. Pomyślał, że życie oswoiło nas z widokiem kolorowych wstążek. Tak toczy się świat, nasz herb, którego jedyną ozdobą jest brzuch. Chyba o tym będą dzisiaj mówił w małym miasteczku nad Dunajcem.

Gdzieś koło południa Borowy dotarł do Nowego Sącza. Wyszedł z wagonu. Na zewnątrz było sporo ludzi. Grupa oficerów stała przy wyjściu, zbyt poważna ze swoimi milczącymi rozkazami, przekupki zachwalały swoje wyroby, kilka dam nerwowo obserwowało jak drobni chłopcy przenoszą ich bagaże. Ten mały dworzec zdawał się być w ciągłym ruchu. Uparcie każdego napotkanego na swojej drodze wciągał w monotony i niekończący się wir. Można już mówić o rutynie, bo te tysiące ludzi czekających, odjeżdżających, żegnających znajomych i nieznajomych zawsze zachowują się tak samo. Dni płyną tu niezmiennie.

Borowy przeszedł przez dworzec prawie niezauważony. Lekko poruszyły się jego wargi. Z ust wydobył się ściszony głos. Być może nikt go nie usłyszał, ale słowa tęźniały, rosły, jakby miały ogarnąć cały świat: „Bo kto brzuchowi służy — rozpadnie się jak brzuch i nic po nim nie zostanie”.

Płanetnik

Było popołudnie. Wiatr coraz mocniej potrząsał drzewami. Do tej pory łagodne niebo powoli pochłaniała ciemność. Wydawało się, że świat stanie się cieniem. Wszędzie mrok. Zimny i wilgotny. Czerń zaczynała gęstnieć, zamykać w sobie granice ziemi. W jednej chwili wszystko okazało się zbyt obce. Nie sposób było pojąć nowych obrazów.

Kiedy Hondras wyszedł z izby w dali pojawiały się pierwsze błyskawice. Nadchodziła burza. Spojrzał na swoje zniszczone dłonie, jakby potrafił wyczytać z nich przyszłość. Stał tak długo. Cisza z pewnością czekała na pierwszy grzmot, ziemia sączyła zapach ulewy. Musiało być w tym zdarzeniu coś niezwykłego. Płanetnik tkwił w tej pozycji jakiś czas. Niezmienny, bez jakiegokolwiek ruchu. Gdzieś w nim rodziła się siła. Coś co mogło wnikać w tajemnice, chwytać blaski innych światów. Moc, która drzemała w spokojnym i cichym sercu tego człowieka, teraz coraz gwałtowniej pulsowała w żyłach. Jego twarz zupełnie zbladła. Oczy miał ogromne, pokryte mgłą. Zadrżał od przejmującego bólu, skurczył się, by po chwili podnieść lekko głowę i zobaczyć jak okolica zmienia swoje kształty. Niebieskie smreki sięgały swymi gałęziami do

gwiazd. Spadający liść w każdym momencie mógł przemienić się w anioła i zawisnąć na zawsze między niebem a ziemią. Za miedzą były hale, a dym z bacowskiej fajki błędził między obłokami. Płanetnik wędrował tak od jednego wierchu do drugiego. Pokonywał czas i przestrzeń.

Nieco zmęczony spojrzął na niebo. Był przekonany, że nikt i nic nie potrzebuje zmiany. Wyciągnął z torby krzesiwo. Na kamieniu położył dwa skrzyżowane źdźbła wysuszonej trawy. Rozpalił ogień. Iskierka rozbłysła, oddzielając noc od dnia. W przestworzach zaistniało światło. Prawie niezauważalny promyk zmienił losy chmur.

Hondras za niedługo będzie schodził Wierchową Drogą naprzeciwko oślepiającego słońca. Idąc minie kępy leszczyny, gdzieniegdzie rozrzucone wysepki młodych jodeł. Z wolna chłód lasu będzie słabnął, by zupełnie ustąpić miejsca rozgrzanym w popołudniowym skwarze polanom. Ratułowscy układali wtedy siano. Z niepokojem patrzyli na czarne niebo. Ciężkie powietrze tłumiło oddech. Suchy pył co chwilę unosił się w górę. Juro nerwowo gestykulował. Praca w polu zupełnie odmieniała tego człowieka. Stawał się złośliwy. Jego obliczem raz bladym, raz czerwonym władały demoniczne siły. Metaliczny głos niósł się daleko i paraliżował wszystko, co żyło. Ten stan rozdrażnienia trwał aż do końca pracy. Mały Jano obserwował wtedy z ukrycia całą rodzinę. Siedział za miedzą i spoglądał na dziwne sylwetki. Ich cienie chaotycznie przemieszczały się między smugami światła. Chłopak bał się, że to może trwać bardzo długo, aż do końca świata.

Właśnie w taki upalny dzień Jano po raz pierwszy zobaczył Płanetnika. Przyglądał się mu uważnie i już wtedy wiedział, że zapamięta go na zawsze. Na pewno na ramieniu miał zarzuconą czarną cuchę. Przypominał leśnego ducha z wieczornych opowieści. Chropowata, pokryta bruzdami twarz, gdzieś w głębi ukryte małe, życzliwe oczy. W krajobrazie dolin jego postać zachowała swoją dawność. Zawsze taka sama i niezmienna. Wielu było przekonanych, że Płanetnik narodził się starcem. Uśmiechnął się. Czas można zamknąć w otwartej dłoni. Podszedł do pracujących. Przywitał się z gazdą. Usłyszano „Szczęść Boże”, że dobrze byłoby zwieźć wszystko do jutra, bo gdzieś za dwa dni będzie lać. Ziemia jest sucha, potrzebuje wody.

Ruszył dalej. Zmierzał w kierunku Płani. Poczawszy wieczorne ochłodzenie szybko odzyskał siły. Jego krok znowu stał się dostojny. Hondras, aby żyć musiał wędrować. Marsz był istotą jego życia. Zmieniał więc co chwilę miejsce swego pobytu. Raz spotykano go w starej chałupie na Marysinowej Polanie, raz gdzieś koło Krzywego potoku pod Babią Górą. Jego dom był niezmierny, ogarniał całe doliny, wszystkie chodniki, zbójnickie piwnice, nieznane jeszcze polany. Teraz przed nim były Ciche Młaki. Opowiadano, że tam miał swoje źródło. Gdzieś pulsowało pod niepozorną skałą. Niezmiernie zimna woda, zawsze pochłonięta przez ciemność, miała dawać mu moc. Płanetnik dotarł tam, kiedy zapadał mrok. Zdjął cuchę i rozłożył ją pod bukiem. Odwrócił się ku ciemnym, pachnącym sianem dolinom. Widział kontury dnia. Nad nimi ujrzał lekkie chmury. Senne marszczyły się na horyzoncie. Był w tym wszystkim dziwny smutek, jakby nikomu niepotrzebny, a jednak objawiający swoje istnienie.

Ludzie ze wsi szanowali starego Płanetnika, choć po cichu podśmiewano się z jego guseł. Nikt nie chciał wierzyć w ich niezwykłość. Ale przecież to tylko Hondras mógł dokładnie przepowiedzieć pogodę, nazwać narodziny deszczu, zmienić wygląd dni. Rozumiał naturę, znał język kwiatów, zwierząt, wiatru. Należał do tych nielicznych, którym dane było oglądać drugą stronę świata. Wiedział, że cudowność bardzo blisko jest człowieka. Rodzi się i umiera w tej samej chwili.

Nie wiadomo dlaczego pewnego listopadowego popołudnia, gdy w izbie czuło się pustkę jesieni, a za oknem liście zdawały się być pogodzzone z losem, matka ni stąd, ni zowąd powiedziała, że Hondras jest dziwakiem i lepiej na niego nie patrzeć. Jano tylko spuścił głowę. Od początku fascynowała go ta postać. Ilekroć spotkał Płanetnika przystawał, aby móc się mu lepiej przyjrzeć. W kościele zawsze nieśmiało zerkął na starca. Ten skupiony z lekko pochyloną głową siedział w pierwszej ławce. Chłopca zdumiewała twarz pełna dobroci, nieporuszona i zimna. Wyteżony wzrok sięgał gdzieś w dal, jakby docierał do Boga. Czy słyszał Jego głos? Dzisiaj już wiem, że Hondras był taki jak inni. Wielokrotnie zastanawiałem się nad jego słowami. Spróchniałe chałupy przemijały, gwara nawet ta ostra jak nóż okrywała się lichym oddechem, ciemność nie kryła w sobie zła, a światło oślepiało aż do bólu. Wszystko stało się zbyt złożone. Uparcie i powoli uosabiało swoją odmienność.

Z każdym rokiem świat się wymyka. Może wtedy właśnie zdał sobie sprawę, że zmienia się wraz z ludźmi, że jest nieodłącznie jednym z nich. Jest tylko człowiekiem. Przestał więc ufać sobie i innym. Coś w nim pękło. Z dnia na dzień coraz częściej powtarzał. Muszę się schować, muszę odejść.

Wiosna tego roku była dziwna. Śniegi długo leżały na wierchach. Zdawało się, że pozostaną tam na zawsze. Dni zimne. Wszędzie czuło się mroźny powiew. Góry, co zawsze niosły niezliczone skarby, tym razem patrzyły w doliny jakby chciały je pochłonąć. Ksiądz na kazaniu wspomniął coś o karze bożej. Hondras przeszedł przez wieś. Na nikogo nie spojrzął. Milczał. Mały Jano wieczorami obserwował matkę, która klęcząc przesuwając w dłoni różaniec. Za oknem mrok przypominał o tajemniczej karze.

Lody wreszcie pękły. Potoczyły się wody. Spływały wszystkimi żlebami, wydobywały się z wilgotnej ziemi i unosiły się nad łąkami. Z przerażeniem patrzono jak przybiera rzeka. Ocieplenie, na które tak czekano stało się nagle znienawidzone. Jano przysłuchiwał się nerwowym rozmowom starszych. Niewiele z nich rozumiał. Rozpalone twarze, przejęte głosy. W izbie było coraz ciasniej. Ludzie przychodzili po radę. Chyba tylko dlatego zapamiętał te sceny, że wszyscy wtedy wydali mu się zbyt poważni. Nie mógł pojąć ich złości i smutku. Nie rozumiał dlaczego Bóg musi karać i dlaczego tak obawiano się wody. Nikt jednak nie miał zamiaru odpowiadać na jego pytania. Malec postanowił więc sam poznać prawdę. Najpierw chciał osiąść tajemnicę wody. Jej natura zdawała się być najprostszą.

Podszedł pod Grapę. Rzeka sięgała już do rosnących na skraju drzew. Kryła pod sobą brzegi. Ścieżką opadająca w dół zaczął schodzić ostrożnie w kierunku sosny, której korzenie zwisały nad falami. Pochylił się tak, aby mógł ręką chwycić wystające gałęzie. Spadające grudy ziemi, prawie niezauważalne, ginęły w głębiach rzeki. Wreszcie dotarł do sosny. Poczul, jak nogi powoli zsuwają się w dół. Woda wciąż była taka sama tajemnicza i nieosiągalna. Mocno i z uporem wpatrywał się w jej wnętrze. Przecież było czyste i przezroczyste. Spojrzął w górę. Rzeka odbijała czarne barwy nieba.

Potem wiele razy bywał w tym miejscu. Z kolegami łowił ryby, spod głazów wybierał raki i rzucał niezliczoną ilość płaskich kamyczków, które

lekką odbijając się od tafli uchodziły w przyszłość. Tutaj czas płynął bardzo szybko. Woda unosiła słowa, śmiechy, marzenia. Zawsze jednak pozostawała obca. Nigdy nie przyszło zrozumienie.

Chłopak nawet nie spostrzegł, jak dolinę objęły nieprzeniknione ciemności. Kłęby chmur zbierały się nad przełęczą, by zwalić się na dziedzinę. Przemoczeni gazdowie nerwowo chodzili wokoło swoich gospodarstw, nie próbowali uciekać przed ulewą. Już wiedzieli, że woda dosięgnie ich domostw. Przyszły dni jakich nikt nie pamiętał. Potoki zachuczały jakby chciały zawładnąć całym wszechświatem. Zboczami staczało się ni to błoto, ni woda. Nie wiadomo skąd przybywał wiatr. Ludzie poczuli się bezradni. Ziemię pokrył ciężki i gęsty deszcz. Tylko czekano aż natura pochłonie wioskę. Ziemia okazała się obca. Umiejętność nazywania czegokolwiek była zbędna. Wszystko stało się czymś innym, z pozoru tylko należało do ludzkiego świata.

Postanowiono pójść do Płanetnika. Od niedawna mieszkał w opustoszałym szałasie na Marysinowej Polanie. Teraz siedział na ławie i patrzył w okno. Od południa lał deszcz. Lasy przeniknięte ulewą, poszarpane powoli przeistaczały się w mglistą przestrzeń. Nie mogę nic zrobić. Nie wyjdę na pole. Zresztą i tak ten deszcz jest jakiś inny, nie jest mój. Wstał. Poruszał się po omacku w półmroku izby. Podłożył do ognia, lecz zaraz zrezygnował. Dym już nie chciał uchodzić na zewnątrz. Hondras był przekonany, że idzie najgorsze.

Kiedy kilku ze wsi wchodziło do chaty wiatr ustał zupełnie. Słychać było szum wody i dogasający szelest ognia. Kazał im sięść. Oni cały czas milczeli.

— Tak musi być — powiedział patrząc im prosto w oczy — Bo wiecie, dysc mo swój cas i cłek mo swój cas. My nie znomy swojego końca, a dysc zno. I przeto nas cas i cas dyscu to som dwa inkse casy.

— My przyśli po rade, a nie wysłuchiwać puste gwary. Nic się nie do zrobić?

— Nie wiym.

— Ale my wiyme.

— Nic nie wiecie. Jest jeden świat, ale tysiąc ludzi. Kozdy kce żyć po swojemu. Kozdy kce coby dziyń wyzieroł właśnie tak a nie inacy. A naprowde to syćko i las, i potok, i młaka zyje ino prze siebie.

Wszyscy patrzyli zdumieni na Hondrasa. Ten wstał, lekko podniósł dłoń, jakby chciał coś nadzwyczajnego objawić.

— Nic nie jest nase. Tak jako życie nie jest nase. Kwołcie to co macie. Błogosławcie kożdom kwile, bo nie wiecie, co jest karom, a co nagrodom.

Planetnik zmarszczył brwi.

— Kiesik osprawiołek z chmurami, wiedziołek, co było i co będzie. Poznołek wasom gware. Ona się zmienia. Świat nie.

Zaniemówił. Zaległa cisza i słyszało się tylko monotonne odgłosy ulewy. Hondras nic już nie powiedział. Gazdowie czekali jeszcze chwilę, ale już zrozumieli, że żadnej pomocy tutaj nie znajdą. Z lekceważeniem i złością patrzyli na starca. On stał znieruchomiąły niczym posąg.

W ciągu następnych paru dni Hondras w ogóle nie wychodził z chałupy. Od tej dziwacznej rozmowy, jak ją określano we wsi, miał przed oczami tylko szare ściany. Nie chciał nawet spojrzeć w okno. Przez cały czas zastanawiał się, czy mógł inaczej postąpić. Był nawet gotów przeprosić. Ale biedny nie wiedział kogo i za co ma przeproszać. Postanowił więc wrócić na dziedzinę. Wyszedł na Groń. Wpatrzony w dal zrobił kilka kroków. Wody ustępowały. Świat nieśmiało odkrywał dawne kształty. W dolinie były dzwony na Anioł Pański. Dźwięki odbijały się od zboczy. Hondras schodził do wioski. Czuł się bardzo samotny. Chciał rozmawiać z ludźmi. Teraz wydawało mu się, że wcale nie są tacy źli, może tylko trochę dziwni i to wszystko. Zazdrość tak do końca nigdy nie była zazdrością, pycha zawsze miała w sobie coś z dobroci. Tak łatwo się pomylić i nie zauważyć wokół siebie życia.

Niebo było czyste i bezwietrzne. Gdzieś z kuźni dobywały się metaliczne odgłosy, gęsi wędrowały w sobie tylko wiadome strony. Gazdowie zaczęli sprzątać zagrody. Wszystko miało odnaleźć swoje miejsce. Hondras zbliżył się do wioski. Nerwowo przebiegł oczami przestrzeni doliny. Nikt go nie zauważył. Nikt nie spojrział w jego kierunku. Planetnik przeszedł koło pierwszej chałupy. Pomyślał, że ludzie już go nie potrzebują. Zupełnie zapomnieli o nim. Szedł dalej coraz bardziej zmęczony. Ta droga jak nigdy zmusiła go do niebywałego wysiłku. Napięte mięśnie wiotczały. Z każdym krokiem stawał się starszy o kilka lat, aż zupełnie pomarszczona twarz przypominała bruzdy skalistej ziemi. W dalszym

ciągu nikt nawet na niego nie spoglądał. Stał zirytowany. Na pogródcu u Łojasów dzieci w płóciennych portkach wyglądały jak niesforne anioły, stojąc na skraju lekko machały skrzydłami jakby się wahały, czy mogą zeskoczyć na ziemię. Hondras się zdumiał. Zauważył, że dolina jest inna, ma długą niekończącą się ulicę rozpiętą w blaskach słońca i domy o okrągłych dachach, które przypominają brunatne, dryfujące obłoki. Wieś była jak obraz na szkłe, mieniąca się odświeżonymi refleksami światła. Rozejrzył się ponownie, jakby chciał wchłonąć wszystkie barwy i radości otaczających go przestworzy. Jego wzrok rozptywał się w jaśniejących promieniach. Wszędzie był spokój.

Pod karczmą stał Węgrzyn-Wolorz, rozmawiał z nieznajomym. Hondras podszedł do nich. Ci jednak nie przerwali swojej rozmowy. Kontynuował więc swoją wędrówkę. Czuł, jak ciało staje się coraz lżejsze. Umyka przed nim lub gubi się już w nieustających cieniach. Słońce było bardzo nisko. Gdyby mógł wyciągnąć rękę, chwyciłby ognistą kulę. Wiedział, że wystarczy jeden gest, a stanie się władcą światła. Ale miejsca, które mijał coraz bardziej pokrywała szarość. Promienie powoli umykały we wnętrze przedmiotów, jakby były ich wyłączną własnością. Pozostawiały po sobie zniekształcone obrazy. Poszarpane płoty, kurz, który nigdy nie opadnie na drogę, łagodny blask falował i w czarnej łoktusie był już sylwetką starej kobiety. Wszystko jeszcze trwało w sposób namacalny, ale uparcie objawiało swoją zagadkowość. To co zostało za plecami to tylko iluminacja, przeświecające kontury świata.

Płanetnik szedł rytmicznym krokiem. Za chwilę skończy się ulica i przejdzie w górski chodnik pnący się stromo po zboczu. Sił już nie zabraknie. Spojrzył beztrosko na okolicę. Nic już nie musi zapamiętywać. Uspokoił się. Od kilku minut wiedział, że jest duchem.

Prababka s fotografie

Ros w sobote ni miałak có robić i strasnie mi sie kotwiło. No to mi mamusia pedziała, cobyk posła do babki za dzioł łoporzondzić ji w dum, bo łuna jus staro, w krzizak je łomie i ni może sie schylać.

Przesłak sie warciutko za dzioł i chnet zasłak do babcynej chałupy. Całom drogom ptoški mi piyknie śpiwały, a holny wiaterek duchoł.

Kiezek jus zasła, przywitałak się grzecnie, a babka mi godo tak:
— Fajnoś ty ześ przysła zażryć na mnie. Łopowiys có tam słysno miyndzy ludziami, a i chłojco pozrobios po izbie. Piyirse łomyjes mi gor-ki. Ka jo ino dała ten stary cebrzycek? Cósik mi się zdo, ze łun na izbie. Łobyjdzes ta po niego?

— Hej, łoblecym. Dyc' nogi mom zdrowiuśkie. A jako un wyziyro? — pytom się babki.

— No taki drewniany i łopasany łobryncom.

Kiek wysła na izbe, łobeźrałak się dołokoła i uwidziałak stary kuferek. Strasnie mi sie un uwidzioł. Łotworzyłak go i poziyrom, a tam jakiesik stare zdjyncia. Wyciongom jedno, patrzym, a na nim baba tako isto jako moja babka.

— Có to za baba? — myśliym se.

A tu naroz słysym cyjsik głos:

— Jezek twojom prababkom.

Wystrasyłak się, có jaze mnom zesarpało.

— Wyście som mojom pra... prababkom? — pocynak się jonkać.

— Hej, jezek matkom twojej babki.

— A jako się pisecie?

— Iryna Zamora — łodpedziała mi.

Siedziałak markotno, ni mogłak nijako pojonć, skond una się tu wzina.

— Moje ty dziywce kochane, łopowidz ze mi, jako to teros jes w naszym Podsarniu — zacyna prababka.

— Oj, nasa dziedzina tak się zmiyniła, zebyście je babko nie poznoli.

Drewniany chłup ani na lykarstwo nie nojdzies. Syćka wielkie, betonowe dумы pobudowali, a przy kozdym satelito wisi.

— A cos to takiego? — pyto sie Iryna.

— E, to ani gwary nie worce. Starsi ludzie godajo, ze to takie nowocesne bestyjstwo. Dzieciska na nie poziyrajo i nic s tego dobrego ni ma. Potym po doktorak chodzujo, bo krzyze im się wykrziwiajo, no i łocy psujo.

— A ka teros do doktora jezdzujecie?

— Nika, un som do remizy abo do domu przijyzdo, kie się po niego zwuni — łopowiadom dali.

— Jakoz to zwunie? Mocie jakie głośnie zwunki?

— E, niy dzwonki, ba telefony.

— Ranyście, a cós to jes?

— Jakoby wam to pedzieć. To jes tako puska s guzickami i ze snureciym, a przy nim słuchawka. Bez nie sie do radzić z ludziami.

— A to mocie ino dobrze — pedziała babka.

I zaros pocyna godać mi tak:

— Mocie jakiego kunia w stajni?

— Niy. A pocus by nom był?

— Cus to za śpasy se robiys sy mnie. To cym ta jyzdzujecie? — łapiła się za głowe babka.

— Ałtym — jo jej na to.

— Ałtym?

— Hej. To takie cudecko, co mo śtyry koła, duzo blachy po sobie i do sie tym syndy łobjechać, a na głowe nie leje.

— O, Jezusku. Kielo sie pozmiyniało. Ani mi się to w głowie pokopić ni moze.

— Dyc babko, dyc. Teros cołkiem inkse casy.

— Ale cy lepsze? — zamyślała sie babka.

I kim jo ji łopedziała na to, łuna znikła. Jus teros nie wiyem, cy to mi sie ino przywidziało cy co. Ło kwile ślazłak pod góre.

— Mos tyn cebrzycek? — spytała sie babka.

A jo s tego syćkiego piyknie zabocyła ło nim. Furt myślałak o tym, co mi prababka s fotografije łopedziała. Het mi sie przybacujo jej słowa: „Cy teros som lepsze casy?”

Opowiadanie o cyganie

Zył se kiesik cygon, co wdy chłodziół na kiermas. Straśnie rod kup-coł. Kiesik sed bez las s kiermasu, a tu naroz napadli na niego zbojcy. Wziyni mu sycko co mioł, a dzisiok zarobiół duzo. Chłop ledwo dowlok się dó domu, zwalol sie na wyrko i odpoczywoł.

Powtorzało sie to wiyncy razy, nie pomogało ani to, ze chłop chłodziół co roz inksom drógom.

Jaz cygon umyśloł:

— weznym se kij, zawiysym na niym kapelus i bede se s niym gwarzól kie pude s kiermasu.

Zrobiół jako pomyśloł. Idzie s kiermasu i tak se radzi roz do siebie, roz do kapelusa.

Ze sed bez gynsty las, to go dobrze nie było widno. Zbojcy zasiok roz widzieli kapelus, roz cupryne.

Zbojcy se myśleli:

— nie domy mu rady, dziś nie jes som.

Od te pory cygon zawdy chłodziół s kijym i kapelusym.

Zbojcom się fnet ukotwiło cekać kie cygon pudzie som i przenieśli się w inkse strony, a cygon się ciesoł, bo co go dwa, to nie jedyn.

Jako kumoter Hondras zadoł urok świni

Kiesik wiecor Hondras gwarzy do Cylki.

— Wiys co babo, przydałoby się co na gody zabić, musymy kupić świnię. Jako ugwarzyli, tak tyz zrobiyli. Kie przysła środa, siedli łoba na woz i wcas rano pojechali na kiermas do Jabłónki.

Świnie kupiyli, do chałupy przywieźli, zawarli we stajni do chlywa i pomalućku świnię sie chowała.

Ale kiesik świnię chlyw łozwalała i kwicała jak dziascy. Hondras nie

wiedział co się stało. Wzion się do łoprawiano chlywu, poprzybijoł de-
ski głożdziami, syćko połoprawioł, ale świnią dali kwicała.

Posed Hondras do izby i gwarzy Cylce.

— świnią mo bodej urok, bok i chlyw połoprawioł, słomy naścielół,
zryć doł, a świnią kwicy jak cierci.

Pośli łoba do stajnie požryć cy świnią naiste mo urok.

Požyrajó, požyrajó, jaz Cylka gwarzy:

— Hondras, Hondras, dyś ty łogon świni przybiół głożdziym do de-
ski.

Figurka w Jyndroscu

Som jesce takie miejsca co ik się Łorawa nie zahańbi. Taki jes las w Jyndroscu pikny, gynsty, a jedle w nim dugie i chrube. Płynie tu tys potocek, a woda w nim cyściutko, cub sie cłowiek przeżryć mog. Grzybów tu pono tys duzo, ale ludzie nie radzi tam chłodzo, a przeco to wom łopowym.

Zdowiyn downo godajo ze tam strasy. Pono niejednego tyngiego chłopa jus tam zwodziło. Nojwincy to sie godało ło Frankówi z Pozówki. Było to jus downo. Poseł Franek na grzyby do Jyndroscu, ale ludzie mu godali coby sie nie broł, ale tyn pedziół, ze jesce nie takie lasy widziół i poseł. W duma jus wiececzo naryktowali, a Franka nima. Sukać go nik nie pudzie, bo kazdego stra łoblecioł. Cekali cało noc, bo w doma nik spać ni mog. Przysło i ponoć poru chłopów z role, bo przecie Franka znali i dziwówali sie, ze taki twardy chłop i dało mu rady.

Rano uradzili, ze podo go sukać, wysli nad chałupe patrzo, a Franek idzie. Niesie kosołke grzybow, ale jakisik je nie wyraźny, blady, łokropcnie zlykniony. Szełli syćka ku domom i siedli pod jabłoniom. Franek troche przysel do sie. Pośniadał i dopiero wzion łopowiadać.

Godoł ze na pocontku sie mu dobrze zbiyrało grzyby. W lesie było piyknie chłodno choć w tyn dziyń straśnie przypiekało. Kie miał bezmała pełno kosołke grzybów to pomyśłoł, ze trza się bedzie wracać. Syćko sie mu widziało, ze idzie dobrze. Seł jus z godzine i patrzy, a zaś je koło tego smreka, co pod nim znalaz wielkiego prowdziwka. Przyżroł się lepi, a i dziure po grzybie znalaz. Siod pod drzewym i myśli co robić. Brało się jus ku wiecorowi, trzeba iś, stanół i idzie, ale cosik sie mu widziało jako kieby za nim ktosik seł. Słysy takie: łap, łap... Wzion lecieć, a to za nim łap, łap... stanół, łobeżroł sie, a tu ni ma nikogo i nic nie słysno. Idzie dali, a tu zaś łap, łap... Na polu jus ćma, on zlykniony straśnie. Siod na pnioku i pomyśłoł, ze słozy łogyiń. Sybołki miół przy sobie, złomoł troche chraści i zapoloł. Głodny był straśnie, wystrasony, ani zaspać ni móg. Strasno to musiała być noc.

Raniutko, kie się ino łozwidniało pomyśłoł, ze trza bedzie iś. Zgion się jesce kyrpce zwionzac, bo se w nocy snurki popuścił, bo go ściskały. Pożroł, a tu spodek łod kyrpców łodpadaje, zaraz mu przysło do głowy, co go to strasyło. Jus wiedziol ze kie seł to spodek łod kyrpców klapoł a un myśłoł ze ktosik za nim idzie. Teroz go jus popuściło, sion bóty i myśli kieby jako du domu zoś.

Jako moja babka z Helkom chłodziły na różaniec

Było to za stare Polski. Do kościoła nie chłodziło się w butach, ba w bosu a buty się wdziały przy kościele, żeby się nie zdarły. Moja babka Hanka miała kumratkę Helkę có prawie syćko robiły razem. Obie krowy pały i do skoły tys chłodziły. Uradziły że w październiku bedo razem códziyń chłodzić na różaniec. Bo to i mamusia z tatusiym bedo radzi i ksiondz na religii ik pochwoli, a po różańcu bedo mogły z chłopcami poradzić.

Kie to pedziały mamie ta była bardzo rada i zapowiedziała, żeby się wiecór dugo nie sulały. Zgodziły się. Roz Helka pado Hance:

— Wiys có, przy kościele bywo moja stryno, to dostawimy buty u nik w kucy, i nie bedymy ik kozdy dziyń w gorzci nosić.

Tak chłodziły tydziyń. Na drugi wtorek ido do kuce po buty, a ik nie ma. Sukały popod safarnie, poza cebrzyki, ale nika ik nie było. Wystrasyły się, że ik ktosik ukrod. No ale do kościoła trza było iść, bo się wracać dó domu nie wolno, a jak tu wlyż do kościoła w bosu. Wlazły po cichutku i stoły cały cos za pilarzami.

Kie się różaniec skóńcól, wychłodo z kościoła wartko żeby ik nik nie widziól. Ale pod parchanami stoł Franek z Jantkiym i się chichrali. Ani się na nik nie obezrały, ba wartko uciekły dó domu. Kie juz były blisko, siadły przy kypie i urodzajo có powiedzieć w duma. Helka pado tak:

— Nie gworzmy na razie nic, moze buty na złodzieja bedo małe to ik wróci. Posły dó domu. Ledwo Hanka wlażyła do izby a tu przychłodzi Jantek i pyto się jej mamusie:

— Krzesnomatko, nie wase to Hanka buty?

— Nasej, a kany były?

— Nasedłek ik na dródze.

— Kany? — pyto się mamusia — Có ci Hanuś buty z gorzci wypadły, a ty o tym nie wiedziałaś?

— Niy nobok się do kościoła uwijała — pado.

— No i có nie wiedziałaś w kościele żeś w bosu?

Nie wiedziała Hanka jako dali cyganić i przyznała się ka z Helkom buty chowała. Jantek to wypatrzył i kcioł im zrobić na złość, to buty sko-woł, i potym przyniós Hancyny mamie. Tatuś wzion posek, có wisiół na ścianie i pore razy ji nim przyłożół, zeby się ji kciało nosić buty ze so-bom, a nie dostawiać, zeby ik któ ukrod. To poskutkowało, bo potym wdy buty nosiła ze sobom.

Jako dziadek ryktował nowy wóz

Mój 70-rocni dziadek Emil zamiyrzoł naprawić stary drewniany woz po swoik dziadkak. Od malutka naucony był robić, to kie przydzie zima nie usiedzi przed telewizorym, ba wysukuje selijakie roboty. Pozganiół do garażu stare drewniane wozy, co sie jesse po kucak starego domu wolały, łozebroł je na cynści i wybroł zepsute.

Do te łoprawy sie dziadek sykowoł łod wiesny. Nazganiół selijakik kawołkow z grubego buka, takie synkoce, śmisnych zyrdecek i równiutkich kłoców z jasiynia. Poukłał ty drewna koło ścion w ciyniu. Tatuś mu dogworzoł, zeby to popiylili na patyki, ale dziadek za kazdym łodwarkoł, by sie mu nie łodwozoł tego rusyc, gwarzoł:

— Wara mi łot tego.

Do mnie sie uśmiychoł pod nosym.

Kie spod sniyg dziadek sie chyciół roboty z wozym, jo po troche po skole zazyrołek ku niymu i pomogołek mu. Tako naprawa starego wozu, to jako modlitwa rozańcowa trzeba do niygo włozyc całe swoje serce — powiedzioł dziadek i naprowde go wkłałoł.

Z bukowych synkocy wystrugoł dziadek dwie głowy do kół. Do wyzarzynanyk otworów nabiół jasiyniowe sprychy, ktore my z dziadkiem połoncyli bukowymi bachrami. W kuźni koła łokuł zelaznymi łobrynca-mi. Koła dziadek nabiół na mocno bukowo łos. Na łos nałozoł łopliyn. Na końcak łopliyni i łosi były dziurki, do ktoryk powtykoł zoluski, zeby koła nie powypadowały. Jesse na środku klorynek spinoł łos z łopliyniem. Łopliyn był tak wystrugany z jednej i drugiej strony klorynka były spary, do ktoryk włozoł łozwidłone śnice. Do środka śniców z przodka kany wepchoł dysiel z jasiynia. Jasiyn musioł być świzy, mlody i mocny — specjalnie na grapie uciynty. Jesse pod śniycami był drewniany kołowrot, zeby sie dysiel móg obracać w obie strony, dziynki tak zwany skryntom. Śnice były w zadni karze, a obie kary łoncyły mocno jasiyniowo podłocka. Na przodku kary na śniycak umocowoł tak zwano półwoge, na niy zawisiół barco, na ktore naciogniono była ślufa (witka), przez środek kołowrotka, łopliyn i łos przechodził siernik, ktory ik

spinoł razym. Na końcak barca były chorcyki, na ktore sie upiyno kónskie pasy. Do zolusek w przedni karze były podkulce, na ktore sie liyterki łopyrały. Do liyterek włożól półkoski. Do nik na przodek chodziól dziadek łokłoczek słomy, przykrył wełnianym i kraciatym kobiercem ze strzypkami.

Dziadek łobesed nałokoło wóz i zachromowoł; „Basama — teremtete, aleś mi dól luftu, bosorko ty jedna”. Mnie dziadek powiedziól; „Jutro zaprągomy kónia, siadomy na wóz i jazda do Jabłónki na kiermas”.

W kyrdelu

Rada słuchom łopowieści ło starodownyk casak. Nie dawałak mamie spokoju, inok je pytała łopowiedzieć, có robiyła kie była mało.

— Cózek dziecko mogła robić? Tak jako inkse dzieci posażak krowy. Ej, wesoło to było, kiedy sie bicym bydło posażo. Kielo snurów tele kyrdeli. Pasterze przy krowak darymnikowali. Śpiywali, ujkali i grali na wyrzbowyk piscołkak. S gliny zaś lypiyli piškorki, potym je przy łogniu susyli, zeby piyknie piskały. Pastyрки pletły wionecki s kwiotków, ze situ warkocyki. S cetyny robiły krzizyki, na nie nawlykały borówki alebo jagody prze tyk mniyjsyk có jesce za bydłym ni mogli chłodzić, ba siedzieli w duma. Kie pasterze byli zajynci zobowkami, to nie jedyn ros krowy wyzarły spółnikowe zboze. Potym dopiro była bitka, nie było ziartów, ino sie sło spać bes wiecerze.

Casym pasterzy wzino na śpiywanie. Jedni drugim kcieli pokozac, którzy fajnij śpiywajo i warci ukłodajo słowa przyśpiewek, coby tamtym na śpiw łodpedzieć. Jak sie im to nie widziało, to łodśpiywawali: „Nie śpiywoj, nie ujkój, bo ci to nie świecy. Ludzie tak padajo, ze to ciele becy”. Jak się im zaś widziało, to śpiywali tak: „Śpiywojcie pasterze chłóc jeś có ni mocie, inni nie śpiywajo, chłóc jedzynie majo”. Casym ludzie godali, ze będzie loć, bo pasterze syścy naros śpiywajo.

Kie jus rzepa urosła alebo bób, to się łospalowało łognisko i piekło bób ze stronckami, a rzepe w popiele. Nojwiyncy patyków nazbiyrali ci mali, a kie zacyni jeś, to chłócktorzy byli dobabrani łod wongli jak kumniorze.

Pod wiecór kie się zacyno zmrokać, pasterze zganieli krowy do domu i tak śpiywali: „Zyncies jus do domu, bo jus cas, bo jus cas, bo jus przepiórecka przeleciała bez las. Jedna przeleciała, drogo przelatuje, ta moja mamusia wiecerzo sykuje”. Krowy zbyrkały swoimi zwuneckami. Casym miesioncek ni móg wydzierzeć, ba sie wytuloł na niebo i nasłuchował pastyrskik śpiywów.

Zapłatom za pasionke było pastyrskie świynto — Dziyń Świyntego Jona. Całymi hurmami sły dzieci na swój pastyrski łodpust do Orowki.

Pastyrze w tyn dziyń gazdowali jako prowdziwi gazdowie. Pastyrki smażyły jajeśnice, a chłopcyska im przygrywali na piškorkak i podkrodali có wynnkse konski susonego syra. A kie jus słunko miało sie ku zachłodowi, śpiywali syścy i ujkali, jakoby kcieli tyn wielki dziyń pastyrskiego świyntowanio zatrzymać, coby Świynty Jon trwoł wiecnie.

Chłocios to nase zycie nie było lekie, ale kciałabyk, zeby sie mi ty dzieciynce roki jesce ros wróciły.

Bukowiańskie urody

Bukowina to naprowde piykno dziedzina. Domow chaw nieduzo, bo ino 55, ale w jakim miyjscu. Dołokoła górki, jedny mniyjse, drugie wiynkse, a na środku Zeleźnica, nojwiynkso góra, wyziyro przy tyk mniyjsyk, jako kieby jako krolowo. Rosno na nij różne drzewa, krzoki, zioła i trowy. Kie sie wyjdzie na som wiyr, to jaz sie wierzyć nie kce, co za widoki. Widno cało Łorawe i Podhole. Cłowiekowi, który na to pa-trzy, to sie zdaje, ze to cary jakiesik, bo tak urodziwie wyziyrajo pola, la-sy i góry łorawskie.

Roźnie o Zeleźnicy godajo. Starzy ludzie to nawet łopowiadajo, ze jes tam zbójnicko piywnica. Kieby się komu trafiło wlyś do niej, a łotwiyro się pono ło północy kozdego roku we Wielgo Sobote, to byłby nojwiynk-sym bogocym. Kozdy sie boji, bo nie wiy, cy by sie wroczył stamstela. Pono wielkie piyniondze i złoto skowali tam zbójnicy, ale godajo tyz, ze ty piyniondze som przeklynte, bo na krzywdzie ludzkij zdobyte. Było ponoć paru śmiałyk chłopów, co pošli na Zeleźnice we Wielgo Sobote, ale sie jus nie wrocili. Teraz jus tam po nocak nik nie chłodzi, bo troche strasno.

Nasa Bukowina nie ino z takik ciekawyk łopowieści je głośno, ale mo se i swoje zwycaje no i piynkny wyziyro. Lasy tu urodne i gynste. Chłopy ik sanujo, coby Bukowina urody swojyj nie zatracyła. Przes środek dzie-dziny płynie potocek, jako na dziysyjse casy, to woda w nim cysto, ze i rybe uwidzieć sie do. Łoproć tego momy se i swojo mowe, ale nie syścym jom sanujom. Tak tyz było z Hankom.

Nie tak downo wróciła sie ze skół z Krakowa. Wlazła do nos i godo:

— *Dzień dobry.*

Mama ij łodpedziała, ale poźrała na mnie, bo u nos kie sie wlezie do kogo, to sie godo Niek bedzie pochwolony Jezus Chrystus. Hanka znowu sie spytała:

— *Czy mogłaby mi ciocia pożyczyć pudełko zapalek? Oddam po południu.*

Mama jus tego nie wydzierzała i sie spytała:

— *A coz ty Hanka tak po pańsku godos?*

— *A bo wie ciocia, ja przecież przez pięć lat przebywałam w wielkim mieście i odzwyczaiłam się od gwary. Nie chcę wracać do tego języka. Uważam, że wszyscy powinniśmy mówić językiem ogólnopolskim.*

Tak łodpedziała Hanka. Tego jus mojej mamie było za duzo i godo, co ło tym myśli:

— *Stuchoj Hanka, prowde godos, ze momy mowe polsko i syścy je momy wiedzieć i wiymy, bo my chłodzyli do polskie skoły. Momy se tyz swojo drugo mowe — łorawsko, godali niom nasi pradziadkowie, a bo-dej i kiesik podobnie godali syścy Polocy. Jo ci sie dziwujym, bo łod nos ludzie i do Ameryki powyjydzdżali, a godać po nasymu nie zabocyli. Mało tego, to jesce dopumogli, coby w Bukowinie było lepi. Ty wiys, bo jesce kimeś pojydzdżała, to w Bukowinie kościoła nie było. Chłodziylimy do Poškło, lebo do Łodrowonza. Teraz stoi tu piykny kościół. Jak myślis, skond by my wziyni tele piyniondze, przecież nos nieduzo, a jesce nie sy-ćcy majom robote, różnie sie chłóckomu powodzi. Bukowianie, co som w Ameryce nie zabocyli ło swojy małyj łojczyźnie. Postali piniondze, nase chłopy się chyciły roboty i we dwa roki kościół my wystawyli. Tyś na chwile do Krakowa pojechała i jus ześ zabocyła, kaś się urodziła, to troche brzyćko.*

Patrzem na Hanke i widzym, ze jes coraz bardziej cyrwono. Zahań-biła się i pedziała mojej mamie:

— *No dyć ciotko prowde godocie, przecie znom jynzyk łorawski i nie wiym, co mi strzelyło do głowy, cok nie kciała godać po nasymu. Bedem bocyć, coście mi pedziała i sanować tego jynzyka, którego mnie łojcowie naucyli.*

Uciesyłał sie, kie Hanka wziyna po nasemu godać, znowu była tako swojsko, wiedzieć, ze stela. Kie godała po pańsku, to mi się widziało, ze je nie znom. Mnie mama naucyła, ze w doma mom godać po łorawsku, a w skole mom się dobrze ucyć jynzyka polskiego, bo kie pojady ka do świata, to muszem wiedzieć radzić z ludziami. Przeto kiek z Bukowiny, to mom wiedzieć dwa jynzyki i łoba sanować — polski bok Polka, łorawski bok przecie Łorawka, i tego sie nie hańbiym.

Moja dziedzina, mój dum i moje dzieciństwo

Podwilk — moja rodzinno dziedzina położono jes w przepiynym rejonie łorawskm pod Babiom Górom. Tuk sie urodził i tu bywom jus trzynoście roków z moimi łojcami, dziadkami i rodzyństwym. Bez naso dziedzine płynie rzyka Corno Łorawa, po łobuk jej stronak rośnie smrekowy las. Za dumami, cu ludzie pobudowali koło drugi som pola, ka co-sik nieduzo. Ludzie nie siejo zboza i paso jus pojedynce krowy.

W Podwilku jest kościół pod wezwaniym św. Marcina, dwie skoły potstawowe — jedna z gimnazjum, do ktorej teraz chłodzym. Jes tys pore sklepów, łośrodek zdrowio, pocta i biblioteka. Kiesik był jesce w Podwilku piykny dwór, co nalezoł do downyk właścicieli zymnskik, ale w 70-tyk rokak sie spoluł. Bardzo skoda takiego zabytku.

Po dziedzinie jes tys pore zabytkowyk kaplic i kamiynnyk figur świnyntyk takik jako choćby św. Anna, św. Jon, św. Józef i św. Trojco. Jes tys zydowski smyntyrz.

Ludziom powodzi sie cołkiym nieźle. Dumy w wyynksości majo nowe. Downi emigrowali za wode do Ameryki i posyłali swoim dulary. Teraz duzo ludzi robi w Nymcak i Austryji. Majo piykne ałta i chodzo paradni.

Moje dzieciństwo jest zwionzane z tom łokolicom i z tymi ludziami. I tak jak w wyynksości moik kamaratuw jes scynśliwe i radosne. Jako bocym od najmłodszyk roków razym z mamom, tatom, siostram i bratym chłodzimy do kościoła przed Nojświnynty Sakramynt i figure Świnyntego Marcina, cuby sie pomodlić. To tu polecomy Bogu nase sprawy. Tu nos pokrzczyli, tu me byli do Piyrsej Komunije. W nasyj rodzinie wiara dziadków i łojców jes mocno. Som my blisko zwionzani z Kościołym, zreštom tak jak wyynksoś ludzi.

Mój dum rodzinny jes pełyn ciepła i miyłości. Zdarzało sie tys casym ze wiaer niezgody zaduchoł pod nas dach. Nie było to cynsto, ale bocym takie chwile i kciołbyk zeby sie wiyncy nie zdarzyły. Łojcowie potrafiyli sie jakosik doś wartko dogadać i zaś znowu syćko było fajnie.

W rodzinnym dumie ucyli nos poznawać świat i ludzi. Tu my sie na-

ucyli piyrwysyk prow d wiary. Pokazali nam, ze trza sie modlić rano i wieczór i do kościoła chłodzić, jako trza żyć i ze w zyciu trza robić. Zawse tys dodajo nom, co by my sie ucyli, ze moze w zyciu bedzie nom kiesik cosik lepi.

Jo jes spokojnym i usłuchnionym dzieckiy m, to tys stosujym sie do tego, cu kazuj o robić. Rod sie ucym i myśl ym, ze robiym to dobrze.

W nas yj rodzinie łoci ec som robi na dum, za cu my som mu bardzo wdzi yncni, a mama nos wychowuje i zajmuje sie dum ym. Momy tys niewielko gazdó fke. Kie przyjdzie lato, duzo pomogomy w polu, zafse kie som siana. Kie pokoso, to ideme tostrzepować, potym jak usknie — przewracać, a na łostatku grabi eme do kup. Kie posiedzi na chwile w kopak, to wozeme na wozie do stodoły. Ni mome duzo sprzyntu, to wiynkszość robi yme ryncami. Zreśtom dziadek jes cłowiek i em starodownym i un tak kce, ze tak jest nolepi. Kie som wielkie gorka alebo leje jak s cebra, to sie trza strasnie łorobić cynsto popróznicy. Pomagame tys w innyk robotak w polu.

Swojego dziadka i babke bardzo kochom. Jezek z nimi blisko zwionzany. Uni tys duzo mnie uco: jako trza żyć, ze Boga sie trza bać i z ludziami licyć. Som dobrymi dziadkami, bardzo nas radzi widzo i kciołbyk ik w pewnym stopniu naśladować.

Rola, na której bywom ze swojom rodzinom nazywo się Kudzie. Jes tu troche dzieci, z którymi w wolnym casie, na przykła d w wakacyj e sie bawie. Ulubionom zabawom jest klepanka. Jedyn klepie z zakrytymi łocami do dziesiyńci u, a drudzy sie kryjo. Potym, tyn cu klepał suko tyk cu sie po różnyk dziurak, abo ka poza dumy cy deski pokowali. Casym tys bawiy my sie łobdom. Chodzimy tys do lasu zbiry ać borówki i maliny, casym tys z tatom ideme na grzyby. W jesiyni z dzieciskami zbiryomy liście i kařtany. Zimy som u nos bardzo łostre, mrozy łokropne, śniega duzo casym nawet równo z płotami. Wiatrzyska łokropne duchajo. Kie jes na polu zmiynk to lepiemy bałwany. Niedaleko nos jes wielko gora to sie spuscomy na sanecak i na nartak. Chłóć zimy dawajo sie nom we znaki to lubi eme tyn cas.

Zawse w Jagwiyncie razym u łojcami i rodzyństwym stajymy wcas i chłodzi my na roroty.

Kiek był mni yjsy tok wierzuł w świyntego Mikołaja. Jus pore tyźni przed tym dnym modłułek sie do Niego, co by mi cosik przynius. Wy-

miyniołek różne rzeczy, mama mnie cynsto naprowadzała ło cu sie modlić. Wcas rano łojcowie nos pobudzili i kozali zażryć pod zogłówek. Tam było to ło cuk sie modłuł. Jesce kiedyk zacon chodźić do skoły, tok sie wadzioł ze starsymi kolegami ze Śwynty Mikołoj jes prowdziwy i dobrym dzieciom przynosi dary. Po tym dniu jus niedługo przychodzyły śwynta. Był to nojpiykniysy łokres w roku.

Tatuś przed wilijom przynosił podłażnik, którego me razym z mamom i siostróm ubierali. Prawie wdy zdarzyło sie nom łożbić ktorosik bańke. Ale ze to były jus prawie śwynta i sycsy musieli być ku sobie dobrze, to sie nom jakosik upiekło. Pod podłażnik nigdy me nie dostawali zodnyk darów. Mama i tata godali ze łod tego jes Śwynty Mikołoj i ze u nos jus przecie był.

We wilijo wiecorkiym przychodzyli babcia i dziadek, co bywajo za roz koło nos w starym dumie. Syścy me razym zasiadoli do wiecerze. Nopiyrwi cytalime z Pisma Śwyntego ło narodzyniu Pana Jezusa. Potym my sie modlyli, dzielyli łopłatkiym i wspominali cało rodzine i tyk co pomarli. Po całodniowym poście była bardzo uroczysta wiecerzo. Stół pokryty białym jak śniyg łobrusym, pod którym było siano. Na stole przeróżne potrawy takie jako choćby: zupa ze susonyk śliwek, borszcz z uskami, ryba, grzyby — kóniecznie prowdziwki, kompot z susonyk jabłek i grusek i różne ine smakołyki. Był tys na tolorecku miód, w ktorym na pocontku my mocoli łopłotki. Kie me jus pojedli, to me syścy razym śpiywali kolyndy. Na północ ślime do kościoła na pastyrke. Tam zawse była piykno sopka. Ksiondz syćkim winsował i ludzie byli ku sobie bardzo miyli. Kciałobysie, zeby takie śwynta były cały rok.

Casym jak se siedzym, to myślím ze kupe dzieci kciałoby mieć takie dzieciństwo jako jo. Przecie po świcie jest telo biydy, wojyn i niezgody. Dzieci som cynsto siyrotami bez dumu, bez łobucio, bez rodziny i skoły. Łod nikogo nigdy nic nie dostały, som smutne i wystrasone. Casym włośni łojcowie je poniechowali. Z tej tys przycyny jes mi ik zol i moze w zyciu bede móg choćby jednemu ś nik pomóc. Bardzo byk tego kcioł choćby przez to, ze som miołek i mom ścynśliwe dzieciństwo. Mom prowdziwy dum, wspaniałyk łojców, rodzyństwo i dziadków. Cujem sie w doma kochany i beżpiecny. Krocem pomału w dorosłe zycie, i chwile, którek spyndzioł w rodzinnym domie kciałbyk zadzierzeć. Zawdy pozostano uny w mojej pamiynci i bede ku nim wracoł.

Rozmowa z dr. Antonim Wontorczykiem — wójtem gminy Jabłonka

Skończył się XX Konkurs Literacki im. Piotra Borowego, jak go pan ocenia, jaki był w porównaniu do poprzednich.

Trzeba przyznać, że ten konkurs miał wyższy poziom, w sensie artystycznym przyczynili się do tego uczestnicy spoza Orawy, jakość nadesłanych prac była wysoka, wyższa niż w poprzednich latach. To dobry prognostyk, startowało też wielu początkujących twórców z Orawy, być może wyrosną z nich talenty, które będą naśladować swoich wielkich mistrzów. Gdybym miał podsumować ten konkurs i porównać go do poprzednich, to stwierdzam, że zasłużył na rangę konkursu jubileuszowego.

Będą konkursy następne, czy gmina będzie dalej wspomagała i wspierała organizatorów, bo od tego zależy przecież będzie ich sukces.

Myślę, że tak. Zresztą nie wolno nam odejść od wspierania i finansowania konkursu, mimo że przepisy prawne nie sprzyjają rozwojowi kultury. Konkursy ujawniają nasze korzenie, są drogowskazami do naśladowania pewnych wzorców. Nawet w takiej zawierusze jak obecnie, konkursy niosą wartości. Konkurs przetrwa, tym bardziej że jest imienia Piotra Borowego.

Może warto zastanowić się nad podsumowaniem tych wszystkich konkursów i wydaniem jakiejś antologii?

Na pewno jest to cenna uwaga, przymierzamy się już do tego. Trudność polega na tym, że konkursy były różne, gdybyśmy je teraz wrzucili do jednego worka jedne by zyskały, inne straciły, choćby na przykład ten obecny.

Kiedyś Muzeum w Zubrzycy Górnej organizowało *Spotkania Orawskie*, które cieszyły się dużą popularnością, również wśród Orawiaków. Wiele cennych opracowań było na nich prezentowanych.

Nagle się urwały na czwartym, czy gmina zamierza je kiedyś wskrzesić?

Tak, to była wspaniała inicjatywa, teraz została zapomniana. Myślę, że w roku przyszłym należałoby do niej powrócić, zastanowić się nad nią i być może wspólnie z powiatem ją wesprzeć. Niestety każda inicjatywa i ta również wiąże się z finansami...

Ale perspektywy są?

Myślę, że tak, może uda się powrócić do tej tradycji.

Życzę by tak się stało i dziękuję za rozmowę.

Pisane w listopadzie 1999 roku

Zachwytiłam się Babią Górą i Orawą

Rozmowa z Urszulą Tom, zdobywczynią I miejsca w XX Konkursie Literackim im. Piotra Borowego

Zdobyła pani I miejsce w kategorii *proza dla dorosłych*, jest pani mieszkanką Siedlec, gdzie Orawa, gdzie Siedlce. Jak to się stało, że wysłała pani swój utwór na konkurs?

Byłam w maju siedem dni na Orawie, mieszkałam w Kiczorach, to co napisałam nosi tytuł *Siedem światów, jak siedem cudów*. Zachwytiłam się Babią Górą i Orawą, oglądałam ją codziennie, oglądałam w deszczu, oglądałam w słońcu, kiedy parowała mgłą. Byłam zachwycona, a to co widziały moje oczy i co czuło moje serce, zapisałam i jestem bardzo wzruszona, że dostałam nagrodę.

Czy ten przyjazd na Orawę to zupełny przypadek, czy ktoś panią zachęcił?

Przypadek to nie był, zaplanowałam sobie, że muszę poznać Orawę. W Łowiczu poznałam Orawianina ks. Władysława Pilarczyka i zrobiło mi się naprawdę wstyd, że tak mało dotąd wiedziałam na jej temat, postanowiłam przyjechać, namacalnie sprawdzić i to co przeżyłam, tak jak mogłam, znalazło oddźwięk w tym utworze, który wysłałam na konkurs.

Sądę, że jak tak bardzo się pani na Orawie spodobało, to będzie tu pani wracać.

Będę wracała, zwłaszcza że mam tu teraz przyjaciół, choćby tych państwa, u których mieszkałam.

Widzę, że Orawiacy panią urzekli.

Oczywiście, są wspaniali, bardzo gościnni, przemili i wszystko co mogą o nich powiedzieć to „naj”. A dzisiaj jestem szczęśliwa!

Nie dziwię się, I miejsce w konkursie to naprawdę sukces.

Jestem bardzo wzruszona, bardzo dziękuję wszystkim tu obecnym. Jestem szczęśliwa i już nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć, że wzruszenia ściska mnie w gardle.

Raz jeszcze gratuluję i dziękuję za rozmowę.

Bogu na chwałę — człowiekowi dla zbawienia

W dniu 19 listopada 2000 roku parafia pod wezwaniem Matki Bożej Szkaplerznej w Zubrzycy Dolnej przeżyła najważniejszą uroczystość w historii tutejszego Kościoła. Jego Eminencja ks. kardynał Franciszek Macharski Arcybiskup Metropolita Krakowski dokonał uroczystej konsekracji tutejszej świątyni. Budowę kościoła rozpoczęto 22 lipca 1982 roku. Uroczystego wmurowania kamienia węgielnego, poświęconego przez Ojca Świętego Jana Pawła II, dokonał ks. biskup Albin Małysiak. W dniu 16 sierpnia 1988 roku były wikariusz kościoła parafialnego w Zubrzycy Górnej ks. mgr Tomasz Worek otrzymał nominację od ks. kardynała Franciszka Macharskiego na samodzielnego duszpasterza, a później na pierwszego proboszcza nowej parafii. W dniu 25 grudnia 1989 roku została erygowana parafia pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Zubrzycy Dolnej. W dniu 16 lipca 1990 roku ks. bp Stanisław Smoleński poświęcił nowy cmentarz parafialny. Do uroczystej konsekracji kościoła miejscowa parafia przygotowywała się przez specjalne rekolekcje, które przeprowadził o. Adam Kotula — wikariusz z Chyżnego oraz spowiedź parafialną. Rola Rusnakowa wysprzątała i przygotowała odświętnie kościół. W niedzielę już o godz. 11.00 tłumnie zgromadzili się mieszkańcy parafii oraz liczni goście. Nawet aura była łaskawa dla tej uroczystości. Dzień przedtem oraz nocą były obfite opady deszczu.

Ksiądz Kardynał przybył do nas o godz. 11.30. Dostojnego gościa powitał ks. proboszcz Tomasz Worek oraz przygrywała orawska kapela. Przed drzwiami wejściowymi klucz do kościoła wręczyli księdzu Kardynałowi przedstawiciele parafii. Po specjalnych modlitwach ks. Kardynał odemknął drzwi i w uroczystej procesji jako pierwszy przekroczył próg świątyni, a za nim do kościoła weszli wszyscy wierni. W kościele Dostojnego Gościa powitali mali przedstawiciele parafii oraz członek Komitetu Budowy Kościoła, który poprosił o dokonanie konsekracji kościoła oraz o poświęcenie nowej plebanii.



Kardynał Franciszek Macharski podczas konsekracji kościoła w Zubrzycy Dolnej 19 listopada 2000 roku, fot. A. Rutkowski

Ksiądz Kardynał zachęcony przez przedmówców szybko „brał się do roboty”, nastąpiło poświęcenie wody oraz pokropienie ołtarza i ścian kościoła. Następnie został poświęcony lekcjonarz, z którego odczytano lekcje i ewangelię, po czym ksiądz Kardynał wygłosił okolicznościową homilię. Nawiązał w niej do historii budowy tego kościoła. Przypomnił, że kościół ten budowany był w bardzo trudnym komunistycznym okresie. Potrzeba było ogromnych zachodów, aby uzyskać pozwolenie na budowę (przedstawiciele parafii byli 22 razy z delegacją u różnych władz, aby uzyskać pozwolenie). Władze terytorialne stosowały różne nakazy oraz kary grzywny, ale dzięki determinacji ówczesnego proboszcza ks. Ludwika Kołacza oraz parafian wszystkie trudności z pomocą Bożą zostały pokonane. Po zakończonej homilii chór odśpiewał litanie do wszystkich świętych, po której ksiądz Kardynał namaścił krzyżmem św. w pięciu miejscach ołtarz oraz w czterech przygotowanych do tego celu miejscach świątyni. Następnie



Konsekracja kościoła w Zubrzycy Dolnej 19 listopada 2000 roku, fot. A. Rutkowski

zostało uniesione 5 kadzielnic, które ustawiono na ołtarzu. Ksiądz Kardynał poświęcił kadzidło, zsywał i okadził ołtarz, a następnie ściany świątyni. Po wyniesieniu kadzideł nakryto ołtarz obrusem, postawiono kwiaty oraz świece. Ksiądz Kardynał dokonał poświęcenia światła i dopiero teraz zapalono wszystkie świece oraz oświetlenie kościoła i nastąpiła dalsza część Mszy św.

W darze ofiarnym młodzież przyniosła do ołtarza chleb i wino, kwiaty, oscypki oraz obraz przedstawiający patronkę tutejszej świątyni. Po zakoń-

zonej Mszy świętej ksiądz proboszcz podziękował Jego Eminencji za dokonanie konsekracji oraz wszystkim, którzy przyczynili się do budowy tej świątyni, a więc księdzu kanonikowi Ludwikowi Kołaczowi, Komitetowi Budowy, Wspólnocie Urbarialnej, Polonii Zagranicznej, Ochotniczej Straży Pożarnej, Urzędowi Gminy Jabłonka oraz wszystkim mieszkańcom, twierdząc, że świątynia ta jest dziełem miłości, modlitw, pracowitości i ofiar tutejszych mieszkańców.

Serdeczne podziękowanie skierował pod adresem wszystkich, którzy przybyli, aby uświetnić tę uroczystość — księdzu Kardynałowi, bardzo licznie zebranemu duchowieństwu, przedstawicielom władz gminnych i powiatowych, gościnnie występującemu chórowi z Liszek, scholi, wszystkim gościom oraz mieszkańcom tutejszej parafii. Na koniec ksiądz proboszcz poprosił Jego Eminencję o dokonanie odsłonięcia tabli-



Kardynał Franciszek Macharski podczas Mszy św. konsekracyjnej w Zubrzycy Dolnej 19 listopada 2000 roku, fot. A. Rutkowski

cy pamiątkowej, na której widnieje napis „Bogu na chwałę człowiekowi dla zbawienia Kościół konsekrował J. Em. Ks. Kardynał Franciszek Macharski 19 XI 2000 r.”

Po zakończonych uroczystościach w kościele ksiądz Kardynał dokonał poświęcenia nowej plebanii. Po obiedzie ksiądz Kardynał udał się do miejscowej szkoły, gdzie tutejsza młodzież przedstawiła program z okazji 50-lecia kapłaństwa księdza Kardynała.

Jeszcze długo parafianie Zubrzycy Dolnej będą wspominać tę doniosłą uroczystość. Należy jeszcze słowa wdzięczności skierować pod adresem tutejszego proboszcza ks. T. Worka, który całym sercem zaangażował się w dzieło rozpoczęte przez ks. L. Kołacza. Kierował wszystkimi pracami związanymi z wykończeniem i upiększeniem wnętrza kościoła, terenu przykościelnego, budową cmentarza oraz budową nowej plebanii.

IV Festiwal Piosenki Religijnej „Stabat Mater”

W dniach 24—26 listopada 2000 roku odbył się IV Festiwal Piosenki Religijnej na Orawie „Stabat Mater” Jabłonka 2000. Organizatorami festiwalu były Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Jabłonce i Zespół Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce; dyrektorem festiwalu był Piotr Męderak, kierownikiem artystycznym ks. Paweł Kubani, sekretarzem Grzegorz Górniewicz. Patronat nad festiwalem objęli: Ekscelencja ks. bp Jan Szkołoń i starosta powiatu nowotarskiego Jan Lasyk. Głównym sponsorem festiwalu było Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce.

W piątek i sobotę zaprezentowało się podczas przesłuchań 40 wykonawców (ponad 600 osób); 23 zespoły i soliści w kategorii dziecięcej oraz 17 zespołów i solistów w kategorii młodzieżowej.



Występ zespołu „Stokrotki” z Zakopanego, ze zbiorów ks. Pawła Kubaniego

W niedzielę odbył się koncert laureatów, w którym zaprezentowali się ci najwyżej ocenieni przez Jurorów, a także laureat nagrody Grand Prix ubiegłorocznego festiwalu, schola Stokrotki z Zakopanego. Nad prawidłowym przebiegiem festiwalu czuwała prawie 100-osobowa obsługa. W piątek odbył się również koncert gitarowy w wykonaniu Marka Keniga, a w sobotę spotkanie modlitewne na wzór modlitwy z Taize prowadzone przez laureata Grand Prix II Festiwalu Piosenki Religijnej na Orawie „Stabat Mater” Jabłonka '98, scholę św. Marcina z Podwilka. Część artystyczną urozmaiciły występy już tradycyjnie zespołu festiwalowego. Celem festiwalu było, tak jak w poprzednich latach, spotkanie młodzieży, dzieci i dorosłych, aby wspólnie wychwalać Boga poprzez wielki dar muzyki i śpiewu, pogłębianie wspólnego radosnego przeżywania takich wartości, jak wiara, kultura i dobre obyczaje, ukazanie pracy i wysiłku



Ksiądz Biskup Jan Szkodoń wręcza nagrodę, ze zbiorów ks. Pawła Kubaniego

wykonawców piosenki religijnej, którzy poprzez muzykę i śpiew krzewią wartości chrześcijańskie. Ze względu na bardzo dobrą reklamę Festiwalu dopisała duża ilość wykonawców, jak i bardzo liczna publiczność. Imprezę otworzył i zamknął w imieniu starosty członek Zarządu Powiatu Nowotarskiego — Julian Stopka, a nagrody wręczał laureatom Jego Ekscelencja ks. bp Jan Szkodoń. Impreza odbyła się w nowo otwartej przepięknej auli Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, którego dyrektorem jest pani Aniela Stopka.

Komisja postanowiła przyznać następujące nagrody:

Kategoria dziecięca — soliści

1. Aleksandra Lelek — Tyniec
2. Kinga Dukielska — Tyniec
3. —

Kategoria dziecięca — zespoły

1. Perelki Niepokalanej — Łapanów
2. Promyki Serca — Kęty
Schola Parafii św. Piotra Apostoła — Wadowice

3. Może Być — Skomielna Biała

Wyróżnienia nie przyznano.

Nagroda Główna, wśród najmłodszych uczestników festiwalu, przypadła zespołowi Tuptusie ze Spytkowic.

Kategoria młodzieżowa — soliści

Rafał Żur — Grand Prix

1. Alicja Sokołowska — Chabówka
2. Anna Lipa — Tyniec
3. —

Kategoria młodzieżowa — zespoły

1. Carpe Diem — Kraków
2. Communio — Czaniec
3. Bonum Consillium — Kraków

Wyróżnienie:

dla perkusisty zespołu Kuźnia Marcina Pilcha — Jabłonka.

Wybory prezydenckie w roku 2000

Jak głosowała Orawa?

Wyszczególnienie	Polska ¹	Województwo małopolskie ¹	Kraków ¹	Gmina Jabłonka ²	Gmina Lipnica Wielka ²	Gminy Jabłonka i Lipnica Wielka razem ³
Uprawnionych	—	2 395 210	—	11 324	3 605	14 929
Głosowało	—	1 489 909	—	6 074	2 037	8 111
Frekwencja w procentach	—	62,2	—	53,6	56,5	54,3
Aleksander Kwaśniewski	53,9	41,5	ok. 40	19,7	24,3	20,9
Andrzej Olechowski	17,3	23,8	ok. 32	21,2	19,3	20,7
Marian Krzaklewski	15,6	22,1	ok. 20	45,0	43,9	44,7

¹ „Dziennik Polski” nr 237 z 10 października 2000 roku.

² „Tygodnik Podhalański” nr 41 z 15 października 2000 roku.

³ Wyczerpanie autora.

Żałobna karta

Dr Wanda Jostowa, zasłużony dla Orawy geograf i etnograf, zmarła 28 maja 2000 roku w Zakopanem.

Urodziła się 1 lipca 1906 roku we Lwowie. W latach 1957—1970 była zatrudniona w zakopiańskim Muzeum Tatrzańskim (adiunkt, następnie kustosz biblioteki i archiwum). Jednocześnie działała społecznie w miejscowym Oddziale PTTK jako przewodnicząca Komisji Opieki nad Zabytkami. W latach 1955—1974 była społecznym opiekunem i kierownikiem Muzeum — Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, gdzie przez pewien czas mieściło się także niewielkie schronisko PTTK. Na zajmowanym stanowisku walnie przyczyniła się do reorganizacji i rozbudowy Muzeum. Osiągnięcia jej zostały docenione: mając 68 lat, otrzymała nominację na stanowisko dyrektora tego Muzeum i w tym charakterze pracowała zawodowo jeszcze trzy lata.

Przez długi czas aktywnie działała w Podhalańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Nowym Targu. W roku 1986 wydało ono publikację pt. *Zagadnienia kultury Podhala, Spisza i Orawy* — pracę zbiorową, która powstała pod redakcją W. Jostowej.

Bogata spuścizna piśmiennictwa Zmarłej obejmuje między innymi liczne publikacje poświęcone Orawie i Skansenowi w Zubrzycy Górnej. Jako „podstawowe i pionierskie prace” uznają Z. i W. H. Paryscy jej *Materiały do zagadnienia gospodarki chłopskiej w „borach” orawskich* oraz *Pasterstwo na Polskiej Orawie**

Dr Wanda Jostowa była sumiennym i dociekliwym pracownikiem naukowym: prowadziła rozległe badania terenowe oraz studia w archiwach polskich i słowackich.

Spoczęła na Nowym Cmentarzu w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej.

Janusz Andrusikiewicz

* Zofia Radwańska-Paryska, Witold Henryk Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 481.

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Krakowie. Redaguje kolegium: ks. Władysław Pilarczyk — red. naczelny, Tadeusz M. Trajdos — zastępca red. naczelnego, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk — sekretarz, Leon Rydel, Mariusz Łaciak, Franciszek Janowiak — redakcja techniczna, Jolanta Flach — grafik.

Korespondenci: Emil Kowalczyk, Józef Pieróg, Jadwiga Pilchowa, Krzysztof Staszkiwicz, Alojzy Śmiech.

Prosimy o nadsyłanie materiałów: Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania na tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczane w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w Oddziałach TPO lub w Zarządzie Głównym. Prosimy o uregulowanie należnych składek członkowskich. Składka za rok 2000 wynosi 10 zł.

Podajemy numer konta:

PKO I Oddz. Kraków Nr 10202892-161264-270-1-PLN

Towarzystwo Przyjaciół Orawy Zarząd Główny w Krakowie

Adres Zarządu Głównego: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 6/6a.

Otwarte zebranie ZG TPO — każdy pierwszy wtorek miesiąca, z wyjątkiem wakacji.

Spis treści

Ks. Władysław Pilarczyk, 350 lat kościoła w Orawce	3
Jerzy Marian Roszkowski, XVII-wieczny testament z Górnej Orawy	5
Jerzy Marian Roszkowski, Przyczyny i przebieg procesu słowakizacji ludności polskiej na Górnym Węgrzech do 1918 roku	7
Robert Kowalski, Nieznane archiwalia do dziejów szkolnictwa powszechnego w Głodówce Orawskiej i Suchej Górze Orawskiej z 1939 roku	15
Henryk Ułaszyn, Na Babią górę	40
Maria Olszowska, Babia Góra w literaturze polskiej	58
1. Jan Długosz (1415—1480)	58
2. Seweryn Goszczyński (1801—1876)	60
3. Emil Kowalczyk (ur. 1941)	67
Janusz Andrusikiewicz, Związki z Orawą ks. Wojciecha Błaszyńskiego (1806—1866) proboszcza w Sidzinie	72
Janusz Andrusikiewicz, Wydarzenia na pograniczu polsko-słowackim 16—27 listopada 1938 roku	77
Janusz Andrusikiewicz, Orawskie elementy i aspekty twórczości Władysława Skoczylasa	81
Andrzej Grelak, Bratobójca	86
Marek Skawiński, Bibliografia Orawy za lata 1998—1999	97
Janusz Andrusikiewicz, Orawskie miscellanea	118
„Trzycatki” orawskie	118
Ks. Martinus Serwiński z Piekielnika	119
Sprawa budowy szkół „Na Polskim Spiszu, Orawie i w Czadeckiem” w latach trzydziestych XX stulecia	120
Jan Świdorski — „babiogórski” artysta-malarz	124
„Orawski doktorat”	126
Janusz Andrusikiewicz, Turystyka zniewolona	127
Janusz Andrusikiewicz, Piśmiennictwo	130

GMINA LIPNICA WIELKA

Emil Kowalczyk, Dyplom Rady Europy dla Lipnicy	145
Emil Kowalczyk, Jubileuszowy Kongres Euroregionu Tatry	148
List otwarty — Apel seniorów	150
Dominika Karkoszka, Oplatek licealistów	154
Emil Kowalczyk, Uroczysta sesja w Jabłonce	155
Emil Kowalczyk, Medal św. Łukasza	158

Emil Kowalczyk, Wręczenie medali św. Łukasza — Zasłużony dla Gminy Wielkolipnickiej	161
Ryszard Dzieszyński, Stypendia dla studentów ze wsi	163
Emil Kowalczyk, Wszystkie lalki świata.	165
Emil Kowalczyk, Złote, Srebrne i Brązowe Smreki	166
Emil Kowalczyk, Spotkanie babiogórskich samorządowców	168
Emil Kowalczyk, Kongres Euroregionu	170
S. K., Rzeźba w śniegu	171
Emil Kowalczyk, Kawalek Afryki w Lipnicy Wielkiej	173
Emil Kowalczyk, Lipnica zakwitnie lipami...	175
Emil Kowalczyk, Polsko-słowacka współpraca przygraniczna	176
Emil Kowalczyk, Ej! moje, moje zielone moje...	178
Moje pójdą pod piły...	180
Emil Kowalczyk, Lipnicka Orkiestra Dęta	181
Janina Karkoszka, Na urodziny Ojcu Świętemu	183
Emil Kowalczyk, Lipnickie albertynki	185
Dziękujemy za siostry albertynki	186
Emil Kowalczyk, Leonardo 2000	188
A. Sz., Orawski zwyczaj 2000	190
Robert Kowalczyk, Festiwal Krakowiacy i Górale	191
Robert Kowalczyk, Rozstaje 2000.	193
Robert Kowalczyk, I Światowy Zjazd Górali Polskich	194
Przesłanie górali polskich na Nowe Tysiąclecie.	198
Emil Kowalczyk, Spisz z Orawą	199
Emil Kowalczyk, Lipnickie Święto Plonów	201
O nazwie „święto plonów”	205
W. M., „Orawskie chodniki”	207
Emil Kowalczyk, Rocznicowe obchody Święta Niepodległości	208
Emil Kowalczyk, Na Jubileusz 10-lecia Klubu „Babia Góra”	213
Orawski Jubileusz w Ameryce.	214

GMINA JABŁONKA

Zaproszenie	225
Protokół z posiedzenia Jury XXI Gminnego Przeglądu Recytatorów im. Andrzeja Skupnia Florka odbytego w dniu 11.01.2000 r. w Szkole Podstawowej nr 1 w Jabłonce	225
Protokół Jury XI Przeglądu Orkiestr Dętych na Orawie	227
IX Orawskie Lato	227
Protokół z organizacji imprezy „Świętojańskie Zwyki”	229

Protokół Jury Przeglądu Regionalnego, zorganizowanego w dniu 30.07.2000 r.	230
Gminne Dożynki	233
Protokół z posiedzeń Jury XXI Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego odbytych w dniach od 27 października do 8 listopada 2000 roku w Jablonce	234
Romana Maćkowiak-Stasik, Ózmyślania na Wyrchu Sokolicy	238
Chudobny oltorzyc na scycie Diabłoka	239
Emil Kowalczyk, Wałasi	241
Babio Góro	242
Orawo	242
Jerzy Kiersztyn, Bez próg	243
Roku Pańskiego	243
Kiele dole	244
Wanda Szado-Kudasik, Cekanie	245
W Moniakowym dworze	246
Malunek	247
Iwa Korsak-Sabuda, Odrodzone serce	248
Piotra Borowego rachunek sumienia	248
Pieśń wiatru	249
Ewelina Bogumiła Stasik, Obrazek z puzzli	250
Orawska chata Wyrtlów	251
Katarzyna Gwiżdż, Grapa w jesiuni	252
Janusz Hola, Wodzicka	253
Orawski potok pamiyni	253
Alicja Gwiżdż, Spionco mało kaplicka	255
Irena Grobarczyk, Apostołowie nasyk casów	256
Urszula Tom, Oto jest dzień	258
Samotny ryś	265
Z chaosu	275
Powolał Cię Bóg	276
Błogosławieni	276
Dobry Ojczy...	277
Pod górę idąc — ku nocy	278
Zanim ochotę...	279
Święci i poezja	280
Białe jaskółki	281
Wiersz ofiarny	282
Schody ze wspomnień	283

Robert Kowalczyk, Gazda Pieter	284
Planetnik	286
Katarzyna Siarka, Prababka s fotografie	293
Justyna Czorniak, Opowiadanie o cyganie	295
Jako kumoter Hondras zadoł urok świni	295
Paweł Sikora, Figurka w Jyndroscu	297
Monika Rafacz, Jako moja babka z Helkom chłodziły na różaniec	299
Kamila Kulawiak, Jako dziadek ryktował nowy wóz	301
Katarzyna Sarniak, W kyrdelu	303
Ewelina Król, Bukowiańskie urody	305
Józef Habina, Moja dziedzina, mój dum i moje dzieciństwo	307
Ryszard M. Remiszewski, Rozmowa z dr. Antonim Wontorczykiem — wójtem gminy Jabłonka	310
Zachwyciłam się Babią Górą i Orawą. Rozmowa z Urszulą Tom, zdobywczynią I miejsca w XX Konkursie Literackim im. Piotra Borowego	311
Władysława Gąsiorczyk, Bogu na chwałę — człowiekowi dla zbawienia	313
Ks. Paweł Kubani, IV Festiwal Piosenki Religijnej „Stabat Mater”	317
Janusz Andrusikiewicz, Wybory prezydenckie w roku 2000	320
Żalobna karta	321



Skład komputerowy:

„MarDruk” — Marcin Herzog
ul. Świętokrzyska 12/511, 30-015 Kraków

Ark. wyd. 19,00; ark. druk. 20,50

